

CZAS2  
20917/2008

# ALMANACH MUSZYNY

2008

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość  
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



## MUSZYŃSKIE INFORMACJE

|                 |                     |                 |                 |                              |                 |
|-----------------|---------------------|-----------------|-----------------|------------------------------|-----------------|
| <b>Krynica:</b> | Pogotowie ratunkowe | - 018 471 23-77 | <b>Muszyna:</b> | Komisariat policji           | - 018 471 45-45 |
|                 | alarmowy            | - 999           |                 | alarmowy (Krynica)           | - 997           |
|                 | Straż Pożarna       | - 018 471 23-15 |                 | Komendant OSP                | - 018 471 45-16 |
|                 |                     | - 018 471 23-16 |                 | Postój taxi                  | - 018 471 40-54 |
|                 | alarmowy            | - 998           |                 | Dworzec kolejowy             | - 018 471 40-76 |
|                 | GOPR (Ratunk.)      | - 0601 100 300  |                 | Sąd Rejonowy, ul. Kity 18    | - 018 471 40-88 |
|                 | Szpital miejski     | - 018 471 28-07 |                 | Poczta, Rynek 23             | - 018 471 49-05 |
|                 |                     | - 018 471 51-95 |                 | Ośrodek zdrowia, ul. Zefirka | - 018 471 40-37 |
|                 | PKS - informacja    | - 018 471 55-66 |                 | Apteka, ul. Piłsudskiego     | - 018 471 41-58 |
|                 | Pogotowie gazowe    | - 018 471 28-28 |                 | Apteka, ul. Kity             | - 018 471 40-28 |
|                 | Energetyka          | - 018 471 55-44 |                 | Stacja benzynowa             | - 018 471 48-57 |
|                 | CPN                 | - 018 471 54-45 |                 | Bank PKO BP                  | - 018 471 42-55 |
|                 | Urząd Miejski       |                 |                 | Bank Spółdzielczy            | - 018 440 83-80 |
|                 | Krynica-Zdrój       | - 018 471 53-20 |                 | Urząd Miasta i Gminy         |                 |
|                 |                     | - 018 471 53-21 |                 | Uzdrowskiej Muszyna          | - 018 471 40-09 |
|                 |                     |                 |                 | Oddział Straży Granicznej    | - 018 471 40-92 |

**Lekarze** - ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 018 471 40-37

**Dentyści** - w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

- H. Jabłońska, ul. Zielona 22, tel. 018 471 80-28 (pon., czw. 16-20)

- L. Jabłoński, (chirurg szczękowy) telefon i adres j.w. (śr. 16-18)

- M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 018 471 48-69 (czw. 17-19)

**Apteki** - ul. Kity (czynna 8-16, sob. 8-13), ul. Ogrodowa 1 (czynna 9-16, w soboty 9-13),  
dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

**Restauracje** - „Zamkowa”, Zazamcze, tel. 018 471 41-61

- „Rzym”, Rynek

- „Zaczarowane Koło”, ul. Ogrodowa 67 („Helin”)

**Bary** - „Anetka” Rynek

- „Kinga”, ul. Piłsudskiego

(w sezonie wieczorem potańcówki)

- „Janosik” ul. Piłsudskiego

**Pub** - „Wega”, ul. Nowa 3,  
tel. 018 471 89-21

**Kawiarnia** - „Szarotka”, Rynek

**Lodziarnia** - „Wanda”, ul. Piłsudskiego 56

**Miejska Biblioteka Publiczna** w Rynku, tel. 018 471 41-14, czynna: pon. 9-16, wt., śr., pt. 10-18, sob. 9-15,

Filia Biblioteki dla Młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle), tel. 018 471 44-54 czynna: pon., wt., pt. 11-17

**Muzeum Regionalne PTTK** ul. Kity 26, tel. 018 471 41-40

**Fax** - Urząd Pocztowy, Rynek 23, tel. 018 471 40-48

**Kantory** - Urząd Pocztowy, Rynek 23

- Bank Spółdzielczy, Piłsudskiego 8

**Kancelaria Adwokacka** Maria Nowakowska, Rynek 4, tel. 018 471 92-11, 018 471 46-83

**Centrum Informacji Turystycznej** (w Urzędzie Miasta i Gminy), Rynek, tel. 018 477 79-22

**Biuro Turystyczne Vector** ul. Kity 24, tel. 018 471 80-03, fax 018 471 80-04 czynne 9-17

**Zakłady Fotograficzne**

- Foto Hewa-Film, ul. Kościelna 13, czynne 9-17, sob. 9-13

- Foto Hans, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9-17, sob. 9-13

**Pijalnie wody mineralnej**

- „Cechinianka”, ul. Zazamcze 23, tel. 018 471 90-67 (68)

- „Antoni” i „Wanda”, za Popradem

- „Milusia”, ul. Piłsudskiego 23

- ul. Piłsudskiego 2, tel. 018 471 80-60

**Wypożyczalnia rowerów**

**Niedzielne msze św.**

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45)

po południu: 16.30, 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Kościół pw. MB Wniebowziętej w Krynicy-Zdroju: 6.00, 7.30, 9.00, 10.30, 11.45, 15.00, 19.00

Andrzejówka: 9.30

Leluchów: 7.00 i 11.00

Szczawnik: 8.15

Dubne: 9.00

Milik: 7.30 i 11.00

Żegiestów Zdrój: 7.00, 9.30, dodatki latem: 15.00

Jastrzębik: 8.15

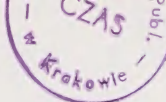
Powroźnik: 7.00 i 11.00

Złockie: 7.00, 9.30, 11.00, 16.00 (zimą 15.00)

Opracowała: *Agata Szymańska*



**ALMANACH  
MUSZYNY  
2008**



020917

## Almanach Muszyny 2008

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej  
wydanie I, nakład 1000 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59

e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl

www.almanachmuszyny.pl      www.kolekcjonerstwo.pl

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych

oraz dotacji Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna i Starostwa Sądeckiego.

Wpływy z dystrybucji *Almanachu* przeznaczone są na Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*  
oraz realizację statutowych celów Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie

### Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,  
Bożena Mściwujewska-Kruk, Kazimierz Przyboś, Barbara Rucka

### Komitety Stypendialny:

Witold Kaliński, Wojciech Dąbrowski, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata K. Przyboś,  
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemiński

### Komitet ds. Stypendiów Muzycznych:

Zbigniew Bujarski, Józef W. Buszek, Mariola Cieniawa, Maria Grzebalska, Elżbieta Karaś-Krasztel,  
Magda Małecka-Myślik, Jules Mandel, Stanisław Migacz, Teresa Orchel,  
Mieczysław Smyda, Andrzej Tatarski

Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się:

Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003,  
2004, 2005, 2006, 2007

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu:

w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,

Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,

Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,

Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,

The New York Public Library, Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie, Bibliotece Miejskiej  
w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

*Ulica Kościelna w Muszynie* – akwarela J. Krzemińskiego (1934 r.)

Łamanie komputerowe i druk:

GIMPO, 02-788 Warszawa, ul. M. Grzegorzewskiej 8, tel. 855-53-78, fax 855-53-79

ISSN 1234-6276

Ake. 41/2010



## SŁOWO DO CZYTELNIKA

Szybko dorosłujemy, drodzy Państwo. Razem z „Almanachem Muszyny” dotarliśmy już do jego osiemnastki, progu dojrzałości. Na szczęście wciąż mamy sporo świeżych pomysłów na urozmaicanie Państwu wędrówki po historycznej ziemi muszyńskiej.

Podobnie jak w minionych latach zapraszamy Czytelników na wycieczkę w przeszłość. Podróż w czasie zaczniemy od badania śladów, które nasi przodkowie zostawili na Baszcie, przez wieki siedzibie muszyńskich starostów. Po zamkowym wzgórzu i jego tajemnych zakątkach oprowadzi nas archeolog Barbara Chudzińska. Stamtąd przeniesiemy się do zacisznych archiwów, badając stare dokumenty. Przyjrzymy się razem z Kazimierzem Przybosiem falsyfikatowi, rzekomo z roku 1209, by zakończyć dyskusję o datowaniu pierwszej pisemnej wzmianki o Muszynie. Nasze miasto jest młodsze – przynajmniej na piśmie. Ponieważ kobiety zazwyczaj ujmują sobie parę lat (a Muszyna jest jednak rodzaju żeńskiego), więc powodów do zmartwienia nie ma... Za to warto pamiętać, że w tym roku upływa 720 lat od czasu, gdy Muszyna stała się obiektem ugody między komesem Mironiegiem i jego żoną a biskupem krakowskim Pawłem z Przemankowa, któremu Muszynę zapisał w testamencie Wysz, scholastyk kapituły krakowskiej. Dokumenty – zarówno sam akt ugody, jak i jej potwierdzenie przez księcia Leszka Czarnego – są autentyczne; rocznica może niezbyt okragła, ale jednak imponująca...

Z zainteresowaniem będziemy towarzyszyć Stanisławowi Tomkowiczowi podczas opisywania muszyńskich zabytków, prowadzeni przez Tadeusza Łopatkiewicza, który razem z bratem Piotrem opracował rękopiśmienne inwentarze zabytków tego znakomitego XIX-wiecznego konserwatora i zabytkoznawcy.

Pozostając nadal w naszym mieście, zagłębimy się w zapisach *Księgi przyjęć do miasta Muszyny*, by potem z Wittem Kmiotowiczem przyglądać się muszyńskim cechom i bractwom, po których została jedynie tradycja i chorągiew, noszona co roku podczas procesji Bożego Ciała. Dołączy do nas Piotr Wierzbicki i razem przeniesiemy się do Podolińca, by w starych księgach pijarów sprawdzić, który z muszyńskich mieszczańskich synów pobierał niegdyś nauki w tamtejszym kolegium.

Zajrzemy także do ciut dalszych sąsiadów po polskiej stronie – do Piwnicznej, zapoznając się w artykule Macieja Bileka z historią apteki „Pod Opatrznością”. Potem wrócimy na Słowację, gdzie obejrzymy osiemnastowieczną mapę lubowelskiego podgrodzia w słowackojęzycznym artykule Filipa Fetko.

W tegorocznym „Almanachu” znajdzie się stosunkowo mało znany epizod walk w powstaniu warszawskim z udziałem plutonu słowackiego, opisany przez Waldemara Oszczędę, a także bolesna relacja Macieja Śliwy o tragicznych losach oddziału partyzantki antykomunistycznej w Beskidzie Sądeckim.

W centrum naszych zainteresowań zawsze pozostają ludzie, więc i tym razem opowiemy o tych, którzy tu mieszkali, i tych, którzy tu – najczęściej „u wód” – bywali. Należał do nich, jakże często i chętnie niegdyś czytany, Józef Ignacy Kraszewski.

Wyberzemy się z Janiną Dzierżanowską na wycieczkę w stronę Bacówki nad Wierchomlą, przyglądając się po drodze wyciągom i trasom narciarskim. Ze wzruszeniem sięgniemy pamięcią do lat dzieciństwa – krynickiego i muszyńskiego – niekiedy smutnego, ale jednak nasyconego słodyczą. Będą to m.in. wspomnienia urodzonej w Muszynie, a zamieszkałej od lat za oceanem Anity Szybel.

Wraz z Popradem, śledząc jego dopływy i wędrówkę wśród gór, popłyniemy do Andrzejówki, by po raz ostatni zajrzeć – dzięki Małgorzacie Przyboś – do protokołów Rady Gromadzkiej. Z Piotrem Osóbką odwiedzimy Żegiestów, z przykrością konstatując upadek jego zdrojowej części.

Przygotujemy zasadzkę na regionalnego poetę wespół z Witoldem Kalińskim, zaraz potem świętując jubileusz 40-lecia pracy twórczej Adama Ziemiańnika oraz jego 60. urodziny. Gratulujemy naszemu ulubionemu poecie nagrody I stopnia im. Władysława Orkana, którą otrzymał za tom *Przymierzanie peruki!* Opowiadania i wiersze Adama Ziemiańnika nie zabraknie w „Almanachu”. Jednak uczyniliśmy łamów także innym autorom, przede wszystkim wsłuchując się w głos młodych, początkujących na niwie poezji osób.

Nie sposób przecenić pomocy, jaką oferuje „Almanachowi” muszyńska Biblioteka Publiczna. Jest dla nas miejscem spotkań, seminariów, wystaw, sercem intelektualnego życia Muszyny. Nie mogło więc i u nas obyć się bez wzmianki o tej placówce. Zwłaszcza że okazja była godna: jubileusz 60-lecia Miejskiej Biblioteki! Przekażemy Czytelnikom garść informacji na ten temat, nie zapominając o historii filii żegiestowskiej.

Ze świata słowa przeniesiemy się do świata obrazu. Obejrzymy dzieła nieprofesjonalnego muszyńskiego malarza – Czesława Czmiela, zmarłego 10 lat temu. Przypomnimy sobie wystawę malarstwa w Muzeum Regionalnym w Muszynie, a także prezentowane w Bibliotece zbiory dawnych, nawet już stuletnich, pocztówek z Krynicy, Muszyny i Żegiestowa.

W zeszłym roku miała miejsce kolejna edycja konkursu fotograficznego, którego tematem był detal nagrobny nekropolii historycznego „państwa muszyńskiego”. Zaprezentujemy Państwu plon tego konkursu – jest on imponujący!

Od kilku lat staramy się pokazywać zdjęcia z imprez „Almanachu Muszyny”. Jest to nasz sposób na okazanie wdzięczności naszym przyjaciołom i darczyńcom Funduszu Stypendialnego. Chcemy, by mogli się na tych fotografiach odnaleźć, a po latach wspominać, jak to w Muszynie na początku XXI wieku bywało...

Informujemy z radością, że muszynianie dopięli swego i kończą podjęte w zeszłym roku dzieło budowy pomnika Jana Pawła II. Zapraszamy Czytelników na sierpniową uroczystość odsłonięcia pomnika.

Z żalem pragnę pożegnać Janinę Plachy, sąsiadkę z ulicy Piłsudskiego, często dzielącą się z nami wiedzą o przedwojennej i okupacyjnej Muszynie, stałą donatorkę Funduszu Stypendialnego.

Dziękujemy autorom, współpracownikom, cierpliwym szefom „Gimpo”, drukującym „Almanach”, a także Włodzimierzowi Skleniarzowi za gratisowy druk zaproszeń. Składamy podziękowania za finansową pomoc przy wydawaniu naszego rocznika, udzieloną nam przez Burmistrza Miasta i Gminy Uzdrowiskowej Muszyna oraz Starostę Sądeckiego. Wyrazy wdzięczności kierujemy do Marszałka Województwa Małopolskiego za dotację w ramach programu „Mecenat”, która zasiłowała konto zeszłorocznego „Almanachu”.

Dziękujemy Leszkowi Zakrzewskiemu, prezesowi nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, za projekt okolicznościowego stempla i karty pocztowej, a Wiesławowi Mochnackiemu i Dyrekcji Poczty Polskiej w Nowym Sączu za jej wydrukowanie.

Podziękowania należą się donatorom Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny. Nasi stypendyści zdobywają nagrody i wyróżnienia, zdają z sukcesem kolejne egzaminy. Dochowaliśmy się przez te parę lat już kilku magistrów!

Mamy nadzieję, że i tym razem każdy z Państwa znajdzie w „Almanachu Muszyny” coś dla siebie. Na deser proponujemy kolejny sukces Muszynianki Fakro – mistrzostwo Polski w siatkówce pań!

Nucąc cichutko, z „Almanachem” w plecaku, powłóczmy się przez chwilę z Krzysztofem Myszkowskim i Adamem Ziemiańnikiem nad granicznym Smereczkiem. Po rozpoczęciu obowiązywania układu z Schengen właściwie nie zauważa się momentu przekroczenia granicy ze Słowacją. Świat stoi otworem...



Barbara Chudzińska

## CO NOWEGO NA ZAMKU W MUSZYNIE? WSTĘPNE WYNIKI PRAC WYKOPALISKOWYCH W ROKU 2007

W lecie ubiegłego roku, po prawie dziesięcioletniej przerwie, zostały wznowione na zamku badania wykopaliskowe<sup>1</sup>. Prace koncentrowały się<sup>2</sup>: w części północno-wschodniej założenia, wzdłuż zachodniej granicy stoku oraz, w bardzo ograniczonym stopniu, na stoku południowym<sup>3</sup> (ryc. 1). W trakcie siedmioletniej kampanii nie udało się zrealizować wszystkich zakładanych celów programu<sup>4</sup>, jednak odsłonięto na tyle duże odcinki murów, że stało się możliwe wykreślenie planu obwodu obronnego oraz częściowo zabudowy wewnątrz niego.



Ryc. 1. Tymczasowy hipotetyczny rzut zamku renesansowego wykreślony na podstawie dotychczas odsłoniętych murów: a – mury odsłonięte w czasie badań wykopaliskowych w latach 70. i 90.; b – mury odsłonięte w roku 2007; c – domniemany przebieg muru; d – przypuszczalny przebieg osuniętych murów ryzalitu; e – negatyw muru; f – wykopy archeologiczne z lat 1996–1998; g – wykopy archeologiczne z roku 2007; h – granica między wykopami

<sup>1</sup> Ostatnio prace wykopaliskowe na zamku prowadzono w latach 1996–1998. Ich wstępne wyniki zostały zamieszczone w „Almanachu Muszyny” z roku 2004 (B. Chudzińska 2004).

<sup>2</sup> W pracy przyjęto uproszczony zapis stron świata (zob. ryc. 1).

<sup>3</sup> Na stoku południowym wytyczono jedynie wykop sondażowy o długości 16 m, szerokości i głębokości ok. 0,5 m, w celu uchwycenia wewnętrznej linii muru.

<sup>4</sup> Program zakładał pełne rozpoznanie murów obronnych od wschodu i zachodu.



## Część północno-wschodnia

Dwa stykające się ze sobą wykopy (I-07 i II-07 o łącznej powierzchni ok. 70 m<sup>2</sup>) wytyczono w rejonie baszty i wschodniego muru obwodowego. Poza odsłonięciem samego muru spodziewano się odnalezienia konstrukcji z nim związanych, których istnienia domyślano się, lub o których wspominały przekazy pisane, tzn. bramy wjazdowej, pozostałości mostu zwodzonego, baszty lub przypory w narożniku północno-wschodnim oraz budynków dostawionych do muru od strony dziedzińca.

Relikty muru obwodowego ukazały się tuż pod warstwą próchnicy<sup>5</sup>. Odsłonięto go na całej długości, jednak nie wszędzie udało się obniżyć odpowiednio głęboko, by poznać dokładnie jego konstrukcję (w narożniku z murem północnym od strony zewnętrznej oraz na odcinku północnym od strony dziedzińca). Odkryty mur ma około 15 m długości, a jego obecna szerokość waha się od ok. 1,8 m do ok. 2,2 m<sup>6</sup>. Mur przetrwał do naszych czasów w bardzo złym stanie, w zasadzie zachowało się tylko jego jądro zbudowane z miejscowego, łamanego piaskowca przesypanego gliną (obecnie silnie spiaszczoną). Do łączenia kamienia użyto również zaprawy, której grudki znajdowano w wypełniku – żółtawe, z dużą ilością piasku w części południowej i białe, z dużą zawartością wapna w części północnej, co sugeruje co najmniej dwufazowość tego obiektu. Lico zachowało się na niewielkim odcinku od strony dziedzińca (ryc. 2) i w narożniku z murem północnym od strony zewnętrznej. Kamienie licowe ułożono z zachowaniem poziomów ze stosunkowo długich, obrobionych kamieni i połączono zaprawą, obecnie niemal zupełnie wykruszoną. Są one przepalone, podobnie jak zewnętrzna część jądra – mają barwę czerwoną lub fioletowoczerwoną, a na niektórych widoczne są osmalenia. Są też bardzo kruche.



Ryc. 2. Zachowany fragment lica wewnętrznego wschodniego muru obwodowego z widocznymi śladami działania ognia

<sup>5</sup> Mur zbudowano w technice *opus emplectum*, tzn. między ściany licowe włożono kamień przesypany gliną, ziemią lub przelewany zaprawą. W Muszynie zastosowano te trzy sposoby wiązania kamieni wypełnika.

<sup>6</sup> Całkowitą szerokość muru ocenia się na 2,5 m.

Od strony zewnętrznej oraz na odcinku południowym od strony dziedzińca mur posadowiono na skale, natomiast w części północnej z braku czasu nie udało się tej kwestii wyjaśnić (konieczne jest pogłębienie wykopu). Charakter środkowej partii muru sugeruje, że znajdował się tam prześwit bramy, w który osunęła się część muru znajdująca się nad nim. W bezpośredniej bliskości otworu natrafiono na kilka interesujących znalezisk, których funkcja nie jest do końca jasna, jednak wydaje się łączyć z konstrukcją bramy lub mostu zwodzonego. Są to:

- prostokątny w przekroju kanał (22 cm szerokości i 37 cm wysokości, odsłonięta długość ok. 1 m) umieszczony wewnątrz odcinka muru położonego na północ od prześwitu bramy, ukośnie do osi muru, który opada nieznacznie ku północy (spadek wynosi 3 cm). Na ściankach zachowały się grube płyty zaprawy z odciskami desek (po szalowaniu?), a na dnie około czterocentymetrowa warstwa spalenizny, zapewne po znajdującej się tu niegdyś belce. Nie udało się odsłonić wlotu kanału od strony dziedzińca, co pozwoliłoby na określenie jego długości. Obecnie jest on zawalony kamieniami, których z braku czasu i możliwości technicznych nie udało się usunąć. Umieszczona w kanale kłoda służyła albo do blokowania od wewnątrz wrót bramy, albo łączyła się z systemem uruchamiającym most zwodzony (ryc. 3, 4);



Ryc. 3. Kanał we wnętrzu wschodniego muru obwodowego



Ryc. 4. Wnętrze kanału

- w przybliżeniu półkolistą wnęką w licu wewnętrznym muru (26 cm szerokości i ok. 80 cm zachowana wysokość), zlokalizowaną po południowej stronie prześwitu bramy. Na jej dnie leży płaski, osmalony kamień, zaś na ściankach są widoczne duże



platy zaprawy z odciskami drewna. Kamienie licowe noszą ślady działania ognia. Przeznaczenie belki umieszczonej we wnętrzu nie jest obecnie jasne (ryc.5);



Ryc. 5. Wnęka na belkę we wschodnim murze obwodowym

- duży blok skalny (ponad 100 cm wysokości) wystający z lica zewnętrznego po stronie północnej otworu wjazdowego. Jego podstawa spoczywa na kamieniach połączonych zaprawą. Mógł pełnić jakąś funkcję w konstrukcji mostu zwodzonego (ryc. 6);



Ryc. 6. Blok skalny umieszczony na zewnątrz lica zewnętrznego wschodniego muru obwodowego



- fragmenty blach żelaznych nabijanych nitami, z drewnem przylegającym od strony wewnętrznej, znalezione od strony dziedzińca. Są to prawdopodobnie pozostałości wrót.

Na zewnątrz muru, tuż pod warstwą rumoszu skalnego (uformowała się z osypujących się murów), zalegał poziom szarozółtej, gliniastej ziemi, praktycznie pozbawionej zabytków. Jego charakter wyraźnie kontrastuje z warstwami odkrytymi na zewnątrz murów w latach 1996–1998, które zawierały dużo węgla drzewnego i mnóstwo zabytków ruchomych (Chudzińska 2004). Wydaje się, że na północ od wieży starsze poziomy zostały usunięte w związku z przebudową muru obronnego, jaka miała miejsce w końcu XV wieku, a może nawet później – w trakcie napraw murów przed spodziewanym atakiem szwedzkim w czasie potopu. Ze znalezionych na zewnątrz muru zabytków na uwagę zasługuje skupisko kilkunastu beltów kuszy i kilkadziesiątu gwoździ (niektóre przepalone), na które natrafiono w bezpośredniej bliskości północnej ściany wieży i muru obwodowego (ryc. 7). Zabytki zalegały w wąskim pasie czarnej, wilgotnej ziemi, zawierającej bardzo dużo węgla drzewnego. Zapewne jest to pozostałość drewnianej konstrukcji wieży, która spadła w czasie pożaru. Musiało do niego dojść tuż przed ostatecznym opuszczeniem zamku, gdyż wspomnianą warstwę przykryły bezpośrednio kamienie z osypujących się murów.



Ryc. 7. Skupisko beltów kuszy na zewnątrz muru obwodowego

Od strony dziedzińca układ nawarstwień jest zdecydowanie bardziej skomplikowany, chociaż dotychczas odsłonięto tylko młodsze poziomy<sup>7</sup>. Obecność klepiska w części południowej wykopów I-07 i II-07 sugeruje, że w tej części do muru był dostawiony jakiś budynek. Obiekt ten od południa zamykał mur, za którym znajdowało się zejście do piwnicy, a od zachodu mur, który uchwycono w postaci tzw. negatywu. Od północy sytuacja nie jest jasna, bowiem w miejscu ewentualnej ściany wyznaczono tzw. świadka<sup>8</sup>. Powyżej poziomu klepiska zalegała warstwa zawierająca dużą ilość silnie rozdrobnionych kafli (zwłaszcza komór)<sup>9</sup>, fragmentów cegieł (tzw. palcówek i o kształtach nieregularnych), dużych grud polepy, z których część nosiła odciski desek i belek, a także ułamków płaskich, glinianych (grubości ok. 2-3 cm) płytek (?) ze śladami pobiału. W warstwie tej natrafiono również na znaczne ilości gwoździ, z których część pochodziła z konstrukcji pieców. Mógł to być poziom niwelacyjny, jednak jego partia stropowa została zniszczona już w czasach współczesnych, co utrudnia interpretację.

Cięcie profilowe wykonane w pobliżu narożnika północnego-wschodniego (zob. przyp. 5) ujawniło kilka poziomów wskazujących na istotne przeobrażenia w tej części dziedzińca, chociaż i tu warstwy nie zostały odsłonięte do calca. Zaobserwowano m.in. poziom przepalonych i osmalonych kamieni (podobny odkryto na zewnątrz muru południowego – badania 1998), który prawdopodobnie odpowiada zniszczeniom związanym z najazdem węgierskim w roku 1474. Interpretacja i określenie dokładnej chronologii pozostałych warstw jest niemożliwe bez dalszych badań.

## Część zachodnia

W części zachodniej wytyczono wykop o długości 25 m i szerokości 15 m (wykop III-07), który przebadano wyłącznie w pasie obejmującym zachodni mur obwodowy. Mur ten odsłonięto na całej długości tylko od strony wewnętrznej (zachowane lico; ryc. 8). Od zewnątrz postęp prac hamował karczunek pni drzew, które gęsto wyrosły na murze i w jego sąsiedztwie, niszcząc go w wielu miejscach<sup>10</sup>. Ujawniony mur ma ok. 29 m długości i ok. 2,5 m szerokości. Przetrwał praktycznie tylko w partii fundamentowej<sup>11</sup>. Część naziemna – zachowana w niewielkim stopniu – nosi ślady działania ognia. Mur zbudowano w technice identycznej jak wschodni, a w wątku są czytelne ślady napraw

<sup>7</sup> W północnej części wykopów I-07 i II-07, gdzie teren wyraźnie opada, zbocze przycięto profilem w celu rozpoznania układu warstw poniżej odsłoniętych poziomów.

<sup>8</sup> Negatyw muru powstaje po całkowitym rozebraniu muru i zasypaniu rowu fundamentowego ziemią, co manifestuje się jako pas ziemi o innym zabarwieniu niż otoczenie. Z kolei świadek archeologiczny, to niebadany pas ziemi, który zostawia się, by umożliwić późniejszym badaczom weryfikację wcześniejszych ustaleń.

<sup>9</sup> Lica kafli występują w małych ilościach i są bardzo rozdrobnione. Ich zróżnicowanie sugeruje, że należały do kilku pieców. Można je datować od początku XVI do przełomu wieków XVI i XVII w., względnie do I poł. XVII w.).

<sup>10</sup> Być może właśnie dlatego nie udało się uchwycić z tej strony lica.

<sup>11</sup> Charakter ziemi, którą zasypano odsłonięte mury wskazuje, że pod ziemią znalazły się mury zalegające około 1 m powyżej odsadzki.



i przebudów<sup>12</sup>. Sposób murowania zmienia się na południe od muru działowego 2 (nie jest tak staranny, inny jest też dobór kamienia i zapraw<sup>13</sup>). Odcinek ten albo został dobudowany później, albo przemurowano go w końcu XV wieku. Wątpliwości powinno rozwiązać rozpoznanie sposobu wymurowania ławy fundamentowej, a to wymaga pogłębienia wykopu w wybranych miejscach. Pogłębienia wykopów są konieczne również po stronie zewnętrznej, gdzie – mimo obniżenia się o około 1,5 m poniżej powierzchni – nie udało się natrafić na regularnie ułożoną ścianę licową. Niewykluczone, że fundament układano bezpośrednio przy ścianie wkopu fundamentowego w kierunku wnętrza i wtedy lico ma postać nieregularną, ale też lico mogło się osunąć i widzimy tylko wnętrze wypełniska.



Ryc. 8. Zachodni mur obwodowy – lico wewnętrzne – widok od północy

Od muru obwodowego odchodzą w kierunku wschodnim dwa mury działowe. Wątek muru 1 (odsłonięty na długości około 2 m) jest zaburzony, jednak odsłonięto go nazbyt

<sup>12</sup> Mur odsłonięto tylko do głębokości niezbędnej do jego zabezpieczenia, jedynie w narożniku północno-zachodnim wykonano sondaż, obniżając się do stopy fundamentu, aby poznać sposób jego konstrukcji (ryc. 11).

<sup>13</sup> Ustalenia dotyczą tylko partii muru powyżej odsadzki – do takiego poziomu odsłonięto mur.



płytko, aby wyjaśnić przyczyny tego stanu. Mur 2 (odsłonięty na długości ok. 3 m; ryc. 9) wzniesiono z dużych kamieni łączonych zaprawą i gliną, zapewne w końcu XV wieku.



Ryc. 9. Zachodni mur obwodowy – lico wewnętrzne – widok od południa.  
Na pierwszym planie mur działowy 2

Fundamenty od strony dziedzińca zasypano gliniastą ziemią z kamieniami i grudkami zaprawy. Występują w niej też węgle drzewne (czasami w skupieniach), które mogły się tam dostać w czasie przebudowy pod koniec XV wieku. W warstwie tej niemal zupełnie brak zabytków i innych śladów działalności ludzkiej. Jedynie na południe od muru 2 natrafiono na cieniutki (ok. 2 cm) poziom węgli drzewnych i wypalanej na pomarańczowo gliny, który ma kontynuację w partii niebadanej, stąd wyjaśnienie jego funkcji i chronologii musi jeszcze poczekać.

W pobliżu narożnika północno-zachodniego odsłonięto przyporę (prawdopodobnie podobna znajdowała się w narożniku południowo-zachodnim; ryc. 10), która zachowała się wyłącznie w partii fundamentu. Ma 2,5 m szerokości i około 5 m długości. Dostawiony był do niej mur o szerokości 1,7 m, zachowany na odcinku ok. 1,8 m. Mur ten biegł równolegle do muru obwodowego w odległości ok. 60 cm od niego. Jego funkcja nie jest jasna.





Ryc. 10. Przypora przy murze zachodnim. Widok od północy



Ryc. 11. Zachodni mur obwodowy – widok fundamentu w narożniku z murem północnym

## Część południowa

Powszechnie sądzono, że na stoku południowym nie zachowały się żadne mury poza obecnie widocznymi. Tymczasem wkop sondażowy, założony na wschód od narożnika południowo-zachodniego obwodu obronnego, pozwolił na uchwycenie szesnastometrowego odcinka, zapewne zewnętrznego, muru południowego. Mur ten zachował się do poziomu odsadзки<sup>14</sup>, być może nie na całej szerokości, bowiem stok w tym miejscu gwałtownie opada na skutek osunięcia. W odległości 9 m od narożnika południowo-zachodniego odsłonięto mur poprzeczny (o szerokości ok. 1,4 m), który odchodził w kierunku północnym. Jest to najpewniej zewnętrzna ściana zachodniego budynku mieszkalnego.

## Materiał zabytkowy

Tegoroczne znaleziska ruchome nie prezentują się imponująco. Przeważa bardzo rozdrobniona ceramika. Są wśród niej ułamki naczyń kuchennych (garnków i dzbanków) oraz bardziej wykwintnej ceramiki tzw. stołowej, wśród której wyróżniają się fragmenty

<sup>14</sup> Odsłonięta odsadzka jest identyczna, jak ta przy murze zbudowanym na południe od muru działowego 2.

naczyń wypalonych w technice redukcyjnej (tzn. bez udziału tlenu; mają one charakterystyczną stalową barwę powierzchni). Bardzo liczny jest zespół kafli garnkowatych (ryc. 12) i płaskich, wykonanych w matrycach, z których zachowały się głównie komory. Ułamki lic, choć nieliczne, dają jednak wyobrażenie o urodzie muszyńskich pieców. Wśród kafli polewanych wyróżniają się nawiązujące ikonograficznie do wielobarwnych kafli wawelskich, na przykład z motywem młodzieńca w stroju renesansowym czy wawkami roślinnymi (osty, listki).



Ryc. 12. Czyszczenie fragmentów kafli garnkowatych wydobytych na zewnątrz północno-zachodniego narożnika muru obwodowego

Z wyrobów metalowych znaleziono przede wszystkim różnego rodzaju gwoździe, poza tym fragment kabłąka ostrogi, 3 podkowy, wiertło, fragment piły, podkówek do butów, sprzączkę oraz trzy źle zachowane monety, z których jedna jest bliżej nieokreślonym denarem jagiellońskim. O znalezisku blach z okucia wrót bramy już wspomniano.

## Podsumowanie

Odsłonięte odcinki murów pozwoliły na wykreślenie planu zamku po przebudowie, jaka miała miejsce w końcu XV wieku (zob. ryc. 1). Plan ten jest jedynie ilustracją pewnego etapu badań i z pewnością zostanie zweryfikowany w przyszłości. Dyskusja



na temat różnic i podobieństw między nim a planami Sz. Morawskiego (1863–1865), G. Leńczyka (1983) czy M. Cabalskiej (1987) przed zakończeniem prac wydaje się przedwczesna<sup>15</sup>.

Opierając się na najnowszych danych można przyjąć, że mury obronne wytyczono na planie zbliżonym do prostokąta o wymiarach ok. 29 m x 59 m<sup>16</sup>. Od południowego wschodu z obwodu znacznie wystawał ryzalit<sup>17</sup>, który sąsiadował z czworokątną basztą umocnioną przyporami w narożach ściany wschodniej. Wspomniana wieża, wzniesiona w narożniku południowo-wschodnim obwodu, broniła dostępu do bramy przeprutej we wschodnim murze obronnym.

Mury obwodowe wykorzystano, wznosząc budynek mieszkalny w części zachodniej. Był to zapewne obiekt jednotraktowy o szerokości 9 m, który w przyziemiu dzielił się na trzy niejednakowe części o szerokości 6,5 m, 7 m oraz 8 m (idąc od północy).

Wnętrze obwodu przecinał mur wyznaczający dwa dziedzińce: mniejszy – wschodni i większy – zachodni. Jak wynika z badań M. Cabalskiej (1987, s. 7), ich powierzchnie przynajmniej częściowo pokrywały bruki.

Z wyposażenia stałego do tej pory odkryto jedynie kilka fragmentów kamieniarki okiennej lub drzwiowej oraz pozostałości pieców. Na uwagę zasługuje zwłaszcza obrobiony bardzo starannie fragment bloku (zapewne część odrzwi) z otworem na bolec, za pomocą którego łączono poszczególne elementy, oraz fragment kartusza albo tablicy z herbem Abdank. Herb ten nosił Jan Konarski, biskup krakowski w latach 1503–1525<sup>18</sup>, związany z dworem biskupów krakowskich od roku 1488. To z jego działalnością należy łączyć prace wykończeniowe na zamku w Muszynie<sup>19</sup>. Biskup miał opinię doskonałego gospodarza i angażował się w wiele akcji budowlanych. Wprawdzie nie znamy źródeł na temat jego udziału w pracach w Muszynie, ale wydaje się to pewne.

<sup>15</sup> Wydaje się, że można odrzucić tezę o istnieniu wieży symetrycznej do zachowanej baszty, o której pisze M. Cabalska (1987). W trakcie ubiegłorocznych wykopalisk natrafiono na dawne wykopy archeologiczne, zapewne właśnie wspomnianej badaczki. W ich obrębie znalazły się niewielkie odcinki murów pomieszczenia południowo-zachodniego budynku mieszkalnego. Bez znajomości szerszego kontekstu rzeczywistości mogły być uznane za pozostałości baszty, bowiem pomieszczenie znajduje się na wprost wieży i ma zbliżony kształt i wymiary.

<sup>16</sup> Zła pogoda uniemożliwiła wykonanie dokładnych pomiarów odsłoniętych murów.

<sup>17</sup> W roku 1998 (Chudzińska 2004, s. 93) odsłonięto niewielkie odcinki jego murów, dostawione do muru południowego (zob. ryc. 1). Pozostałe ściany zapewne osunęły się wraz ze zboczem, chociaż nie można wykluczyć, że na stoku mogą znajdować się jeszcze ich niktłe pozostałości. W tej sytuacji rekonstrukcja ryzalitu jest zupełnie hipotetyczna, zwłaszcza określenie jego zasięgu w kierunku południowym. Ryzalit jest widoczny na akwareli N. Ordy z końca lat 70. XIX w.

<sup>18</sup> Herb Abdank nosił też Jan Chojeński (biskup krakowski w latach 1537–1538), jednak zbyt krótkie rządy nie pozwalają łączyć go ze znalezionym elementem.

<sup>19</sup> Jan Konarski (1447–1525) od r. 1488 pełnił obowiązki wójtów dóbr biskupich i marszałka dworu biskupa krakowskiego Fryderyka Jagiellończyka. W 1492 r. przyjął święcenia kapłańskie. Od 1503 r. współdziałał w zarządzaniu diecezją krakowską i archidiecezją gnieźnieńską. Od kwietnia 1503 r. był administratorem diecezji krakowskiej, a od czerwca tego roku jej biskupem. Angażował się w sprawy gospodarcze, m.in. w budowę zamku w Lipowcu i pałaców biskupich w Krakowie, Bodzentynie oraz Biskupicach pod Lublinem (Maria Goettl-Kopffowa, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII: 1967–968, s. 458–461).

Zapewne pod koniec XVI wieku, a może już na początku wieku XVII, zamek dotknął jakiś kataklizm, którego śladem jest warstwa pożarowa z zżużloną ceramiką i kaflami z wieku XVI. Pośrednio potwierdzają ją źródła pisane. Inwentarz klucza muszyńskiego z roku 1645 podaje zapis o zagrodnikach, którzy:

(...) przyborki swoje mają na gruncie dworskim Bednarkach nazwanych, które lasem i chwostami zarosły po spustoszeniu Zamku Muszyńskiego<sup>20</sup>.

Po tym nieszczęściu już nigdy zamek nie odzyskał dawnej świetności i mimo napomnień biskupów, aby utrzymywać obiekt w porządku, stopniowo popadł w ruinę.

### Literatura:

Chudzińska B. 2004, *Archeologiczne badania na zamku w Muszynie w latach 1996–1998*, „Almanach Muszyny” 2004, s. 91–96.

Cabalska M. 1987, *Zespół osadniczy w Muszynie woj. Nowy Sącz*, „Rocznik Sądecki” XVIII, s. 5–18.

Goetl-Kopffowa M., 1967–1968, *Jan Konarski* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, s. 458–461.

Leńczyk G. 1983, *Katalog grodzisk i zamczysk z terenu Małopolski*, Kraków.

Morawski Sz. 1863–1865, *Sądeckczyzna za Piastów i Jagiellonów*, Kraków.

Wszystkie fotografie, obrazujące prace wykopaliskowe: Barbara Chudzińska i Radosław Palonka.



Barbara Chudzińska prezentuje zakres wykonanych prac wykopaliskowych.

Po prawej – przejście w zamkowym murze

<sup>20</sup> Dziękuję panu Michałowi Sobali za możliwość wykorzystania wyników jego kwerendy w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (Inwentarz Włodarstwa Krakowskiego 1645: Inwentarz Klucza Muszyńskiego; Inw. B.1, s. 621–633).



Tadeusz Łopatkiewicz

## MUSZYNA W ZAINTERESOWANIACH ZABYTEKOWNAWCZYCH STANISŁAWA TOMKOWICZA

Początki państwowej opieki nad zabytkami przeszłości przypadają w Galicji na szóstą dekadę XIX stulecia. Austria, zapóźniona także w tej materii, poza utworzeniem w Wiedniu *C.K. Komisji centralnej dla badania i konserwacji budowli pamiątkowych* (*K.K. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale*) oraz powołaniem dwóch ck konserwatorów rządowych w Galicji (po jednym dla części wschodniej oraz zachodniej<sup>1</sup>), nic więcej zdziałać już jednak nie zdołała. Skromna obsada personalna, ogromny obszar kraju oddany pieczy nieopłacanych i honorowo pełniących swój urząd konserwatorów, brak unormowań prawnych i jakiegokolwiek rozeznania nie tylko najpilniejszych potrzeb konserwatorskich, ale przede wszystkim artystyczno-historycznego stanu posiadania, brak w końcu zaplecza wykształconych specjalistów, których nie mogli zastąpić romantycznie nastawieni amatorzy – skazać musiały całe przedsięwzięcie na pożałowania godną vegetację. Taki stan rzeczy nie satysfakcjonował oczywiście ani ck rządu, ani też nielicznych *lubowników sztuki*, mieszkających między Lwowem a Krakowem, toteż w 1873 roku dokonano pierwszej reorganizacji cesarsko-królewskiej opieki nad zabytkami. W jej toku dotychczasowa Komisja Centralna zmieniła nazwę<sup>2</sup>, zaś prezydent i członkowie tego ciała dokonali fundamentalnego rozdziału rzeczowego w obrębie ogólnego zasobu zabytkowego, dzieląc go wedle następującej typologii:

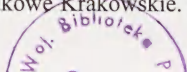
1. przedmioty z czasów przedhistorycznych i starożytnej sztuki klasycznej,
2. przedmioty architektury, rzeźby i malarstwa aż po koniec XVIII wieku,
3. pomniki historyczne wszelkiego rodzaju, głównie zaś archiwalia do końca XVIII w.

Powyższym zespołom zabytków przydzielono też odrębnych konserwatorów mianowanych, wspomaganych w terenie przez tzw. korespondentów<sup>3</sup>. W Galicji na taki – kompetencyjny – podział nałożył się następny – terytorialny, konsekwentnie dzielący

<sup>1</sup> Obowiązki ck konserwatora dla Galicji zachodniej powierzono w Krakowie Pawłowi hr. Popielowi (kandycja 1856–1872), zaś we Lwowie – prof. Franciszkowi Strońskiemu, zastąpionemu w roku 1864 przez Mieczysława Potockiego.

<sup>2</sup> Od tej pory zwała się: C.K. Komisja centralna do badania i konserwacji zabytków sztuki i pomników historycznych (*K.K. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Kunst- und historischen Denkmale*).

<sup>3</sup> Tych pomocników konserwatorów spotykamy i wcześniej, bo ich powołanie wykołatało u ck rządu wiedeńskiego Towarzystwo Naukowe Krakowskie. Jednym z pierwszych korespondentów był Wincenty Pol (od 1864 roku we Lwowie).



kraj na część wschodnią (lwowską) i zachodnią (krakowską), co – przynajmniej teoretycznie – prowadziło do współwystępowania na tym terytorium aż sześciu konserwatorów, odpowiedzialnych za poszczególne rodzaje zabytków<sup>4</sup>. W żaden sposób Wiedeń nie zaradził jednak wspomnianym wcześniej przyczynom niedomagań, toteż wzmocnienie kadrowe nie przełożyło się wcale na usprawnienie państwowej opieki nad pomnikami przeszłości, bo tkwiła ona ciągle w ramach szlachetnego amatorstwa, uprawianego przez ludzi powodowanych wzniosłymi zazwyczaj pobudkami.

Kolejna reorganizacja wydawała się zatem sprawą przesądzoną i rzeczywiście sytuacja dojrzała do zmian około roku 1885, wraz z upływem pięcioletnich mandatów niemal wszystkich konserwatorów galicyjskich. Nadesłany z Wiednia scenariusz planowanych zmian nieoczekiwanie napotkał jednak w Krakowie kontrprojekt, sporządzony i przedyskutowany w środowisku członków Akademii Umiejętności, a ściśle jej Komisji do Badania Historii Sztuki<sup>5</sup>. Znaczny wpływ na powstanie tego zbioru rzeczowych postulatów, a przy tym żarliwe propagowanie ich w prasie galicyjskiej<sup>6</sup>, miał Stanisław Tomkowicz, dziś – niestety! – zapomniany pionier konserwatorstwa oraz inwentaryzacji zabytków na ziemiach polskich.

Na świat przyszedł w 1850 roku w Krakowie, mieście, z którym związał całe swoje życie<sup>7</sup>. Po ukończeniu Gimnazjum Św. Anny wstąpił na Uniwersytet Jagielloński (1869), gdzie oddał się studiom germanistycznym. Naukę uniwersytecką, rozwijaną później w Lipsku i Dreźnie, uwieńczył Tomkowicz rozprawą doktorską poświęconą Barbarze Radziwiłłównie (1874). Pierwsze publikacje młodego germanisty wskazują jasno, iż krąg jego ówczesnych zainteresowań wyznaczała historia literatury, muzyka, poezja, dziennikarstwo, a także edytorstwo, w którym najpoważniejszym dokonaniem Tomkowicza stały się, wydane z pism pośmiertnych, trzy tomy poezji Franciszka Wężyka, dziadka po kądzieli. Równocześnie jednak krystalizują w młodym filologu zupełnie nie amatorskie zainteresowania sztuką i jej przeszłością, czego wyrazem jest zarówno wstąpienie w poczet członków Komisji do Badania Historii Sztuki Akademii Umiejętności, jak i pierwsze publikacje zabytkoznawcze w krakowskim „Czasie”. Z właściwą sobie swadą, operując nienagannym językiem, podnosi w nich Tomkowicz kwestie słabo uświadamiane

<sup>4</sup> W istocie konserwatorów bywało w określonych latach jeszcze więcej, bowiem tzw. „zabytki ruskie”, szczególnie w Galicji wschodniej, miały swoich odrębnych opiekunów.

<sup>5</sup> Była to jedna z pierwszych komisji działających w ramach Akademii Umiejętności i, choć powstała w roku 1873, jej początków upatrywać należy w działalności grupy członków Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, żywo zaangażowanych od połowy XIX wieku w badanie i społeczną opiekę nad zabytkami sztuki.

<sup>6</sup> Zob. S. Tomkowicz, *Reforma konserwatorstwa zabytków sztuki w Galicyi*, odbitka z „Przeglądu Po-wszechnego”, t. 9, Kraków 1886, s. 225–234, 411–445.

<sup>7</sup> Ze skromnego piśmiennictwa poświęconego biografii zob.: J. Pagaczewski, *Stanisław Tomkowicz 1850–1933*, (bibliografię prac S. Tomkowicza zestawil J. Szablowski), „Rocznik Krakowski”, t. 25, 1934, s. 159–183; J. Remer, *Stanisław Tomkowicz, sylweta konserwatora*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930–1931, cz. 1, z. 1–4, s. 34–51; T. Łopatkiewicz, *Stanisława Tomkowicza curriculum vitae*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu krośnieńskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2005, s. 3–14.



w społeczeństwie, ponadto rzadko goszczące ówczesznie na łamach, a przecież ważne i narodowo nośne: postulaty odnoszące się do przyszłej konserwacji katedry na Wawelu, bazyliki Mariackiej, wawelskiego wzgórza zamkowego – wciąż zajętego, co prawda, przez austriackie koszary – ale też ogniskującego w sobie niewygasłe aspiracje Narodu bez Państwa. Poziom pierwszych artykułów, a także następujących po nich, wskazuje jasno, że Tomkowicz nie był amatorem. Wręcz przeciwnie! – poglądy swe opierał na solidnych podstawach, a postulaty jego były realne i nad podziw trafne konserwatorsko. Ich najpełniejszą wykładnię przedstawił Tomkowicz w cytowanym wyżej memoriale z 1886 roku, w którym przedstawił nie tylko palące potrzeby zabytków polskich, ale także nowatorskie sposoby zreformowania służby konserwatorskiej w Galicji, opierając swój projekt na rozległej wiedzy teoretycznej oraz praktycznych doświadczeniach przodujących państw europejskich.



1. Fotografia Stanisława Tomkowicza z lat 80. XIX wieku, wykonana w atelier Awita Szuberta w Krakowie. Zbiory Biblioteki Naukowej PAN i PAU w Krakowie, teka nr 7971

Wystąpienie powyższe stanowi punkt zwrotny w życiu Stanisława Tomkowicza (il. 1). Nie tylko bowiem szereg jego postulatów zostaje wkrótce zaakceptowanych, lecz – co więcej – ich autor powołany zostaje w szeregi ck konserwatorów galicyjskich (1887), a jego pieczy powierza się odrębny okręg konserwatorski<sup>8</sup>. Składa się nań obszar siedmiu powiatów politycznych Galicji zachodniej, od wschodu licząc: krośnieńskiego, jasielskiego, gorlickiego, grybowskiego, sądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego. W rozpoczynającej się ośmioletniej kadencji konserwatorskiej Tomkowicz uzyskuje nieoczekiwanie szansę praktycznej realizacji swoich niedawnych projektów, do czego przystępuje niezwłocznie, angażując się bez reszty. Największy nacisk kładzie na rozpoznanie w terenie powierzonych sobie zabytków, ich opisanie i zinwentaryzowanie. Słusznie podejrzewa bowiem, iż bez autopsji w tej materii nie sposób będzie zbudować spójnej opieki nad zabytkami, ani też wyselekcjonować tych dzieł sztuki, którym, z powodu zagrożenia, opieka ta jest nieodzowna.

Dzisiaj, po 120 latach, trudno jest nawet wyobrazić sobie realia, z jakimi musiał się zmierzyć, przystępując do pracy<sup>9</sup>. W końcu XIX wieku wiedza zabytkoznawcza niemal nie istniała, gdyż za całe piśmiennictwo fachowe wystarczały relacje z romantycznych podróży przygodnych *miłośników starożytnych pamiątek*, czy *amatorów – archeologów*. Z powodów niedostatków komunikacyjnych, trudnych dzisiaj do pojęcia, wszystko, co znajdowało się za rogatkami Krakowa, przedstawiało się ówczesnemu badaczowi jako *terra incognita*, o której wiedzę dać mogły dopiero przedsięwzięte podróże po wsiach i miasteczkach, pierwsze fachowe oględziny zabytków i sporządzane na tej podstawie notaty terenowe. Szczęśliwie zaborca rozpoczął był właśnie w Galicji budowę pierwszych linii kolei żelaznych, tam zaś, gdzie szyny nie dotarły, Tomkowicz dostawał się chłopską furmanką, księżowskim wózkiem lub *per pedes*. Techniczne wyposażenie naszego konserwatora przedstawiało się równie skromnie – w inwentaryzacji używał wiecznego pióra i ołówka, miarki metrowej, bardzo niedoskonałego i ciężkiego aparatu fotograficznego na klisze szklane<sup>10</sup> oraz parasola. Inne utensylia albo nie zostały jeszcze wynalezione, albo też były zbyt nieporęczne, aby je zabierać z sobą w teren.

Metodyczne i merytoryczne aspekty wysiłków Tomkowicza miały swoje główne źródło w niekłamanej zazdrości, jaką żywił on wobec niemieckich tomów *Kunsttopographie*,

<sup>8</sup> Jednym z postulatów Tomkowicza, przyjętych przez wiedeńską Komisję Centralną, było m.in. zagęszczenie okręgów konserwatorskich, poprzez zacieśnienie ich granic, i mianowanie większej liczby konserwatorów rządowych.

<sup>9</sup> Była to ciągle praca niepłatna, a urząd konserwatora pełniony był honorowo, bowiem w Galicji wciąż jeszcze pokutowało społeczne przekonanie, iż zabytkami i historią sztuki winni się zajmować jedynie ludzie majątni, gdyż zajęcia tego rodzaju nie są w stanie przynieść uczciwemu człowiekowi dochodów, które pozwoliłyby mu wieść egzystencję odpowiadającą jego statusowi. Ck konserwatorom rządowym przysługiwały jedynie zwolnienie z opłat pocztowych za korespondencję urzędową oraz zniżki na kolej żelazną, kiedy któryś z nich podejmował podróż służbową.

<sup>10</sup> Wobec zupełnego braku ilustracji, dotyczących zabytków na prowincji, które można by wykorzystywać w przyszłych publikacjach, Tomkowicz nie miał innego wyjścia, jak fotografować i rysować samemu.



sukcesywnie publikujących, w układzie geograficznym, dobra kultury zachowane na ziemiach niemieckich lub polskich pod zaborem. Schemat topograficznego inwentarza zabytków, wypracowany w Europie zachodniej, Tomkowicz jako pierwszy, z niewielkimi modyfikacjami, przeniósł na grunt polski i wykorzystał do pierwszej, na tak szeroką skalę, nowoczesnej akcji inwentaryzacyjnej. Akcji prowadzonej w sposób konsekwentny, z wykorzystaniem nie tylko całej dostępnej wiedzy źródłowej, ale też autopsji pochodzącej z osobistych oględzin zabytku. Po latach ta właśnie autopsja stanowi największą wartość inwentarza Tomkowicza, niosąc informacje nie tylko bardzo wczesne i z pierwszej ręki, ale ponadto zapisane przez wiarygodnego znawcę, dysponującego znacznym doświadczeniem i opatrzeniem<sup>11</sup>.

Swoje uwagi – spisane ręcznie, na kolanie, przy zabytku – Tomkowicz rozwijał następnie w Krakowie do postaci pełnego hasła inwentarzowego, redagowanego w toku gabinetowej części swej pracy. Hasło takie łączyło w sobie historyczne wiadomości źródłowe o przeszłości poszczególnych miejscowości – pozyskane drogą żmudnej kwerendy bibliotecznej i archiwalnej, z własnoręcznymi opisami zabytków architektury oraz ich wyposażenia ruchomego, opisami ołtarzy, rzeźb, skrzydeł tryptyków średniowiecznych, odpisami epitafiów i tablic erekcyjnych. Najczęściej – z podaniem podstawowych wymiarów, próbą atrybucji, szkicowym rysunkiem na marginesie. W poszukiwaniach relikwów przeszłości Tomkowicz zaglądał za szafy zakrystyjne, penetrował strychy kościelne, składziki i ciemne kąty, odnajdując tam destrukty, o których niejedną informację utrwalił na rękopiśmiennych kartach<sup>12</sup>. W ten nieskomplikowany sposób, bardzo rzetelnie i konsekwentnie, powstawały przez lata odrębne inwentarze topograficzne, które Tomkowicz redagował jednocześnie dla zabytków wszystkich siedmiu powiatów swego okręgu konserwatorskiego – od Krosna po Nowy Targ.

Nie ulega wątpliwości, iż celem tych pionierskich inwentaryzacji była publikacja zgromadzonych materiałów. W odniesieniu do dwóch inwentarzy Tomkowicza zamiar ten powiódł się w pełni, gdyż w roku 1900 ukazały się drukiem *Materiały do inwentaryzacji Galicji zachodniej* – w odniesieniu do powiatu gorlickiego<sup>13</sup> i grybowskiego<sup>14</sup>. Oba te katalogi, wydane pod auspicjami Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej, stanowią najwcześniejsze przykłady polskich inwentarzy zabytków. Bogato ilustrowane, fotografiami własnymi oraz rysunkami sporządzonymi m.in. przez Stanisława Wyspiań-

<sup>11</sup> J. Gadomski, *Stanisław Tomkowicz – pionier nowoczesnej inwentaryzacji zabytków w Polsce*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2001, s. 3–5.

<sup>12</sup> T. Łopatkiewicz, *Rogi w Krośnieńskim. Przystanek w podróży zabytkoznawczej Stanisława Tomkowicza po Podkarpaciu w roku 1893* [w druku].

<sup>13</sup> S. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat gorlicki*, [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 1, 1900, s. 167–319.

<sup>14</sup> S. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat grybowski*, [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 1, 1900, s. 95–165.

skiego i Józefa Mehoffera<sup>15</sup>, przez lata stanowiły przedmiot zazdrości ze strony innych konserwatorów, chociaż naśladowców Tomkowicz ciągle nie posiadał.

Z inwentarzami pozostałych powiatów nie szło już tak pomyślnie i – mimo iż autor pracował nad nimi jeszcze w pierwszych latach XX wieku, a ich aktualizacji po I wojnie światowej podejmowali się Tadeusz Dobrowolski i Tadeusz Szydłowski – obszerne materiały inwentaryzacyjne pozostały przez ponad sto lat w rękopisie<sup>16</sup>. Przyczyna tego wynikała w pierwszym rzędzie z mizerni finansowej galicyjskiego konserwatorstwa zabytków. Nieopublikowane na czas, inwentarze dezaktualizowały się z każdym rokiem, do czego przyczyniły się i spustoszenia wojny światowej<sup>17</sup>, i kolejne reformy podziału administracyjnego odrodzonego kraju, postępująca akcja muzealizacji dzieł sztuki<sup>18</sup>, a nawet reforma pisowni i ortografii polskiej. I mimo że Tomkowicz przez kilkanaście lat wypełniał obowiązki prezesa Głównego Konserwatorstwa Galicji Zachodniej (1900–1914) – do sprawy publikacji swych juveniliów inwentaryzatorskich już nie powrócił. Własny okręg przekazał w 1895 roku Tadeuszowi Stryjeńskiemu<sup>19</sup>, sam obejmując prestiżowy

<sup>15</sup> Tomkowicz, na potrzeby swojej akcji inwentaryzacyjnej zabytków, stał się inicjatorem naukowo-artystycznych wycieczek po prowincji, prowadzonych przez Władysława Łuszczkiewicza – profesora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w których udział brali utalentowani uczniowie – rysownicy. Zob. T. Łopatkiewicz, *Nieznane rysunki z zapomnianej wycieczki... Uczniowie krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych na Podkarpaciu w 1890 roku*, „Rocznik Rymanowa Zdroju”, t. 7, 2002, s. 37–40; tenże, *Narysowane w Jasle. Epizod z wycieczki studentów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych latem 1891 roku*, [w:] „Na świadectwo ducha religijnego...”. *Z dziejów powstania, odbudowy i konserwacji kościoła farnego w Jasle. Materiały z sesji Jasło 20 września 2002*, pod red. A. Laskowskiego, Jasło 2004, s. 197–211; tenże, *Kolekcja szkiców uczniów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieznane rysunki S. Wyspiańskiego, J. Mehoffera i innych z wycieczek z W. Łuszczkiewiczem w latach 1888–1892*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, MCCLXXVII, „Opuscula Musealia”, z. 14, 2005, s. 41–88; tenże, *Śladami zapomnianej wycieczki. Studenci krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Krośnieńskim A.D. 1890*, [w:] *Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 5 [w druku]. Zagadnieniom tym poświęciłem również dysertację doktorską, napisaną pod kierunkiem prof. Adama Małkiewicza z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, na temat: *Naukowo-artystyczne wycieczki Władysława Łuszczkiewicza z uczniami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w latach 1888–1893*, Kraków 2006, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. Dokt. 2006/117.

<sup>16</sup> Wszystkie swoje kolekcje, depozyty i zbiory sztuki, w tym także archiwum naukowe i prywatne, Stanisław Tomkowicz zapisał przed śmiercią krakowskiemu Muzeum Narodowemu. Wśród tych archiwaliów poczesne miejsce zajmują rękopisy inwentarzy zabytków powiatów: jasielskiego (rkps MNK 617), krośnieńskiego (rkps MNK 610), sądeckiego (rkps MNK 609) i limanowskiego (rkps MNK 614). Zob. też J. Nowak, *Kolekcja rękopisów Stanisława Tomkowicza w Muzeum Narodowym w Krakowie*, [w:] *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2001, s. 11–12.

<sup>17</sup> Por. T. Szydłowski, *Ruiny Polski. Opis szkód wyrządzonych przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi Czerwonej*, Warszawa 1919.

<sup>18</sup> Tu szczególne zasługi położyło Muzeum Diecezjalne w Tarnowie oraz Muzeum Narodowe w Krakowie.

<sup>19</sup> Stryjeński, żywo zainteresowany swą praktyką architektoniczną i budowlaną, urząd konserwatorski piastował tytułarnie i ani dokonań inwentaryzatorskich Tomkowicza nie kontynuował, ani też do ich publicznego wykorzystania nie przyłożył ręki.



urząd konserwatora Krakowa i powiatu krakowskiego<sup>20</sup>. W nowym miejscu również nie spoczął na laurach, a jednym z wymiernych efektów jego dokonań jest opublikowany w 1906 roku inwentarz zabytków powiatu krakowskiego<sup>21</sup>.

Pozostałe w rękopisach materiały inwentaryzacyjne, dotyczące zabytków powiatu krośnieńskiego, jasielskiego, sądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego, zebrane przez Tomkowicza bogate wypisy źródłowe do dziesiątków miejscowości między Bieszczadami a Podhalem, stawały się dorobkiem coraz bardziej zapomnianym i nieświadomie pomijanym w bieżącej pracy konserwatorskiej i opiece nad zabytkami. Epizodem okazała się edycja inwentarza nowotarskiego, podjęta w latach trzydziestych przez Tadeusza Szydłowskiego<sup>22</sup>. Po śmierci Tomkowicza (1933) z jego materiałów terenowych korzystało niewielu badaczy, w żaden również sposób nie wykorzystano ich po II wojnie światowej, w prowadzonej pod auspicjami Instytutu Sztuki PAN akcji katalogowania zabytków<sup>23</sup>. Początkowa dezaktualizacja dorobku inwentaryzacyjnego Tomkowicza z biegiem lat stawała się natomiast mankamentem coraz bardziej względny, aby dzisiaj, po z górą 100 latach, ustąpić miejsca najgłówniejszej zalecie jego inwentarzy, stanowiących cenny dokument epoki, w której nikt jeszcze podobnym badaniom zabytków, i na taką skalę, nie poświęcał się<sup>24</sup>.

Świadomość wartości, jaką w badaniach sztuki Małopolski stanowią rękopiśmienne inwentarze Stanisława Tomkowicza, nakazywała podjęcie starań około spóźnionej o wiek cały publikacji tych cennych archiwaliów. Zachęcony przez Helenę Małkiewiczównę z Instytutu Historii Sztuki UJ, w końcu lat 90. rozpocząłem z bratem Piotrem żmudne prace edytorskie, którym od pierwszego tomu patronowało krakowskie Muzeum Narodowe<sup>25</sup>. Zeszlóroczna publikacja *Inwentarza zabytków powiatu sądeckiego* wydaje się

<sup>20</sup> Właściwie zajmował się tym obszarem już od 1892 roku, kiedy to zastępował obłożnie chorego Józefa Łepkowskiego, konserwatora krakowskiego, którego po śmierci zastąpił.

<sup>21</sup> S. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicji Zachodniej. Powiat krakowski*, [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 2, 1906, s. 1–318.

<sup>22</sup> Przygotowany przez Tomkowicza rękopis inwentarza zabytków powiatu nowotarskiego zaktualizował w lecie 1930 roku, uzupełnił i następnie wydał drukiem (w 1938) Tadeusz Szydłowski, który dzieło to zadedykował pamięci swego wybitnego poprzednika. Por. T. Szydłowski, *Sprawozdania z inwentaryzacji – powiat nowotarski*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930–1931, cz. 1, z. 1–4, s. 425–430; tenże, *Zabytki Sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny*, cz. 3. t. 1, z. 1, *Powiat nowotarski*, Warszawa 1938.

<sup>23</sup> Sytuacja ta doprowadziła nawet do szeregu powtórnych „odkryć” konserwatorskich, kiedy to powojenni inwentaryzatorzy publikowali swoje „znaleziska” zabytkoznawcze bez świadomości tego, iż ponad pół wieku wcześniej opisał je i sfotografował Stanisław Tomkowicz.

<sup>24</sup> Zob. P. Łopatkiewicz, *O znaczeniu rękopiśmiennych inwentarzy zabytków Stanisława Tomkowicza w badaniach nad gotyckim malarstwem tablicowym Małopolski*, [w:] *Artifex doctus. Studia z historii sztuki dedykowane profesorowi Jerzemu Gądomskiemu w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, t. 2, Kraków 2007, s. 201–213.

<sup>25</sup> Jako pierwszy, w 2001 roku, ukazał się *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, op. cit., ss. 238. W 2005 roku opublikowaliśmy *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu krośnieńskiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*,

być dogodną okazją do poznania kulisów badań terenowych Tomkowicza w Muszynie, przed 115 laty.

Jak świadczą daty, zapisane przez autora na marginesach rękopiśmiennych kart<sup>26</sup>, odwiedzał on Muszynę co najmniej dwukrotnie – 13 września 1893<sup>27</sup> oraz 11 września 1895 roku<sup>28</sup>. Nie ma pewności, czy wyłącznie do tych dwóch dni ograniczyły się badania konserwatora w miasteczku, tym bardziej, iż hasło inwentarzowe, poświęcone zabytkom muzyńskim, jest stosunkowo obszerne, ustępując jedynie opisaniom Nowego i Starego Sącza. Niewiele pewnego można też powiedzieć o samej organizacji pracy inwentaryzatorskiej Tomkowicza w Muszynie, jako że do naszych czasów dochowała się jedynie pojedyncza, robocza karta rękopiśmienna zapisana w terenie<sup>29</sup>, paginowana przez autora jako *Muszyna* 3. Pierwsza partia zawartych na niej notatek dotyczy paramentów miejscowego kościoła parafialnego, zawartości biblioteki nad zakrystią oraz informacji o niedawnym pożarze miasta<sup>30</sup>. Dolną część karty wypełniają zapiski dotyczące zamku muzyńskiego, z datą: „Byłem 11/9 1895”, a także odnoszące się do tego rysunki Tomkowicza, z uwagą: „Ruin zamku szkicowałem plan na miejscu, na oko”. Taki układ i kolejność notatek na karcie terenowej zdają się wskazywać, iż pierwszy z pobytów w Muszynie (13 września 1893 r.) Tomkowicz poświęcił inwentaryzacji kościoła parafialnego i przeglądowi zabudowy przyrynkowej („Miasto spalone było do szczętu, nic nie znalazłem w domach”), zaś w dwa lata później (11 września 1895 r.) skupił się wyłącznie na reliktach inkastelacji na wzgórzu zamkowym. Przyjechać musiał wówczas

---

*op. cit.*, ss. 422. W dwa lata później doszło do publikacji dwutomowej edycji Stanisława Tomkowicza *Inwentarza zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, t.1 i 2, Kraków 2007, ss. 804 (dalej. cyt. *Inwentarz sądecki* 2007). Obecnie ukończyliśmy prace nad komentarzami do ostatniego rękopisu Tomkowicza, zawierającego inwentarz zabytków powiatu limanowskiego. Książka ta ma szansę ukazać się w roku 2008.

<sup>26</sup> Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie (BKCz), S. Tomkowicz, *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*, sygn. rkps MNK 609, k. 38–43a, 43b–5 oraz niepaginowana k. z zapiskami dokonanymi w terenie, oznaczona przez autora jako *ad. 44*. Zob. też *Inwentarz sądecki* 2007, s. 85–00.

<sup>27</sup> Tego dnia Tomkowicz odwiedził ponadto Stary Sącz, Rytro oraz Piwniczną, zob. *Inwentarz sądecki* 2007, s. 309.

<sup>28</sup> Tego dnia Tomkowicz odwiedził również Muszynkę i Tylicz, zob. *tamże*.

<sup>29</sup> Karty z notatkami terenowymi – po ich przepisaniu i uzupełnieniu w Krakowie – Tomkowicz wyrzucał. W archiwum zachowały się jedynie te, które zawierały odręczne rysunki konserwatora, sporządzone przy zabytku. Przypuszczam, iż szkice te – po ich przerysowaniu „na czysto” – posłużyć miały w publikacji inwentarza drukiem. Interesująca nas karta, prócz notatek, dochowała trzy odręczne rysunki zamku muzyńskiego – plan sytuacyjny, szkic rzutu poziomego oraz widok reliktu murów zamkowych. Zob. *Inwentarz sądecki* 2007, s. 98–00.

<sup>30</sup> Zamieszczone są tam również luźne uwagi zapisane przez Tomkowicza, które nie weszły następnie do sporządzonego „na czysto” hasła inwentarzowego, dekretującego w odniesieniu do kilkudziesięciu starych druków z XVI i XVII wieku oraz cennego mszału starocerkiewnosłowiańskiego, dedykowanego Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi, kanclerzowi litewskiemu („najlepszy dać do bibl. dyec. w Tarnowie”), czy innego ksylografu z roku 1500 („do Tarnowa dać”). Podobnie ulotny charakter nosi zapiska – „stacye [Drogi Krzyżowej – przyp. TŁ] darowane do Piwnicznej – niedawno”, czy inna – „archiwum m.[iejskiego] nie badałem”. Zob. BKCz, sygn. rkps MNK 609, k. *ad. 44*.





Hasło *Muszyna*, zredagowane przez Tomkowicza obok 57 innych haseł sądeckich<sup>32</sup>, zachowuje właściwy jego inwentarzom układ rzeczowy (il. 2). Rozpoczyna je informacja o geograficznym położeniu miasteczka w obrębie powiatu, oddaleniu od lokalnego centrum, tudzież przynależności do parafii rzymskokatolickiej. Bibliografia miejscowości występuje w hasłach rzadko, zwykle nie jest też kompletna. Widać to także na przykładzie Muszyny, dla której podana przez Tomkowicza literatura obejmuje jedynie dwie wczesne prace Józefa Łepkowskiego (*Listy z Galicyi* (1851) i *Ruś Sandecka* (1855), ponadto trzecią, wydaną razem z Józefem Jerzmanowskim, stanowiącą relację ze wspólnej podróży po Galicji w roku 1849. Publikowane relacje z wycieczek Łepkowskiego, obok tzw. *Not rękopiśmiennych* tego archeologa (z około połowy wieku XIX), stanowiły dla Tomkowicza źródło często cytowanej wiedzy o zabytkach Sądecczyzny<sup>33</sup>, wiedzy którą inwentaryzacjami swymi niejedną raz uzupełniał i aktualizował.

Istotnym elementem każdego hasła inwentarzowego jest syntetyczny szkic o przeszłości miejscowości od chwili lokacji, sporządzany przez Tomkowicza na podstawie publikowanych i niepublikowanych źródeł oraz dostępnej mu skromnej literatury historycznej. Z licznych cytatów, zawartych w nich dat i nazwisk, Tomkowicz redaguje lapidarny szkic dziejowy osady, a prezentowane w nim koncepcje i konstrukcje historyczne są zwykle zadziwiająco trafne i w znacznym stopniu aktualne do dziś. W ich sporządzeniu posługiwał się Tomkowicz znanymi nam i dziś archiwaliami oraz źródłami dziejowymi, często nawet był w sytuacji lepszej niż dzisiejsi badacze, gdyż dostępne mu archiwa nie były jeszcze spustoszone przez wojny światowe. W odniesieniu do Muszyny, poświęcony jej szkic historyczny prezentuje zdecydowaną większość istotnych dat i faktów z przeszłości miasteczka, te zaś kwestie, przed których rozstrzygnięciem Tomkowicz się uchyla lub w które powątpiewa – zwykle i dzisiaj stanowią przedmiot kontrowersji między historykami.

<sup>32</sup> Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego, pióra S. Tomkowicza, obejmuje następujące miejscowości: Andrzejówka, Barcice, Biała Woda, Biegonice, Chełmiec, Chomranice, Czarny Potok, Dąbrowa, Dąbrówka Polska, Gródek, Jakubkowice, Jasienna, Jazowsko, Kłęzany, Krynica, Librantowa, Łabowa, Łącko, Maszkowice, Michalczowa, Milik, Mochnaczką Wyżną i Niżną, Mostki, Moszczenica Niżna, Muszyna, Muszynka, Myślec, Naszacowice, Nawojowa, Nowy Sącz, Olszanka, Piwniczna, Podegrodzie, Podole, Powroźnik, Przydonica, Rdzistów, Róztoka Wielka, Rożnów, Rytro, Siedlce, Słotwiny, Stadła, Stary Sącz, Sucha Struga, Świdnik, Tegoborze, Tropie, Tylicz, Wiatrowice, Wielogłowy, Wierchomla Wielka, Wietrznica, Witowice Dolne, Zabrzeż, Zbyszyce, Złockie, Żeleznikowa.

<sup>33</sup> W innym miejscu, o *Notach rękopiśmiennych* J. Łepkowskiego, napisał Tomkowicz tak: „Byłem jednak tak szczęśliwym, że jeszcze za życia autora [tj. J. Łepkowskiego – przyp. TŁ] uzyskałem odeń oryginalne książeczki notatkowe z owych podróży, z prawem zrobienia z nich użytku. [...] Wspomniane notatki, były dla mnie co do kilku powiatów znakomitą wskazówką, ale wskazówką jedynie. Z zapisek takich jeden tylko ich autor może całkowicie pożytek wyciągnąć; są to jakby znaki mnemoniczne, którym w pomoc musi przyjść pamięć widzianych przedmiotów. Zresztą zapiski te były robione około 50 lat temu. Od tego czasu zmieniło się znacznie wiele pojęć naukowych, znajomość historii sztuki postąpiła naprzód, wydano mnóstwo źródeł i dokumentów historycznych, ustalających daty. A w końcu przez pół blisko wieku musiał niestety uleść [sic] zmianom sam inwentarz naszych zabytków”. Zob. Tomkowicz, *Inwentaryzacja zabytków Galicyi Zachodniej. Powiat grybowski...*, op. cit., s. 96–97.





zabytków (naprzeciw siebie, w prezbiterium, nad portalami bocznymi, pod odpowiadającym danej tablicy portretem). Przechodząc do ołtarzy bocznych w prezbiterium, podkreśla ich barokową architekturę i rzeźbę, jednocześnie jednak – brak jest w haśle muszyńskim jakiegokolwiek wzmianki o ołtarzu głównym kościoła. Wydaje się, iż Tomkowicz, w trakcie dwóch stosunkowo krótkich pobytów w Muszynie, nie zdążył po prostu sporządzić inwentaryzacyjnego opisu ołtarza głównego, tudzież związanej z nim, pochodzącej z 3. ćwierci XV wieku, rzeźby Matki Boskiej. Zagadnienia te miały najpewniej stać się przedmiotem kolejnego wyjazdu badawczego, do którego już jednak nie doszło<sup>34</sup>. Tomkowiczowi musiała chyba doskwierać świadomość niekompletności opisu ruchomego wyposażenia kościoła w Muszynie, bo – jak świadczą jego przypisy do rękopiśmiennego tekstu – jeszcze w ćwierć wieku później uzupełniał on hasło muszyńskie, posilkując się spostrzeżeniami Leonarda Lepszego, lustrującego kościół św. Józefa w 1919 roku. Nie wszystko jednak da się wyjaśnić brakiem czasu inwentaryzatora, gdyż o rzeźbach św. Jadwigi i Otylii, tworzących wraz ze wspomnianą wyżej Matką Boską rzeźbiarskie retabulum z lat ok. 1470, przekazane z katedry wawelskiej do Muszyny w 1616 roku, Tomkowicz pisze wprost, że ich w trakcie swych pobytów w Muszynie nie widział.

Kontynuując lekturę katalogu artystycznego wyposażenia kościoła Św. Józefa natrafiamy na informacje o barokowej ambonie, pokrewnej jej stylowo chrzcielnicy drewnianej, kilku dobrej klasy obrazach ołtarzowych, ponadto także portretach dwóch biskupów krakowskich – dziełach później zaginionych i szczęśliwie odnalezionych dopiero około 2000 roku<sup>35</sup>.

Tomkowicz dokumentuje też występowanie we wnętrzu trzech tabernakulów<sup>36</sup>, których opis uzupełnia po latach notatką o tabernakulum kolejnym, dostrzeżonym w roku 1919 przez Lepszego. Zachwyca się trzema<sup>37</sup> antependiami kurdybanowymi z połowy XVIII wieku, wzmiankując przy tym niezachowane do dziś zabytki: wielki świecznik na paschał, XVII-wieczny fotel obok ołtarza głównego, czy żałobny dywanik cechu kowalskiego, sprawiony w 1713 roku. Katalog mobiliów kościoła muszyńskiego kończą siedemnasto- i osiemnastowieczne szaty liturgiczne (ornaty i dalmatyki), ponadto wspo-

<sup>34</sup> W 1895 roku upłynęła kadencja konserwatorska Tomkowicza i tym samym IV okręg konserwatorski zmienił opiekuna, zaś Tomkowiczowi przypadł w udziale dawny okręg prof. J. Łepkowskiego – Kraków i powiat krakowski.

<sup>35</sup> J. S. Stec, *Nieprzypadkowe odkrycie*, „Almanach Muszyny”, 2000, s. 162.

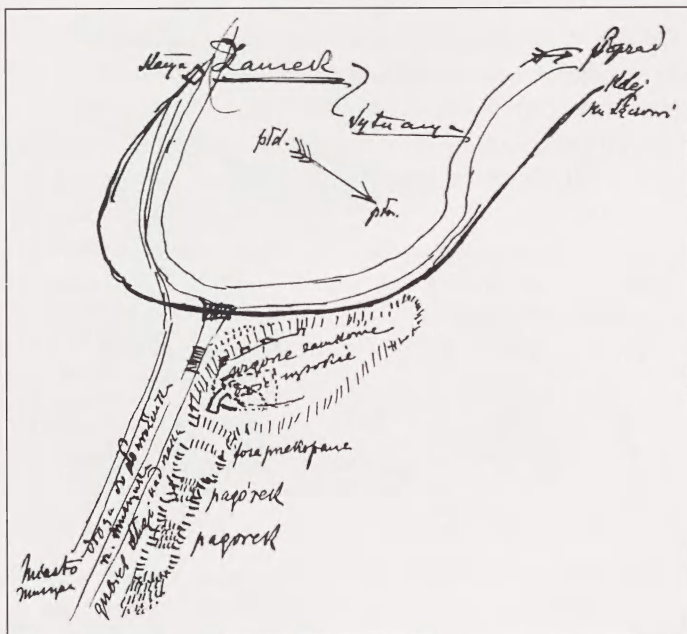
<sup>36</sup> Jedno mogło być częścią ołtarza wawelskiego z ok. 1470 (dzisiaj w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie), drugie – stanowiło dzieło połowy XVII wieku i – jak zaświadcza Tomkowicz – stało niegdyś w ołtarzu głównym (w inwentarzu mamy schematyczny rysunek rzutu poziomego tego zabytku). Trzecie tabernakulum było pokrewne stylowo poprzedniemu i pochodziło z XVII-wiecznego ołtarza, którego destrukcją zajął Tomkowicz na piętrze, nad zakrystią. Zob. Inwentarz sądecki 2007, s. 93–94.

<sup>37</sup> Tomkowicz, w trakcie swych badań, zastał w kościele muszyńskim trzy antependia kurdybanowe. Nie miał jednak świadomości, iż w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie znajdował się już wówczas czwarty kurdyban muszyński. Kiedy po 110 latach lustrowali zabytki sądeckie, w kościele muszyńskim zarejestrowaliśmy jedynie dwa takie antependia, co przywiodło nas do mylnego przekonania, że trzecie – oglądane przez Tomkowicza – musi być właśnie tym ze zbiorów tarnowskich. W istocie, jak się później okazało, jeden z kurdybanów znajdował się wówczas w pracowni konserwatorskiej. Zob. Inwentarz sądecki 2007, s. 95, przyp. 414, gdzie bibliografia tematu.



mniane wcześniej starodruki z biblioteki kościelnej na piętrze nad zakrystią. Niektóre z tych zabytków – głównie dzięki zapobiegliwości Tomkowicza – trafiły wkrótce do zbiorów tarnowskiego Muzeum Diecezjalnego, co uchroniło je od przypadku, będącego udziałem pozostałych.

Opis zabudowy miejskiej Muszyny jest skromny, bowiem miasto, po niedawnym pożarze, „nie posiada nic uwagi godnego”. Tomkowicz zamieszcza zatem krótkie informacje zaczerpnięte z *Rusi Sandeckiej* Łepkowskiego, tudzież wzmiankuje drewnianą Starą Gminę, budynek, który już dwadzieścia lat wcześniej zwrócił uwagę Jana Matejki i którego rysunek był reprodukowany w „Tygodniku Ilustrowanym”.



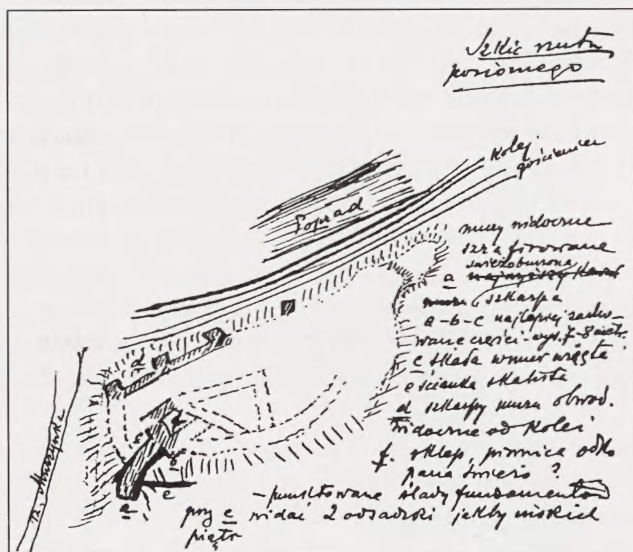
4. Szkic sytuacyjny zamku muszyńskiego – fragment terenowej karty rękopiśmiennej.

Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, S. Tomkowicz, *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*, sygn. rkps MNK 609, k. ad 44

Przechodząc do zamku muszyńskiego, Tomkowicz sumuje najpierw skromne wiadomości historyczne na jego temat, po czym przedstawia stosunkowo szczegółowy opis zachowanych relikwów architektonicznych. Prócz tego szkicuje schematycznie ukształtowanie wzgórza zamkowego w widłach Popradu i Muszynki (il. 4), widoczne mury fortalicjum i hipotetyczny ich przebieg (il. 5) oraz widok jednej ze ścian zamkowych. Czyni to wszystko, polemizując jednocześnie z ustaleniami Szczęsnego Morawskiego, którego szkic, pomieszczony w *Sądecku*<sup>38</sup>, określa jako „dyletancki i trochę fantastyczny”. I rzeczywiście – do podobnych wniosków doszła w 90 lat później Maria Cabalska, która badając archeologicznie wzgórze zamkowe stwierdziła, iż plan Morawskiego „nie daje

<sup>38</sup> S. Morawski, *Sądecku przez ...*, Kraków 1863, s. 92–93 oraz plan na niepaginowanej s. 253.

się powiązać z obecnym stanem ruin<sup>39</sup>. Wielka szkoda, że inwentaryzatorskie ustalenia Tomkowicza tak długo pozostawały zapomniane, gdyż rządowy konserwator podał w swym rękopisie szereg istotnych, i przy tym nieubarwionych, informacji o faktycznym stanie zachowania zamku muszyńskiego w końcu XIX wieku. Badania sondażowe Cabalskiej potwierdziły też po latach przypuszczenia Tomkowicza co do lokalizacji mostu zwodzonego oraz funkcji „grzbietu fosą sztucznie przekopaną oddzielonego od samego wzgórza zamkowego, uwieńczonego 2<sup>ma</sup> pagórkami, utworzonymi prawdopodobnie z gruzów dawnych budynków”<sup>40</sup>.



5. Szkic rzutu poziomego zabudowań zamku w Muszynie – fragment terenowej karty rękopiśmiennej. Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, S. Tomkowicz, *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*, sygn. rkps MNK 609, k. ad 44

Dawne i współczesne badaniom opisy zamkowe kończą hasło muszyńskie w rękopiśmiennym inwentarzu zabytków powiatu sądeckiego. Otwarta pozostaje nadal kwestia odpowiedzi na pytanie o wartość ustaleń Tomkowicza sprzed 115 laty. Dużo to, czy mało?

Odnosząc się do powyższego, trzeba wziąć pod uwagę, iż badań inwentaryzacyjnych w Muszynie Tomkowicz nie ukończył, z przyczyn obiektywnych i niezależnych od siebie. Mając świadomość, że inwentarza sądeckiego nie wyda już drukiem, starał się mimo to w kolejnych latach uzupełniać te braki, posilując się ustaleniami Leonarda Lepszego, do którego wiedzy i doświadczenia miał zaufanie. Ćwierćwiecze upłynąć bowiem musiało, by – w zmienionej sytuacji społecznej i politycznej – zabytkami Muszyny, a także jej

<sup>39</sup> M. Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie woj. Nowy Sącz. Zamek*, „Rocznik Sądecki”, t. 18, 1987, s. 9.

<sup>40</sup> Zob. Inwentarz sądecki 2007, s. 99.



historyczną oraz artystyczną przeszłością, zainteresował się następny konserwator z Krakowa. Kolejny, po Tomkowiczu i Lepszym, konserwator zabytków zawitał w miasteczku dopiero w 1936 roku, a pamiątką jego wizyty są ledwie trzy fotografie rzeźb z kościoła parafialnego<sup>41</sup>. Na kontynuatorów prac inwentaryzacyjnych Tomkowicza przyszło w Muszynie poczekać do lat po II wojnie światowej, kiedy to Anna Misiąg-Bocheńska i Tadeusz Dobrowolski podjęli badania terenowe nad artystyczną przeszłością Nowego Sącza i okolicy. Efektem ich stał się zeszyt *Powiat nowosądecki*, wydany w 1951 roku w ramach pierwszego tomu *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*<sup>42</sup>. Ta niewielka publikacja (52 strony i ledwie 50 fotografii), choć stanowiła ważny krok w badaniach nad artystyczną spuścizną regionu, do dziś pozostaje jedynym – przy tym jakże skromnym! – aktem kontynuacji wysiłku inwentaryzacyjnego Tomkowicza, którego dziewiętnastowieczne dokonania – i bez świadomości dwudziestowiecznych zaniechań – wydają się być nie do przecenienia. Zawdzięczamy je pasji samotnego i niezwykle pracowitego człowieka, który wiele dziesiątków lat swego konserwatorskiego mozołu i swoje fundamentalne dokonania na tym polu podsumował u kresu życia w skromnym – do dziś aktualnym i jakże proroczym – stwierdzeniu:

*Jedynie więc tylko inwentaryzacja może się stać podstawą racjonalnej ochrony zabytków, i tej nam się zrzekać nie wolno, jeśli nie chcemy stać w przedpokoju Europy zachodniej. Zabytki nasze zasługują, byśmy je sami znali, by też i świat o nich wiedział. Wszak posiadanie ich to jeden z walnych tytułów do nazwy narodu cywilizowanego, to metryka naszej starej kultury*<sup>43</sup>.

### Od redakcji:

Autor powyższego tekstu, dr Tadeusz Łopatkiewicz, jest etnografem, zabytkoznawcą, regionalistą, autorem i współautorem kilku książek i kilkudziesięciu artykułów z zakresu etnografii Karpat, inwentaryzacji i ochrony zabytków, historii sztuki i przeszłości konserwatorstwa polskiego – w czasopismach naukowych, a także „Polityce”, „Nowych Książkach”, „Naszym Słowie”, „Podkarpaciu” itd. Jest współautorem wielotomowej edycji rękopiśmiennych inwentarzy zabytków Stanisława Tomkowicza, XIX-wiecznego konserwatora galicyjskiego, ukazujących się staraniem Muzeum Narodowego w Krakowie.

<sup>41</sup> Zob. fotografie Bogdana Tretera zamieszczone *tamże*, s. 468, 470, 471, il. 83, 85, 86.

<sup>42</sup> Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 1, Województwo krakowskie, pod. red. J. Szablowskiego, z. 10, *Powiat nowosądecki*, oprac. A. Misiąg-Bocheńska, Miasto Nowy Sącz, oprac. T. Dobrowolski, Warszawa 1951.

<sup>43</sup> S. Tomkowicz, *Znaczenie i zadania inwentaryzacji zabytków w Polsce*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, cz. 2, 1930-1931, z. 1-4, s. 410.

*Adam Ziemianin*

## PRZYPowieść O WIETRZE

Chcieli zamknąć wiatr  
Na cztery spusty  
Ale im uciekł  
Przez dziurkę od klucza

Chcieli udobruchać wiatr  
W zamkniętej dłoni  
Lecz podziękował im  
I umknął między palcami

Chcieli oswoić wiatr  
A on im na odlotne  
Pokazał z przekąsem  
Ogon latawca

Dopiero gdy zbudowali wiatrak  
Wdał się w pogawędkę  
Ze skrzydłami  
Bo myślał że z aniołem gada

## WYGASZAM SIĘ

Strugam promienie słońca  
Ogniska rozpalam w głowie  
Uśmiecham się bezradnie  
Jak słońce o zachodzie

I coraz bardziej nie wiem  
Skąd jestem i dokąd idę  
Na pasku świat się kołysze  
Szukam w kieszeni skrzydeł



*Kazimierz Przyboś*

## KSIEGA PRZYJĘĆ DO MIASTA MUSZYNY

Do naszych czasów zachowało się niewiele dokumentów dotyczących najstarszych dziejów Muszyny. Częste pożary niszczyły drewniane miasteczko, tak że nawet w XVI wieku spłonął przywilej lokacyjny. Niestety też najstarsze księgi miejskie. Dlatego najstarsza księga przyjęć do prawa miejskiego Muszyny zachowała się dopiero od 1601 r. Akta przyjęć stanowią część księgi radzieckiej miasta Muszyny i dotyczą lat 1601–1833. Rękopis jest przechowywany w Archiwum Państwowym w Krakowie pod sygnaturą Dep. 95. Jest to kodeks papierowy oprawny w półpłótno w kolorze szarozielonym, formatu „folio fracto” (tzw. dutka) o wymiarach 32 x 11 cm. Na grzbiecie kodeksu jest naklejona kartka z sygnaturą: **Dep[ozyt] 95**, a na okładce napis z XVIII lub XIX wieku: **182 6M**. Do drugiej połowy XIX wieku rękopis był przechowywany w ratuszu muszyńskim. W latach 70. przekazano go jako depozyt do Archiwum Państwowego w Krakowie. Niestety stan zachowania rękopisu jest nienadzwyczajny. W roku 1971 rękopis został poddany tzw. małej konserwacji, tj. liczne uszkodzone (wytarte lub postrzępione na brzegach) karty wzmocniono poprzez podklejenie bibułą japońską. Niestety zabieg ten bardzo poważnie utrudnia odczytanie uszkodzonych stron.

Manuskrypt zawiera 334 strony (paginacja z 1971 r.), wśród których strony: 2, 60, 108–110, 114, 120, 170, 171 i 300 są niezapisane. Zapiski na ogół były prowadzone w porządku chronologicznym. Autorzy wpisów początkowo przeznaczili połowę księgi na wpisy dotyczące przyjęć do prawa miejskiego, zaś drugą część księgi (po stronie 238) na akta spraw sądowych, rozstrzyganych przez władze miejskie w latach 1606 – 1607, 1623 i 1625 – 1627 (s. 239–334). Niestety pisarzom miejskim obca była dokładność i sprawy sądowe nie zawsze wpisywali zgodnie z tą zasadą i z chronologią. Bowiem na s. 34 – 35 pod datą 12 stycznia 1606 mamy wpis darowizny w 1602 roku placu miejskiego Wojciechowi Gorzutkowi z Wojnarowej, na s. 58–78 cały poszyt<sup>1</sup> z wpisami dotyczącymi spraw sądowych rozstrzyganych przez władze miejskie w latach 1615 – 1626, na s. 99 zapiskę z 11 kwietnia 1652 r. w sprawie o dług po Pawle Więckowiczu, na ss. 101–103 sprawę z roku 1659 o zakup sołectwa w Jastrzębiku, na s. 103 sprawę o dług z 25 września 1664 r., na s. 105 sprawę z 25 czerwca 1666 r. o dzierżawę młyna dworskiego, na ss. 105–106 zapiskę z 1 lipca 1666 r. o sołectwo w Jastrzębiku, ss. 105–107 sprawę o dług z 8 lutego 1672 r., ss. 111–112 sprawę z 4 października 1667 r. o kradzież krowy, ss. 112–113 sprawę z 8 maja 1668 r. o sporny grunt, ss. 116–117 sprawę z 19 marca 1677 r. o dług, ss. 117–118 sprawę z 20 grudnia 1677 r. o zakup roli, ss. 118–119 sprawę z 3 czerwca 1678 r. o kradzież konia, ss. 201–202 sprawy sądowe z lat 1761–1763, ss. 203–204 sprawy sądowe z 1791 r., s. 205 drobne sprawy z lat 1766, 1771, 1772

<sup>1</sup> Poszyt – grupa akt, zszyta i oprawiona, będąca jednostką archiwalną lub jej częścią (przyp. red.).

i 1784, ss. 213–219 zapiski z 27 lutego 1698 r., ss. 222–223 zapiski sądowe z 7 maja 1638 r. (ale zakończenie sprawy na s. 237), s. 223 zapiski z 11 kwietnia 1638 r., s. 224 zapiski z 11 lutego 1638 r., na ss. 224–225 sprawę z 16 stycznia 1638 r., ss. 224–226 wpis z 7 kwietnia 1623 r., s. 226 wpis z 13 marca 1626 r., ss. 228–229 wpisy z 19 października 1689 i 12 maja 1704 r. Mimo to pisarze na ogół starali się zachować porządek wpisów zgodnie z chronologią i rodzajem sprawy.

Na podstawie księgi można stwierdzić, że w latach 1601–1832 prawo miejskie przyjęło w Muszynie 1270 osób, w tym 44 z zagranicy i 126 ze wsi. Szczegółowe dane ilustruje poniższa tabela.

| <i>Lata</i> | <i>Łącznie</i> | <i>w tym ze wsi</i> | <i>z zagranicy</i> |
|-------------|----------------|---------------------|--------------------|
| 1601 – 1610 | 106            | 12                  | 7                  |
| 1611 – 1620 | 53             | 20                  | 3                  |
| 1621 – 1630 | 40             | 17                  | 1                  |
| 1631 – 1640 | 52             | 10                  | 1                  |
| 1641 – 1650 | 39             | 3                   | 2                  |
| 1651 – 1660 | 45             | -                   | -                  |
| 1661 – 1670 | 23             | -                   | -                  |
| 1671 – 1680 | 34             | -                   | -                  |
| 1681 – 1690 | 35             | -                   | -                  |
| 1691 – 1700 | 37             | 3                   | 3                  |
| 1701 – 1710 | 58             | 6                   | 5                  |
| 1711 – 1720 | 51             | 8                   | 1                  |
| 1721 – 1730 | 28             | 3                   | 1                  |
| 1731 – 1740 | 57             | 6                   | 9                  |
| 1741 – 1750 | 60             | 6                   | 3                  |
| 1751 – 1760 | 48             | 2                   | 1                  |
| 1761 – 1770 | 57             | 6                   | -                  |
| 1771 – 1780 | 56             | 1                   | -                  |
| 1781 – 1790 | 57             | 5                   | 2                  |
| 1791 – 1800 | 70             | 5                   | 1                  |
| 1801 – 1810 | 76             | 5                   | 3                  |
| 1811 – 1820 | 105            | 6                   | 1                  |
| 1821 – 1833 | 83             | 2                   | -                  |

Przy czym w XVII wieku Muszyna była zaliczana do kategorii miast określanych nazwą *oppidum*, tj. osad o charakterze półwiejskim, w których, obok hodowli bydła i produkcji zbożowej, koncentrowała się wymiana i rzemiosło<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Zob. Maria Bogucka i Henryk Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 374.



Dla porównania z o wiele większym (liczącym 5 – 6 tys. mieszkańców) Przemysłem<sup>3</sup>:

| <i>Lata</i> | <i>łącznie</i> | <i>w tym ze wsi</i> |
|-------------|----------------|---------------------|
| 1601 – 1610 | 103            | 38                  |
| 1611 – 1620 | 77             | 25                  |
| 1621 – 1630 | 42             | 14                  |
| 1631 – 1640 | 14             | 6                   |
| 1641 – 1650 | 7              | 1                   |
| 1651 – 1660 | 11             | 6                   |

Z Bieczem liczącym 4 – 5 tys. mieszkańców<sup>4</sup>:

| <i>Lata</i> | <i>łącznie</i> | <i>w tym ze wsi</i> |
|-------------|----------------|---------------------|
| 1598 – 1607 | 71             | 41                  |
| 1608 – 1617 | 47             | 34                  |
| 1618 – 1627 | 78             | 43                  |
| 1628 – 1637 | 78             | 42                  |
| 1638 – 1657 | 51             | 19                  |
| 1658 – 1667 | 56             | 24                  |
| 1668 – 1677 | 30             | 14                  |
| 1678 – 1687 | 63             | 32                  |

Z Bochnią (ok. 3 tys. mieszkańców)<sup>5</sup>:

| <i>Lata</i> | <i>łącznie</i> | <i>w tym ze wsi</i>                                         |
|-------------|----------------|-------------------------------------------------------------|
| 1601 – 1610 | 123            | brak danych szczegółowych,<br>lecz aż 2/3 pochodziło ze wsi |
| 1611 – 1620 | 97             |                                                             |
| 1621 – 1630 | 132            |                                                             |
| 1631 – 1640 | 161            |                                                             |
| 1641 – 1650 | 98             |                                                             |
| 1651 – 1660 | 67             |                                                             |

W wypadku Muszyny – według rejestrów poborowych w 1629 roku zapłacono 70 złotych podatku, w miasteczku było 20 domów w Rynku, 12 domów przy ulicach, 2 domy nowo zbudowane, 5 rzemieślników, 7 komorników, 1 skrzypek i 3 łany miejskie<sup>6</sup>,

<sup>3</sup> Dane [za:] Kazimierz Arłamowski, *Przyjęcia do prawa miejskiego w Przemysłu w latach 1541–1664*, [w:] *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Prof. Kazimierza Morawskiego w Przemysłu za rok szkolny 1930/1931*, Przemysł 1931, s. 1–31.

<sup>4</sup> [Za:] Tadeusz Ślawski, *Produkcja i wymiana towarowa Bieczy w XVI i XVII w.*, Rzeszów 1968, tab. 1.

<sup>5</sup> [Za:] *Księga przyjęć do prawa miejskiego w Bochni, 1531–1656*, wyd. Feliks Kiryk, Wrocław 1979, s. 66–106.

<sup>6</sup> Zob. *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna,

zaś w 1655 roku zapłacono w Muszynie 24 złote 10 groszy podatku, przy czym było: 7 komorników, 3 kowali, 2 szewców, 1 krawiec, 1 rzeźnik, 1 garncarz i 3 łany miejskie<sup>7</sup>, a w 1680 roku z Muszyny zapłacono 429 złotych 18 groszy, przy czym było tyle samo komorników i rzemieślników co w 1655 roku (ale aż osiemnastokrotnie wzrosła stawka podatku!)<sup>8</sup>.

Z księgi przyjęć do prawa miejskiego wynika, że do Muszyny (poza „rodzicami muzyńskimi”) najwięcej przybyszów było z klucza muzyńskiego, 7 z miejskiego Tylicza i 43 z pobliskich wsi (na łącznie 126 przybyszów ze wsi) oraz z najbliższych miast – Gorlic, Grybowa, Nowego i Starego Sącza<sup>9</sup> z województwa krakowskiego, ale też z południowej części województwa sandomierskiego, lubelskiego i zachodniej części województwa ruskiego (ziemie: sanocka i przemyska). Z odległych obszarów dawnego państwa polskiego ściągali do Muszyny sporadycznie przybysze z Wielkopolski (w 1601 roku z Gostynia odległego ok. 400 km), z województwa sieradzkiego (w 1647 roku z Tuszyńa – ok. 300 km), z województwa bełskiego (w 1606 roku z Potylicza – około 210 km), a nawet z odległego Wołynia (w 1720 roku ze Starego Konstantynowa – około 350 km). Nie brakowało też przybyszów z pobliskich Górnych Węgier (obecna Słowacja) – aż 32 przybyszów ze Spiszu, Szarysza, Preszowa (Prešov, Epperies) – ok. 60 km, Bardiowa (Bardějov, Bartfa) – ok. 30 km, Koszyc (Košice, Kassa) – ok. 75 km. Ale i z odleglejszych miast: Bańskiej Bystrzycy (Banská Bystrica, Besztercebánya) – ok. 200 km, Kremnicy (Kremnica, Körmöcbánya) – ok. 220 km. A także z obszaru Czech – z Ołomuńca (Olomouc) – ok. 300 km. W 1806 roku osiedlił się nawet przybysz z odległej saskiej Gery – ok. 680 km.

Można przyjąć, że w XVII i XVIII wieku dopływ przybyszów z innych miast i wsi do Muszyny z trudem wyrównywał dewastację demograficzną miasta, spowodowaną poprzez kryzys gospodarczy, wojny i klęski elementarne połowy XVII wieku, a nade wszystko straszliwą epidemię (prawdopodobnie dżumy), która w latach 1705–1713 spowodowała w całej Małopolsce spadek ludności o około 1/3. Podobne skutki pociągnęły za sobą spowodowane nieurodzajem klęski głodu, szczególnie w latach 1714–1715<sup>10</sup>. Dopiero włączenie Muszyny do monarchii Habsburgów w 1770 roku przyspieszyło rozwój miasta. W roku 1777 Muszyna liczyła 1015 mieszkańców i 162 domy, w 1800 r. – 1289 mieszkańców i 206 domów, w 1835 r. – 1589 mieszkańców, a w 1846 r. – 2200 mieszkańców i 357 domów<sup>11</sup>. Jednak niebawem na miasto spadła największa plaga w jego dziejach – epidemia cholery i tyfusu w latach 1847–1849, kiedy zmarła prawie połowa

S. Żyga, pod red. S. Inglota, Wrocław 1956, s. 250.

<sup>7</sup> [Za:] *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680 wraz z aneksem miast według rejestru z roku 1655*, oprac. E. Trzyna i S. Żyga, pod red. S. Inglota, Wrocław 1959, s. 342.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 275.

<sup>9</sup> Zob. szczegółowe dane: Henryk Stamiński, *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601–1830*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t. XIV, 1973, s. 59.

<sup>10</sup> Zob. J. A. Gierowski, *Rzeczpospolita w dobie złotej wolności (1648–1763)*, Kraków 2001, s. 291.

<sup>11</sup> Dane za: K. Tymbarski, *Zarys dziejów gospodarczo-społecznych Muszyny w czasach galicyjskich (1770–1918)*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t. XVII, 1982, s. 52.



mieszkańców. W rezultacie jeszcze w roku 1861 liczba mieszkańców nie sięgnęła stanu z 1835 roku i w 1870 roku w Muszynie mieszkało 1852 osób<sup>12</sup>. A w roku 1873 kolejna zaraza cholery zebrała obfite żniwo – zmarła 1/6 ówczesnej populacji i dopiero w 1890 roku Muszyna miała 2358 mieszkańców.

Muszyna była miastem należącym do biskupów krakowskich. Dlatego biskup, jako pan miasta, był dziedzicznym wójtem; jednak w praktyce biskupa zastępował stale przebywający w kluczu muszyńskim starosta. Starosta wyznaczał wójta sądowego, który doraźnie (mogąc być w każdej chwili odwołanym) wykonywał obowiązki sądowe; pomocnikiem wójta sądowego był podwójt. Właściwą władzą miasta była rada, złożona z kilku osób z 1 – 2 burmistrzami na czele. Członkami rady z zasady zostawali reprezentanci najmożniejszych rodzin. W miastach prywatnych rada mogła być mianowana przez pana miasta. Mogła też być wybierana – najczęściej przez ustępującą radę, ewentualnie z udziałem ławników. W wielu wypadkach takie wybory wymagały jednak następnie aprobaty starosty lub biskupa – jako pana miasta. Urząd rajcy mógł być dożywotni, a rada uzupełniała się poprzez kooptację. Najczęściej dochodziło do tego w drodze funkcjonowania obok rady nowej (*consules moderni, residentes, sedentes*) rajców dawniejszych, z poprzedniej kadencji (*consules antiqui, non sedentes*), którzy pozostawali jednak na urzędzie, aby służyć nowej radzie pomocą i doświadczeniem. Stopniowo ze starej i nowej rady tworzyło się jednolite ciało, w którego ramach przebiegały doroczne wybory (ewentualnie nominacje), tak że tylko śmierć jednego z członków pozwalała na wprowadzenie na jego miejsce nowej osoby (zwykle zresztą z tej samej rodziny lub z rodziny innego rajcy). Rada składała się z 12 osób (1 burmistrza i 5 rajców, tzw. rada urzędująca lub siedząca, oraz 6 członków starej rady). Wybory odbywały się co roku w lutym, na ratuszu. W tym dniu ustępująca rada przedstawiała rozliczenie finansowe ze swojej działalności, po czym wybierano burmistrza. Ten z kolei dobierał sobie rajcę, potem obaj wybierali następnego członka rady, we trzech – czwartego itd., aż do sześciu. W razie śmierci rajcy kooptowano jego następcę do rady urzędującej z rady starej, a do rady starej – spośród ławników. Ale już od drugiej połowy XVI wieku decydujący wpływ na obsadę rady i burmistrzów miał z reguły starosta lub sam pan, często w sposób arbitralny nie licząc się z opinią miasta.

Coroczne wprowadzanie rajców na urząd odbywało się okazale. Obrzędowi towarzyszyły rozbudowane ceremonie: wręczanie symbolicznych kluczy, składanie przysięgi mające zaznaczyć powagę władzy wobec pospólstwa. Uroczystość kończyła uczta.

Ławę miejską, której przewodził wójt, najczęściej wybierała rada – w ilości siedmiu osób, a kandydatów przedstawiali sami ławnicy. Ławę mógł też mianować właściciel miasta. Ławnik z reguły pozostawał na swoim urzędzie przez dłuższy czas, chyba, że awansował do rady. Do uprawnień ławy należało nie tylko sprawowanie sądownictwa, ale także udział w obradach nad ogólnymi sprawami miasta i w uchwalaniu ustaw miejskich. Ława z wójtem sądziła sprawy karne, natomiast rada – sprawy cywilne. Apelacje

<sup>12</sup> Ibidem, s. 55.

rozpatrywał biskup<sup>13</sup>. W zasadzie udział we władzach miejskich był honorowy, jednak łączył się z korzyściami finansowymi. Oficjalne wynagrodzenie otrzymywali tylko ławnicy, którzy dzielili między siebie wpływy z opłat i kar sądowych. Rajcy nie mieli stałego uposażenia, poza poczęstunkami na ratuszu, a także podarkami świątecznymi, które im zwyczajowo przysługiwały. Tylko w Warszawie i w Gdańsku burmistrzom wypłacano roczne pensje. W tej sytuacji duże znaczenie miały różne ulgi i przywileje finansowe, z których korzystali członkowie rady, a także częściowo i ławnicy. Wydzierżawiali oni na korzystnych warunkach (lub w ogóle bez opłat) kramy i budy miejskie, mieli w dzierżawie miejskie urządzenia przemysłowe, lub mieli dochód od ściąganych przez miasto opłat. Mogli też być całkowicie zwolnieni od podatku zwanego szosem (odpowiednika tzw. łanowego płaconego przez rolników), zaś inne okolicznościowe ciężary i podatki były im wymierzane w sposób łagodniejszy niż innym mieszkańcom. Nic dziwnego, że o stanowiska w radzie toczyła się walka wśród najzamożniejszych rodzin w mieście, kwitł nepotyzm i kumoterstwo. Rada wyznaczała też pisarza rady i ławy, prowadzącego księgi miejskie. Stanowisko to dawało niezły stały dochód i spore wpływy w mieście.

Rada wraz ze współdziałającą z nią ławą sprawowała w mieście władzę ustawodawczą, sądowniczą i administracyjną. Ona uchwałała podatki, wydawała rozporządzenia regulujące życie w mieście, zarządzała majątkiem miejskim i nadzorowała cechy rzemieślnicze. W tak małym mieście jak Muszyna, przy braku bogatych kupców, we władzach zasiadali rzemieślnicy, ci najbogatsi, często łączący z uprawianiem rzemiosła handel i lichwę.

Wreszcie, oprócz rady i ławy od XVI wieku pojawił się dodatkowy organ władz miejskich, tzw. trzeci ordynek, zwany też urzędem panów gminnych. Byli to reprezentanci tzw. pospólstwa i rzemieślników. Trzeci ordynek miał kontrolować działalność finansową rady, ale jego członkowie mogli być również powoływani do rady nad ogólnymi sprawami miasta. Organ ten był powoływany różnie, i przez wybory z udziałem całej *communitates* miejskiej, przez starszych cechowych, i przez nominację samej rady. Traktowano udział w trzecim ordynku jako pierwszy szczebel w ewentualnej dalszej karierze, prowadzącej do osiągnięcia godności ławnika i rajcy.

Ludność miasta była znacznie zróżnicowana. Najbardziej uchwytna, bo najczęściej występująca w źródłach, ale w rzeczywistości najmniej liczna grupa mieszkańców to pełnoprawni obywatele (*cives*). Wchodziło się do tej grupy po przedstawieniu dwóch poręczycieli z zamożniejszych miejscowych mieszczan oraz po zaprezentowaniu władzom miejskim „listów urodzenia”. W biskupiej Muszynie ważna była też sprawa wyznawanej religii, rzymskokatolickiej, bądź po 1596 roku – grekokatolickiej (tzw. unickiej). Nie dyskryminowano natomiast narodowości przy staraniach o prawo miejskie (poza niedopuszczaniem Żydów), choć miejscowi mieli zawsze pewne przywileje w stosunku do przybyszów (niższe opłaty), nie był też dla nich dotkliwy wymóg zamieszkiwania przez rok w danym mieście przed ubieganiem się o obywatelstwo.

<sup>13</sup> Szczegółowy wykaz burmistrzów, rajców, wójtów, podwójcich i ławników muszyńskich w latach 1601–1780, zob. H. Stamiński, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t. XII, 1971, s. 66–77.



Prawo miejskie (*ius civile*) mógł zdobyć jedynie człowiek zamożny, i to nie tyle w związku z pobieranymi przy tej okazji opłatami (tzw. „świadome” i „młodziwo”), ile ze względu na obowiązek nabycia nieruchomości. Szacuje się<sup>14</sup>, że w XVII wieku *cives* stanowili 25 – 28% zaludnienia. Mieszczaninem był jedynie ten, kto posiadał prawo miejskie jako potomek mieszczanina („rodzic muszyński”) lub został przyjęty w poczet mieszczan przez nadanie mu przez radę miejską prawa miejskiego. W ten sposób miasta broniły się przed napływem do miasta elementu niepożądanego. Przy nadaniu prawa miejskiego od przybysza żądano, by wykazał się tzw. listem dobrego urodzenia, tj. pochodził z prawego łoża, by nabył w mieście grunt do pewnego czasu, lub aby się tamże ożenił. Tylko mający prawo miejskie korzystał z praw i przywilejów, które posiadało miasto, i z jego opieki, mógł brać udział w życiu miejskim, piastować urzędy. Niższe, służebne warstwy nie posiadały prawa miejskiego. Posiadanie obywatelstwa miejskiego było warunkiem do samodzielnej działalności w mieście, wstąpienia do cechu i prowadzenia handlu, ewentualnie warsztatu wytwórczego.

Jak wspomniano, mniej niż 30% mieszkańców miasta posiadało prawo miejskie, zatem można przyjąć, że ponad 70% mieszkańców stanowiła ludność osiadła w mieście na stałe, lecz nieposiadająca praw obywatelskich. W źródłach określa się ich mianem mieszkańców (*incolae*) lub przedmieszczan (*suburbani*). Niżej tych grup znajdowali się ludzie tzw. luźni, napływowi, niestali, przybywający do miasta sezonowo. Ta nierówność odbijała się też w tytulaturze stosowanej wobec mieszkańców w księgach miejskich, w których znajdujemy określenie: *famati* (bądź „famosi”), *providi* i *honesti*, tj. sławetni, rozważni (opatrzeni) i uczciwi. Spotyka się też w tej miejskiej społeczności określenie *laboriosus*, tj. pracowity, zarezerwowane dla chłopów, co świadczy, że imigracja ze wsi, najczęściej sezonowa, była mimo wszystko wciąż dość żywa. Choć trzykrotnie pojawili się w księdze muszyńskiej szlachcice przyjmujący prawo miejskie – w 1685 roku szlachetny pan Paweł Dzieszkowski [Dzierzkowski] (choć nie można w tym wypadku wykluczyć omyłki pisarza miejskiego, który słowo sławetny zastąpił określeniem szlachetny), w 1692 roku *nobilis* Michał Szpakowicz z węgierskiego wówczas Orłowa nad Popradem i w 1790 roku *nobilis* Kazimierz Zakrzewski, urodzony zresztą w Nowym Sączu<sup>15</sup>.

Tekst książki został przygotowany do druku w oparciu o zasady „Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku” (Wrocław 1953). Starano się zachować w pełni porządek chronologiczny, zestawiając wpisy (nawet wtedy, kiedy w zabytku został on zachwiany) pod poszczególnymi datami rocznymi i w kolejności dni i miesięcy. Numery zapisków, jak i wszelkie (zresztą minimalne) wtręty pochodzące od wydawcy ujęto w kwadratowe nawiasy.

\*\*\*

<sup>14</sup> Zob. S. Gierszewski, *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej*, Warszawa 1973, s. 31 i n.

<sup>15</sup> Szczegółowo o mieście i mieszczanach muszyńskich zob. F. Kiryk, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R. IV–V, 1986/1987, s. 7–34.

[s.1]

Liber pro actis ut pote decretis, inscriptionibus, obligationibus, quietationibus contra ci[ta]tib[us] oppidanorum mussinen[si] a proconsule et consulibus eorumque et alias officio consulari suspicion[torum], admitten[torum] et scriben[scriptus] in anno d[omi]ni 1601 et signantibus sub faelici regimine ill[ust]r[issi]mi et reverendissimi d[omi]ni Bernardi Maczieiowski<sup>16</sup> epi[scope]cracovien[si], duci severien[si], etc., genero[si] d[omi]no Petro Adamowski<sup>17</sup> tunc eorum oppidum totumque capitaneatum mussinensim [sic] administrat[or].

[reszta strony, ok. 1/3, niezapisana]

[Księga aktów dla utwierdzenia dekretów, wpisów, zobowiązań oraz kwitów, pomiędzy pozywającymi się mieszczanami muzyńskimi a burmistrzem i jego rajcami oraz innych osób podlegających urzędowi radzieickiemu, a odnoszących się do spisanych w roku pańskim 1601 i w kolejnych latach pod szczęśliwym rządem jaśnie oświeconego i najczcigodniejszego pana Bernarda Maciejewskiego biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego, itd., oraz szlachetnego pana Piotra Adamowskiego wtedy tego miasteczka i całego starostwa muzyńskiego zarządcy].

[s. 2 – niezapisana]

[s. 3]

[1] Anno D[omi]ni 1601 die 24 maii.

Prawo zagajone przez uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o natenczas wójta muzyńskie[g]o i przez siedmi mężów przysięgłych, to jest: Jakuba Ptaszkowskie[g]o, Macieja Chajduga, Wojciech[a] Wilczka, Piotr[si]c Hanuszowski, Wojewodka Walenty, Ferycz Krawiec, Stanisław Stalmach i przy je[g]om[o]ścim [podstarościm] muzyńskim.

Przed tymże prawem stanawszy sławny Mikuła Jakubiański z Jakubian<sup>18</sup> uczynił przysięgę, iż ma być posłuszny wprzód Panu Bogu i je[g]om[o]ści ks[ię]dzu biskupowi krakowskie[mu], kapitulie krakowskiej, panu starośc[i]e i podstaroście[mu] i wójtowi i prawu i pospolite[mu] człowieku[sic] iż nie ma w żadnej rzeczy zdradzać żadnego[sic] osoby [z] tych wyżej mianowanych i takie prawo przyjęło go za mieszczanina zupełne[go].

[s. 4]

[2] Anno D[omi]ni 1601 die 24 maii.

Prawo zagajone przez uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o natenczas wójta muzyńskie[g]o i przez siedmi mężów przysięgłych, to jest: Jakub Ptaszkowski, Matys Chajduga, Wojciech Wilczko, Piotr[si]c Hanuszowski, Ferenc Krawiec, Walenty Wojewodka, Stanisław Stelmach i przy je[g]om[o]ści panu Gerzym Krynickim podstarościm natenczas muzyńskim i innych mieszczanów muzyńskich wiele wiarygodnych.

Przed tymże prawem stanawszy sławny Andrzej intro Przeczyssynski z Hosczyzna<sup>19</sup> z Wielgiejpolskiej uczynił przysięgę iż będzie posłuszny Panu Bogu, je[g]om[i]łości królowi polskiemu, je[g]om[o]ści ks[ię]dzu biskupowi krakowskie[mu], ichm[o]ściom panum [sic] kapituły krakowskiej, panu staroście muzyńskie[mu] i postaroście[mu] i wójtowi i prawu

<sup>16</sup> Bernard Maciejowski h. Ciołek, zm. 1608, biskup krakowski, potem (1605–1608) arcybiskup gnieźnieński, zob. PSB XIX, s. 48–51.

<sup>17</sup> Piotr Adamowski w 1601 r. administrator klucza muzyńskiego, wzm. w 1580 r. jako syn Andrzeja na Tylakach (zob. Adam Boniecki, *Herbarz polski*, t. I, Warszawa 1899, s. 23, Kasper Niesiecki, *Herbarz polski*, t. II, Lipsk 1839, s. 14).

<sup>18</sup> M. Jakubiany (Jakubany) na południowy wschód od Starej Lubowli (Stará Ľubovňa) (w XVII wieku w starostwie spiskim) – Słowacja.

<sup>19</sup> M. Gostyń, na wschód od Leszna (w XVII wieku w woj. poznańskim).



i pospolite[mu] człe [s. 5] ku i księdzu plebanowi iż nie ma zdradzać żadnej osoby z tych wyżej opisanych i prawo przyjęło go za mieszczanina zupełne[g]o.

[3] Anno D[omi]ni 1601 die 24 maii.

Prawo zagajone uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o natenczas wójta muszyńskie[g]o i przez 7 mężów przysięgłych, to jest: Jakuba Ptaszkowskie[g]o, Matysa Chajdugę, Wojciecha Wilczka, Piotra Hanuszowskie[g]o, Walente[g]o Wojewodka, Stanisława Stalmacha i przy je[g]om[o]ści panu Gerzemu Krynickie[g]o, in[n]ych wielu mieszczańców wiarygodnych.

Przed tymże prawem stanąwszy sławetny Jan Bębniak Stępniovec z Bożęcina<sup>20</sup> uczynił przysięgę, iż będzie posłuszny Panu Bogu, Je[g]o M[iłości] królowi polskiemu, je[g]om[o]ści biskupowi krakowskiemu, ich m[o]ściami panum [sic] a panum [sic] kapituły krakowskiej, panu staroście[mu] muszyńskie[mu], panu podstaroście[mu] i wójtowi i prawu [s. 6] pospolite[mu] człowieku i księdzu plebanowi muszyńskie[mu] [i] prawo przyjęło je[g]o za mieszczanina zupełnego.

[4] Anno D[omi]ni 1601 die 26 maii.

Sąd gajony przez uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o natenczas wójta muszyńskie[g]o i przez 7 mężów przysięgłych, to jest: Matysa Chajdugę, Walente[g]o Wojewodki, Jakuba Ptaszkowskie[g]o, Wojciecha Wilczka, Piotra Hanuszowskie[g]o, Michała Jakubiańskie[g]o, Paweł Chomczyk i in[n]ych ludzi wiarygodnych.

Przed tym prawem stanąwszy sławny Andrzej Panczak z Powroźnika 21 uczynił przysięgę iż ma być wierzen [sic] Panu Bogu i Je[g]o M[iłości] królowi polskie[mu], je[g]om[o]ści biskupowi krakowskie[mu], ich m[o]ściami panum [sic] a panum [sic] kapituły krakowskiej, panu staroście muszyńskie[mu], panu podstaroście[emu], wójtowi i prawu pospolite[mu] człowieku i księdzu plebanowi muszyńskiemu i prawo przyjęło jego za zupełnego mieszczanina i sąsiada wiernego.

[s. 7]

[5] Anno D[omi]ni [1601] die 26 maii.

Sąd gajony przez uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o natenczas wójta muszyńskie[g]o i przez siedmi mężów przysięgłych, to jest: Jakuba Ptaszkowskie[g]o, Matysa Chajdugi, Piotra Hanuszowskie[g]o, Wojciecha Wilczka, Walente[g]o Wojewodki, Michała Jakubiańskie[g]o, Pawła Chomczyka, in[n]ych wielu ludzi wiarygodnych.

Przed tymże prawem stanąwszy sławny Fiodor, Rusinów syn z Powroźnika uczynił przysięgę iż będzie wierzen Panu Bogu, Je[g]o M[iłości] królowi polskie[mu], je[g]om[o]ści biskupowi krakowskie[mu], ich m[o]ściami panum [sic] a panum [sic] kapituły krakowskiej, panu staroście muszyńskie[mu], podstaroście[mu], wójtowi i prawu i pospolitemu człowieku i księdzu plebanowi i sąsiadowi swoje[mu] i prawo przyjęło jego za zupełne[g]o mieszczanina i sąsiada wiernego.

[6] Anno D[omi]ni 1601 die 8 iunii.

Sąd gajony przez uczciwe[g]o Iwana Żydowskie[g]o i przez siedmi mężów przysięgłych, to jest: Jakub Ptasz-[s. 8] kowski, Matys Chajduga, Wojciech Wilczko, Walenty Wojewodka, Piotr [sic] Hanuszowski, Krzysztof Kowalczyk, Michał Jakubiański, o[n]ych wielu dobrych ludzi.

<sup>20</sup> Wieś Borzęcin (Dolny i Górny), na północ od Brzeska (w XVII wieku w woj. sandomierskim).

<sup>21</sup> Wieś Powroźnik nad rz. Muszynką, na północny wschód od Muszyny (w XVII wieku w woj. krakowskim, w kluczu muszyńskim).

Przed tymże prawem stanąwszy sławny Jakub Pisczowski uczynił przysięgę iż ma być wierzen [sic] Panu Bogu i Je[g]o M[iło]ści królowi polskie[mu] i księdzu biskupowi krakowskie[mu] i ich m[ó]ściom panum [sic] kapituły krakowskiej i panu staroście muszyńskie[mu] i panu podstaroście[mu] i wójtowi i księdzu i prawu i człowieku pospolite[mu] iż nie ma zdradzać żadnej rzeczy z tych wyżej pomienionych i prawo przyjęło je[g]o za mieszczanina zupełne[g]o.

Przed tymże prawem stanąwszy sławny Piotr Budzyński z Woli Turzyncin<sup>22</sup> uczynił przysięgę iż będzie wierzen [sic] Panu Bogu i królowi polskie[mu] i księdzu biskupowi krakowskie[mu] i kapituły krakowskiej i panu staroście muszyńskiemu i panu podstaroście[mu] i wójtowi i pra [Tu tekst urywa się, prawdopodobnie: – „wo przyjęło jego za zupełnego mieszczanina i sąsiada wiernego”].

[s. 9]

[7] Anno D[omi]ni 1601 die 20 novembris.

Jan Żydowski burmistrz, Jan Kornas, Marcin Wojewoda, Jan Pych rajce miasta Muszyny.

Stanąwszy przed urząd nasz radziecki sławny Kondrat z Powroźnika uczynił przysięgę według prawa pisanego iż ma być posłuszny radzie miasta tego i prawo miejskie przyjął i świadome<sup>23</sup> założył panum [sic] rajcom.

[8] Anno D[omi]ni 1601 die 20 novembris.

Jan Żydowski burmistrz, Jan Kornas, Jan Pych, Marcin Wojewodka rajce miasta Muszyny.

Stanąwszy przed urząd nasz radziecki sławny Hryć Morański z Miastka<sup>24</sup> uczynił przysięgę według prawa pisanego iż ma być posłuszny radzie miasta Muszyny i prawo miejskie przyjął i świadome założył panum [sic] rajcom miasta Muszyny.

[9] A[n]no D[omi]ni 1601 die 24 novembris.

Jan Żydowski burmistrz miasta Muszyny, Jan Kornas, Jan Pych, Marcin Wojewoda rajce miasta Muszyny wyznawszy tym pisaniem iż stanąwszy przed urząd nasz radziecki sławny Walentyn Brzezowski uczynił przysięgi według prawa pisane[g]o i prawo [s. 10] miejskie przyjął i świadome panum [sic] rajcom założył.

<sup>22</sup> Miejscowość niezlokalizowana, być może wieś Wola [Wólka] Turebska, nad rz. Sanem, na północ od Turbi koło Tarnobrzegu [zob. SGK, t. XIII, s. 813 (nr 103)].

<sup>23</sup> Świadome – zapewnienie, poświadczenie, świadectwo; opłata specjalna na rzecz „zbrojowni” miejskiej. Jan Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. V, Kraków 1907 – świadome niewzm.; *Słownik języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego, t. VIII, Warszawa 1966 – niewzm.

<sup>24</sup> Wieś Miastko (Nowe Miastko, zwane wcześniej Ornawa, w 1612 roku ponownie lokowane jako m. Tylcz) nad rz. Muszynką, na wschód od Muszyny (w XVII wieku w woj. krakowskim w kluczu muszyńskim).



*Witt Kmietowicz*

## BRACTWA CECHOWE ORAZ BRACTWO ŚW. JÓZEFA W DAWNEJ MUSZYNIE

### Rzemiosło w dawnych wiekach

Główny trzon miejskiego społeczeństwa, oprócz kupców, stanowili rzemieślnicy. Ich warsztaty i rękodzielnie miały przede wszystkim na celu zaspokojenie potrzeb miejscowej ludności. Kształtowanie się ustroju rzemieślniczego odbywało się bardziej na podstawach solidarności niż w spółzawodnictwie. Ustrój ten wyrażał się w cechach, zwanych też często bractwami. Łączenie się w cechy przypominało dzisiejsze związki zawodowe.

W mieście poza cechem nie mógł pozostać żaden rzemieślnik. W dużych miastach nawet biedne warstwy ludności musiały należeć do jakiegoś bractwa. Bywały wypadki, że nawet kobiety trudniące się najstarszym zawodem świata organizowały się w cechy.

Cech dbał przede wszystkim o uczciwość rzemiosła. Starsi cechowi nadzorowali, aby robota była dobrze wykonana, aby odbiorca nie przeplacał. Cech starał się uchwycić wszelkie przejawy życia, roztaczając nad wszystkimi swymi członkami nadzór moralny i towarzyski. Udział w uroczystościach cechu był nie tylko przyjemnością, ale i obowiązkiem, a w ich trakcie obowiązywała etykieta, dotycząca braci cechowej oraz osoby należące do ich rodzin.

Cech pilnował też, by każdy doń należący rzemieślnik miał dość roboty, która zapewniałaby mu utrzymanie. Poza cechem pozostawali tzw. „partacz” lub inaczej „szturarze”, którzy bądź to nie przeszli nauki cechowej, bądź też nie należeli do społeczności miejskiej, albo nie chcieli się dostosować do ustaleń, wyrażonych w prawach i przywilejach cechowych.

### Ustrój cechowy

Objawiał się on tym, że organizacja obejmowała wszystkich uczestników zawodu, nie dopuszczając do roboty „partaczy”. Wywierała przymus należenia na każdego, kto tylko chciał wykonywać zawód. W cechu więc zrzeszeni byli: mistrzowie i ich pomocnicy, zwani towarzyszami lub, później, czeladnikami, oraz uczniowie zwani chłopcami. Mistrzowie jako samodzielni przedsiębiorcy wykonywali wprawdzie pracę jako mistrzowie, ale mieli do tego pomocników całkowicie od nich zależnych. Mistrz mógł trzymać najwyżej 4 czeladników. Chodziło tu o to, by jeden rzemieślnik nie bogacił się nadmiernie kosztem innych.

W cechu mistrzowie dzielili się na starszych i młodszych. Tylko spośród tych starszych wybierano cechową starszyznę i cechmistrza. Cechmistrz odpowiadał za rzetelność i prawidłowo wykonaną robotę przez wszystkich członków cechu. Był odpo-

wiedzialny też za moralne zachowanie się wszystkich członków oraz ich rodzin. Musiał wieść życie bogobojne i sumiennie spełniać wszystkie obowiązki religijne, obywatelskie i społeczne.

Placę dla czeladnika wyznaczała starszyzna cechowa; obowiązywała taka sama stawka u wszystkich czeladników w zawodzie. Nie brano pod uwagę lat pracy, a jedynie zdolności i umiejętności, biegłość i nade wszystko lojalność wobec mistrza i cechu. Czeladnik musiał mieszkać u mistrza lub w pobliżu jego domu, by o każdej godzinie stawić się do roboty. Mistrz miał zaś obowiązek utrzymać czeladnika, zapewnić mu godziwy ubiór i wyżywienie. Czeladnicy pracowali na dniówki, bowiem praca akordowa, czy też „na sztuki” była zakazana. Często nawet w statutach i nadaniach cechowych znajdował się zapis zabraniający takiej pracy. Czas pracy trwał długo. Robotę rozpoczynano codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt, między 5 a 7 rano i kończono o zmierzchu, a więc latem później, zimą wcześniej. Aby opuścić robotę musiał czeladnik uzyskać zgodę majstra, co nie było takie proste. Nie wolno było jej opuszczać przed świątami lub przed ważnymi wydarzeniami, czy też sezonowymi pracami. Tak np. w cechu kowalskim nie wolno było opuścić roboty przed wiosenną orką i siewami, ani też przed jesiennymi wykopkami i zwózką opału na zimę.

Chłopiec, czyli uczeń w cechu, o ile był synem mistrza, mógł po 3 – 4 latach nauki zostać czeladnikiem, ale w innym przypadku przyjęcie na naukę poprzedzał okres próby, który trwał przeważnie pół roku. Mógł być on skrócony nawet do 2 tygodni, ale tylko w wyjątkowych wypadkach, np. pewnych koneksji chłopca i jego rodziny ze starszyzną cechową. Po takiej próbie mistrz musiał zapisać ucznia do cechu, wobec którego zobowiązywał się do „udzielenia [mu] nauki i obchodzenia się [z nim] po ojcowsku”.

Do cechów należeli rzemieślnicy wyznania rzymsko-katolickiego, w wyjątkowych wypadkach dopuszczano do nich „innowierców” – przeważnie obrządku greckokatolickiego, prawosławnych, a nawet protestantów. Nie ma za to nigdzie śladów, by w okresie przedgalicyjskim do cechu przyjmowani byli wyznawcy Mojżeszowi.



Skrzynia cechowa z roku 1741  
przechowywana w muszyńskim Muzeum Regionalnym



Prawa i obowiązki cechu oraz jego członków określały „prawidła cechowe”, czyli przywileje. Przywilej taki, jak największy skarb, przechowywany był w skrzyni cechowej, tzw. „ladzie”, w lokalu cechowym, którym zazwyczaj bywał pokój cechmistrza. Tam też przechowywało się przepisy dodatkowe wydane przez radę miejską lub starszyznę cechową. W „ladzie” chowano też pieniądze i cały cechowy majątek w postaci legacji, czy też innych dobrowolnych zapisów i testamentów na rzecz cechu.

Zachowały się w Muszynie dwie skrzynie cechowe – „lady”, które można obejrzeć w Muzeum Regionalnym.

Statuty cechowe pisane bywały w kancelariach królewskich czy też biskupich, ale i w kancelariach możnowładców, którzy byli właścicielami miast, jak np. Radziwiłłowie, Tarnowscy, czy Lubomirscy. Pisane były po łacinie lub po niemiecku, ale bywało często i tak, że tylko wstęp i zakończenie były pisane po łacinie, cała zaś treść po polsku. Łacina bowiem, mimo iż używano jej dość często, była niezrozumiała w niższych kręgach warstw społecznych, do której zaliczano rzemieślników.

## Bractwa cechowe w Muszynie w czasach przedgalicyjskich

Bractwa w naszym mieście pozostawiły po sobie bardzo skąpe ślady istnienia i działania.

Rola gospodarcza Muszyny w dziejach południowych rubieży Rzeczypospolitej była bardzo skromna. Miasteczko, chociaż miało możnych protektorów w osobach biskupów krakowskich, nigdy nie było większym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym mimo swego położenia na szlaku wiodącym na Węgry. Zasadniczą i podstawową sprawą w niełatwym życiu nadgranicznego miasteczka było zapewnienie egzystencji materialnej ludności tu zamieszkałej. Ziemia – kamienista i mało urodzajna – utrzymywała zaledwie 25% ludności Muszyny, pozostałe 75% z konieczności żyło z zawodów mieszczańskich, tj. rękodzielnictwa czy handlu. Z zajęć pozarolniczych biskupi krakowscy eksponowali piwowarstwo i gorzelnictwo. Część ludności znalazła też źródło utrzymania w lasach przy wyrębie drzewa, zbijaniu tratw dla spławu Popradem i Dunajcem. Czasy XVI wieku były dla tutejszych mieszkańców bardzo ciężkie. Rękodzielników trzeba było zachęcać do osiedlenia się w miasteczku. Dopiero niewielkie ożywienie gospodarcze zaczęło się zaznaczać w miasteczku z końcem XVI stulecia. Wtedy to, jak podaje Feliks Kiryk w *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, kardynał Jerzy Radziwiłł nadał w 1597 roku statut dla pierwszego cechu. Wydaje się, że była to pierwsza organizacja rzemieślnicza w miasteczku – organizacja „wszelkiego rzemiosła”, mająca charakter miejskiego cechu zbiorowego. Niebawem przybrał on nazwę cechu kowali i garncarzy, gdyż te zawody przeważały. W niedługim czasie wyodrębnili się z niego kuśnierze, tworząc oddzielne zgromadzenie, dla którego statut zatwierdził również kardynał J. Radziwiłł, ale o tym dowiadujemy się jedynie pośrednio z przywileju wydanego w 1726 r. przez biskupa Szaniawskiego, bowiem „poprzedni zabrał nieprzyjacieli koronny szewcom i kuśnierzom”.

Upłynąć musiało jednak więcej niż pół wieku, nim powstał cech szewski – jako samodzielna organizacja, której statut zatwierdził biskup Jan Małachowski, „ponieważ

prawa żadnego ani porządku w cechu swoim spisane nie mieli”. Dopiero w 1713 roku zorganizował się cech płócienniczy, którego założycielami byli Sebastian Szyszlak i Stanisław Łyskowicz, a statut zatwierdził im biskup Kazimierz Łubieński. Cech płócienników miał tu w miasteczku zapewne dogodne warunki rozwoju, bowiem okoliczne wsie zajmowały się hodowlą owiec, których wełnę przerabiano na miejscu, bądź to w foluszach na sukno, bądź też na przędzę, tkając z niej płótna. Również, jak wynika z licznych zapisów, uprawiano tu dość dużo lnu, który był doskonałym surowcem tkackim i płócienniczym.

Braki źródłowe nie pozwalają na pełne odtworzenie obrazu rzemiosła i handlu w miasteczku. Nie można ustalić też rodzaju i wielkości produkcji rzemieślniczej. Na podstawie fragmentarycznych danych źródłowych możemy jedynie zorientować się i uchwycić najbardziej charakterystyczne cechy rzemiosła i w przybliżeniu określić jego miejsce w całokształcie życia gospodarczego miasta i najbliższej okolicy.

Zachowane wzmianki o cechu rzemieślników, pochodzące z 1611 roku, mówią, że burmistrz muszyński Walenty Wojewoda skarżył się biskupowi, że:

*(...) sołtysi klucza muszyńskiego przeciwko przywilejowi Miasteczku Muszynie nadanemu rzemieślniki na wójtostwach swoich chowają...*

Biskup Tylicki rychło odpowiedział, po zapoznaniu się z przywilejami danymi wcześniej przez swych poprzedników, że:

*(...) aby wedle jego [przywileju] rzemieślniki na milę od miasta nie byli, wyjąwszy te, które by w cechu z rzemieślnikami muszyńskimi na Muszynie nie trzymali...*

W 2004 roku, dzięki pomocy ks. kan. Mieczysława Czekaja oraz prof. Tadeusza M. Trajdosa, redakcji „Almanachu Muszyny” udało się odszukać oryginalny przywilej biskupa krakowskiego Konstantego Szaniawskiego, wystawiony 24 marca 1726 roku, przechowywany w archiwum parafialnym w Rzepienniku Strzyżowskim. Dokument ten został odczytany i opracowany przez Tadeusza Trajdosa i opublikowany w „Almanachu Muszyny”.<sup>1</sup>

Jak wspomniano, biskup Szaniawski w tymże 1726 roku wystawił nowy przywilej dla muszyńskiego cechu kuśnierzy i krawców, a rok wcześniej (14 czerwca 1725 roku) – przywilej dla cechów w Tyliczu, spisany podczas jego pobytu w Muszynie. Dokument ten znajduje się w archiwum muszyńskiego Muzeum Regionalnego.<sup>2</sup>

W okresie przedgalicyjskim przedstawiciele rzemiosła nabrali znaczenia, bowiem zajmować zaczęli ważne miejsce w strukturze zawodowej miasteczka. Daje się też udokumentować wysoką pozycję społeczną rzemieślników wybieranych do władz miejskich. *Akta Sądu Kryminalnego* utrwaliły nazwiska cechmistrzów i starszych cechowych, bowiem często rozprawy sądowe odbywały się „przy bytności cechowych starszych i cechmistrzów.”

<sup>1</sup> Tadeusz M. Trajdos, *Przywilej z 1726 roku dla cechu płócienników w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2004 r., s. 15–22.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 19.



Rzemieślnicy muszyńscy wybierani byli na urząd wójta, jak to miało miejsce w roku 1661, kiedy niejaki Stanisław – miecznik został wójtem kreskim. Wybierani zostawali też na urząd burmistrza, rajców miejskich i ławników sądowych. W ratuszu muszyńskim liczyło się zawsze zdanie starszych poszczególnych cechów. Jak widać, przedstawiciele rzemiosła tkackiego, drzewnego, metalowego czy skórzanego zajmowali eksponowane stanowiska w życiu społecznym miasteczka.

Po inwazji wojsk węgiersko-austriackich, które na mocy rozkazu wydanego przez cesarzową Marię Teresę 19 czerwca 1770 roku zajęły między innymi ziemię muszyńską, ustała w dawnym kluczu zwierzchność biskupów krakowskich, a cały klucz muszyński przeszedł na własność rządu austriackiego jako tzw. „dobra kameralne”.

W chwili agresji austriackiej sytuacja gospodarcza miasta przedstawiała się źle. Słabe rolnictwo i hodowla, mizerny handel i nie najsilniejsze rzemiosło, a także wygląd zewnętrzny upodabniały Muszynę bardziej do wsi niż miasta. Pozycję gospodarczą miasteczka w dużej mierze określał też potencjał ludnościowy.

## Potencjał ludnościowy

Najwcześniejsze dokładne dane, dotyczące ogółu ludności miasta, pochodzą z 1777 roku. Wtedy to Muszyna liczyła 1015 mieszkańców. Liczba ludności wzrastała dość szybko: o ile w roku 1800 żyło w mieście 1289 osób, to w 1835 było już 1589, a w roku 1846 – 2200 osób. Ten wzrost liczby ludności, począwszy od roku 1846, został zahamowany, a zaznaczył się spadek zaludnienia spowodowany przez klęski żywiołowe oraz epidemie, z których cholera i tyfus w latach 1846–1849 dały się bardzo we znaki. Zjawisko regresu demograficznego występowało w Muszynie do roku 1861. Dopiero od połowy lat sześćdziesiątych XIX stulecia postępować zaczął powolny wzrost populacji, aby na początku XX wieku osiągnąć liczbę 2800 mieszkańców.

## Czasy galicyjskie

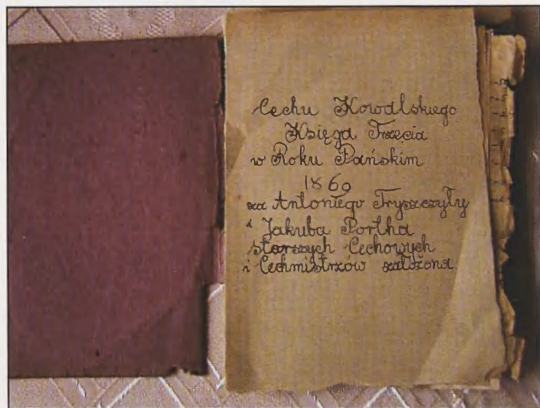
W czasach tych częściowo zreorganizowano rzemiosło na mocy patentu z 1778 r. Zmiany dotyczyły głównie nauki rzemiosła. Zaostrzono kontrolę majstra nad czeladnikami i uczniami. Zniesiono obowiązkowe wędrowki uczniów. Co ciekawe, zmiany wprowadzone tym patentem nie wpłynęły znacząco na rodzaj i ilość cechów w miasteczku. Nadal rzemiosło pozostawało tu na poziomie organizacyjnym, określonym przez biskupie statuty i przywileje z XVI i XVII wieku.

Cały czas, bez ustanku, działały tu cechy: tkacki i płócienniczy, kowalski, szewski i krawiecki, z którym połączył się dawny cech kuśnierski. Najliczniejszy był jednak cech tkacki i płócienniczy, który w roku 1870 liczył 25 majstrów i czeladników, a więc prawie tyle samo co w latach 1776–1778, kiedy to zanotowano w Muszynie „23 czynnych tkaczy”. Natomiast inne cechy reprezentowane były przez kilku zaledwie rzemieślników. I tak na przykład szewców było czterech, rzeźników trzech i dwóch ślusarzy, którzy zaliczani byli do cechu kowalskiego.

Ciekawe, że **cech kowalski**, oprócz kowali i ślusarzy, miał w swym gronie, podobnie jak za swych początków, również trzech garncarzy. Znanym wówczas cechmistrzem

cechu kowalskiego był Jan Pirogowicz, który w 1742 roku pełnił również funkcję rajcy miejskiego, a potem ławnika sądowego. Inny zaś mistrz kowalski, Józef Skwarczowski, zmarły w 1806 roku, pozostawił w spadku cechowi:

(...) *wotów parę, klacz jedną, krowę jedną, cieląt dwoje, rocznych byczków dwoje...*



Świadczy to o tym, że kowalstwo traktowane było jako zajęcie uboczne poza uprawą roli, ale też o tym, jak mocno mistrz utożsamiał się z cechem, dla którego poczynił taki zapis.

Przypadkowo odnaleziono w 2002 roku księgę cechową cechu kowalskiego, w której można znaleźć wiele ciekawych i cennych informacji. Księga ta wydaje się być trzecią kolejną księgą tegoż cechu, o czym świadczy jej tytuł:

***Cechu Kowalskiego Księga Trzecia w Roku Pańskim 1869 za Antoniego Tryszczyły i Jakuba Portha starszych cechowych i cechmistrzów założona.***

Wśród jej zapisów znajdujemy między innymi spis członków – majstrów i czeladników, a także uczniów. Jest też zapis, że poza cechem kowalstwem trudni się Żyd Seul (po ustaniu władzy biskupiej w miasteczku mogli się osiedlać Żydzi), który ma kuźnię w rynku [!]. Wspomniano także lokalizację kuźni na terenie Muszyny i okolicy. Z tej ostatniej notatki dowiadujemy się, że kuźnia w Powroźniku jest nieużywana, bo kowal został aresztowany przez władze austriackie:

(...) *nie wiedzieć nam za jakie przestępstwa, a kłódka na kuźnię założona i klucze zabrane przez policmajstra.*

Jest też na kartach księgi bardzo ciekawy akt, uznający Józefa Johra majstrem kowalskim:

*Urząd Starszych Zgromadzenia Kowali zaświadcza niniejszym jako uczciwy i pracowity Mieszkanin Muszyński Józef Joher lat 38 liczący, udowodniwszy biegłość i zdatność w sztuce kowalskiej, a poddany próbie uczciwości, pracowitości i pobożności, za majstra wykwalifikowanego uznany został i do osobnej listy Kowalów i Żeleźników a Ślusarzów na dniu 23 maja Roku Pańskiego 1896 zapisany został i na dowód czego niniejszy atestat wydany mu zostaje zaopatrzony podpisami i pieczęcią.*

W podpisie figurują nazwiska: Tryszczyło [?] – majster kowalski, Jakub Porth – kowal i Władysław Pyrc – kowal, a także jeszcze dwa nieczytelne podpisy.

W księdze znajdziemy jeszcze notatki o zakupie żelaza dla kowali w Muszynie na jarmarku w Bardiowie, sprzedaży „pługów i bron lekkich i ciężkich dla wsi Bruśnika oraz Olszyn [?] zamówionych jeszcze w zimie roku 1899”. Ostatni zapis pochodzi z roku 1911 i dotyczy rozliczenia kowali za „gwoździe kolejowe kute na nowo układane tory do Krynicy”.



Książka prowadzona była bardzo niesystematycznie, wydaje się, że wpisy do niej były przypadkowe, a każdy czyniony inną ręką. Zawiera luki obejmujące okresy trzy– pięcioletnie; jednak samo istnienie owej księgi jest pewnym ewenementem, szkoda tylko, że stanowi ona własność prywatną i pamiątkę rodzinną.

Najliczniejszy, jak już tu wspomniano, był **cech płócienniczy**.

Zgromadzenie tkaczy i płócienników reprezentowało w całym okresie galicyjskim większą siłę produkcyjną i liczniejszy stan osobowy, a także większy majątek – czy to w ziemi, czy też w walucie – niż inne zgromadzenia.

Liczne wzmianki w relacjach odwiedzających Muszynę mieszkańców Krakowa, Lwowa, czy Warszawy świadczą o sile cechu płócienniczego.

Jak na warunki Muszyny cech płócienniczy był cechem bogatym i cieszącym się szacunkiem, o czym świadczą liczne legacje dla cechu dokonywane przez mieszczan muszyńskich, nie tylko – jak się wydaje – jego członków.

Jako przykład niech nam posłuży:

*Legacya Sławetnych Błażeja y Maryanny Gaydowiczów w roku Pańskim 1757 dnia 14 grudnia uczyniona (...) mając częśćkę fortuny od Pana Boga sobie wyznaczoną, aby za żywota mogli przysposobić sobie częśćkę w królestwie niebieskim.... Z obopolney chęci taką dysposycyą czynimy...*

Tu następuje szczegółowy zapis swej majątności dla poszczególnych podmiotów, a więc:

*(...) kaplicy Najświętszej Maryi Panny co jest przy dworze, kościoła farniego Muszyńskiego, Szpitalowi muszyńskiemu, a także Uczciwemu Cechowi Tkackiemu tynfów 50 (...) do tego oddając Fundatorowie obliguyą na sumieniu X. Plebana yako Pasterza swego aby tą legacyę w niezawodne ręce, kto będzie potrzebował, powierzył... Obligacya ta zaś takowa będzie, aby Msza Święta co roku na wyznaczony dzień za dusze Fundatorów sprawowana była.*

A więc jednak coś za coś... Kto miał pamiętać o fundatorach, skoro dzieci nie było? Oczywiście cechy i bractwa, a także opiekunowie „szpitala”, bowiem małżeństwo Gajdowiczów było bezdzietne.

Zapis testamentalny Jędrzeja Ziebika na rzecz Bractwa Płócienników i Tkaczy w wysokości 30 tynfów ma również podobną adnotację.

Nawet sprzedaż „Placu y ogrodu zatylnego z domem y szopy w rynku będących między domami Stróży y Pawła Kosibowicza na 230 tynfów górskich dla cechu Płócienników przez Jędrzeja Tumidajskiego” świadczy o tym, iż mieszkańcy miasteczka hojnie obdarowywali cechy swym majątkiem.

A majątek ten musiał być znaczny skoro cech ten ufundował do kościoła dwie chórągwie ołtarzowe, jedną ze św. Józefem – patronem parafii, a drugą ze św. Antonim.

Interesujący jest fakt, iż Wojciech Miczulski, cechmistrz cechu tkackiego, wybrany został na urząd burmistrza, co świadczyło o jego prestiżu społecznym i autorytecie w miasteczku. Okazuje się, iż więcej mamy takich przykładów, kiedy to starsi cechowi, a i też cechmistrzowie byli wybierani do władz miejskich, na ławników sądowych, a nawet na urzędy wójtów i podwójcich.

Z miejscową produkcją tkacką i płócienniczą związana była, jak się okazuje, jedna z niewielu tak zorganizowana drukarnia płóciennicza, w miasteczku zwana „farbiarnią Buszka”. Mieściła się ona mniej więcej w tym miejscu, gdzie kiedyś był sklep GS-u „Mięso – Wędliny”, a obecnie znajduje się hurtownia chemiczna.

Praca tej farbiarni polegała na nakładaniu kolorową farbą bogatej ornamentyki na tkaniny. Służyły do tego drewniane klocki, które wykonywali miejscowi stolarze. Do dziś zachowały się one w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

Ręcznie „drukowane” spódnice nazywano na terenie Sądeckizyny „farbonkami” i znane były szeroko nawet w odległych regionach dzisiejszej Słowacji.

Obok cechu tkackiego i płócienniczego większe znaczenie w miasteczku miał jeszcze **cech krawiecki**.

Jego cechmistrzem był przez długie lata (około 32) Marcin Świdorski. Cech ten w roku 1859 sprawił do kościoła parafialnego „zapatrzony na Płócienników i tkaczy chorągiew białą ołtarzową”.

Cech tkaczy i płócienników, a wraz z nim i cech krawców były niewątpliwie najbogatszymi z cechów muszyńskich, o czym niech świadczy adnotacja w Kronice Parafialnej, którą poniżej cytujemy prawie w całości:

*W Roku Pańskim Tysięcznym Osiemsetnym Siedemdziesiątym Czwartym tj 1874 sprawił Cech za staraniem i pośrednictwem Józefa Przybylskiego Cechmistrza ówczesnego i Józefa Góreckiego Podcechmistrza i Michała Skawrczowskiego Podskarbiego i Józefa Bukowskiego brata starszego.... Z własnych funduszów i pobożnych składek cechowych braci kosztem 700 złr. Nowy ołtarz św. Antoniego Padewskiego na miejscu starego nierestaurowanego i już podupadłego, który na dzień 26 maja tegoż roku przez ks. Marchonia Wawrzyńca w obecności parafian i JM Karola Guzkiewicza uroczystie był poświęcił...*



Ołtarz św. Antoniego do dziś możemy zobaczyć w kościele, jako środkowy z ołtarzy po stronie ambony. Wydaje się jednak, że obecnie widniejący w ołtarzu obraz świętego patrona jest nieco młodszy, bowiem ten, który został tam umieszczony pierwotnie, w swym górnym rogu przedstawiał widok muszyńskiego zamku (obraz ten znajduje się obecnie w budynku plebanii).

Niedawno odnaleziona notatka świadczy jeszcze o jednym mało znanym fakcie łączącym się z działalnością cechów w Muszynie.

Otóż naprzeciw wzmiankowanego ołtarza św. Antoniego, po stronie chrzcielnicy, jest w muszyńskim kościele ołtarz z obrazem Matki Bożej Różańcowej.

Ołtarz św. Antoniego fundowany w 1874 r. przez cech płócienników. Obraz, obecnie znajdujący się w ołtarzu, jest nowszy. Stary znajduje się na plebanii.



Antepedium (antependium, podstawa) tego ołtarza zrobiona była z szarego, gęstego, lnianego płótna, na którym wyhaftowany był pół-wieniec z dziesięciu kolorowych róż, który otaczał monogram Maryjny. Jak czytamy w notatce, płótno pochodziło z warsztatu Antoniego Pawłowskiego, a haft wykonała Zofia Beldowiczowa wraz z córkami w roku 1902. Koszt owego płótna i haftu wyceniono w cechu tkaczy i płócienników na 131 złr. Antepedium to przetrwało do 1999 roku, kiedy to, przy okazji gruntownej renowacji wnętrza świątyni, okazało się, że jest zbyt zniszczone ze starości i zastąpiono go zwykłym drewnianym, pozostawiając na nim drewniany, złożony monogram, wykonany na wzór dawnego. Pamiątki po świetności muszyńskich cechów i ich członków powoli pokrywa kurz zapomnienia i odchodzą w przeszłość, ale....



Obraz św. Antoniego znajdujący się w budynku plebanii.

Tu na marginesie zauważmy, jak powszechne wówczas – na przełomie XIX i XX wieku – w Muszynie było imię Józef. Czyżby w miasteczku tak popularny był cesarz Franciszek Józef, iż imiona Franciszek i Józef często nadawano chłopcom na chrzcie?

\*\*\*

## Bractwo św. Józefa

Oprócz organizacji bractw rzemieślniczych, łączących ludzi bądź jednego zawodu, bądź zawodów pokrewnych, w miasteczku znaczącą rolę społeczną odegrało na przestrzeni wieków stowarzyszenie świeckie, znane jako „confraternitas”, czyli bractwo. Było to stowarzyszenie o charakterze religijnym, erygowane przez kompetentne władze kościelne, w naszym przypadku przez biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego w roku 1621, który określił zasady funkcjonowania oraz podstawowe prawa w nim obowiązujące.

Było to Bractwo św. Józefa.

Działalność tegoż Bractwa musiała być prężna i dość szeroko prowadzona, skoro, mając poparcie biskupów krakowskich, 1 kwietnia 1690 roku uzyskało w Rzymie specjalne odpusty, a w kilka miesięcy później, 21 października, otrzymało niemałe uposażenie w postaci 3000 florenów lokowanych w gruntach obywateli muszyńskich.

Bracia i siostry tego zgromadzenia mieli żyć według pewnych reguł, wypełniając codzienne swe powinności. Bractwo rozwijało kult św. Józefa między innymi przez liczny

udział swych członków w mszach św. we wszystkie środy oraz modlitwę o dobrą śmierć, zanoszoną do Boga przez wstawiennictwo św. Józefa. Obraz przedstawiający śmierć św. Józefa, znajdujący się w kościele, został uznany przez biskupów krakowskich jako „imago gratiosa” – czyli łaskami słynący i ściągający do miasteczka liczne pielgrzymki.

Zadaniem członków Bractwa św. Józefa była też opieka i posługa w szpitalu, który mieścił się obok kościoła (był to w większym stopniu przytułek dla ubogich niż szpital w dzisiejszym rozumieniu).

O ile cechy rzemieślnicze stawiały na pierwszym miejscu sprawy zawodowe i materialne, choć ceniono w nich też bardzo życie religijne i moralne swoich członków, o tyle Bractwo św. Józefa skupiało się głównie na sprawach duchowych ówczesnych mieszkańców miasteczka.

Jednak członkowie cechów i Bractwa w jednym szeregu stawali w czasie uroczystości kościelnych, wszyscy w strojach cechowych, z płonącymi świecami, chorągwiami lub innymi stosownymi atrybutami. Zarówno cechy, jak i Bractwo zamawiały msze św. w związku z określonymi okolicznościami. Organizowano pielgrzymki do znanych miejsc kultu, jak to np. miało miejsce w 1711 roku, kiedy Bractwo św. Józefa i cech kowali udali się na pielgrzymkę do Kobylanki k. Gorlic, do obrazu Ukrzyżowanego Chrystusa, łaskami słynącego.

W *Księdze Łask i Cudów*, założonej w Kobylance w 1710 r., jako trzeci z kolei figuruje wpis, który mówi, że:

*Roku tegoż ( 1711) na drugi dzień odpustu przybył svadente recte movem gerere [ulegając dobrej namowie] wraz z Bractwem św. Józefa i starszymi cechu kowalskiego Mieszczanin Muszyński Stanisław Moszczak od lat 14 niewidomy, który widzenie utracił oberwawszy się kłoc drewna dźwigając, a tu po modlitwie żarliwej i wysłuchaniu Mszy Św. w cudowny sposób przejrzał znowu odzyskując wzrok dobry w czasie tejże pielgrzymki...*

\*\*\*

Kiedy u kresu zaborów zostało założone przez społeczeństwo Małopolski w 1891 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) dla uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3 maja, zajęło się ono również doskonaleniem i doksztalcaniem uczniów terminujących w rzemiośle.

Najpierw były to kursy, przeważnie siedmiomiesięczne, na których zajęcia odbywały się od października do końca kwietnia, 2–3 razy w tygodniu. Zajęcia obejmowały naukę czytania i pisania, rachunki, rysunek odręczny oraz religię.

W Muszynie na pierwszy taki kurs zgłosiło się 63 uczniów pobierających naukę zawodu w miasteczku i okolicznych miejscowościach, takich jak Tylicz, Krynica, a nawet Piwniczna. Kursy te stały się załączkiem Zawodowej Szkoły Doksztalczącej (później nazwanej przez muszynian „Przemysłówką”). Ukończenie tej szkoły było warunkiem dopuszczenia do egzaminu czeladniczego.

Po odzyskaniu niepodległości, w latach dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy dla Muszyny pojawiła się szansa stania się kurortem, nie tylko letniskiem, rzemiosło zostało zepchnięte na dalszy plan przez „przemysł” obsługi letników i kuracjuszy, a także coraz liczniej pojawiających się w miasteczku turystów.





W zakładzie krawieckim p. Wojny (rok 1937). Mistrz krawiecki z żoną i dzieckiem, stoi uczeń, siedzą: pierwszy od prawej czeladnik, oraz kandydatka na czeladnika

Wobec coraz tańszych materiałów, cech płócienników i tkaczy zaczął gwałtownie tracić znaczenie, podobnie rzecz miała się u stolarzy, kołodziejów i kowali. Jeszcze dość dobrze prosperował cech krawców. Wobec tak kształtującej się przyszłości rzemiosła w Muszynie, postanowiono powołać do życia Stowarzyszenie Wielkiego Cechu Rękodzielników, które to powstało na przełomie 1921/22 roku. Jego pierwszym przełożonym został Jan Tymeczko – stolarz. Członkami zaś zostali Szymon Gutwirth – rzeźnik, Stanisław Jędrzejowski – fryzjer, Stanisław Porth – kowal, Jan Jeżowski – krawiec, Stanisław Schab – stolarz, Józef Buszek – szewc, Henryk Wójcik – masarz oraz Jan Motyka – rzeźnik.



Stowarzyszenie Wielkiego Cechu Rękodzielników – okres międzywojenny. Stoją od prawej: Jan Tymeczko – stolarz, Szymon Gutwirth – rzeźnik, Stanisław Jędrzejowski – fryzjer, Stanisław Porth – kowal, Jan Jeżowski – krawiec, Stanisław Schab – stolarz; siedzą: Józef Buszek – szewc, Henryk Wójcik – masarz, Jan Motyka – rzeźnik



Stowarzyszenie zrzeszało wszystkich rzemieślników z terenu Muszyny i okolicy. Jego staraniem w roku 1930/31 powołano do życia Doksztalającą Szkołę Zawodową, której pierwszym kierownikiem został Józef Posłuszny. Pierwszy rocznik liczył 23 uczniów, przyjętych na podstawie egzaminu wstępnego, a terminujących u majstrów. Nauka odbywała się w poniedziałki i środy od godz. 17:00 - 19:30. Wśród przedmiotów nauczania główny nacisk położono na przedmioty „zawodowe”: materiałoznawstwo, naukę o zawodzie, rysunek odręczny, korespondencję zawodową i wiedzę o Polsce współczesnej.

Zmieniały się czasy, przychodziły nowe pokolenia, cechy rzemieślnicze zaczęły tracić na znaczeniu, choć rzemiosło długo jeszcze było potrzebne dla zaspokojenia podstawowych potrzeb społeczeństwa. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego

wieku zaginął całkowicie zawód kołodzieja. Z chwilą śmierci Antoniego Chorażyka w Muszynie nie został już żaden kołodziej.

Kowalstwo przekształciło się bądź to w ślusarstwo, bądź też w kowalstwo artystyczne, a płóciennicy i tkacze całkowicie zniknęli z krajobrazu miasteczka. Jeszcze gdzieś tam mają krawcy, ale wydaje się, że – wobec zalewu taniejącej odzieży w szerokim asortymencie kolorów i rozmiarów – i oni powoli zamkną swe zakłady rzemieślnicze. A dawną świetność i prężność działania rzemieślników muszyńskich widać już tylko w czasie procesji Bożego Ciała, kiedy poczet sztandarowy, tuż za pocztem Straży Pożarnej, dzielnie kroczy na czele uroczystej procesji. Czyżby aż tyle?... Czy może tylko tyle?...

**Tekst niniejszy powstał w oparciu o:**

**Opracowania:**

1. Z.D. Golińska, *Miasta i cechy w dawnej Polsce*, Warszawa 1906 r.
2. F. Kiryk, *Miasta Kresu Muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym* [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R. IV, 1987 r.
3. *Katalog Biskupów, Pralatów i Kanoników Krakowskich*, Kraków 1852 r.
4. H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko* [w:] „Ziemia” 1913 r.
5. W. Bębynek, *Starostwo Muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914 r.
6. K. Tymbariski, *Zarys dziejów gospodarczo-społecznych Muszyny w czasach galicyjskich* [w:] „Rocznik Sądecki” t. XVII 1982 r.



7. G. Gołyźniak, *Dzieje parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Muszynie do roku 1772*, maszynopis, Tarnów 1998 r.
8. T.M. Trajdos, *Przywilej z 1726 roku dla cechu płócienników w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2004, ss. 15–22.

#### Źródła:

1. *Księga Cudów i Łask przez Chrystusa Ukrzyżowanego w obrazie naszym wiernym duszom udzielonych*, 1710 r.
2. *Cechu Kowalskiego Księga Trzecia*, 1869 r. Własność prywatna.
3. *Liber pro actis (...) capitulum Mussiniensum*, rkps 1601 r.
4. *Liber Memorabilium parochiae Muszyna ab Anno 1849*, archiwum parafii pw. św. Józefa w Muszynie.



Poczet sztandarowy muszyńskiego rzemiosła w trakcie procesji Bożego Ciała (fot. Rafał Hnatkiewicz, maj 2008 r.)

*Adam Ziemianin*

## LETNIE WIECZORY

Nad torami kładka  
Przerzucona zręcznie  
Przez robotników  
W pomidorowych kamizelkach

Tak powstał nasz wiadukt  
Z bożej łaski i władzy kolejowej  
Z desek surowych  
Taras widokowy dla ubogich  
Ale z bogatą wyobraźnią

Łączył Piłsudskiego  
Z ulicą Ogrodową  
Czyli ogień z wodą  
Ale kolejarze o tym  
Nie mieli pojęcia

Wybierałem się tam  
Gdy źle mi było  
Rozumiały mnie tylko  
Dalekobieżne pociągi  
Odjeżdżały w świat  
A ja im zazdrościłem  
Że tak beztrosko od nas  
Mogły się wymykać

W zamyśleniu latawce  
Puszczałem nad miastem

W samych podkoszulkach  
Garnęły się do nieba  
Czy trzeba czy nie trzeba

Dobrze że wracały  
Na grzbietach niosły wiersze  
Które ktoś im napisał  
Kiedy w locie były



Filip Fetko

## POPIS ĽUBOVNIANSKEHO PODHRADIA NA MAPE MAJORA BOTSHECKA Z KONCA 18. STOROČIA

Výstavba Ľubovnianskeho hradu sa datuje do prvého decénia 14. storočia.<sup>1</sup> Od počiatku 14. do 20. storočia prešiel hrad niekoľkými stavebnými úpravami. Gojdič s Timkovou delia jeho stavebný vývoj na šesť etáp:

1. na začiatku 14. storočia,
2. v 15. storočí,
3. od prvej polovice 16. storočia,
4. od druhej polovice 16. storočia,
5. zo začiatku 19. storočia a
6. v období 20. storočia.<sup>2</sup>

Podľa tohto delenia existuje z konca 4. etapy podrobný nákras hradu a jeho podhradía majora **Botschecka**, ktorý kreslil **Franz von Paulletti**<sup>3</sup> v roku 1773<sup>4</sup>.

Nákras sa dá zaradiť do celého radu informatívnych materiálov, ktoré po ukončení Spišského starostovstva dali vyhotoviť uhorskí panovníci.<sup>5</sup> Vzácne na vyhotovení von Paulletiho nákrasu je, že zachytáva aj situáciu pod hradom, kde majere a hospodárske objekty existovali už na počiatku novoveku<sup>6</sup> a, ako uvádza M. Timková vo svojej štúdii

<sup>1</sup> Števík, Miroslav: *K dejinám hradu Ľubovňa a Starej Ľubovne*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Ľubovňa*, Stará Ľubovňa, 2005, s. 5 – 121, s. 15.

<sup>2</sup> Gojdič, Ivan; Timková, Michaela; Zvedelová, Kristína: *Hrad Ľubovňa – stavebný vývoj horného hradu*, [In:] *Umenie na Slovensku v historických a kultúrnych súvislostiach 2006*, Trnava, 2007, s. 99 – 111, s. 100 – 109.

<sup>3</sup> Mapa majora Botschecka, Archív Ľubovnianskeho múzea (ďalej len ALM).

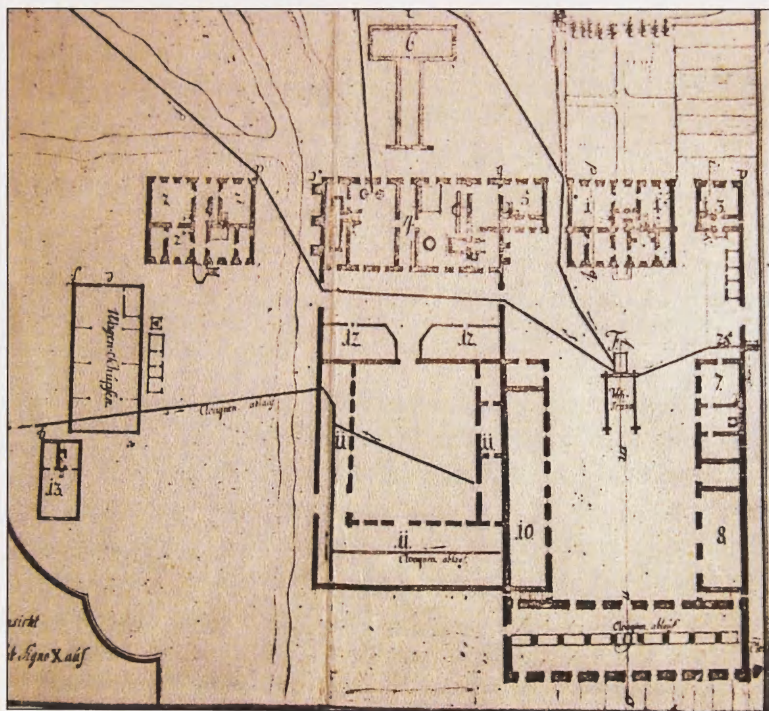
<sup>4</sup> Gojdič; Timková; Zvedelová: *Hrad Ľubovňa*, s. 105.

<sup>5</sup> Najväčším projektom tohto obdobia bolo tzv. Prvé vojenské mapovanie (1769 – 1785), v ktorom boli zmapované všetky habsburské krajiny, vrátane Slovenska. Zálohované územie bolo zmapované podrobnejšie (1 : 14 400) ako zvyšok severných stolíc Uhorska (1 : 28 800), pretože: „Vrátenie poľského zálohu v 70. rokoch 18. storočia malo pre habsburskú monarchiu a Uhorsko zvlášť veľký zahranično-politický a medzinárodný význam, lebo z geopolitického hľadiska sa po niekoľkých storočiach zavŕšil geopolitický vývoj Spiša na jeho severnej hranici.“, porov. Klein, Bohuš: *Pramenná hodnota Prvého vojenského mapovania pre historickú geografiu Spiša (a Podolíncu) v 2. polovici 18. storočia*, [In:] Števík, Miroslav: *K dejinám Podolíncu a novovekého Spiša*, Stará Ľubovňa, 2006, s. 89 – 102, s. 91.

<sup>6</sup> V počtovej knihe Spišského starostovstva z polovice 16. storočia sa napríklad uvádzajú stále výdavky na platy starostu a úradníkov, ale aj majerských zamestnancov. Pozri: Radziszewska, Júlia: *Počty Spišského starostovstva z rokov 1554 – 1556 a 1563 – 1565*, [In:] Marsina, Richard: *Spišské mestá v stredoveku*, Košice, 1974, s. 89 – 90, s. 89.

k architektúre hradu, v období zakreslenia Botscheckovej mapy boli vo svojom rozkveti.<sup>7</sup>

Potreba podrobnejšej štúdie na základe spomínanej mapy o stave a fungovaní podhradia vyplýva z jeho funkcie. Podhradie bolo v 18. storočí sídlom administrátora – správcu Spišského starostovstva,<sup>8</sup> druhého najvplyvnejšieho muža zálohu, ktorému správu nad Ľubovnianskym (a Podolínskym) panstvom a 13 spišskými mestami zveroval majiteľ tohto panstva.<sup>9</sup> Správcovi starostovstva bol okrem iného podriadený aj hospodársky správca (*administrator in oeconomicus*), ktorému podliehal pokladník panstva.<sup>10</sup>



Príloha č.1: Detail pôdorysu hospodárskych budov na mape majora Botscheka (fot. Pavol Sás)

<sup>7</sup> Timková, Michaela: *Stavebný vývoj hradu Ľubovňa*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Ľubovňa*, Stará Ľubovňa, 2005, s. 122 – 133, s. 132. Autorka sa na základe tej istej mapy venuje podhradiu na stranách 131 – 132.

<sup>8</sup> Mapa majora Botscheka, AEM.

<sup>9</sup> *Administrátor* vystupuje ako najvyšší úradník (po samotnom držiteľovi titulu spišský starosta) až v druhej polovici 18. storočia. Pre dobrý prehľad jednotlivých starostov a organizačnej štruktúry ich podriadených úradníkov porov.: Kurtyka, Janusz: *Starostwo spiskie (1412 – 1469/70)*, [In:] Gładkiewicz, Ryszard – Homza, Martin: *Terra Scepusiensis. Stav badania o dejinách Spiša*, Levoča/Wrocław, 2003, s. 487 – 533, s. 521 – 532.

<sup>10</sup> Chalupický, Ivan: *Inventár spišského starostovstva z roku 1758*, [In:] *Z minulosti Spiša III – IV*, 1995/96, s. 81 – 88, s. 81.



Popis majerov a hospodárskych objektov je vlastne druhou časťou popisu plánu. Plán totiž obsahuje pôdorys hradu aj podhradja. Výnimočné na Botscheckovom pláne je, že stavby podhradja sú okrem ich pôdorysného zakreslenia v okolí vysvetliviek nakreslené aj profilovane.<sup>11</sup> Tým máme presnú predstavu, ako podhradie po ukončení poľského zálohu vyzeralo. Podľa znázorneného plánu môžeme podhradie rozdeliť na:

- a) obytné budovy s úradným charakterom *Economia*,
- b) hospodárstvo pod zámkom *Wirtschafts Gebäude*,
- c) hospodárske budovy juhozápadne pod hradným kopcom, ktorých profilové znázornenie už von Paulletti nezakreslil.

Samotný popis začína v pravom dolnom rohu nadpisom „Pokračovanie vysvetlenia“ a pokračuje: **T:** „schody alebo schodisko prekryté z dôvodu prístupu na stredný zámok“. Táto časť je posledným riadkom k popisu hradu na pláne, ktorý bol vyhotovený v ľavom dolnom rohu.<sup>12</sup>

Až v nasledujúcich riadkoch sa autor plánu venuje práve objektu nášho záujmu: *Die an den Schloß – Berg befindliche Economia oder Wirtschafts Gebäude betreffend*,<sup>13</sup> teda opisu „týkajúceho sa hospodárstva alebo hospodárskych budov na hradnom kopci“.

Popis začína:

- No: 1. des gewesten Administrator Wohnung, welcher über die Herrschaft LUBLOW und deren 13 Zipser Städte bestet. Ich war nebst dessen keller SubSig g.
2. des zweyten Beamten Quartier
3. der Cassier mit der bey sich habenden Cassa.
4. das Brauhaus mit allen darzú gehörigen Einrichtung.



V preklade teda:

1. bývalého správcu byt, ktorý držal moc nad panstvom LUBLOW a 13 spišskými mestami. Ja som bol vedľa jeho pivnice označené pod g<sup>14</sup>
2. ubytovanie druhého úradníka,<sup>15</sup>
3. vyberač peňazí, ktorý má pri sebe kasu,
4. pivovar so všetkou k tomu patriacou výbavou.

Obsahovo prvá časť končí číslom

5. des Braurs' Wohnung nebst darzu gehörigen Köller Sub No: 6.

**Príloha č. 2:** Bočný prierez hlavnej budovy, v ktorej bol ubytovaný administrátor Spišského starostovstva a major Botscheck pri mapovaní hradného panstva v Starej Ľubovni (fot. Pavol Sás)

<sup>11</sup> Pozri obrázkovú prílohu č. 2 – 4.

<sup>12</sup> Mapa majora Botschecka, AEM.

<sup>13</sup> Mapa majora Botschecka, AEM, nákres a popis je zobrazený v prílohe č. 1.

<sup>14</sup> Pozri prílohu č. 2.

<sup>15</sup> Zrejme je myslený *administrátorovi* podliehajúci *Administrator in oeconomicus* spomenutý hore.

V preklade:

5. Byt pivovarníka vedľa k nemu prislúchajúcej pivnice pod číslom 6<sup>16</sup> čím je vlastne opísaný komplex predných budov kaštieľa pod hradom,<sup>17</sup> ktorý po prechode niekoľkými úpravami stojí dodnes.

Pred samotnou budovou správcu Ľubovnianskeho panstva zakreslil von Paulletti štvorcový priestor s chodníkom v tvare kríža a osadenými stromami, ktorý definuje M. Timková ako okrasnú záhradu.<sup>18</sup> Z osôb, ktoré mali na starosť správu *Königliche Starostie Zips*<sup>19</sup>/*Starostie Scepusiensis*<sup>20</sup>, teda Spišské starostovstvo, bývali v podhradí všetci významní funkcionári, až na samotného majiteľa panstva, ktorý býval v ranobaro-kovom paláci pri vnútornom hradbovom múre<sup>21</sup>, postavenom už v roku 1642 Stanislavom Ľubomirským.<sup>22</sup>

Predná časť budov podhradia plnila funkciu administratívnych a ubytovacích objektov pre vyšších funkcionárov Spišského starostovstva. Podhradie však slúžilo i k inému účelu. Typickou funkciou hradov bolo zásobovanie hradného panstva a posádky. Pre splnenie tejto úlohy bol za prednou časťou celého komplexu umiestnený rozsiahly hospodársky dvor, zameraný predovšetkým na chov domestikovaných úžitkových zvierat s rozvinutým kanalizačným systémom.



**Príloha č. 3:** Frontálny pohľad na administratívne budovy

Zľava: budova pokladníka, byt správcu Spišského starostovstva, byt pivovarníka, pivovar, ďalej byt druhého úradníka. Drevené budovy označené ako e, f, g nie sú napojené na komplex murovaných budov, ale sú z dreva a stoja za sebou. Najprv e, f – vozovňa. Malé písané g označuje budovu hostinca a predajňu mäsa, ktorá stojí oddelene za budovou vozovne (fot. Pavol Sás)

<sup>16</sup> Mapa majora Botscheka, AEM.

<sup>17</sup> Pozri prílohu č. 3.

<sup>18</sup> Timková: Stavebný vývoj, s. 132.

<sup>19</sup> Podľa dokumentu „Pro Memoria“ z novembra 1754 v ŠA Levoča, pobočka Stará Ľubovňa, Stredoveké dokumenty k dejinám Spišského zálohu 1412 – 1772, kr. č. 3, foto inv. č. 123, 624c – 629c.

<sup>20</sup> Podľa listu Petra Nikolasa, baróna von Gartenberga, administrátora Spišského starostovstva, z marca roku 1761 v ŠA Levoča, pobočka Stará Ľubovňa, Stredoveké dokumenty k dejinám Spišského zálohu 1412 – 1772, kr. č. 3, foto inv. č. 123, 669c – 672c.

<sup>21</sup> Prvá časť Botscheckovej mapy sa venuje samotnému hradu, kde sa pod bodom D uvádza „Das Abstieg Quartier der Herrn dieser Herrschaft“, čiže „Sídlo majiteľov tohto panstva“. Mapa majora Botscheka, AEM.

<sup>22</sup> Pre text na pamätnej tabuli s potvrdzujúcim nápisom porov. napr.: Chalupecký, Ivan; Smetana, Marcel: *Hrad Ľubovňa*, Martin, 1987, s. 42.



Legenda v pravom rohu mapy približuje opisom hospodárske časti za obytnými budovami<sup>23</sup>, začínajúc číslom:

7. des Mayers Quartier.

Preklad:

7. ubytovanie majera.

Nasleduje:

8. Wagen Schupfen, an welcher eine kleine Stallung. 9. die Überwölbte Kühe Stallung, auf so Stuck, da oberhalb das Cretarium in zwey Etagen in Profil.n.o.

10. Extra Stallung dan Sub. No: 11 vor die Kälber.

12. aber das Borsten – Vieh oder Schwein gemäst wird aus Holz gezimert.

13. das Wirts – Haus, neben welchen ein Wagen – Schupfen, in welcher etwelche Pferd stehen und in kleinen Verschlag die Fleisch Banck, alles von wohlgezimerten Holtz erbauet, dessen Ansicht aus neben stehenden Profils Aufris zu entnehmen.

Preklad:

8. vozovňa s malou stajňou, pri ktorej je pod 9. zastrešená maštal' na pilieroch, pretože pod ňou je odtok, zakreslená v dvoch poschodiach na profile pod n.o. <sup>24</sup>,

10. oddelená stajňa, potom pod číslom 11. takisto pre jahňatá,

12. ale už, kde je vykrmovaný bravčový dobytok alebo ošípané, je pozbíjaná z dreva. 13. hostinec, vedľa ktorého je vozovňa, v ktorej stoja kone a malá komôrka na predaj mäsa, všetko vyrobené z kvalitne opracovaného dreva, pohľad naň je možný z profilovaného náčrtu.<sup>25</sup>



**Príloha č. 4:** Bočný pohľad na pravé krídlo komplexu hospodárskych budov

Zľava: Pokladník s kasou, múr s bránou a odtokom, ubytovanie majera, vozovňa s malou stajňou.

Na záver priečny prierez stajní, pod ktorými sa nachádzala kloaka (fot. Pavol Sás)

Ako je vyššie uvedené, k legende popisujúcej podhradie patrí aj popis hospodárskych budov na juhozápadnom úpätí hradného kopca, ktorých detailné profilové zakreslenie von Paulteti už nevyhotovil, ale obsiahol v ňom taktiež vzácne informácie o hospodárskej činnosti hradného panstva.<sup>26</sup>

<sup>23</sup> Mapa majora Botschecka, AEM.

<sup>24</sup> Pozri prílohu č. 4.

<sup>25</sup> Pozri prílohu č. 3.

<sup>26</sup> Mapa majora Botschecka, AEM.

Popis pokračuje:

14. des Unterverwalters Quartier

15. das Brandwein – Haus, nebst eines Aufsehers Quartier in gut bemauerten Bau befindlich.

16. Thon Offen nebst eines Aufseher Quartier, in welchen ein Wasser – Kront zur Frucht Waschung befindlich.

17. Mast Ochsenhaltung

18. des Röhr Meisters Wohnung von Holtz erbauet nebst anstehend überwölbter Keller.

19. bebruckter Weeg um bey Marastiger Zeit darauf zu passieren

20. die Getreid-Behältnús in Garten nebst deren abgetheilten Drosch Plätze.

21. zwey Brün, welche zwar Gemauert, gut fundiert jedoch das Wasser zu keinen Genuss verwendet wird, dagegen der Sub. No: 22. allein zum Gebruch befindlich, desgleichen zeugt neben Administrators Keller Sub:No: 23. ein unbrauchbaren Brün, in dieser Rücksicht des nöthigen Wassers seynd die kühnholzerne Röhrn an Fuss des Vestungs-Bergs ut No: 24. in allerforderlichen Wirtschafts Gebäude wie die Pfeile anzeügen, gelget worden, dessen unbrauchbarer Abfluss Sub. No: 25. vorstellig mahet.

26. umfangen punctirte Linie dem Freyen Platz worauf ein Proviant Magazin nöthigen fahl plasiret werden künfte.

Teda:

14. ubytovanie vicesprávcu,<sup>27</sup>

15. pálenica vedľa ubytovania dozorcu v riadne murovanej stavbe.

16. Hlinená pec vedľa príbytku dozorcu, v ktorom sa nachádza záchytká s vodou na umývanie plodín.

17. Výkrm volov

18. byt majstra, ktorý sa stará o rúry, postavený z dreva, vedľa stojí klenutá pivnica.

19. premostená cesta k prechodu za nepriaznivého počasia.

20. snopy popri oddelených bojiskách na mlátenie obilia

21. dve studne, ktoré sú síce murované a upevnené, ale s vodou nevhodnou k úžitku, naopak tá, pod číslom 22. je určená pre spotrebu, to isté platí aj pre nepoužiteľnú studňu vedľa pivnice administrátora označenú ako 23, z dôvodu potreby vody boli na úpätí hradného kopca postavené nápadité drevené rúry pod číslom 24. vedúce do všetkých hospodárskych budov, ako to označujú šípky, ktorých nezužitkovaný odtok predstavuje 25.

26. bodkovaná línia po obvode vyznačuje voľný priestor, na ktorom by v prípade potreby mohol byť umiestnený sklad proviantu.<sup>28</sup>

Na záver treba skonštatovať, že von Paulletiho nákres je vzácnym detailným svedectvom o dôležitej funkcii Ľubovnianskeho podhradia. Okrem rušného hospodárskeho života v podobe pivovaru, liehovaru a hostinca fungovala pod hradom aj pestrá poľnohospodárska prevádzka s veľmi vyvinutým kanalizačným systémom. Podhradie však pred koncom 18. storočia nebolo len „potravinovou komorou“ pre hrad, ale plnilo aj dôstojnú funkciu pôsobiska významných funkcionárov Spišského starostovstva. Cennosť popisu dopĺňajú najstaršie nám známe detailné zobrazenia budov pod hradom Ľubovňa.

<sup>27</sup> Myslený je vicesprávca pre tento hospodársky dvor.

<sup>28</sup> Pozri prílohu č. 5.





(a Podolínca) v 2. polovici 18. storočia, [In:] Števík, Miroslav: *K dejinám Podolínca a novovekého Spiša*, Stará Ľubovňa, 2006, s. 89 – 102.

5. Kurtyka, Janusz: *Starostwo spiskie (1412 – 1469/70)*, [In:] Gładkiewicz, Ryszard – Homza, Martin: *Terra Scepusiensis. Stav bádania o dejinách Spiša*, Levoča/Wrocław, 2003, s. 487 – 533.

6. Radziszewska, Júlia: *Počty Spišského starostovstva z rokov 1554 – 1556 a 1563 – 1565*, [In:] Marsina, Richard: *Spišské mestá v stredoveku*, Košice, 1974, s. 89 – 90.

7. Števík, Miroslav: *K dejinám hradu Ľubovňa a Starej Ľubovne*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Ľubovňa*, Stará Ľubovňa, 2005, s. 5 – 121.

8. Timková, Michaela: *Stavebný vývoj hradu Ľubovňa*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Ľubovňa*, Stará Ľubovňa, 2005, s. 122 – 133.

### Od redakcji:

Mgr filozofii Filip Fetko pracuje jako historyk w Muzeum w Starej Lubowli.



Príloha č. 6: Hrad Ľubovňa a podhradie v polovici 19. storočia (archív Ľubovnianskeho múzea)



*Maciej Śliwa*

## ŻANDARMERIA

### DZIEJE ODDZIAŁU PARTYZANTKI ANTYKOMUNISTYCZNEJ W BESKIDZIE SĄDECKIM

Był rok 1980. Mariusz, mój najlepszy przyjaciel, przyniósł książkę, którą wygrzebał u ojca na półce i „połknął” przez noc. Nazajutrz były długie dyskusje o bunkrach, oddziałach, akcjach, walkach, ugrupowaniach... Stało się dla nas jasne, że wojna nie skończyła się w 45-tym. Odżyły w pamięci miejscowości, uroczyska, szczyty, szlaki, nazwiska, które znaliśmy – zaczęły mówić innym głosem. Poprzez komunistyczną retorykę tekstów, dostrzegliśmy patriotyzm, tragedię i inną Polskę. Autorem był Stanisław Wałach. Puste nazwisko – osoba bez znaczenia...

Był rok 1981. Dzień, jak co dzień w naszym krynickim liceum. Dzień zaplanowany, zadania nieodrobione – rutyna.

Nagle informacja, że nie ma lekcji, jest spotkanie w sali gimnastycznej, może apel lub coś takiego. Schodzimy, wielki hałas, siadamy w ostatnim rzędzie. Nauczyciele, stoliki, krzesła – czekanie. Ma być jakieś spotkanie.

Wreszcie wysypują się nauczyciele i jakiś człowiek, który siada przed eksponowanym, ustawionym na środku stolikiem. Mały, „nikczemnej postury”, z zaczerwienioną twarzą i wydatnym nosem, które zdradzały nieobojętny stosunek do alkoholu.

Dyrektor zaczyna spotkanie od przedstawienia gościa jako wielce zasłużonego dla ziemi sądeckiej w walce z reakcyjnym podziemiem... i tak dalej. Na końcu pada nazwisko – Stanisław Wałach!!!

To było jak uderzenie! Jak przyływ adrenaliny, który odpędził precz senną atmosferę tamtych spotkań. Tak, to był ten człowiek, który wykończył „Emira” i zlikwidował „Żandarmerię”...

Był rok 2007. Kraków, siedziba Instytutu Pamięci Narodowej. Przede mną akta sprawy dotyczącej zbrodniczej działalności Stanisława Wałacha, szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chrzanowie, Limanowej i Nowym Sączu oraz Naczelnika Wydziału III Operacyjnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie w latach 1945 – 1952.

Protokół przesłuchania świadka – opis mundurów, trudności aprowizacyjnych aparatu bezpieczeństwa, brak wiedzy i pamięci o Kurasiu i Piórze. Załącznik – odpis skrócony aktu zgonu z roku 1999. Pośtanowienie o umorzeniu śledztwa...

## Polska Podziemna Armia Niepodległościowców<sup>1</sup>

Została utworzona pod koniec 1946 roku przez Stanisława Pióro, leśniczego leśnictwa Łabowa w Nadleśnictwie Nawojowa. Celem organizacji była walka o Niepodległą Polskę, przygotowanie kadr, które odegrałyby znaczącą rolę podczas przejmowania władzy w wyniku ewentualnego konfliktu między państwami zachodnimi a ZSRR.



Obok Bazy. Od lewej: (stoją) B. Ziaja, A. Ceur, M. Cabak, ks. W. Gurgacz, S. Pióro, T. Fida, A. Legutko, (klęczą) S. Balicki, J. Witowski, L. Nowakowski, J. Twardowski, Adam Legutko, S. Szajna

Struktura organizacji oparta była na Obwodach podlegających bezpośrednio dowódcy. Obwody podzielone były na Placówki, które składały się z Sekcji<sup>2</sup>. Rok po utworzeniu PPAN liczyła 6 Placówek: miasto Nowy Sącz oraz wsie Jelna, Miłkowa, Młodów, Rytró i Wróblík Królewski, liczących ponad 40 członków<sup>3</sup>.

Organizacja była finansowana z prywatnych datków, a w późniejszym okresie z rekwizycji w państwowych placówkach handlowych, nigdy u osób prywatnych<sup>4</sup>.

Pierwsze informacje na temat organizacji dotarły do PUBP w Nowym Sączu pod koniec 1947 roku<sup>5</sup>. Informacja ta została pozyskana przypadkowo, w związku z rozpra-

<sup>1</sup> *Charakterystyka nr 76* Kraków 19.11.1987 – Zasoby IPN Kraków. Taka nazwa występowała na pieczętach oraz kwitach rekwizycyjnych m.in. z Myślica wystawionych przez „Brzeskiego”. Taką nazwę podaje również Marian Stanek w protokole przesłuchania świadka z dnia 20.02.1997 dla KBZPNP IPN w Krakowie. Autor źródła nr 1 podaje nazwę Polska Podziemna Armia Niepodległościowa jako zniekształconą w kilku przypadkach korespondencji pomiędzy MO a UBP. Błędnie używa jej również Wałach w swojej książce, a także inne źródła.

<sup>2</sup> Eugeniusz Bachtá, *Młodzieżowe konspiracyjne organizacje niepodległościowe*, Przemyśl 1997.

<sup>3</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>4</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>5</sup> Stanisław Wałach, *Był w Polsce czas...* Kraków 1969.



cowaniem środowiska związanego z WiN<sup>6</sup>. Świadczy o tym informacja na temat operacji, której nadano kryptonim „MALAGA”, skierowanej przeciwko osobom podejrzanym o przynależność do tej organizacji. Jeszcze w czerwcu 1948 roku nie znano jej prawdziwej nazwy. Informacje te pochodziły od tajnego współpracownika ps. „Wicher”; była nim kobieta, która wstąpiła w szeregi organizacji dopiero 25.04.1948 roku<sup>7</sup>.

W wyniku pracy kontrwywiadowczej PPAN Pióro spodziewał się nadchodzących aresztowań zdekonspirowanych członków. Zapewne z tego powodu podjął decyzję o utworzeniu leśnego oddziału, w którym ci ludzie mogliby znaleźć schronienie.

## Ksiądz Gurgacz

9 września 1947 roku w domu sióstr służebniczek w Krynicy, zwanym „Ochronką”, rozpoczął posługę ks. Władysław Gurgacz, żarliwy patriota i wspaniały kaznodzieja. Podczas pobytu w Krynicy napisał wiele artykułów do prasy katolickiej. Jednak największą popularność przyniosły mu kazania wygłaszane w kościele parafialnym w Krynicy-Zdroju.

Uczucia religijne, które wzbudzał, były tak mocne, że kolejka wiernych do jego konfesjonau ustawiała się od rana do wieczora. Niestety uwierało to mocno ówczesne władze, które postanowiły pozbyć się księdza. Zimą 1947 roku w drodze powrotnej z kościoła do ochronki napadł na Gurgacza pijany komendant Milicji Obywatelskiej z pobliskiej wioski. Bez uprzedzenia wyjął pistolet i wystrzelił. Na szczęście był to jednak niewypał. Widząc to, milicjant rzucił się na ofiarę, której po krótkiej szamotaninie udało się wyswobodzić i uciec. Wystrzelił po raz drugi, lecz tym razem niecelnie.

Popularność księdza Władysława rosła w oczach, stając się największą podczas rekolekcji w marcu 1948 roku. W domach wczasowych i sanatoriach przesuwano porę wydawania kolacji tak, aby goście mogli zdążyć na wieczorne nauki do kościoła.

Niedługo po tym miała miejsce druga próba zamachu. Znowu w drodze z kościoła do księdza podszedł milicjant i strzelił w jego kierunku. Tym razem Władysław uniknął śmierci, padając na ziemię. Po tych wydarzeniach urósł do miana bohatera w oczach mieszkańców miasta.



Msza św. w Bazie

<sup>6</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>7</sup> Pismo z WUBP w Krakowie do Ministerstwa B.P. Dyr. Dep. III ob. Plk. Tataja w Warszawie z dnia 3.08.1948 roku – zasoby IPN Kraków.

Zapewne w tym czasie nawiązał z nim kontakt Stanisław Pióro, proponując objęcie duchowej pieczy nad tworzoną właśnie oddziałem leśnym. Ksiądz odmówił. Skontaktował jednak Piórę ze swoim znajomym Janem Matejakiem. Ten z kolei skontaktował go ze Stanisławem Szajną, świeżo ujawnionym członkiem organizacji podziemnej z okolic Krosna.

Zagrożenie było bardzo poważne. Gurgacz podjął decyzję, aby się ukrywać i opuścił Krynice<sup>8</sup>.

Po dwóch nieudanych zamachach aparat bezpieczeństwa nie ustawał w zwalczaniu księdza. W maju 1948 roku Wydział V WUBP w Krakowie rozpoczął jego rozpracowanie, nadając sprawie kryptonim „Jezuita”. Powodem tych działań nie były kontakty z podziemiem, o których nie wiadano, lecz niedawna działalność kaznodziejska.<sup>9</sup> Zapewne pod wpływem namów Pióry i Matejaka, ksiądz wstąpił w kwietniu 1948 roku w szeregi oddziału leśnego<sup>10</sup>. Niedługo po tym wyraził zgodę na objęcie funkcji kapelana oddziału, o czym poinformował swojego przełożonego, prowincjała o. Krupę, który przebywał w Starej Wsi.

## Żandarmeria

Wraz z rozrastaniem się organizacji wyodrębniono z jej struktury Wydział Wojskowy, którego dowodzenie objął zastępca Stanisława Pióry „Emira”, Mieczysław Rembiasz „Orlik”. Końcem kwietnia 1948 roku praktycznie zakończyli oni werbunek członków oddziału leśnego. Członkami jego mieli zostać najbardziej zagrożeni członkowie PPAN z Sądeckiej oraz osoby spoza jej szeregów.



Oddział w okolicy Wierchu nad Kamieniem. Od lewej:

S. Szajna, J. Witowski, M. Stanek, S. Pióro,  
J. Twardowski, A. Cecur. Siedzi ks. W. Gurgacz

Po raz pierwszy oddział zebrał się 30 maja 1948 roku w okolicy Kamionki Wielkiej. Dowódcą oddziału został, jako najbardziej doświadczony oficer i działacz konspiracyjny, Jan Matejak ps. „Brzeski”. Funkcję kapelana objął ks. Władysław Gurgacz, który przybrał nazwisko Michał Kędziora i ps. „Sem”. Nazywany był jednak przez współtowarzyszy „Ojcem”. Członkiem oddziału spoza PPAN został jeszcze jeden człowiek. Był nim przyjaciel Matejaka, Stanisław Szajna ps. „Orzeł”. Stopniowo dołączali następni: Henryk Ferenc ps. „Pazur”, Julian

<sup>8</sup> Danuta Suchorowska-Śliwińska, *Postawcie mi krzyż brzozowy*. Kraków 1999.

<sup>9</sup> Jarosław Szarek, *Kościół w godzinie próby*. Kraków 2006.

<sup>10</sup> Filip Musiał, *Sędziowie o skazanych*, Biuletyn IPN nr 2 (13) luty 2002, OBEP IPN Kraków.



Twardowski „Rogacz”, Stanisław Majoch<sup>11</sup> z Zawady oraz przebywający dość krótko Zbigniew Obtulowicz „Sarat”, Stanisław Waligóra „Szpak”, Irena Mastalska „Szarotka”<sup>12</sup>, bracia Gwoździowie: Andrzej ps. „Sójka” i Józef ps. „Odyniec”.

W Kamionce, w opuszczonej chacie, oddział przebywał do drugiej połowy czerwca, kiedy to postanowiono przenieść się w okolice Złotnego<sup>13</sup>. Za siedzibę obrano Złotniański Las. Warunki były bardzo trudne. Za obóz służyło prymitywne schronienie wykonane z gałęzi<sup>14</sup>.

Oddział przyjął nazwę „Żandarmeria Polskiej Podziemnej Partii Niepodległościowców”. Powszechnie był jednak znany jako „Żandarmeria”. Nie była to jednak jedyna nazwa. W lutym 1949 roku Stanisław Pióro podjął decyzję o jej zmianie na „Pierwszy Podhalański Oddział Partyzancki Pod Wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego”. A następnie, w kwietniu 1949 roku, zmienił ją na „Polska Organizacja Podziemna”. Nazwy te jednak nie zostały upowszechnione na zewnątrz.

Każdy nowo przyjmowany członek oddziału składał przysięgę. Tekst przysięgi nie był jednak jednolity. Wynikało to najprawdopodobniej z braku jej spisania i różnych okoliczności, w jakich była odbierana.

Niedługo po przeprowadzce w okolice Złotnego nadarzyła się okazja na zmianę warunków bytowania. Do oddziału dotarła informacja o biwakujących w Myślcu członkach ZWM. Dokonano krótkiego rozpoznania, w którym wziął udział młody chłopak, Julian Twardowski. Celem były namioty wojskowe. W nocy z 1 na 2 lipca 48 dokonano akcji, w wyniku której pozyskano namiot wojskowy, sprzęt biwakowy, pistolet „TT” odebrany komendantowi, oraz kwotę 30 tys. zł<sup>15</sup>. Namiot stanął na niewielkiej polance w dolinie potoku Złotniańska Rzeka, w uroczysku Złotniański Las<sup>16</sup>.

Kontakt z oddziałem odbywał się poprzez łącznika. W czerwcu 1948 roku został nim Tadeusz Ryba ps. „Jeleń”, mieszkaniec Barnowca, znający doskonale okolice. Miejsce było dobrze zakonspirowane, skoro zwierzchnik dowódcy oddziału Mieczysław Rembiasz ps. „Orlik” musiał korzystać z jego pomocy, aby dostać się do grupy<sup>17</sup>.

Tymczasem Urząd Bezpieczeństwa prowadził w dalszym ciągu akcję „Małaga”. W czerwcu 1948 roku t.w. „Wicher” dostarczył informacji o utworzonej grupie leśnej. Na początku lipca rozpoczęto próby pozyskania agentury w szeregach PPAN. Pod różnymi pretekstami dokonywano tajnych zatrzymań pojedynczych działaczy, również tych wysokich rangą, których po przesłuchaniach zwalniano.

<sup>11</sup> Wg Tadeusza Ryby przebywał w oddziale do momentu przeprowadzki do nowej siedziby w okolicy Wierchu nad Kamieniem. Postać dosyć tajemnicza, niewymieniana w innych źródłach.

<sup>12</sup> Przebywała jedynie 2 dni. Wg T. Ryby ks. Gurgacz nie wyraził zgody na dalszy jej udział w oddziale. Potem ukrywała się krótko u ss. służebniczek w Krynicy, skąd trafiła do księdza Zycha z Żegiestowa. Aresztowana kilka miesięcy potem w Poznaniu.

<sup>13</sup> Jak w przypisie nr 9.

<sup>14</sup> Relacja Tadeusza Ryby z dnia 25.09.2007 – w zbiorach autora.

<sup>15</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>16</sup> Zbigniew Mordawski, *Polska Podziemna Armia Niepodległościowa 1947 – 1949*, „Rocznik Sądecki”, t. XXIV, 1996 r.

<sup>17</sup> Wyciąg z zeznań podejrzanego, członka nielegalnej organizacji PPAN z dnia 14 września 1948 – zasób IPN Kraków.



Okolice Wierchu nad Kamieniem.

Od lewej: H. Ferenc, S. Balicki, S. Szajna, T. Ryba. Stoi ks. W. Gurgacz

Po zgromadzeniu materiału zdecydowano się na aresztowania. W drugiej połowie sierpnia aresztowano Adama Remiasza, z-cę dowódcy PPAN. W kilka dni później, w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1948 r. dokonano masowych aresztowań wśród członków organizacji. W wyniku tej „realizacji” w więzieniu znalazły się 33 osoby. Rozbito placówki na terenie Miłkowej, Rytra, Zawady i Jelnej. 27 sierpnia 1948 r. likwidacji uległa również placówka w Młodowie, gdzie zarekwirowano ponad 20 sztuk broni i kilka granatów. Po tej akcji kontynuowano aresztowania tak, że w sumie – w wyniku uzyskanych informacji od t.w. „Wichra” i innych informatorów – do września 1948 aresztowano 60 osób<sup>18</sup>.

Ci, którzy uniknęli aresztowania, chronili się w lesie. Do oddziału dołączyli min. Mieczysław Rembiasz ps. „Orlik” z Zawady, Tadeusz Ryba ps. „Jeleń” z Barnowca, Adolf Ceur ps. „Lew” z Popardowej, Leon Nowakowski ps. „Góral” z Nawojowej oraz Alojzy Legutko ps. „Arion” z Zawady. A jako ostatni Stanisław Pióro „Emir”.

Organizacja otrzymała mocny cios. W mniemaniu Urzędu Bezpieczeństwa uległa likwidacji. Faktycznie jej działania skupiły się wokół funkcjonującego oddziału. Pomocy udzielali mieszkańcy okolicznych miejscowości, m.in. członkowie rodzin. Jedną z takich osób był mieszkaniec Barnowca, Michał Cabak. Przedwojenny ułan, współpracujący z AK-owską partyzantką w okresie okupacji. Człowiek gór, znający doskonale teren. W sierpniu 1948 roku siostra Michała była poważnie chora. Posłano więc po ks. Gurgacza, aby udzielił ostatniego namaszczenia. „Ojciec” pojawił się w domu Cabaków, odprawił mszę i udzielił sakramentu<sup>19</sup>. Informacja o tych wydarzeniach dotarła do sądeckiego UB.

<sup>18</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>19</sup> Relacja Franciszka Cabaka z dnia 15.09.2007, w zbiorach autora.

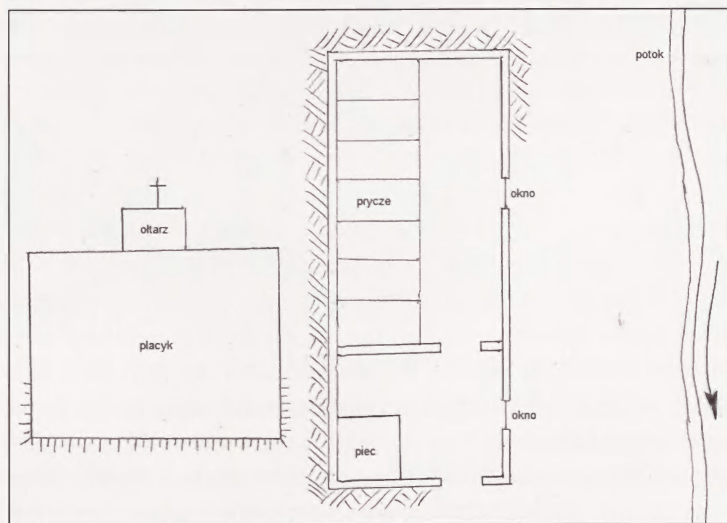


31 sierpnia 1948 r. w Barnowcu pojawił się funkcjonariusz z 9 żołnierzami KBW celem aresztowania Cabaka. Ubrany po cywilnemu mężczyzna wszedł do domu, natomiast żołnierze ukryli się w pobliskim lesie. Czekano na Michała od samego południa. Kiedy wracał wieczorem z pola z synami, wybiegła mu naprzeciw żona ostrzegając, że w domu jest UB. Michał jednak oświadczył, że nie będzie uciekał. Kiedy wszedł do izby, cywil wyciągnął pistolet i oświadczył, że go aresztuje. Wyprowadził aresztowanego z domu do żołnierzy<sup>20</sup>.

W tym samym czasie do Cabaków po prowiant zmierzał Twardowski z Ferencem. Wychodząc z lasu, weszli wprost na ukrytych koło domu „bezpieczniaków”. Jeden z funkcjonariuszy krzyknął: *Bandyci... Bandyci...* i otworzono ogień. Wybuchły rzucone granaty. „Pazur” skoczył do lasu i zbiegł w góry. Natomiast „Rogacz” padł do niewielkiego potoczka, chroniąc się przed pierwszym ogniem. Kiedy zorientował się, skąd padają strzały, zmierzył i wypuścił kilka serii. Opór zaskoczył ubowców, w popłochu wycofali się z Barnowca. Michał Cabak, korzystając z zamieszania, uciekł do lasu<sup>21</sup>. Oddział powiększył się o następnego członka, który przybrał pseudonim „Kuna”.

## Baza

Wobec tak szybkiego wzrostu liczebności oddziału, obóz w dolinie Złotniańskiej Rzeki stał się zbyt mały. Nie był również tak bezpieczny jak poprzednio. Postanowiono wybudować nową siedzibę, w której można by przetrwać nadchodzącą zimę. Miejsce musiało spełniać kilka warunków: mieć dostęp do wody, być ukryte w trudno dostępnym i zadrzewionym terenie, tak, aby nie było widać z daleka dymu.



Szkic Bazy

<sup>20</sup> Protokół przesłuchania świadka – Franciszka Cabaka z dnia 21.11.2000 r. OKŚZPNP IPN Kraków. Akta sprawy S 4/00/Zk w sprawie zbrodniczej działalności Stanisława Wałacha.

<sup>21</sup> Relacja Tadeusza Ryby z dnia 15.09.2007, w zbiorach autora.

W wyszukanie takiego miejsca zaangażowani byli Cabak i Ryba – jako doskonale znający teren. Znalezione je między Pisaną Halą a Halą Turbaczą. Położone było przy jednym z dopływów Łomniczanki, niedaleko jej źródeł. Wody było pod dostatkiem, stok miał nachylenie południowo-zachodnie. W niedalekiej odległości biegł główny szlak grzbietowy Beskidu Sądeckiego.

Do zamaskowania schronienia wykorzystano bardzo głęboki jar, jaki tworzył potok. Samo pomieszczenie wykonano z bali pozyskanych ze starej budowli, tzw. „Stajni”, wykorzystywanej jako szpital przez partyzantkę AK-owską w czasie okupacji. Doskonałym źródłem budulca były również opuszczone łemkowskie domy w Wierchomli Małej. W ten sposób powstała budowla, którą po prostu wkopano w stok, dobrze maskując czwartą ścianę od strony potoku. Schron posiadał dwie izby. W pierwszej była sypialnia z piętrowymi pryzmami. Druga stanowiła część gospodarczą, w której znajdował się piec chlebowy i podręczny magazynek wykonany przez Cabaka. Również on zajmował się ciesielką. Nad tymi pomieszczeniami znajdował się magazyn, którego poziom zrównany był ze stokiem ponad jarem. W bezpośrednim sąsiedztwie ziemianki znajdował się niewielki placyk w kształcie prostokąta. W połowie dłuższego boku od strony wykopu zorganizowano ołtarz polowy, przy którym ks. Gurgacz odprawiał msze św.

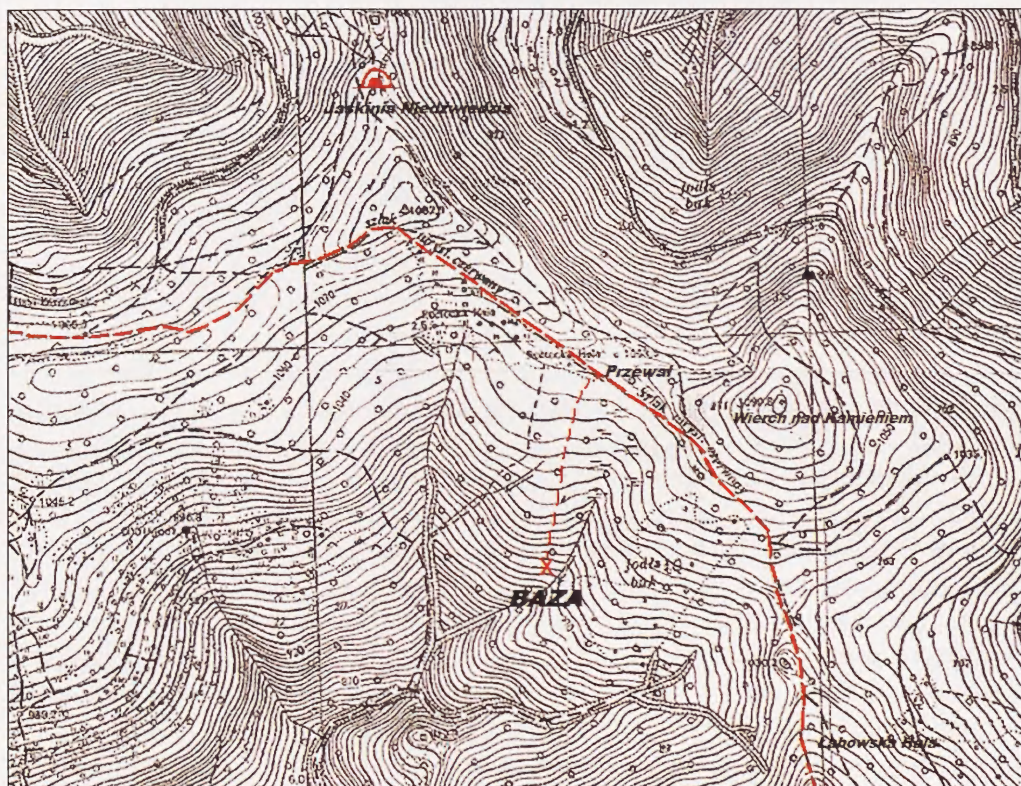
Pod koniec września nastąpiła przeprowadzka do nowej siedziby. Życie w Bazie podlegało ściśle określonym regułom. Trzeba było zachować ciszę. Nie wolno było głośno rozmawiać, krzyczeć ani śpiewać. Strzelanie było bezwzględnie zakazane. Żołnierze zajmujący się pracami gospodarczymi odpowiedzialni byli za pozyskanie drewna i palenie w piecu. Nie było to proste zadanie. Drewno musiało być suche, aby nie dawało dymu. Wykorzystywano do tego wyschnięte świerki rosnące opodal. Aby zachować ciszę, do ich ścinania używano jedynie piły. Za jej pomocą odcinano krążki i zanoszono do ziemianki. Dopiero wewnątrz rąbano je na szczapy. Do zadań tych żołnierzy należało przygotowywanie strawy i – co kilka dni – pieczenie chleba. Środki żywnościowe takie, jak ziemniaki, mąkę czy kaszę, kupowano od gospodarzy wspierających oddział lub oni kupowali je na zlecenie partyzantów. Głównym źródłem pozyskania mięsa było polowanie. Na ogół trudnił się tym Cabak, który był wspaniałym strzelcem i doskonale znał zwyczaje zwierzyny. Wielokrotnie zdarzało się, że mieszkańcy Bazy słyszeli jeden strzał, a „Kuna” powracał z dwoma dzikami. Aby robić to bez zbędnego hałasu czekał tak długo, aż dwie sztuki znajdą się na linii strzału. Problem przechowywania tak dużych ilości mięsa również rozwiązał Michał. Wykorzystywano do tego dwie beczki wkopane w łożysko potoku, przez które wymuszono przepływ chłodnej wody, skutecznie zabezpieczającej zapasy przed psuciem.

Bezpieczeństwa strzegły czujki wystawiane przy szlaku. Nigdy nie poruszano się drogami, aby nie narazić się na przypadkowe spotkanie z żołnierzami KBW. W zimie zacierano ślady, ciągnąc za sobą wierzchołek świerka lub jodły, co upodabniało je do tzw. „rynny”, zostawianej przez watahę dzików.

Ponieważ wygląd „leśnych” przedstawiał się niezbyt reprezentacyjnie, postanowiono jednolicie umundurować oddział. Pozwoliłoby to bardziej swobodnie poruszać się



w terenie. Do realizacji tego przedsięwzięcia wyznaczono ks. Gurgacza i Ferencę. W tym celu udali się oni do Krakowa na „tandetę”. Podczas jednej z takich wypraw na początku listopada zakupili jeden mundur, a kilka następnych zamówili do odbioru na następny dzień. Sprzedającym okazał się wartownik więzienia z ulicy Montelupich, który doniósł na UB. Po przekazaniu rysopisu rozpoznano „Ojca”. Nazajutrz cała tandeta została obstawiona. Na szczęście kupujący w umówionym terminie się nie stawili. Najprawdopodobniej nie spodziewali się niczego, ponieważ ksiądz podał adres Ochronki w Krynicy, który był w tym czasie jego skrzynką kontaktową<sup>22</sup>.



Lokalizacja Bazy

Ponieważ zbliżała się zima, a zaopatrzenie noszone w plecakach wystarczało jedynie na bieżące życie, postanowiono zintensyfikować zaopatrzenie Bazy. W tym celu opracowano odpowiedni system dostaw. Punktem przerzutowym było miejsce w okolicy jaskini Niedzwiedziej. Krzyżowało się tam wiele dróg. Dostarczający ładował kilka worków na wóz i w towarzystwie trzech partyzantów, wskazaną przez nich drogą, dojeżdżał do rozpadliny. Jeden zostawał z wozakiem, natomiast dwóch pozostałych dojeżdżało wozem po szlaku – jak najbliżej obozu. Kolejny pozostawał przy wozie, a trzeci szedł po pomoc

<sup>22</sup> Jak w przypisie nr 9.



do Bazy. Pomimo że odległość była niewielka, sprzężaj zwracano woźnicy dopiero po dwóch godzinach, aby rozszerzyć prawdopodobny dystans do obozu.

## Pacyfikacja Barnowca

Pod koniec września 1948 roku organy bezpieczeństwa posiadały już sporo informacji o grupie leśnej. Było jasne, że akcja „Malaga” nie doprowadziła do likwidacji Organizacji. W związku z tym 5 października 1948 r. założono nową operację pod kryptonimem „Zima”. Miała ona na celu rozbicie „Żandarmerii”. Ponieważ największą aktywność we wspieraniu oddziału wykazywała wieś Barnowiec, tam postanowiono umieścić kolejnych informatorów. Jednym z nich był mieszkaniec Zawady posiadający krewnych w tej wsi. Nadano mu kryptonim „Papieros”.

W wyniku pozyskanych informacji tajnie aresztowano mieszkańca Barnowca, wspierającego oddział, Adama Klimczaka ps. „Sroka”. Jesienią 1948 roku przez dwa tygodnie zaopatrywał on partyzantów w mąkę. Uzyskane od niego informacje na temat miejsca przerzutu funkcjonariusze sądeckiego UB zinterpretowali jako lokalizację Bazy. Miejsce to zidentyfikowano jako wzgórze „Kobylarka”, położone między Barnowcem a Wierchem nad Kamieniem<sup>23</sup>.

Na podstawie zebranych informacji zaplanowano akcję na 28 lutego 1949 roku. Tego samego dnia od rana rozpoczęła się potężna zamieć, która skutecznie zasypała wszystkie ślady pozostawione przez mieszkańców partyzanckiego obozu. W tej sytuacji dowództwo doszło do wniosku, że w taką pogodę nikt w góry nie będzie się zapuszczał. Zdecydowano zdjęcie patroli na noc.

Siły bezpieczeństwa podzielono na kilka grup. Skierowano je do Złotnego, Łabowej i Barnowca, gdzie stacjonowało dowództwo. Miały one za zadanie zamknięcie z dwóch stron okolic położonych ponad Barnowcem do szlaku Pisana Hala – Łabowska Hala. Aby zamknąć „kocioł”, czwartą grupę skierowano do Łomnicy. Akcję rozpoczęto ok. 2<sup>00</sup> w nocy. Grupa złotniańska po przejściu swojego odcinka zameldowała o braku rezultatu. Nie napotkano nawet śladów zwierząt. Grupa łabowska przeszła Roztokę, minęła dołem Wierch nad Kamieniem i wyszła na szlak w okolicy „Przewału”, łącząc się na szlaku z grupą łomniczańską na Hali Turbacz. Natomiast oddział z Barnowca wraz z Klimczakiem i jego kolegą, Julianem Klatką, ruszył w kierunku Jaskini Niedźwiedziej. Mieli wskazać miejsce bunkra. Zabrano również trzech innych mieszkańców do niesienia amunicji.

Po zamknięciu oblawy okazało się, że nie przyniosła ona żadnych efektów. Pierwsze konsekwencje spadły na Klimczaka. Mocno pobitego zawleczono nago do Barnowca, podobnie skatowano również Klatkę. Wobec braku efektów w poszukiwaniu bunkra, w jednym z domów rozpoczęto przesłuchania mieszkańców wsi. W izbie, w której znajdował się jedynie drewniany taboret, bito i maltretowano przesłuchiowanych. Po zakończeniu tych czynności podłoga i ściany były pokryte krwią. Niestety Adam Klimczak nie przeżył<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Meldunek specjalny WUBP w Krakowie z dnia 7.03.1949 r – zasób IPN Kraków.

<sup>24</sup> Według źródła z przypisu nr 23 miał popełnić samobójstwo skacząc ze skały.



Jego ciało przewieziono do siedziby PUBP w Nowym Sączu. Co dalej się z nim stało, nie udało się do tej pory ustalić.



Okolice Łabowskiej Hali.

Od lewej: S. Szajna, J. Twardowski, ks. W. Gurgacz, S. Balicki, A. Ceur, J. Witowski, S. Pióro

W wyniku tej akcji aresztowano 37 osób. Klatka odnalazł się po kilku miesiącach w szpitalu dla nerwowo chorych pod Krakowem. Po strasznych tygodniach bicia i znęcania się nigdy nie odzyskał zdrowia<sup>25</sup>. Przez następne tygodnie ciągnęły się przesłuchania, wezwania na posterunek, demolowanie chałup i zmuszanie do współpracy. W tej sytuacji kilku mężczyzn z Barnowca zgłosiło się do dowództwa oddziału po radę, co mają robić. Po krótkiej naradzie podjęto decyzję, aby osoby zmuszane do podpisania zobowiązania współpracy – podpisywały je. Ponadto wyrażono zgodę na przekazywanie UB informacji o partyzantach, pod jednym warunkiem. Mogło to się stać nie wcześniej niż 24 godziny od powzięcia informacji<sup>26</sup>.

Pomoc dla członków oddziału płynęła nie tylko z Barnowca i okolicznych wsi doliny Kamienicy i Popradu. Niosły ją również siostry służebniczki z Krynicy. Nie przeszkodziło w tym aresztowanie w sierpniu 1948 r. przełożonej, siostry Herminy<sup>27</sup>. Siostry pomagały, ukrywając „spalonych” członków organizacji oraz przekazując pocztę dla swojego kapelana. Nie bez znaczenia była pomoc żywnościowa. Były to wspaniałe smakołyki, o które w lesie było niezmiernie trudno. Ksiądz nazywał je *bellariami*. Partyzanci przychodzili po nie aż do Krynicy, nocą. Punkt przerzutowy znajdował się w niewielkim lasku jodłowym na górze Iwonka, między ul. Zieloną a Lodowiskiem<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> Relacja żony Juliana Klatki z lipca 2007 r. – w zbiorach autora.

<sup>26</sup> Jak w przypisie nr 12.

<sup>27</sup> Jak w przypisie nr 1.

<sup>28</sup> Jak w przypisie nr 12.

Te wydarzenia nie pozostały niezauważone przez Wydział V WUPB w Krakowie, rozpracowujący Gurgacza w ramach operacji „Jezuita”. Postanowiono pozyskać informatorów w miejscach, z którymi związany był „Ojciec”, m.in. w Ochronce oraz pozostałych domach sióstr w Krynicy. W styczniu 1949 roku zrealizowano to zadanie, pozyskując po jednym informatorze w Ochronce, willi „Józefa” oraz w parafii Florynka. Jakość informacji przez nich przekazywana była żadna, ponieważ do lipca 1949 roku ani w jednym przypadku nie udało się wykorzystać ich operacyjnie<sup>29</sup>. Zapewne informacje te dotarły do księdza, bo od grudnia 1948 roku zmienił miejsce swojego kwaterowania podczas pobytów w Krynicy. Do maja 1949 roku wykorzystywał w tym celu gościnność małżeństwa krynickich pocztowców, mieszkających przy ul. Słonecznej. W tym okresie przebywał tam, co najmniej sześciokrotnie, wraz z Szajną. Pozostawił tam również, podczas ostatniego przed aresztowaniem pobytu, maszynę do pisania wykorzystywaną przez oddział oraz teczkę z dokumentami<sup>30</sup>.

## Rozpracowanie

Na przełomie 1948 i 1949 roku były szef sądeckiego PUBP, Władysław Wałach, nawiązał kontakt ze swoim kolegą, mieszkającym w Piwnicznej. Okazało się, że zna on Stanisława Piórę. W oparciu o ten kontakt powstał plan likwidacji oddziału. Znajomy Wałacha otrzymał pseudonim „Las”<sup>31</sup>. Następnie nawiązał on kontakt z oddziałem przez skrzynkę w Kokuszcze. Nastąpiło pierwsze spotkanie, potem kolejne. Agent przekazał informację o broni pochodzącej od ujawnionych i możliwej do przejęcia. Zapewne pierwotny plan zakładał likwidację oddziału podczas przejmowania tej broni. Dowództwo jednak uznało go za zbyt niebezpieczny i z niego zrezygnowało<sup>32</sup>.

Po wydarzeniach w Barnowcu wzmocniono posterunki w Łabowej, Rytrze i Piwnicznej i rozpoczęto regularne patrolowanie gór. Coraz częściej dochodziło do nieprzewidzianych spotkań z żołnierzami KBW. Z końcem maja 1949 roku Stanisław Pióro podjął decyzję o podziale oddziału na trzy grupy i opuszczeniu dotychczasowego terenu działań celem przeczekania. Pierwsza grupa z „Emirem” na czele liczyła 9 członków i działała w okolicy Nawojowej i Piwnicznej. Druga, pod dowództwem Mieczysława Rembiasza, liczyła 7 osób i działała w okolicy Nowego Sącza. Trzecia, pięcioosobowa, pod dowództwem Balickiego przeniosła się do powiatu brzozowskiego. W skład tej grupy wszedł ks. Gurgacz.

Tymczasem sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. 11 czerwca 1949 roku zginął Mieczysław Rembiasz, który podczas przechodzenia wspólnie z Twardowskim przez Pisaną Halę wpadł w zasadzkę. „Rogaczowi” udało się zbiec. „Orlika” zabrano na wóz, na którym zmarł podczas drogi do Piwnicznej. Dowództwo nad grupą objął

<sup>29</sup> Jak w przypisie nr 9.

<sup>30</sup> Akta sprawy... Zasób IPN Kraków, sygn. IPN kr 111-2283.

<sup>31</sup> W książce Wałacha *Był w Polsce* czas jego pseudonim to „Koczes”. Tym pseudonimem posługuje się również Suchorowska w „Postawcie mi krzyż brzozowy”, identyfikując tę osobę z imienia i nazwiska.

<sup>32</sup> Doniesienie agenturalne, agent „Las” z dnia 21.05.1949 r. – Zasób IPN Kraków.



„Emir”<sup>33</sup>. Oddział w pośpiechu opuścił Bazę, do której miał już nigdy nie powrócić, i udał się w okolice Niemcowej. Tam w uroczysku Kiczora, w masywie Wielkiego Rogacza, zbudowano szałas.



Wierch nad Kamieniem. Od lewej: W. Gurgacz, S. Szajna, H. Ferenc. Siedzą: S Balicki, T. Ryba

Niedługo po tym, bo 2 lipca, zrealizowano akcję w Krakowie zmierzającą do pozyskania pieniędzy. Celem byli kasjerzy Banku Spółek Zarobkowych, przenoszący pieniądze z ulicy Basztowej na Szpitalną. Do realizacji zadania wyznaczono grupę „Byliny”. Oprócz Balickiego w akcji wzięli udział ks. Gurgacz, Szajna, Adam Legutko „Młodzik” oraz Nowakowski. Rozpoznanie dokonał znajomy „Ojca”, student 3. roku teologii UJ, Michał Żak. Akcja zakończyła się jednak niepowodzeniem. Partyzantów aresztowano po pościgu w jednej z kamienic przy ulicy Sołtyka. Niedługo później – również ks. Gurgacza i Żaka. Po krótkim przesłuchaniu wyjawiono miejsce lokalizacji obozu i 3 lipca oddział KBW dotarł w rejon Wierchu nad Kamieniem. W bunkrze znaleziono ok. 800 kg mąki, 1 granat oraz zapiski. W okolicy zorganizowano zasadzkę w sile 30 żołnierzy. Nie przyniosła ona jednak żadnych rezultatów i obiekt wysadzono<sup>34</sup>.

Kolejne tragiczne wydarzenia nastąpiły 13 lipca 1949 roku. Czterech partyzantów: Alojzy Legutko „Arion”, Julian Twardowski „Rogacz”, Franciszek Mizgała „Promień” i Kazimierz Mułka „Szaman”, zeszło na noc do jednego z gospodarzy we wsi Kunów. Zakwaterowano ich na strychu spichlerza. Gospodarz ten jednak okazał się agentem

<sup>33</sup> Jak w przypisie nr 14.

<sup>34</sup> Meldunek Specjalny WUPB w Krakowie z dnia 4.07.1949 r. – zasób IPN Kraków.

UB o ps. „Wojak”. Wojsko zjawilo się w nocy w celu likwidacji grupy. Spichlerz został obstawiony. W tym czasie „Arion” zszedł ze strychu na dół, co uchroniło go przed śmiercią. Partyzantów wezwano do poddania się. Kiedy nie wyszli, otwarto ogień. Po wejściu do środka na strych wysłano Legutkę. Twardowski nie żył, natomiast dwóch pozostałych było ciężko rannych. Wszystkich zrzucano na klepisko. W drodze powrotnej do Nawojowej ranni zmarli. Ciała położono na drodze przed posterunkiem w Nawojowej, pozostawiając je na widoku do dnia następnego. A była to niedziela, więc ludzie idący do kościoła oglądali ten potworny widok. Miało to być ostrzeżenie dla innych, którzy chcieliby iść w ślady członków oddziału<sup>35</sup>.

## Przerzut

Stanisław Pióro poszukiwał rozwiązań umożliwiających zapewnienie bezpiecznej przyszłości członkom oddziału. Jednym z nich była ucieczka do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Austrii. Urząd Bezpieczeństwa podjął tę sugestię. „Las” oświadczył, że posiada kontakty z Londynem. Jako uwiarygodnienie tego przekazał kilkakrotnie do oddziału numery „Orla Białego”, pisma ukazujące się w Londynie. Na początku lipca 1949 r. padła propozycja przerzutu przez Słowację do Austrii<sup>36</sup>. „Emir” wyraził zgodę, warunkując to wcześniejszym poznaniem łącznika i omówieniem szczegółów<sup>37</sup>.



Placyk koło Bazy. Z lewej strony fotografii – Tadeusz Ryba

Po tej informacji Urząd Bezpieczeństwa rozpoczął rozmowy ze stroną czechosłowacką. Spotkanie, na którym omówiono szczegóły, odbyło się 26 lipca w Nowym Sączu.

<sup>35</sup> Protokół przesłuchania świadka Alojzego Legutki z dnia 24.02.1997 r. KBZPNP IPN Kraków. Akta sprawy S 4/00/Zk w sprawie zbrodniczej działalności Stanisława Wałacha.

<sup>36</sup> Doniesienie agenturalne agenta „Las” z dnia 12.07.1949 r. – Zasoby IPN Kraków. Rozważano również drugi kanał przerzutu przez rzekomy kontakt „Lasa” z członkiem ROAK.

<sup>37</sup> Doniesienie agenturalne agenta „Las” z dnia 15.07.1949 r. – Zasoby IPN Kraków.



Uczestniczył w nim również „Las”<sup>38</sup>. Strona czechosłowacka na łącznika wyznaczyła funkcjonariusza z Humennego o pseudonimie „Karol”, trochę znającego język polski. „Las” przedstawił Piórze trasę przejścia i termin spotkania z łącznikiem, na co jednak „Emir” się nie zgodził, zmieniając zarówno trasę dojścia, jak i czas kontaktu. Dowódca partyzantów wyruszył z Lichoniem i Marianem Stankiem, ps. „Kmicic”, 1 sierpnia. Do spotkania z „Lasem” doszło na drodze między Niemcową a Obidzą. We czterech przekroczyli granicę i na drugi dzień rano zjawili się w Starej Lubowli. Omówiono szczegóły. Przerzut miał się odbyć przez granicę do Starej Lubowli, dalej autobusem do Podolińca, a następnie pociągiem. Aby uwiarygodnić całą historię, „Karol” pokazał partyzantom puste blankiety dokumentów tożsamości. Ustalono brzmienie fałszywych nazwisk oraz to, że zostaną przez „Lasę” przekazane zdjęcia. „Emir” był bardzo zadowolony z efektów. Ostatnie konsultacje z agenturą funkcjonariusze UB odbyli 11 sierpnia w Muszynie<sup>39</sup>.

W dniu 12 sierpnia 1949 r. oddział zebrał się w szałasie na Niemcowej, niedaleko Wielkiego Rogacza. Dowódca scharakteryzował sytuację i poinformował o szczegółach możliwego przerzutu. Każdy otrzymał wolny wybór. Na przerzut zdecydowali się: Michał Cabak, Adolf Cecur, Jan Lichoń, Jan Majocha, Tadeusz Ryba, Marian Stanek, Józef Witowski, Bolesław Ziaja. Zrezygnowali: Henryk Ferenc i Tadeusz Fida ps. „Lwowiak”. Spotkanie z „Lasem” nastąpiło na szlaku pod Wielkim Rogaczem. Następnie poprzez Czarną Wodę, Jaworki partyzanci dotarli w okolicę granicy w pobliżu Białej Wody<sup>40</sup>. Tutaj przed przekroczeniem granicy pożegnali Ojczyznę, na klęczkach całując ziemię. Granicę przekroczyli już o zmroku. Niedługo potem koło Jarabiny zaszli do domu, w którym zatrzymali się na nocleg. Wystawiono warty. Nikt nie spał. Jeszcze przed świtem ruszyli w kierunku Starej Lubowli, przecinając szosę do Mniszka. Około godziny 5<sup>00</sup> dotarli do zarośli okalających kapliczkę na wzniesieniu, na wprost mostu na Popradzie (Sibenická Hora). W tym czasie dostrzegli dwa autobusy wypełnione młodymi mężczyznami, jadące w kierunku granicy.

Po godzinie zjawił się słowacki łącznik, który miał dostarczyć dokumenty. Następnym niepokojącym sygnałem był pistolet, który dostrzegł „Jeleń”. Nie było to samo posiadanie pistoletu, ale jego stan. Była to nowiuteńka 9 mm CZ-ka, co nie było normalną rzeczą wśród przemytników. Łącznik wręczył zgromadzonym dokumenty. Oględziny ich doprowadziły do kolejnego szokującego odkrycia. Na cywilnych dowodach tożsamości widniały pieczęcie czechosłowackiego urzędu bezpieczeństwa. Nastąpiła krótka narada z dowódcą na osobności. Decyzja była jednak nieodwołalna – idziemy dalej. Następnie w grupkach po dwóch, trzech dotarli do lubowelskiego rynku około godziny 7<sup>00</sup>. Po kilkunastu minutach nadjechał autobus CSAD, który zatrzymał się na przystanku znajdującym się na północnej pierzei Rynku. W autobusie znajdowało się siedmiu mło-

<sup>38</sup> Notatka służbowa szefa PUBP Nowy Sącz z dnia 26.07.1949 r.

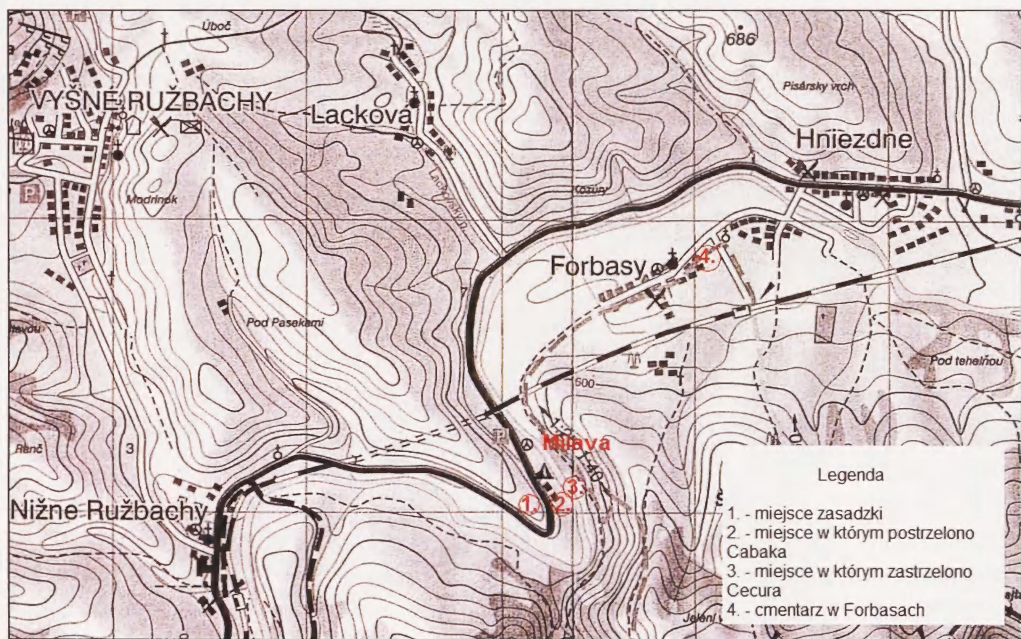
<sup>39</sup> Doniesienie agenturalne agenta „Las” z dnia 8.08.1949 r. – Zasoby IPN Kraków.

<sup>40</sup> W książce Wałacha mamy opis partyzantów, nago z ubraniami nad głowami przekraczających granicę na Popradzie, obserwowanych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa ukrytych w krzakach. Jest to doskonały przykład kłamstw mających na celu dyskredytację partyzantów. Przy okazji zdradza kompletną nieznamość topografii terenu.

dych mężczyzn zajmujących miejsca za kierowcą. Przewodnik kupił bilety u konduktora do Popradu. Partyzanci zajęli miejsca. Na samym końcu, „na kole”, zwróceniu do siebie twarzami usiedli Pióro i Ryba. Autobus ruszył<sup>41</sup>.

## Zasadzka

Na miejsce zasadzki wybrano prosty odcinek drogi, stromo wspinającej się w górę, zakończony bardzo ostrym zakrętem. Było to naprzeciwko miejsca zwanego Milawa. Funkcjonariusze podjechali kilkoma samochodami od strony Niżnych Rużbachów. Przed świtem czechosłowacka jednostka w sile 30 ludzi, zaczęła zajmować pozycje w miejscu zasadzki. Obstawiono drogę, po jednej i drugiej stronie. Znajdowały się tam ziemniaczyska. Żołnierzom rozkazano położyć się w rzędach. Za zakrętem w kierunku Rużbachów stanęły samochody i sanitarka. Rozpoczęło się oczekiwanie<sup>42</sup>.



Miejsca na Słowacji, gdzie rozgrywały się kolejne akty dramatu

W autobusie panowało bardzo duże napięcie. Partyzanci coraz wyraźniej przeczuwali niebezpieczeństwo. Autobus poruszał się powoli naprzód, nikt nie wsiadał, ani nie wysiadał... Kiedy autobus minął wiadukt kolejowy za Gniazdami (Hniezdne) i zatrzymał się tuż przed podjazdem na przystanku Milawa, wysiedli wszyscy „pasażerowie”. Autobus ruszył z przystanku w górę podjazdu. Siedzący najbliżej kierowcy Cabak

<sup>41</sup> Relacja Tadeusza Ryby z dnia 5.08.2007 r. – w zbiorach autora.

<sup>42</sup> Tłumaczenie uwierzytelnione z języka słowackiego publikacji S. Wałacha *Był w Polsce czas*, s. 95 – 102 z dnia 7.03.2002 r. – Akta KŚZPNP w sprawie zbrodniczej działalności Stanisława Wałacha.



i Cecur, nie bacząc na rozkazy, ruszyli do wyjścia, podobnie jak pozostali. Chcieli jak najszybciej opuścić autobus. Za nimi wstali „Las” i łącznik. Autobus wjechał w zasięg strzału zasadzki i po chwili dotarł do wyznaczonego miejsca, zatrzymując się. Kierowca wyszedł na lewą stronę pojazdu. Nie było jednak sygnału do otwarcia ognia, ponieważ Czechosłowacy widzieli nadal swojego człowieka wewnątrz autobusu, zablokowanego przez trzech Polaków. Pierwsi wyskoczyli z autobusu Cabak i Cecur, za nimi „Las” i Słowak. Ci ostatni natychmiast padli do rowu.



Miejsce zasadzki – Milawa na Słowacji. Autor z Tadeuszem Rybą

W tym momencie otwarto bez żadnego ostrzeżenia ogień. Pierwszy biegł Cabak i został „skoszony” na łące tuż pod drogą. Natomiast Cecurowi udało się skoczyć w dół stoku. Chroniąc się przed ogniem, ruszył w kierunku rzeki, za którą znajdował się zbawienny las.

W momencie wydania rozkazu do ataku żołnierze wstali z ukrycia i ruszyli w kierunku autobusu z okrzykiem „Huuura”, strzelając z biodra. „Emir”, widząc zasadzkę, wyciągnął pistolet, namacał lewą ręką skroń i wystrzelił. Wszyscy pozostali padli na podłogę, usiłując schować się za ścianę poniżej okien. Sypało się szkło, a kule przeszywały blachę. Po pewnej chwili ogień ustał. „Jeleń” patrząc, co stało się z dowódcą, chciał zrobić to samo. Uklęknął, odbezpieczył pistolet, usiłując zrobić rachunek sumienia i wtedy otrzymał postrzał w kark od kierowcy, który, wykorzystując wstrzymanie ognia, wszedł ponownie do środka. Pozostali leżeli na podłodze ranni w ręce lub nogi.

Tymczasem „Lew” dopadł do Popradu i rzucił się w pław. Wszyscy żołnierze, tworzący zasadzkę poniżej drogi, strzelali w jego kierunku. Również ci z drugiej strony mierzyli

do niego, opierając karabiny na słupkach drogowych. Po pewnej chwili kilku z nich wraz z dwoma oficerami podążyło w pogoń, strzelając w biegu. Ogień był bardzo niecelny. Uciekający niemal pokonał rzekę i wtedy dosięgła go seria dowodzącego siłami bezpieczeństwa.



Miejsce śmierci Adolfa Cecera

Po walce wyniesiono ciężko rannego Cabaka i położono go na drodze za autobusem. To samo zrobiono z ciałem Pióry, układając je tuż przy rowie. Pozostałych skuto i ustawiono opodal. Natychmiast po tym pojawił się Wałach i już na miejscu rozpoczął przesłuchania. Zjawił się lekarz. Rozpiął ubranie „Kuny”, odsłaniając klatkę piersiową, na której widocznych było mnóstwo ran. Najprawdopodobniej uznał jego stan za beznadziejny, ponieważ w ogóle ich nie opatrzył. Ciężej rannych Stanka i Majochę załadowano do sanitarki i opatrzone. Pozostałych 6 partyzantów ulokowano w nowym autobusie. Nieprzytomnego, rżęącego Cabaka ułożono na podłodze<sup>43</sup>. Wszystkich przewieziono do szpitala w Preszowie. W szpitalu pozostawiono Michała Cabaka, Mariana Stanka i Jana Majochę. Natomiast pozostali: Tadeusz Ryba, Jan Lichoń, Bolesław Ziaja i Józef Witowski po opatrzeniu zostali przewiezieni do preszowskiego więzienia. Na drugi dzień pielęgniarki opiekujące się partyzantami w szpitalu powiedziały im, że ich kolega („Kuna”) zmarł i został przewieziony na cmentarz.

Wszyscy zostali poddani bardzo brutalnym przesłuchaniom, w których aktywny udział brał Wałach. W ich trakcie byli bici różnymi przedmiotami, kopani, a nawet wieszani za nogi na drzwiach. Po około tygodniu takich przesłuchań zostali załadowani do autobusu i przewiezieni do Tylicza, gdzie nastąpiło przekazanie w ręce polskiego UB<sup>44</sup>. Po straszliwych przesłuchaniach wszyscy otrzymali wyroki długoletniego więzienia.

<sup>43</sup> Jak w przypisie nr 19.

<sup>44</sup> Protokół przesłuchania świadka – Tadeusza Ryby z dnia 16.11.1993 i 20.01.1997 r. KBZPNP IPN Kraków. Akta sprawy S 4/00/Zk w sprawie zbrodniczej działalności Stanisława Wałacha.





Syn Michała Cabaka, Franciszek, w miejscu śmiertelnego postrzelenia ojca

W czasie, kiedy oddział „Emira” opuszczał Polskę, w procesie trwającym od 8 do 13 sierpnia 1949 roku zapadły wyroki. Księdza Władysława Gurgacza, Stefana Balickiego, Stanisława Szajnę i Michała Żaka skazano na karę śmierci, Leona Nowakowskiego na 15 a Adama Legutkę na 12 lat więzienia. Proces był bardzo jednostronny. Wykorzystano go w celach propagandowych do walki z kościołem. „Ojciec” po wyroku nie poprosił o łaskę. Otrzymał ją jedynie Michał Żak. Skazanych przewieziono do cel śmierci więzienia na ul. Montelupich w Krakowie<sup>45</sup>. Wyrok wykonano o godzinie 20<sup>00</sup>, 14 września 1949 roku.<sup>46</sup> Ciała straconych pogrzebano 16 września. Gurgacza i Balickiego pochowano we wspólnej skrzyni w jednym grobie, a Szajnę osobno. Jedynie na mogile pierwszych dwóch ktoś postawił krzyż z tabliczką. Dzięki staraniom ocalałego Michała Żaka oraz innych przyjaciół księdza odnaleziono groby i stosownie je wyposażono<sup>47</sup>. Znajdują się one na krakowskim cmentarzu przy ul. Prandoty, kwatery 82, rząd 2, groby 49 i 52.

Nie wszyscy członkowie oddziału zostali aresztowani. Z wyprawy na Słowację zrezygnowali Henryk Ferenc „Granit” i Tadeusz Fida „Lwowiak”. Po ukryciu mundurów, w cywilnych ubraniach, pod którymi skrywali „obrzyny”, dotarli do rodziny jednego z nich w Przemyślu. Tutaj ukrywali się do czasu aresztowania na początku 1951 roku.

Polska Podziemna Armia Niepodległościowców i jej zbrojny oddział przestał istnieć. Przez szeregi Organizacji przewinęła się niemal setka ludzi; podobna ilość udzielała jej wsparcia. Przez oddział przeszło 27 osób. W wyniku działań Urzędu Bezpieczeństwa zmierzających do likwidacji PPA 13 osób poniosło śmierć. Wyrokami sądów skazano blisko 160 osób.

<sup>45</sup> Jak w przypisie nr 8.

<sup>46</sup> Jak w przypisie nr 10.

<sup>47</sup> Jak w przypisie nr 8.

## Ciąg dalszy...

Po latach skazani wychodzili z więzień, niektórzy okaleczeni na całe życie. Upadł komunizm, ale w dalszym ciągu wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Między innymi nieznany był los ofiar zasadzki na Słowacji, mimo starań różnych osób. Na początku lat 90. Tadeusz Ryba „Jeleń” podjął próbę odnalezienia dowódcy. Przez trzy lata przemierzał drogi w okolicach Wyżnych i Niżnych Rużbachów. Chaos potęgowały fałszywe informacje z książki Wałacha, nikt nic nie widział, nie słyszał, albo nie pamiętał. Wreszcie po trzech latach w polu niedaleko Niżnych Rużbachów natknął się na mieszkańca tej miejscowości. Opowiedział on, jak po zasadzce zbierał na polu łuski i o ich zastrzelonej krowie, która pasła się na łące za Popradem. Skierował Tadeusza Rybę do wsi Forbasy. Tam odnaleziono przeszło osiemdziesięcioletnią staruszkę, Zofię Dubiel, która opowiedziała całą historię.



Cmentarz w Forbasach

Po rannej strzelaninie, około południa w niedzielę 14 sierpnia 1949 roku do wsi wjechało wojsko. Otoczono kordonem cmentarz, nie dopuszczając doń mieszkańców. Sprowadzono grabarza, męża Pani Dubielowej, i nakazano wykopać grób. Kiedy ułożono ciała jedno nad drugim, z czyjejś kieszeni wysunął się różaniec. Na tej podstawie wysnuto przypuszczenie, że byli to księża lub zakonnicy, uciekający do Austri. Nie pozwolono sprowadzić księdza ani ustawić krzyża. „Babcia” Dubielowa – jak ją nazywano we wsi – opiekowała się cały czas grobem, sadząc na nim kwiaty i paląc znicze. Zaprowadziła



„Jelenia” do skromnego ziemnego grobu, posiadającego jedynie żelazny krzyż. – „Padłem na kolana i płakałem. Bo tak sobie pomyślałem, że ja tu mogłem leżeć. A tymczasem nie, przyszedłem tu do nich”<sup>48</sup> – opowiadał „Jeleń”.

Dzięki staraniom rodziny i przychylności władz słowackich 24 września 1997 r. przeprowadzono ekshumację. Szczątki złożono w metalowej skrzyni i przewieziono do Nowego Sącza<sup>49</sup>. Oględziny potwierdziły bezspornie, że były to szczątki Stanisława Pióry i Adolfa Cecura<sup>50</sup>. Po wszystkich tych czynnościach, w uroczystej oprawie, ciała partyzantów spoczęły w mogile na cmentarzu w Nawojowej.

Na cmentarzu w Forbasach pozostało puste miejsce. Aby jednak zachować je w pamięci, wnuczka Zofii Dubielowej wraz z mężem, starostą tej miejscowości (słowacki starosta to odpowiednik polskiego wójta) otoczyli je opieką. Ponownie ustawiono krzyż, a symboliczną mogiłę otoczono drewnianą obudową. Mogiła znajduje się przy płocie cmentarnym od strony Gniazd, między pniami posadzonych tam tui.

Po niemal 60 latach od tych wydarzeń pozostała jeszcze jedna tajemnica do wyjaśnienia. Jest nią miejsce pochówku Michała Cabaka „Kuny”. Po kilku miesiącach poszukiwań udało się odnaleźć dokumenty dotyczące śmierci partyzanta. Po przewiezieniu do szpitala 14 sierpnia 1949 roku próbowano ratować Michała. Jego stan był jednak beznadziejny, na co miał zapewne wpływ brak udzielenia mu pomocy zaraz po postrzeleniu. Niestety o godzinie 15<sup>45</sup> stwierdzono zgon. W ten sam dzień zabrano zwłoki na preszowski cmentarz.

Tutaj niestety ślad się urywa. Pochówek zapewne odbył się tak samo jak w Forbasach, tzn. bez świadków, w niezidentyfikowanym grobie. Miejmy nadzieję, że uda się jeszcze w przyszłości dopisać zakończenie tej historii, a „Kunę” można będzie wspominać nad jego oznakowaną, imienną mogiłą.



SLOVENSKÁ REPUBLIKA

**ÚMRTNÝ LIST**

V knihe úmrtí matričného úradu Prešov

zväzok 18 ročník 1949 strana 165 por. č. 263 je zapísaný:

|                                     |                                                                            |
|-------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------|
| Deň, mesiac, rok a miesto úmrtia    | 14.8.1949 – štrnásť august<br>jedentisic deväťsto štyridsaťdeväť<br>Prešov |
| Meno a priezvisko, rodné priezvisko | Michal<br>Cabák                                                            |
| Pohlavie                            | mužské                                                                     |
| Trvalý pobyt                        | Baranovice                                                                 |
| Deň, mesiac, rok a miesto narodenia | 38-ročný<br>Neuvedené                                                      |
| rodné číslo                         | neuveďené                                                                  |
| Poznámky                            | Mená a priezviská rodičov: Neuvedené<br>Príčina smrti: prestrel brucha     |

Prešove

V 13. februára 2008

dňa



Renáta Tokárová

meno a priezvisko matričár

*Renáta Tokárová*

podpis

T MAY 28 27-006

<sup>48</sup> Jak w przypisie nr 19.

<sup>49</sup> Protokół z ekshumacji z dnia 24.09.1997 r. na cmentarzu w Forbasach.

<sup>50</sup> Protokół oględzin szczątków ekshumowanych ze Słowacji z dnia 2.09.1997 roku.

Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy nie zapomnieli tych tragicznych wydarzeń. Ksiądz Stanisław Gurgacz doczekał się własnych ulic w Krakowie i w Krynicy. Również ku jego i jego towarzyszy czci odsłonięto pamiątkowe tablice w Nowym Sączu, Krynicy i na Łabowskiej Hali. Niestety miejsca, w których rozegrały się najtragiczniejsze wydarzenia, w dalszym ciągu nie są oznakowane. Podczas kilku wizyt na Słowacji wspólnie z Tadeuszem Rybą mieliśmy przyjemność rozmawiać ze starostami z Forbasów i Niżnych Rużbachów na temat trwałego oznaczenia tych miejsc. Wstępnie uzyskałem deklarację dobrej woli na upamiętnienie miejsc zasadzki i śmierci Cecura oraz mogiły na cmentarzu w Forbasach.

Odrębną sprawą jest udostępnienie punktu w górach, gdzie zlokalizowana była Baza oddziału. Jest to jedyny na naszych terenach znany mi przypadek odnalezienia takiego obiektu. Udostępnienie go na pewno wpłynęłoby na spopularyzowanie wiedzy o tamtym okresie.

#### *Od autora:*

Serdecznie dziękuję **Tadeuszowi Rybie** – świadkowi i uczestnikowi tamtych wydarzeń za otwartość i pomoc w dążeniu do ustalenia prawdy; **Robertowi Parysowi** – prokuratorowi Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie – za pomoc merytoryczną w zakresie dokumentacji dotyczącej prowadzonych postępowań; **Ludmile Adamovej** – za pomoc w poszukiwaniu preszowskich śladów Michała Cabaka.



*Waldemar Ireneusz Oszczyda*

## UDZIAŁ SŁOWAKÓW W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Na początku 1943 roku powstał w Warszawie konspiracyjny Słowacki Komitet Narodowy (SKN). Stronę słowacką reprezentowali w nim Miroslav Iringh (ps. „Stanko”)<sup>1</sup>, Jozef Janik (ps. „Valičan”), Adam Chalupiec (ps. „Janko”)<sup>2</sup> i Robert Marek (ps. „Orawiak”). Stronę polską natomiast Zbigniew Jakubowski (ps. „Janosik”), Mieczysław Wojciechowski (ps. „Milan”) oraz Mieczysław Szczudłowski (ps. „Lotnik”).

W ten sposób w warunkach okupowanej Polski formalnie nawiązana została polsko-słowacka współpraca cywilno-wojskowa skierowana przeciwko okupantowi hitlerowskiemu.

Komitet działał na początku wśród Słowaków przebywających w stolicy Polski i pracujących głównie w Gazowni na Czeriakowie. Z czasem jego członkowie dotarli do innych skupisk słowackich w okupowanej Polsce i prowadzili działalność wśród Słowaków wcielonych do armii węgierskiej, której oddziały stacjonowały w Polsce.

Przedstawiciele słowackiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, Miroslav Iringh i Adam Chalupiec, doprowadzili do wojskowego porozumienia z Dowództwem Armii Krajowej, którego celem było czynne włączenie się Słowaków do walki z hitlerowcami. Na podstawie tego porozumienia w końcu 1943 roku zorganizowany został w ramach AK słowacki pododdział narodowy – pluton na prawach kompanii kadrowej, który otrzymał numer 535 AK.

Żołnierze plutonu słowackiego zachowali słowackie barwy narodowe (biało-niebiesko-czerwone) na opaskach i sztandarze. Sztandar bojowy plutonu Słowaków, z przyszytym na kolorowych pasach narodowych polskim orłem białym i słowackim godłem narodowym, własnoręcznie uszyła łączniczka Jadwiga Szantarek-Szczudłowska.



Miroslav Iringh

<sup>1</sup> Miroslav Iringh (1914-1985) we wrześniu 1939 r. wziął udział w obronie polskiej stolicy, walcząc wraz z ojcem Stanisławem w szeregach Ochotniczego Legionu Czechów i Słowaków. Po wojnie wniósł wielki wkład w organizację czasopisma Czechów i Słowaków w Polsce „Život”. Posiadał na Słowacji rodzinę, prawdopodobnie mieszkającą w Bańskiej Bystrzycy.

<sup>2</sup> Adam Chalupiec po wojnie mieszkał w Polsce, być może w Krakowie, gdzie rodzina Chalupców przez długi czas (po przybyciu ze słowackiego regionu Kysuce) przebywała (spolszczona wersja nazwiska: Chalupiec). Był spokrewniony z Apolonią Chalupiec (Polą Negri). W marcu 1957 r. został wybrany prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce. Był pierwszym redaktorem miesięcznika „Život”, którą to funkcję sprawował do roku 1991. Zmarł w 2002 r. Część jego rodziny mieszka w Liptowskim Mikulaszu i w Popradzie.

Dowódcą pododdziału mianowany został ppor. „Stanko” (Miroslav Iringh). Poszczególnymi drużynami dowodzili pchor. „Janko” (Adam Chalupec), pchor. „Janosik” (Zbigniew Jakubowski) i plut. „Reflektor” (W. Matuszewski).

Pluton nr 535 wszedł w skład 2 Rejonu I Obwodu Warszawskiego Okręgu AK (Mokotów, Rejon II), batalionu mjra „Korwina” (Czesław Szymański), kompanii kpt. „Leguna” (Czesław Zawadzki).

Ponieważ liczba samych Słowaków nie była wystarczająca do utworzenia całego plutonu, Komenda Główna AK zdecydowała, że mogą do niego wstępować ochotnicy, obywatele innych narodowości. Dzięki temu stan liczebny pododdziału w lipcu 1944 roku wynosił około 60 żołnierzy. Niektóre źródła podają, że było w nim 58 osób, z tego 28 Słowaków (inne źródła podają liczbę 22 Słowaków), 6 Gruzinów, 4 Francuzów, 3 Węgrów, 2 Ormian, 1 Azer, 1 Czech, 1 Ukraińiec, a resztę stanowili Polacy. W każdym bądź razie Słowacy tworzyli najliczniejszą grupę narodowościową plutonu. Pozostali to Polacy, antyfaszyści z armii węgierskiej i zbiegli z niemieckiej niewoli żołnierze radzieccy.

Przed powstaniem warszawskim pluton przeszedł w konspiracji odpowiednie przeszkolenie sanitarne i bojowe oraz brał udział w różnych akcjach dywersyjno-sabotażowych.

W chwili wybuchu powstania pluton słowacki postawiony został w stan gotowości bojowej. W dniu 1 sierpnia 1944 o godz. 17.00, czyli w chwili rozpoczęcia realizacji planu „Burza”, nie osiągnął jednak pełnego stanu osobowego. Koncentracja plutonu, zgodnie ze wcześniejszymi wytycznymi dotyczącymi operacji „Burza”, odbyć się miała przy ul. Parkowej. Niestety w wyniku kłopotów organizacyjnych, które wystąpiły zaraz na początku powstania, na umówione miejsce zbiórki dotarła tylko część plutonu w niepełnym składzie dwóch drużyn oraz dowódca jednej z drużyn, pchor. „Janosik”. Żołnierze plutonu w liczbie 24 ludzi (w tym 6 Węgrów) zaraz włączyli się do akcji bojowej i wraz z żołnierzami z batalionu majora „Korwina” uderzyli na Belweder. Podczas tego ataku 70% żołnierzy plutonu zginęło. Po zakończonej niepowodzeniem próbie opanowania Belwederu resztki plutonu zmuszone zostały do wycofania się z miasta w Lasy Chojnowskie lub przedarły się na Czerniaków, gdzie na miejscu postoju batalionu przy ul. Czerniakowskiej 189 znajdowała się pozostała część pododdziału. Tutaj dołączyły do grupy osłonowej i dowództwa batalionu. Ostatecznie żołnierze plutonu (11 Słowaków, 1 Czech, 3 Gruzinów, 1 Ukraińiec i 10 Polaków) 3 sierpnia 1944 r. dołączyli do zgrupowań powstańczych walczących już na Górnym Czerniakowie, ze Starego Miasta i Śródmieścia. Na Czerniakowie pluton uczestniczył w walkach powstańczych prowadzonych głównie w ramach zgrupowania kpt. „Kryśka” (Zygmunt Netzer) walczącego na Czerniakowie, m.in. w rejonie Kępy Czerniakowskiej, w natarciu na koszary szwoleżerów. Czynnie włączył się do odparcia ataku czołgów niemieckich, który nastąpił wzdłuż ul. Czerniakowskiej i który został zatrzymany głównie przez brawurowy wypad drużyny dowodzonej przez pchor. „Szarego” z 1140 plutonu AK. Pluton walczył też na barykadzie na Czerniakowskiej i budował umocnienia wybrzeża Wisły na Solcu. Straty oddziału po pierwszych



walkach były znaczne, a jego stan wynosił: 14 żołnierzy, w tym 4 Słowaków, 3 Gruzinów, 1 Ukraińiec i 6 Polaków. Uzupełniony więc został przez 16 żołnierzy, w tym 5 Gruzinów, oraz 6 sanitariuszek i łączniczek.



Pluton 535

W dniu 10 sierpnia pluton 535 zajął budynki BGK (Bank Gospodarstwa Krajowego), które znajdowały się między ulicą Fabryczną i Przemysławą. Umocnił pozycje bojowe i przez około 10 dni odpierał z powodzeniem liczne ataki hitlerowców prowadzone z budynków Gimnazjum im. Stefana Batorego. W dniu 20 sierpnia, na rozkaz dowódcy batalionu kpt. „Tura” (Z. Specylak – skoczek „cichociemny”), pluton słowacki przezucony został na stanowisko bojowe przy ul. Solec, róg Mącznej. Jego zadaniem było przejście i utrzymanie brzegów Wisły, skąd łącznicy powstańczy przeprawiali się na praski brzeg i gdzie teren sprzyjał desantowi. Stąd pluton wspierał inne oddziały powstańcze. Żołnierze walczyli przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej na Łazienkowskiej, w Porcie Czerniakowskim, na Przemysławej i Rozbrat, w obronie „Błaszanki”. Jedną z drużyn plutonu 535 wzięła udział w walkach z nieprzyjacielem w Śródmieściu, w rejonie Uniwersytetu.

Sytuacja wojskowa powstańców na Górnym Czerniakowie była w tym czasie beznadziejna, chociaż walczyły tam już wtedy oddziały zgrupowania płk. „Radosława” (J. Mazurkiewicz), dowodzącego całością miejscowych sił powstańczych.

Przewaga hitlerowców zmusiła powstańców do ustąpienia z wcześniej zajmowanych pozycji bojowych. Mimo znacznych strat i wielu rannych, pluton słowacki jeszcze do 14 września utrzymał pozycje na ul. Łazienkowskiej i na Solcu. Później musiał się bronić przed okrążeniem przez Niemców na ul. Fabrycznej. Pod osłoną nocy żołnierzom udało się szczęśliwie wycofać na ul. Zagórną. Tutaj pluton stoczył ciężkie walki o każde piętro

domu nr 6 i 8, utrzymując pozycje. Z kontrolowanego przez powstańców brzegu Wisły na Solcu podążali bowiem na praski brzeg łącznicy.

Po wylądowaniu 16 września niewielkiego desantu Ludowego Wojska Polskiego Słowacy walczyli wraz z żołnierzami Berlinga przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. W powstańczych walkach trwających do 19 września ponieśli ogromne straty osobowe. 20 września 1944 r. dziesięcioktowany pododdział słowacki przedostał się wraz z dowódcą i żołnierzami desantu LWP przez Wisłę. Większość jego żołnierzy (11 ludzi, w tym 9 lekko lub ciężko rannych) trafiło do szpitala. Pozostali wstąpili do oddziałów LWP i w końcu powstania uczestniczyli w walkach na Pradze.

Nieliczni, którzy zostali okrażeni i przeżyli walkę w mieście, dostali się do niemieckiej niewoli. Niektórym udało się z niej zbiec i wziąć nawet udział w trwającym na Słowacji lub w Jugosławii powstaniu narodowym. W sumie podczas powstania w plutonie 535 walczyło około 60 powstańców, z których 26 zginęło.

W dowód pamięci zasług dowódcy plutonu słowackiego w powstaniu warszawskim i powstańczego wkładu Słowaków w walkę ze wspólnym nieprzyjacielem, przy warszawskiej ulicy Okrag, tam gdzie walczyli, utworzony został skwer im. Iringha, ps. „Stanko”.

Miroslav Iringh, w Polsce zwany Mirosławem, warszawski powstaniec ze Słowacji, razem z ojcem Stanisławem walczył w czasie wrześniowej obrony polskiej stolicy. Ojciec zginął, a syn przeszedł do konspiracji i przyjął na znak pamięci o nim pseudonim „Stanko” – słowackie zdrobnienie od imienia Stanisław. Miał słowacki paszport, dzięki czemu korzystał z szeregu drobnych przywilejów w okupowanej Warszawie – na użytek AK. Prowadził na przykład nasłuch stacji zachodnich dzięki posiadanemu legalnie radiodiodniownikowi, przewoził także podziemną prasę. Był fotografem walk powstańczych i życia codziennego w tamtym czasie. Po wojnie został w Polsce. Był represjonowany za przynależność do Armii Krajowej, miał problemy ze znalezieniem pracy. Zmarł w Warszawie w 1985 roku. Pochowany został na warszawskich Powązkach.

4 września 2004 r. w ramach obchodów 60. rocznicy wybuchu powstania i dla uczczenia pamięci Słowaków poległych w powstaniu, na skwerze Iringha (Czerniaków) odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika, który wykonany został ze skały granitowej, dostarczonej specjalnie w tym celu ze słowackich Tatr. Pomnik usytuowano obok głównej osi Centralnego Parku im. Edwarda Śmigłego Rydza przy ul. Czerniakowskiej. Odsłonięcia dokonali ówczesna ambasador Republiki w Polsce – Magdalena Vášáryová, były minister spraw zagranicznych RP Władysław Bartoszewski oraz Jadwiga Podrygało – „Isia”, w asyście pocztów sztandarowych, orkiestry oraz Kompanii Reprezentacyjnej Garnizonów Warszawa. Na uroczystości obecni byli, oprócz żyjących jeszcze uczestników powstania, również przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a także zaproszeni goście. Podczas ceremonii ks. Henryk Kietliński, kapelan Środowiska Zgrupowania AK „Kryśka”, poświęcił replikę sztandaru plutonu, którą uszyła Danuta Sobczyńska. Oryginał trafił jako eksponat do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa powiedział: „My, Polacy, mówimy, że walczyliśmy za wolność waszą i naszą. Ale mu-



simy pamiętać, że w 1944 roku w Warszawie o naszą wolność walczyli przedstawiciele innych narodów”. Obecny na uroczystości ludowy słowacki zespół ze wsi Liptovské Sliache zaśpiewał „Zabili Janička”.



Pomnik ku czci Słowaków poległych w powstaniu warszawskim – skwer Iringha w Warszawie

W czerwcu 2005 roku córki Mirosława Iringha przekazały pamiątki po ojcu Muzeum Powstania Warszawskiego. Na uroczystości obecny był Ambasador Republiki Słowackiej w Polsce František Ružička.

W dniu 31 sierpnia 2007 r., w przeddzień Dnia Konstytucji, Prezydent Republiki Słowackiej uhonorował Mirosława Iringha *in memoriam* za bohaterski udział w powstaniu warszawskim woj-skowym Orderem Ludwika Sztura II klasy (Rád Ľudovíta Štúra). Wysokie słowackie odznaczenie państwowe z rąk Ambasadora Republiki Słowackiej w Polsce odebrała 13 września w Warszawie córka dowódcy słowackiego plutonu AK, Bogusława Iringh-Nagórska. Cere-



Bogusława Iringh-Nagórska odbiera Order Ľudovíta Štúra



monia wręczenia odznaczenia odbyła się w Starej Pomarańczarni w warszawskich Łazienkach Królewskich.

Udział Słowaków z plutonu 535 w powstaniu warszawskim upamiętnia – oprócz pomnika – jeden z nowych, kolorowych witraży umieszczonych w kościele Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych na Chomiczówce (ul. J. Conrada 7), gdzie widoczny jest emblemat plutonu słowackiego umieszczony na tle sasenek.

Żołnierze z plutonu 535 nie byli jedynymi Słowakami walczącymi przeciwko hitlerowcom w powstaniu warszawskim. Kilku innych przybyło w szeregi powstańcze z wojska węgierskiego i znalazło się w batalionie „Golski”. Wszyscy wzięli udział w walkach o Politechnikę, w których ponieśli śmierć.

Witraż słowacki w kościele Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie

### Źródła:

1. Jerzy A. Starostecki, *Słowacy w Powstaniu Warszawskim. 535 pluton AK Słowaków*, „Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa”, nr 1-2/2002.
2. Józef Ciągwa, Jan Szpernoga, *Słowacy w powstaniu warszawskim*, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce, Kraków 1994.
3. M. Ney-Krwawicz, Z. i M. Siemiaszko, *Bojowe sztandary i proporce Armii Krajowej*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1991.
4. „WIARUS” – Kwartalnik Koła Kombatantów Polskich w Republice Czeskiej, nr 38.
5. Magda Vášaryová, *Slováci vo Varšavskom povstaní*, časopis „Bradlo” nr 36/37.
6. Patrycja Bukalska, *Pytania Mirosława Iringha*, „Tygodnik Powszechny” z dn. 07.08.2005.
7. <http://pl.wikipedia.org>



**Witt Kmietowicz**

## MUSZYNIANIE W KOLEGIUM OO. PIJARÓW W PODOLIŃCU

Niedawno przypadła 450 rocznica urodzin św. Józefa Kalasantego (Kalasancjusza), założyciela zakonu pijarów. Ta rocznica stała się okazją do ogłoszenia przez zakon roku 2007 Rokiem Jubileuszowym, obchodzonym pod hasłem „Życie oddane wychowaniu”. Centralna uroczystość zakończenia Roku Jubileuszowego odbyła się w Poznaniu 27 listopada 2007 r., w pijarskie święto Patrocinium. Ponadto Minister Edukacji Narodowej ogłosił rok 2007 w polskiej oświacie „Rokiem św. Józefa Kalasancjusza”.

We wrześniu 2007 odbyły się w Licheniu uroczystości beatyfikacyjne o. Stanisława Papczyńskiego, pochodzącego z Podegrodzia k. Starego Sącza, ucznia i absolwenta, a potem profesora podolinieckiego kolegium.

Z kolei w roku 2008 przypada 360 rocznica śmierci założyciela zakonu pijarów.

Te właśnie rocznice i uroczystości stanowią dobrą okazję, by przyjrzeć się bliżej podolinieckiemu kolegium oo. Pijarów, w murach którego kształciło się też wielu muszynian.

### Sprowadzenie pijarów do Polski i Podolińca

W końcowych latach XVI wieku w Rzymie, a później też i innych miastach włoskich, rozpoczęło działalność zgromadzenie zakonne założone przez hiszpańskiego duchownego Juana de Calasanza (1557–1648)<sup>1</sup>. Założyciel zgromadzenia postawił przed współbraćmi zadanie nauczania i wychowania młodzieży biednej i pozbawionej opieki, bowiem istniejące szkoły jezuickie zajęły się jedynie chłopcami – synami bogatych i dobrze urodzonych rodziców. W roku 1597 Juan de Calasanza<sup>2</sup> stworzył w Rzymie pierwszą bezpłatną i powszechną szkołę w Europie.

Początki tego zgromadzenia (Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum), zwanego potocznie zakonem pijarów, napotykały na wielkie trudności, które to czynili jezuici, widząc w nim konkurencję dla siebie. Walkę z pijarami ułatwiało im i to, że Juan de Calasanza znalazł się w kręgu podejrzeń z powodu swych bliskich kontaktów z Galileuszem, potępionym – jak wiadomo – w tym czasie przez inkwizycję.

W latach 1597–1640 w szkołach pijarskich wprowadzono przedmioty przydatne w pracy zawodowej, umiejętnie łącząc je z nauką religii. Zakres nauczania na poziomie średnim, a nawet i wyższym wprowadzili pijarzy dopiero później.

<sup>1</sup> Waldemar Oszczęda, *Z kart historii spiskiego Podolińca*, „Almanach Muszyny” 2003 s. 66–67.

<sup>2</sup> W źródłach także włoska wersja nazwiska św. Józefa Kalasantego: Jose Calasanz.



Fundator klasztoru i kolegium oo. Pijarów  
w Podolińcu – Stanisław Lubomirski

Jak wiadomo z historii powszechnej król Władysław IV, niechętny jezuitom, podjął w 1633/34 roku starania o sprowadzenie pijarów do Rzeczypospolitej, ofiarując im fundację w Warszawie. Równocześnie, niezależnie od dworu królewskiego, podjął w tej sprawie starania wojewoda krakowski i starosta spiski Stanisław Lubomirski. Założycielowi zakonu przedstawił kilkakrotnie swoje propozycje uposażenia zakonu w swoich dobrach. Przybycie zakonników do Polski opóźniało się z powodu braku nauczycieli znających języki słowiańskie i obawą przed zbyt surowym klimatem panującym w tej części Europy. Dopiero wydarzenia wojny trzydziestoletniej sprawiły, że pijarzy z Moraw niespodziewanie przybyli do Krakowa.

Za radą nuncjusza apostolskiego z Wiednia do Częstochowy przybył prowincjał Conti, a następnie udał się do Warszawy, gdzie 1 grudnia 1642 roku przyjął z rąk króla Władysława IV nadaną zakonowi fundację. Równocześnie swe oferty ponowił Stanisław Lubomirski i w początkach października 1642 r. gościł w Niepołomicach o. Contiego wraz z grupą 16 zakonników. Wtedy to obiecał wybudować w Podolińcu klasztor i uposażyć go kompletnie.

Dlaczego Lubomirski wskazał pijarom Podoliniec?

Fundując klasztor i szkołę w Podolińcu, miał fundator głównie na celu rekatolizację i szerzenie oświaty w 13 miastach spiskich, które od 1412 roku, jako zastaw Korony Czeskiej, należały do Polski. W tych to miastach, za sprawą niemieckich kolonistów, znaczne wpływy zdobył sobie protestantyzm.

Zamysł Lubomirskiego był prosty: pijarzy podejmą swą misję od razu, jednak, nim klasztor i szkoła zostaną wybudowane, zakonnicy osiedlą na podolinieckim zamku i niezwłocznie otworzą szkołę. Doznając niezwykle gościnnego przyjęcia u Lubomirskich i zatrzymując się czasowo w Wiśniczu, część pijarów udała się niebawem do Krakowa w celu dokonania zakupu potrzebnych książek, zamówienia u rzemieślników mebli i potrzebnego sprzętu kościelnego.



Tu na marginesie zauważmy, że jeden z ołtarzy, zarówno w muszyńskim kościele, jak i w podolinieckim klasztorze, a także na Wawelu posiada tę samą sygnaturę. Można przypuszczać, że wyszedł on z rąk tego samego mistrza, a wszystkie te ołtarze pochodzą z lat 1633–1649.

Dnia 21 listopada 1642 roku odbyła się na Wawelu uroczystość przekazania dokumentu fundacyjnego wystawionego 8 listopada przez

Sygnatura mistrza na ołtarzach w Muszynie,  
Podolińcu i na Wawelu



województwa krakowskiego, a równocześnie starostę spiskiego, Stanisława Lubomirskiego, w którym wyznaczono kwotę 800 talarów rocznie, a na jej zabezpieczenie fundator polecił „intabulować 11 500 talarów na kopalni soli w Wieliczce i Bochni i innych swych posiadłościach”. Ponadto fundator przyrzekł zapewnić pijarom bezpieczeństwo, a w zamian żądał, by „zgodnie ze swoim powołaniem ćwiczyli młodzież w chrześcijańskiej pobożności i naukach” oraz „wiarę i religię szerzyli przez głoszenie kazań, a o fundatorze we Mszy Ś. i swoich modłach po wieczny czas pamiętali”.

Już 10 grudnia tegoż roku nastąpił uroczysty „ingres” pijarów w Podolińcu. Nowo mianowany rektor, Włoch o. Franchi, odprawił uroczystą mszę św., a następnie na placu na lewym brzegu Popradu, gdzie miał stanąć klasztor, ustawiono krzyż i poświęcono kamień węgielny, na którym umieszczono napis:

*Stanislaus Lubomirski Comes in Wisnicz Palatinus et generalis Capitaneus Cracoviensis Civitatum Scepusiensium Gubernator Ecclesiam hanc et Collegium Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum cum fundatione liberali ad maiorem Dei gloriam promovendam, fidei catholicam propagandam, hereses in istis partibus extirpandas — sumptibus propriis erexit, dotavit, perfecit, etc.*

Zgodnie z życzeniem Lubomirskiego świątynię klasztorną dedykowano św. Stanisławowi Szczepanowskiemu, patronowi starosty Lubomirskiego.

Budowa zespołu klasztornego, w tym również świątyni, została zakończona w roku 1651. Szkołę zaś, dotychczas mieszczącą się w zabudowaniach zamkowych, wybudowano i uroczystie otwarto 18 czerwca 1643 r.

Uroczystości otwarcia dokonano z niezwykłą okazałością i, jak głoszą kroniki: „cum civitas huius musica, cum tubis et tympanie”. A po nabożeństwie i przemówieniach „wiedziono scholarów do szkoły którym sam kasztelan katechizmy darował”.

Powołanie i otwarcie szkoły w Podolińcu nie przeszło bez pewnych komplikacji. O niektórych przynajmniej wspomnieć trzeba.

Oto jeden z bakałarzy Akademii Krakowskiej złożył ostry w formie protest na ręce króla oraz wojewody krakowskiego przeciwko zakładaniu szkoły pijarskiej w bliskości Akademii, powołując się tu na prawo i przywilej wyłączności nauczania przez Akademię Krakowską. Również niedługo po tych uroczystościach w wyniku intryg jezuitów doszło do zamknięcia szkoły, a nawet rozwiązania nowicjatu pijarów. Jednak z powodu sprzeciwu króla Władysława IV bulla kasacyjna nie została ogłoszona w Rzeczypospolitej, a więc nie nabrała tu mocy wykonawczej. W obronie pijarów mocno zaangażował się sam prymas Maciej Łubieński oraz Sejm Rzeczypospolitej. Interwencje te przyczyniły się do całkowitej restytucji zakonu. Korzystając z pełnego poparcia i życzliwości Stanisława Lubomirskiego, szkoła w Podolińcu poza krótkim okresem zawieszenia (1644) działała nieprzerwanie i rozwijała się nieustannie.

## Organizacja szkoły

Pierwszym nauczycielem pierwszej klasy podolinieckiego kolegium został Glicery Neuman. Początkowo w szkole były tylko dwie klasy, a mianowicie: *schola legendi*,

prowadzona przez Łukasza od św. Ludwika, i *schola grammaticae*, w której uczył Augustyn Strinboch.

Pierwsza klasa – *schola legendi* – była jakby kursem przygotowawczym. Klasa ta rozrosła się w bardzo krótkim czasie tak, że w jej skład wchodziło kilka oddziałów. W pierwszym roku istnienia tej szkoły, jak tego dowodzą katalogi, było zapisanych aż 189 uczniów.

Kasa druga – *schola grammaticae* – odpowiadała już szkole średniej; uczono w niej łaciny, prawideł gramatyki łacińskiej na podstawie łacińskich tekstów. Wprowadzono w niej też naukę arytmetyki. Napływ uczniów do szkoły był tak duży, że we wrześniu 1646 r. otworzono klasę trzecią – tzw. syntaksę, w dwa lata później utworzono klasę poetyki, a następnie jako najwyższą klasę – klasę retoryki (1651 r.). Uczono w niej składni w wypracowaniach pisemnych, pisanie listów, przerabiano przenośnie i figury poetyckie. Uczono mowy wolnej i związanej, a w późniejszych latach (1700 r. ?) historii powszechnej i geografii.

Wprowadzenie do nauki arytmetyki oraz retoryki przyczyniło się do wzrostu popularności szkoły nawet wśród innowierców, tym bardziej, że nie starano się podkreślać znaczenia przedmiotów humanistycznych. Do wzrostu popularności szkoły przyczyniła się znacznie atmosfera tolerancji religijnej oraz konsekwentnie stosowana zasada bezpłatnego nauczania. Synowie zamożnej szlachty i możniejszego mieszczaństwa mieszkali w konwiktach przy szkole, pozostali zaś „na stacji na mieście”.



Widok Podolińca – stara widokówka z roku 1900



Żywiolowy i bujny rozwój szkoły został chwilowo przerwany w latach 1645–1646 przez epidemię morowego powietrza grasującą w Europie. Spowodowała ona roczną przerwę w nauce.

Trzeba jeszcze zauważyć, że od roku 1648 rozpoczęto w kolegium wykłady filozofii. Kurs ten trwał dwa lata, a jego ukończenie było wymagane do podjęcia studiów w seminariach duchownych. Wykładowcą filozofii w początkowym okresie został Mateusz Pietraszkiewicz, doktor Akademii Krakowskiej, zaangażowany przez samego fundatora Stanisława Lubomirskiego. Nauka na kursie odbywała się po łacinie, ale zanim uczniowie biegle opanowali ten język, pomagano sobie ich mową ojczystą.

Na wykładach z filozofii czytano przeważnie dzieła Tomasza z Akwinu, Augustyna, Tomasza à Kempis, a następnie na tzw. oratoriach dawano objaśnienia czytanego tekstu w językach ojczystych uczniów, najczęściej po polsku i po węgiersku.

Łacina jako język wykładowy w szkole używana była jeszcze do połowy XIX wieku.

Lekcje we wszystkich klasach odbywały się od godz. 8:00 – 11:00 przed południem i od 14:00 – 17:00 po południu. Wszystkie czwartki, niedziele i święta były wolne od nauki. Oprócz ferii zimowych, na czas Bożego Narodzenia (od 20 grudnia do 7 stycznia) oraz wiosennych – na czas Wielkanocy, od Niedzieli Palmowej do Niedzieli Białej (pierwsza niedziela po Wielkanocy) – przewidziano dodatkowo wakacje, które trwały zazwyczaj 6 tygodni, przeważnie od 20 (lub 25) lipca do 1 (lub 3) września.

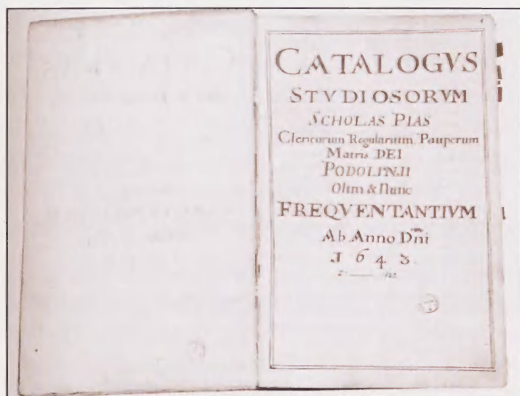
Każda klasa miała tylko jednego nauczyciela, zwanego magistrem. Jedynie w klasie retoryki i na kursie filozofii nauczyciela zwano profesorem. Nauczycielami były wyłącznie osoby duchowne; pierwszy świecki nauczyciel pojawił się w szkole dopiero w roku 1869.

Szkoła w Podolińcu w krótkim czasie stała się na terenie etnicznie mieszanym łącznikiem pomiędzy wszystkimi wyznaniem i narodowościami.

## Uczniowie

Z analizy spisów uczniów wynika, że jeszcze przed otwarciem szkoły zgłaszali się u pijarów pierwsi chętni do podjęcia nauki. Nie wiadomo, w jaki sposób dowiedzieli się o zamiarach otwarcia placówki, leżącej, jakby nie było, na peryferyjnych rubieżach Rzeczypospolitej.

Być może sprzyjało temu położenie Podolińca przy szlaku handlowym łączącym Węgry z Polską, być może też i „reklama” samego fundatora Stanisława Lubomirskiego, który nie krył swej sympatii dla pijarów i chętnie o ich dziele opowiadał w towarzystwie.



Katalog uczniów kolegium z lat 1643 do 1722

Wreszcie i sami uczniowie po ukończeniu nauki w kolegium, wracając do swych domów głosili zalety szkoły. Tak dla przykładu wiemy, że czynił to niejaki Jan Bukar, szlachcic z Winnicy na Ukrainie, czy też Piotr Ebdel z Niemiec, którzy „przybyli do Podolińca w celu nauczania się arytmetyki i ćwiczenia biegłości w rachunkach”.

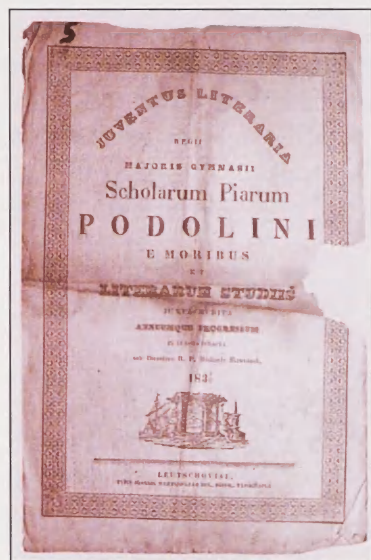
W pierwszych latach istnienia szkoły rocznie w jej murach naukę pobierało średnio około 110 uczniów (najwięcej w 1643, najmniej w roku 1667).

Również skład narodowościowy wykazywał ciągłe zmiany, dlatego trudno jest uchwycić tu jakąś prawidłowość. O ile w latach 1643–1645 przeważali Niemcy koloniści z Podolińca i innych miast spiskich, to już w roku 1647 liczba Niemców i Polaków wyrównała się, a od 1648 roku zaczęli przeważać Polacy. W roku 1700 na 365 uczniów było 310 Polaków, tj. 85%!<sup>3</sup>

W roku 1828 na 417 uczniów Polaków było 284, a w roku 1834/35 na 278 uczniów było 186 Polaków. Napływ Polaków ustawał stopniowo od roku 1848, kiedy to w 6 klasach uczyło się 600 [!] uczniów w 9 oddziałach, a całkowicie ustał w okresie wzmożonej madziaryzacji szkoły w latach 1882/83. Wydaje się, że napływ polskiej

młodzieży do szkoły związany był z brakiem w południowej części Małopolski szkół średnich (istniały, i to nie wszędzie, jedynie szkoły elementarne, zazwyczaj przy kościołach). Dopiero powstanie w Nowym Sączu w roku 1818 pierwszego gimnazjum miało wpływ na zmniejszenie się liczby Polaków w podolińskim kolegium. Choć i tak absolwenci sądeckiego gimnazjum, kandydaci do seminarium duchownego, studiowali filozofię w Podolińcu u pijarów, np. ks. Józef Leopold Kmietowicz – jeden z przywódców powstania chochołowskiego, czy też ks. Maresch – syn leśniczego z Muszyny, tu urodzony, lecz chrzczony w Bochni (tam też kończył gimnazjum).

Do kolegium oo. Pijarów chętnie ciągnęli Słowacy, Węgrzy i Rusini, w szkole byli nawet uczniowie z Austrii i Czech. Dość liczną grupę stanowiła młodzież ze Śląska i Moraw. Może chodziła już ona do szkół prowadzonych przez pijarów (w Mikołowie, Strażnicy), a wypadki wojennych działań i klęski elementarne spowodowały ich migrację do Podolińca?



Rejestr uczniów kolegium  
na rok szkolny 1835/36

Co ciekawe, to fakt, że w połowie XIX wieku do szkoły przyjęto pierwszych uczniów wyznania mojżeszowego!

<sup>3</sup> Dane liczbowe [za:] M. Gotkiewicz, *Trzy wieki Kolegium Podolińskiego (1642–1942)*, „Nasza przeszłość”, t. XV, Kraków 1962. Autor nie znał najnowszych opracowań powstałych na podstawie odszukanych w węgierskich archiwach (zob. przyp. 4) spisach metrykalnych. B. Wierzbicka podaje, że liczba ta mogła być ponad dwukrotnie większa (B. Wierzbicka, *Zagadnienia frekwencji w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu /1686–1717/*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, Nowy Sącz 2007, ss. 96–100).



Skład społeczny uczniów podolinieckiego kolegium był też nader ciekawy i nie można go tu pominąć. Z obliczeń wynika, że najliczniej reprezentowani w szkole byli mieszczanie, którzy w pewnym okresie stanowili 25% ogółu uczniów. Następnie szlachta 24,5% i chłopci – 24,2%. Przy 26% nazwisk spisy uczniów nie podają ich pochodzenia społecznego, dlatego trudno cokolwiek powiedzieć o ich statusie społecznym.

Wiadome jest, że pijarzy dość skrupulatnie zapisywali dane dotyczące uczniów pochodzenia szlacheckiego, bowiem przyciągnięcie synów szlacheckich do szkoły wiązało się z pewnymi dotacjami na rzecz zakonu, czy też samego kolegium. Jak to np. miało miejsce w latach 1660–1663 (1665?), kiedy to starosta muszyński Wojciech Bedliński zapisał:

*(...) grosz dwunasty cła [pobranego] w Zubrzyku i Florynce za pozwoleniem Biskupa Krakowskiego A. Trzebnickiego szkole podolinieckiej wypłacić do czasu bytności tam synaczków naszych.*

Rzeczywiście do szkoły tej uczęszczali w tych latach synowie starosty Bedlińskiego: Jan Aleksander, Franciszek i Stanisław. Pobór cła w komorach celnych kresu muszyńskiego stanowił własny dochód starostów (W. Bębynek, *Starostwo Muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*).

Zastanawiający jest fakt, że synowie chłopscy stanowili tak duży procent wszystkich uczniów – 24% ogółu to prawie ¼ wszystkich uczących się. Zwykle się sądzić, że chłopstwo utraciło dostęp do szkół wraz z rozwojem stosunków pańszczyźnianych. Jeżeli przeanalizować, skąd owe dzieci chłopskie pochodzą, bez trudu zauważymy, że w znacznej liczbie są one z Podhala i Spiszu. Nie ma więc tu wątpliwości, że stosunki pańszczyźniane na Podhalu nie były takie jak np. w Wielkopolsce czy nawet innych stronach Małopolski. Niezależnie od wszystkich dywagacji, fakt uczęszczania do szkoły sporej grupy synów chłopskich świadczy o istnieniu świadomości i prężności tej klasy społecznej.

W wielu spisach uczniów znajdujemy informację o ich wieku. Jak widać z poniższych danych, rozpiętość wieku była bardzo znaczna. Na 2398 uczniów z lat 1643–1700 (a więc na przestrzeni 57 lat) najmłodszym okazał się pięcioletni Gallus Loyko – syn kolonisty niemieckiego z Podolińca, najstarszym zaś niejaki Albert Jedliński – trzydziestosześcioletni kleryk z Czerzyca (Strzyżycy?). Najliczniejszą jednak była grupa uczniów w wieku 12–14 lat.

Sprawność nauczania nie była wcale imponująca. Przyczyną takiego stanu rzeczy było kontynuowanie nauki z przerwami i przedłużanie okresu pobytu w szkole poprzez, nieraz niepotrzebne, powtarzanie klas. W rezultacie niewielka stosunkowo liczba uczniów kończyła ostatnią klasę w terminie. Sprawność ta w latach 1643–1700 wynosiła zaledwie 15%–17%!

Rekord powtarzania klas należy do niejakiego Marcina Nowakowskiego – syna chłopskiego z Dębna, który do klasy wstępnej uczęszczał 3 lata, w klasie principiów był 2 lata, w klasie poetyki 2 lata i w klasie retoryki 2 lata, a więc potrzebował aż 9 lat na ukończenie szkoły, którą opuścił w wieku 25 lat!

Podobnie jak i w innych ówczesnych szkołach, nie brakowało i w Podolińcu uczniów „złych”, jak np. Andrzej Kozubowicz, który w roku 1650 powędrował do Rzymu

na uroczystości Roku Jubileuszowego, czy Tomasz Scholtz, który „porzuciwszy naukę udał się na wędrowkę po obcych krajach”. Uczęszczał do szkoły pijarskiej w Podolińcu i taki uczeń, o którym w spisie uczniów zanotowano: „puniant relegant per commissatio et obscaenus facetiae d. 17 X-bris 1776” (zostawmy może ten fragment bez tłumaczenia). Nie przeszkodziło mu to jednak zostać potem pisarzem miejskim, a nawet radnym w Muszynie w latach 1780–1799.

Chodził też i taki uczeń – Jakub Vincius, który – „przyłapany na kradzieży krowy na jarmarku” – musiał pożegnać się ze szkołą. Byli też i inni uczniowie, którzy nie zagrzali długo miejsca w szkolnej ławie, bowiem swym postępowaniem gorszyli młodzież, dając im zły przykład, „a tych sieczono różgami i wypędzano ze szkoły bezzwłocznie...”

Ale też i odnotowano fakt przykładowego zachowania. Uczeń, niejaki Stanisław Lechowicz, po rocznym pobycie w niewoli tureckiej powrócił do szkoły zimą 1684 r.

### Muszynianie w kolegium

Usytuowanie Podolińca niedaleko Muszyny, na popradzkim szlaku handlowym mającym tak nieocenione znacznie gospodarcze w ówczesnych czasach, nie pozostawało bez wpływu na zainteresowanie się muszyńskich mieszczan powstałą tam szkołą i możliwościami kształcenia swoich synów w tej placówce.

W okresie, kiedy Muszyna należała do dóbr biskupów krakowskich, stanowiła wraz z okolicznymi miejscowościami klucz, zwany także potocznie „państwem muszyńskim”. Z tego to powodu każdy mieszkaniec tegoż państwa był uważany za muszynianina. Dlatego też aż do chwili kasaty dóbr biskupich, przy analizie katalogów uczniów podolinieckiego kolegium podani zostaną uczniowie pochodzący nie tylko z samej Muszyny, ale i okolicznych wiosek.

Od czasu zaś rozbiorów Polski, tj. od zaboru Spiszu przez Austrię w 1769 roku, kiedy to Podoliniec dostał się pod panowanie węgierskie, ale samo kolegium zostało jeszcze do 1782 roku pod jurysdykcją prowincjonata polskiego, w wykazie uczniów zamieszczono już tylko mieszkańców Muszyny, bądź takich, którzy, ukończywszy kolegium, w Muszynie zamieszkali, bądź też wreszcie tych, którzy w Muszynie się urodzili, ale losy rzuciły ich w inne strony, a potem podjęli naukę w Podolińcu.

Nie chcąc robić li tylko wykazu nazwisk, starać się będziemy podać garść wiadomości o danej osobie, gdy tylko będzie to możliwe.

W pierwszym okresie działalności szkoły katalogi uczniów pisane były po łacinie i tak je tu zacytujemy. Rozpoczynają nasz spis synowie starosty Bedlińskiego:

1. *Johannes Alexander Bedlinski – Polonus, nobilem, Filus capitanei Muszynensis annorum 12 – 1660*
2. *Franciscus Bedlinski – Polonus, nobiles, Filus capitanei Muszynensis annorum 10 – 1662*
3. *Stanislaus Bedlinski – Polonus, nobiles, Filus capitanei Muszynensis annorum 10 – 1663*
4. *Joannes Miejski de Powroźnik officialis filius annorum 14 – 1652*
5. *Michael Miejski gente Ruthenus, natione Polonus - Powroźnicensis, officialis filius annorum 15 – 1651*



6. *Stephanus Miejski Rutenus de Powroźnik officialis Filus annorum 17 – 1660*
7. *Blassius Milicki de Milik gente Ruthenus, natione Polonus 1668*
8. *Joannes Milicki de Milik Polonus 1668*
9. *Laurentius Carolus Sobolewski nobiles annorum 12 – venit ad nostras scholas cum duobus pueris Magnifici d[omi]ni Bedliński capitanei Muszynensis 1667*
10. *Joannes Kuropatwinski Polonus Jastebiensis c. Muszyna annorum 12 – 1662*
11. *Joannes Żywczak gente Ruthenus, natione Polonus Tylicensis annorum 13 – 1667*
12. *Joannes Majchrowicz – Polonus Tylicensis annorum 9 – 1668*
13. *Joannes Szydłowski Polonus nobiles Muszynensis annorum 15 – 1666*
14. *Antonius Bobrowski Polonus Andrejoviensis annorum 18 – 1665*
15. *Franciscus Sławski Polonus de Krynica annorum cicerit 18 – 1647*

Widać z tego spisu, że w początkach istnienia szkoły z „państwa muszyńskiego” kształciło się w niej 15 uczniów. Ciekawy jest fakt, że zarówno starosta muszyński, jak i sołtys z Powroźnika, posyłali w tym okresie do kolegium po trzech swoich synów. Wiemy też, że niejaki Wawrzyniec Karol Sobolewski przyjęty został do szkoły za protekcją starosty Bedlińskiego, a jego ojciec został po Bedlińskim starostą muszyńskim od 1664 do 1666 roku, kiedy to zmarł nagle 17 czerwca. Jego prochy spoczęły na ówczesnym muszyńskim cmentarzu, który wtedy usytuowany był w okolicach dzisiejszej apteki przy ulicy Krótkiej.

Bracia Jan i Błażej z Milika byli bez wątpienia synami sołtysa, a jako nazwisko wpisano im w rejestrach miejsce pochodzenia. Stąd figuruje przy ich imionach nazwisko Milicki (jako że z Milika pochodzili). Jak brzmiało ich rodowe nazwisko – nie wiadomo.

Na uwagę zasługuje ksiądz Józef Sformikiewicz (1743–1805) – syn Piotra. Urodził się w Muszynie, naukę w zakresie szkoły średniej odbył w kolegium w Podolińcu (1755–1761). W Podolińcu ukończył też roczny kurs filozofii. Studia teologiczne w seminarium duchownym odbył w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął 19 marca 1767 r. w Krakowie z rąk biskupa F. Potkańskiego. Nie znamy miejscowości, w których posługiwał jako wikariusz. Za to wiemy na pewno, że 25 października 1771 r. objął probostwo w Tyliczu. W 1784 i 1786 r. złożył „egzaminu posynodalne”. Zmarł 10 maja 1805 r. w Tyliczu i tam spoczywa na miejscowym cmentarzu.<sup>4</sup>

Po oderwaniu Podolińca od polskiej prowincji zniesiono w szkole język polski, a na jego miejsce na krótko wprowadzono język niemiecki, który z kolei bardzo szybko zastąpiono węgierskim. Z rugowaniem polszczyzny poszła w parze wymiana polskich nauczycieli na wychowawców słowackich i – w większym stopniu – węgierskich.

Katalogi uczniów z tego okresu czasu nie były pisane już, jak dawniej, po łacinie. Pojawiła się w nich pisownia węgierska lub niemiecka, jednak przy zastosowaniu słowackiej czy polskiej fonetyki.

Tak więc Jędrzejowski figuruje w spisach raz jako Jendrihovsky, a raz jako Jendrihovszky. Nie ma przy tym wątpliwości, że chodzi o tego samego ucznia, bowiem wszędzie występuje pod imieniem Martinus, a kolejne wpisy dotyczą coraz to wyższej kasy. Raz tylko wpisano przy nazwisku miejscowość Muszynę, z której pochodził.

<sup>4</sup> ADT. Liber sacerdotum.

Pisarzem tylickim w 1792 roku był niejaki Bazyli Marcin Jędrzejowski, syn mieszczkański muzyński. Być może to on figuruje w katalogu klasyfikacyjnym podolinieckiego kolegium w latach 1782–1786. I z jego nazwiskiem pijarzy mieli ogromny problem, zapisując je przy użyciu słowackiej fonetyki i węgierskiej ortografii. W formie przypuszczenia można też przyjąć, że był on synem Macieja Jędrzejowskiego, muzyńskiego pisarza przysięgłego, którego nazwisko wiele razy figuruje w *Księdze Aktów Miasta Muszyny*. Ów Maciej wydaje się być tym właśnie uczniem, którego ukarano relegowaniem z kolegium w 1776 roku.

Podobnie Szymon Polański, którego nazwisko pisane jest jako Polanszky lub Palanszky. Rączkowski natomiast figuruje w spisach jako Rontskovits lub Rontskovszky. Zarówno Polański, jak i Rączkowski pochodzili z Muszyny i byli być może synami cechmistrzów, bowiem *Księga Aktów Miasta Muszyny* z tego okresu notuje Polańskiego i Rączkowskiego jako starszych cechowych (1787 r.), a potem jako cechmistrzów cechów płócienników i kowali (1793 r.).

W spisie *Juventus R. Hymn. Scholane II* za rok 1828 występują dwa nazwiska uczniów z Muszyny, są to: „Jan Kupiecki lat 14 syn domu muzyńskiego” oraz „Stefan [Szczepan?] Żegiestowski z ojca Jana w Muszynie zrodzony lat 13”.

W roku 1834/35 do klasy „Tertia Grammatices Schola II” uczęszczał „Gorka [Górka] Józef muszynianin lat 16”.

W roku 1866/69 – „Leopold Chmielowski syn organisty muzyńskiego lat 16 mający”.

I to właściwie wszystkie nazwiska muszynian, które zdołano odnaleźć w dostępnych annałach podolinieckiego kolegium. Kiedy w 1925 roku kolegium zostało zamknięte, jego bogate archiwum wywieziono częściowo do Budapesztu. Zasoby te znajdują się obecnie w Centralnym Archiwum Węgierskiej Prowincji Pijarów w stolicy Węgier.<sup>5</sup> Część dokumentów przewieziono w roku 1949 do św. Jura na Słowacji, kiedy to zespół klasztorny został wydzierżawiony ojcom redemptorystom.

## Zakończenie

O podolinieckim kościele Słowacy mówią, że to jest ich „Słowacka Kalwaria”. Nazwa ta wiąże się z bolesnymi doświadczeniami Kościoła katolickiego w dawnej Czechosłowacji. 13 kwietnia 1950 r. komuniści przystąpili tam do likwidacji męskich zgromadzeń zakonnych. Na terenie podolinieckiego kolegium założono obóz koncentracyjny dla osób duchownych. Jego powstanie niemal natychmiast wywołało zdecydowany sprzeciw miejscowej ludności. Już 14 kwietnia 1950 r., a więc dzień po utworzeniu obozu, pod bramą kolegium zebrała się liczna grupa Słowaków, żądających uwolnienia zamkniętych księży i zakonników. Bitwa z siłami bezpieczeństwa zaczęła się przed obiadem i trwała do wieczora. O zaciekłości walk świadczy fakt, że na pomoc broniącym się strażnikom ściągnięto wojsko. Użyto broni palnej, wiele osób było rannych. Wielu uczestników ma-

<sup>5</sup> Beata Wierzbička, *Materiały rękopiśmienne, źródła drukowane oraz zestawienie literatury dotyczącej kolegium oo. Pijarów w Podolińcu*, „Almanach Sądecki” R. XVI, nr 1 / 2 (58/59), Nowy Sącz 2007.



nifestacji i walk o uwolnienie duchownych, po długich śledztwach i krótkich rozprawach, skazano na kilkuletnie wyroki więzienia i przymusową pracę w celu „reedukacji”.

Obóz koncentracyjny dla zakonników w Podolińcu przetrwał do grudnia 1951 r. Wieziono w nim w sumie około 700 księży i zakonników.

Podoliniec dziś nie potrzebuje legendy, która powiększałaby jego znaczenie i oddziaływanie kulturalno-oświatowe w bliższej i dalszej okolicy. Nazwiska postaci historycznych, które z niego wyszły, mówią same za siebie. Ludzie ci rozumieli, czym jest oświata dla najszerzych warstw narodu i dawali temu wyraz. Jako pierwszego z grona sławnych i znanych postaci wymienić tu trzeba Stanisława Konarskiego, wielkiego reformatora oświaty w Polsce.

Nie sposób zapomnieć o wymienieniu bł. o. Stanisława Papczyńskiego, kapelana króla Jana III Sobieskiego, czy też Franciszka Dmochowskiego, Franciszka Miarczyńskiego, pierwszego Dyrektora Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie oraz wielu innych.

Zasięg oddziaływania uczelni był zarówno w Polsce, jak i na Słowacji, a nawet na Węgrzech, bardzo szeroki.

Seweryn Goszczyński wędrując po Spiszu i Podhalu widział:

*(...) nieraz górala za pługiem, albo i bacę wśród gór, który słuchał filozofii, umiał po łacinie, a dziś uprawia rolę, albo wodzi trzody wśród hal...<sup>6</sup>*

A dalej:

*W samym Podolińcu panowie radni na posiedzeniach miejskich dysputowali tylko po łacinie...*

Andrzej Kucharski pisał w liście do V. Hancke w 1828 roku:

*(...) Nie trudno było chłopu przy pługu znaleźć który po łacinie z plebanem radzić potrafił.*

I dalej tak charakteryzował mieszkańców Spiszu:

*Mówią między sobą w domu po polsku, modlą się z książek czeskich, kazań słuchają słowackich, a we Mszy śpiewają po łacinie...*

Zeyschner pisze o Podolińcu w 1848 roku:

*Małą tę miejscinę zna dobrze całe Podhale i Spisz a też i okoliczne Beskidy i to dla samej szkoły pijarskiej.*

Oto niektóre głosy o podolinieckiej *alma mater* i jej zasługach dla społeczeństwa tak zróżnicowanego pod względem narodowościowym, religijnym, kulturowym i społecznym. W tym konglomeracie narodowości i wyznań, pochodzenia społecznego i różnorodności kulturowej, kolegium jawi się nam jako pierwszorzędna i promieniująca oaza tolerancji religijnej i narodowego współistnienia i może być przykładem dla dzisiejszej jednoczącej się Europy.

<sup>6</sup> Seweryn Goszczyński, *Dziennik Podróży do Tatrów*, Petersburg 1853.

**W opracowaniu wykorzystano:**

1. Józef Długosz, *Uczniowie Kolegium Pijarskiego w Podolińcu w latach 1643–1670*. Rocznik Zakładu Ossolińskich t.VII.
2. Marian Gotkiewicz, *Trzy wieki Kolegium Podolinieckiego (1642-1942)*, [w:] „Nasza Przyszłość” t. XV, Kraków 1962.
3. Jan Havran, *Dejiny piaristickeho kolegia v Podolinci*, [w:] „Navrat k Pramenom”, Prievidza 1992.
4. *Annalium Clericorum Regularium pauperum Matris Dei Scholarum Piarum*, rkps w Archiwum Kapituły Krak. oraz *Acta Scepusensia ...* – rkps Bibl. Czartoryskich w Krakowie, sygn. 1846.
5. *Annalium Clericorum...* nr 22 i dalsze rkpsy, jak również Archiwum Diecezji Tarnowskiej (ADT – księga kapłanów...).



Kościół św. Stanisława przy kolegium pijarskim w Podolińcu  
(fot. M. Timková)



Piotr Wierzbicki

## MIESZKAŃCY „PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO” UCZNIAMI KOLEGIUM PODOLINECKIEGO W LATACH 1699–1711

Tematyka edukacji w przypadku Muszyny w okresie przedrozbiorowym zazwyczaj była poruszana w odniesieniu do kolegium ojców Pijarów w Podolińcu. Oczywiście jest, że z racji bliskości tego ośrodka edukacyjnego muszynianie i mieszkańcy „państwa muszyńskiego” podejmowali tam naukę i to w zasadzie od początku jego istnienia. Warto zaznaczyć, iż badania nad rozwojem kolegium, a szczególnie jego działalnością edukacyjną i uczniami pobierającymi tam nauki, było utrudnione ze względu na problemy z lokalizacją archiwum, które w XX wieku – w wyniku różnych kolei losów i z powodu burzliwej historii – zostało rozproszone. Jeszcze na początku XX wieku, dzięki badaniom Endre Fredreicha, udało się odkryć znaczenie i wartość tegoż archiwum<sup>1</sup>. Natomiast do lokalizacji poszczególnych części składowych całego archiwum podolinieckiego doszło pod koniec XX wieku i na początku XXI wieku. I tak, obecnie największy zbiór znajduje się w Budapeszcie, w tamtejszym Centralnym Archiwum Węgierskiej Prowincji Pijarskiej (CAWPP), w tzw. tece „Acta domus Podolinensis” i w innych zbiorach. Poza tym inne części spuścizny podolinieckiej spotkamy w Państwowym Archiwum w Lewoczy, w Modrej, Nitrze, Koszycach, Bibliotece Uniwersyteckiej w Bratysławie, Archiwum Literackim i Naukowym Słowackiej Biblioteki Narodowej i Bibliotece Macierzy Słowackiej w Martinie. W Polsce materiały odnoszące się do Podolińca zachowały się w krakowskim Archiwum Polskiej Prowincji Pijarów oraz w Bibliotece Czartoryskich i Muzeum Narodowym w Krakowie. Wiele odpisów, kopii lub pomniejszych druków odnaleźć można w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział na Wawelu, Bibliotece Jagiellońskiej, a także w Bibliotece w Bieczu.<sup>2</sup>

W niniejszej publikacji chciałem przedstawić udział muszynian i mieszkańców „państwa muszyńskiego” w liczbie studentów kolegium oraz ich preferencje edukacyjne

<sup>1</sup> A. Kolati, *Historia Podolinieckiego Archiwum Pijarskiego* [w:] *Pijarzy. Pietas et litterae. Wpływ Kolegium Pijarów w Podolińcu na rozwój dawnego szkolnictwa*, Nowy Sącz 2004, s. 22–23 i 27. Zob. publikacje powstałe na podstawie archiwaliów podolinieckich, Endre Fredreich, *Żywot Ferencza Hanaciusa* (Franciscus a S. Venceslao e S.P.), [w:] *Biuletyn Gimnazjum Zakonu Szkół Pobożnych w Veszprém*, 1904/05, s. 7–62; 1905/06, s. 3–71.; tenże, *Podolinieckie kolegium pijarskie w XVII wieku* [w:] *Komunikaty z przeszłości komitatu spiskiego*, 1 (1909), s. 126–145.

<sup>2</sup> Pełny opis bibliotek i archiwów, w których znajdują się źródła związane z kolegium i Podolińcem zob. artykuły, A. Kolati, *Historia Podolinieckiego Archiwum Pijarskiego*, [w:] *Pijarzy...*, s. 24 i 28–29.; B. Wierzbicka, *Przyczynek do stanu badań nad Pijarami*, [w:] *Pijarzy...*, s. 50–53 ; taż, *Materiały rękopiśmienne, źródła drukowane oraz zestawienie literatury dotyczącej kolegium oo. Pijarów w Podolińcu*, „Almanach Sądecki”, R. XVI, Nr 1/2 (58/59), Nowy Sącz 2007, s. 19–24.

w latach 1699–1711, do czego skłoniły mnie wcześniejsze badania nad szlachtą w tym kolegium<sup>3</sup> oraz nad frekwencją w latach 1686–1717, podjęte przez Beatę Wierzbicką<sup>4</sup>.

Swe rozważania oparłem na materiałach rękopiśmiennych znajdujących się w Centralnym Archiwum Węgierskim Archiwum Pijarów w Budapeszcie, tj. na drugiej oraz trzeciej księdze metrykalnej szkoły pijarskiej w Podolińcu<sup>5</sup>. Pierwsza z tych ksiąg była prowadzona od 1643 do 1722 roku, druga natomiast od 1696 roku aż do 1786 roku. Znajdują się w niej imiona i nazwiska uczniów uporządkowane rocznikami i oddziałami (rodzajami zajęć), często z dopiskiem, skąd pochodzi dana osoba<sup>6</sup>. To pozwoliło mi na ustalenie z całą pewnością miejsca pochodzenia danego studenta. W ten sposób mogłem wyciągnąć pewne wnioski w stosunku do aktywności edukacyjnej mieszkańców Muszyny, co potwierdza poniższa tabela.

**Tabela przedstawiająca mieszkańców Muszyny, którzy uczęszczali w latach 1699–1711 na różne kursy w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu.<sup>7</sup>**

| Lp.                   | Imię nazwisko         | Predmiot    | Inne                        | Źródło<br>s. |
|-----------------------|-----------------------|-------------|-----------------------------|--------------|
| <b>Lata 1699–1700</b> |                       |             |                             |              |
| 1.                    | Dzierzkowski Jan      | Retoryka    | Przy nazwisku zapis Muszyna | 14           |
| 2.                    | Dzierzkowski Karol    | Infimistae  | Przy nazwisku zapis Muszyna | 16           |
| 3.                    | Krockiewicz Kazimierz | Infimistae  | Przy nazwisku zapis Muszyna | 16           |
| 4.                    | Nowakowski Szymon     | Infimistae  | Przy nazwisku zapis Muszyna | 16           |
| 5.                    | Stobnicki Jan         | syntaxistae | Przy nazwisku zapis Muszyna | 15           |
| 6.                    | Wilczyński Franciszek | Infimistae  | Przy nazwisku zapis Muszyna | 16           |
| <b>Lata 1700–1701</b> |                       |             |                             |              |
| 1.                    | Dzierzkowski Jan      | Parvistae   |                             | 24           |
| 2.                    | Dzierzkowski Karol    | Retoryka    |                             | 20           |
| 3.                    | Nowakowski Szymon     | Gramatistae |                             | 21           |

<sup>3</sup> P. Wierzbicki, *Szlachta w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu (1699–1711)*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, t. II, 2007, s. 38–70; P. Wierzbicki, *Szlachta województwa krakowskiego w dobie wojny północnej (1700–1710)*, Kraków 2006 [Archiwum Akademii Pedagogicznej], s. 336–339 i Aneks, t. II, cz. II, tabela nr 9, s. 299–326.

<sup>4</sup> B. Wierzbicka, *Zagadnienie frekwencji w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu (1686–1717)*, Zeszyty sądecko-spiskie” t. II, 2007, s. 96–100.

<sup>5</sup> *Catalogus Studiosorum Scholas PIAS Clericorum Regularium, Pauperum Matris Dei Podolinii Olim & Nunc Frequentantium Ab Anno Domini 1643 [Ad Annum 1722]*; Centralne Archiwum Węgierskiej Prowincji Pijarskiej w Budapeszcie Lib. 23 (później CAWPP Lib. 23) i *Nomina Studiosorum Scholarum Nostrarum: Liber XLIII: Collegii Podolinien. Scholar. Piar. In quo continentur Nomina studiosorum scholarum nostrarum Anno 1696*, Centralne Archiwum Węgierskiej Prowincji Pijarskiej w Budapeszcie Lib. 25 (później CAWPP Lib. 25). Opis tych ksiąg wraz ze zdjęciami zob. A. Koltai, J. Nowak K., R. Ślusarek, *Rękopisy*, [w:] *Pijarzy...*, s. 71 i 73–74; A. Kolati, *Historia Podolinieckiego Archiwum Pijarskiego* [w:], *Pijarzy...*, s. 22, 36. O kolegium i księdze metrykalnej pisze też M. Gotkiewicz, *Trzy wieki Kolegium Podolinieckiego*, „Nasza Przyszłość”, Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce, red. K. Alfons Schletz C.M., t. XV, Kraków 1962, s. 84. (s. 83–113 całość).

<sup>6</sup> Zob. np. CAWPP, Lib. 25, strony od 10 do 17.

<sup>7</sup> CAWPP, Lib. 25, s. 9–54.



|                         |                                 |                        |                                        |    |
|-------------------------|---------------------------------|------------------------|----------------------------------------|----|
| 4.                      | Stachurski Jan                  | Germani et arithmetici | Przy nazwisku zapis <i>Muszynensis</i> | 25 |
| 5.                      | Stachurski Łukasz               | Germani et arithmetici | Przy nazwisku zapis <i>Muszynensis</i> | 25 |
| 6.                      | Stobnicki Jan                   | Poetae                 |                                        | 21 |
| 7.                      | Wilczyński Franciszek           | Gramatistae            |                                        | 21 |
| <b>Lata 1701–1702</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Dzierzkowski Jan                | Filozofia              |                                        | 25 |
| 2.                      | Dzierzkowski Karol              | Infimistae             |                                        | 27 |
| 3.                      | Stobnicki Jan                   | Rhetores               | Scholarum piarum                       | 26 |
| 4.                      | Wilczyński Remigiusz Franciszek | Syntaxistae            |                                        | 26 |
| <b>Lata 1702–1703</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Dzierzkowski Karol              | Filozofia              |                                        | 29 |
| 2.                      | Wilczyński Franciszek           | Syntaxistae            | Zapis przy nazwisku <i>Muszynensis</i> | 32 |
| <b>Lata 1703–1704</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Dzierzkowski Jan                | Infimistae             |                                        | 37 |
| 2.                      | Dzierzkowski Karol              | Filozofia              |                                        | 35 |
| <b>Lata 1704–1705</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Dzierzkowski Karol              | Filozofia              |                                        | 39 |
| 2.                      | Wilczyński Remigiusz Franciszek | Retoryka               |                                        | 39 |
| <b>Lata 1705–1706</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Wilczyński Remigiusz Franciszek | Retoryka               |                                        | 43 |
| <b>Lata 1706–1707</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| -                       | brak                            | -                      | -                                      | -  |
| <b>Lata 1707–1708*</b>  |                                 |                        |                                        |    |
| -                       | brak                            | -                      | -                                      | -  |
| <b>Lata 1708–1709**</b> |                                 |                        |                                        |    |
| -                       | brak                            | -                      | -                                      | -  |
| <b>Lata 1709–1710</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| 1.                      | Wilczyński Remigiusz Franciszek | Retoryka               |                                        | 54 |
| <b>Lata 1710–1711</b>   |                                 |                        |                                        |    |
| -                       | brak                            | -                      | -                                      | -  |

\* Na przełomie 1707 i 1708 roku w kolegium przebywało zaledwie 26 uczniów. CAWP rkps s. 51–52.

\*\* Na przełomie 1707–1709 roku uczniów było już 136, ale to i tak zaledwie połowa stanu z normalnego okresu funkcjonowania kolegium. CAWP s. 52–54.

W zasadzie, opierając się na wynikach zapisanych w tym zestawieniu tabelarycznym, można powiedzieć, że w latach 1699–1711 zaledwie 7 z uczniów kolegium podolinieckiego było mieszkańcami Muszyny, na co wskazują zapisy źródłowe. Liczbę tę dopełniają – zapewne krewni ówczesnego dzierżawcy i starosty klucza muzyńskiego Stanisława Waleriana z Janowic Chwaliboga<sup>8</sup> – Teodes i Teodor Chwalibogowie herbu Strzemię, którzy w latach 1704–1707 pobierali nauki w Podolińcu i uczęszczali na kurs syntaktyki,

<sup>8</sup> Pisze o tym np. K. Chwalibóg, *Zapis dziejów rodziny Chwalibogów. Część I – W górę Dunajca*, „Almanach Łącki” Nr 5, R. 2006, s. 9. Potwierdzają to też źródła np. APKr. Oddz. na Wawelu Varia 69, s. 201–202 zob. też praca doktorska P. Wierzbicki, *Szlachta województwa krakowskiego w dobie wojny północnej (1700–1710)*, Kraków 2006 [Archiwum Akademii Pedagogicznej], Aneks, t. II, cz. II, tabela nr 9, s. 258.

kurs wyższy i gramatykę<sup>9</sup>. Nie było to jednak wielu uczniów, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że przecież miasto Muszyna leżało stosunkowo blisko Podolińca, ponadto odleglejsze miejscowości, takie jak Nowy Targ<sup>10</sup> czy Stary i Nowy Sącz<sup>11</sup>, mogły się poszczycić większą liczbą uczniów w kolegium. Jest to zastanawiające, warto jednak pamiętać, że późniejsze zapisy, szczególnie po roku 1705, nie dają jednoznacznych wskazówek co do pochodzenia uczniów, dlatego też trudno wykluczyć, że któryś z zapisanych pochodził z Muszyny. Należy też zaznaczyć, że część uczniów pochodziła z miejscowości należących do „państwa muszyńskiego”. I tu możemy podać miejscowości: Krynicę, gdzie wymieniony został Łukasz Szkwartowski, i Milik, skąd pochodził Jan Cichański. Obaj w roku szkolnym 1699–1700 studiowali retorykę<sup>12</sup>. Następnie przy miejscowości Czarna występuje nazwisko Michał Ignowicz, który w okresie 1699–1700 wybrał kurs nauk niższych, podobnie Stanisław Gliński z Zubrzyka<sup>13</sup>. Pochodzący z Polan Michał Polański wybrał kurs nauk wyższych w tym samym czasie, co poprzednicy<sup>14</sup>. Wliczając tych pięciu przedstawicieli z obszarów „państwa muszyńskiego” i dodając do tego dwóch Chwalibogów, można ustalić z całą pewnością, w oparciu o źródło, liczbę uczniów z tego rejonu na 14 osób. Uwzględniając jednak podane wcześniej wątpliwości co do wielu wymienionych nazwisk w późniejszych zapisach metrykalnych, niezawierających dopisku o pochodzeniu, możemy powiedzieć, że liczba ta jest przynajmniej o kilka osób większa. Daje to podstawy do stwierdzenia, że aktywność w zakresie oświaty wśród mieszkańców Muszyny nie była wcale tak niewielka i wskazywałaby na dbałość mieszczan o wykształcenie swej młodzieży.

<sup>9</sup> CAWPP, Lib. 25, s. 40,44,48; zob. też, P. Wierzbicki, *Szlachta w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu (1699–1711)*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, t. II, 2007, s. 43.; P. Wierzbicki, *Szlachta ...*, Aneks, t. II, cz. II, tabela nr 11, s. 300.

<sup>10</sup> Np. tylko w latach 1698–1700 znajdujemy w zapisach księgi aż 14 nazwisk i są to: Jan Machayski, Mikołaj Łatkiewicz, Wojciech Rzadkiewicz, Stanisław Ratułowski, Jan Godawiński, Jakub Szaflarski, Mikołaj Kolasiewicz, Jakub Briniarski, Jan Ratułowski, Wincenty Łopacki, Laurenty Machayski, Stanisław Kowalski, Aleksander Kopczykiewicz, Ignacy Stankiewicz, CAWPP, Lib. 25, s. 9–17 potwierdza to też Lib 23, s. 194–196.

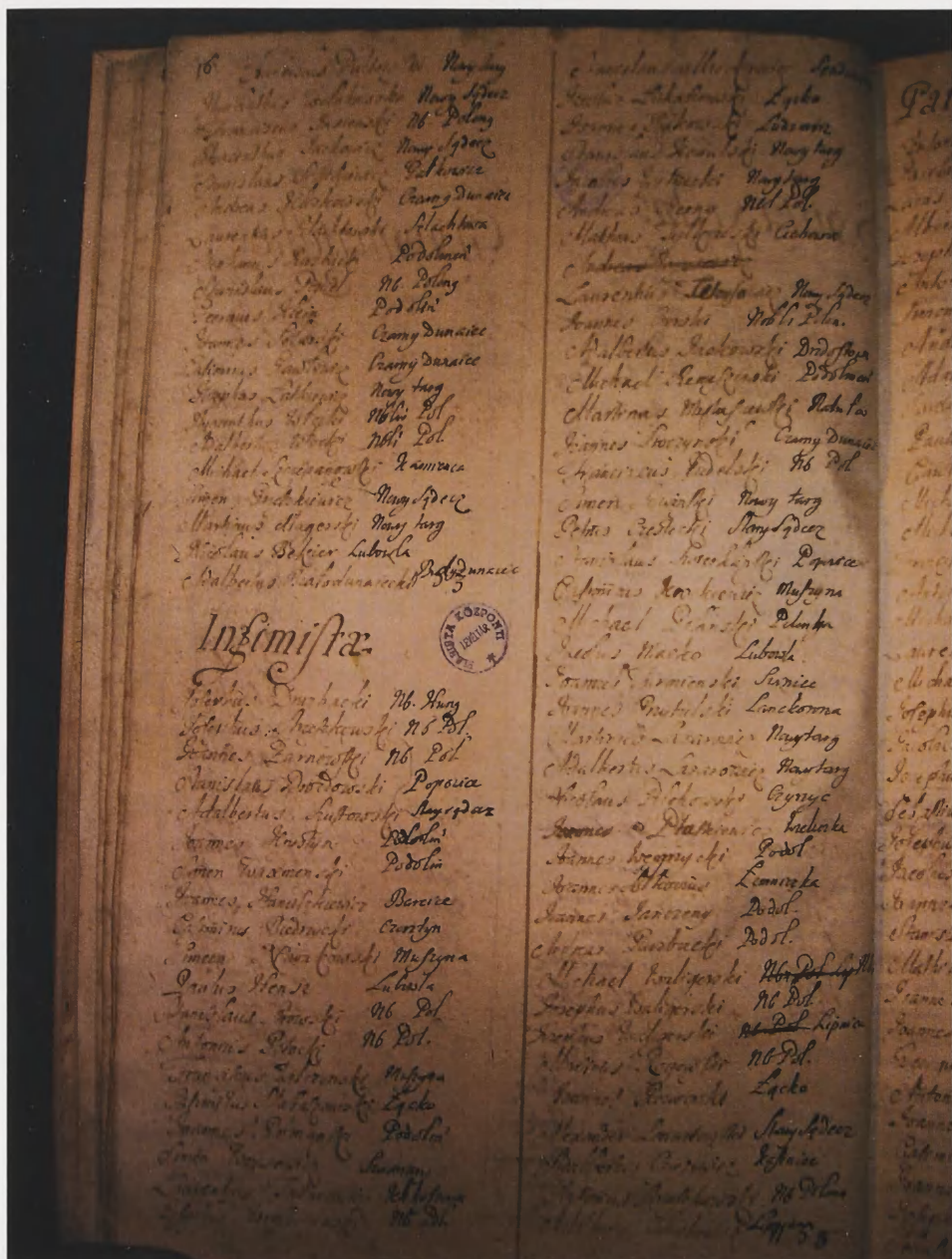
<sup>11</sup> Np. w latach 1698–1700 odnajdujemy w zapisach metrykalnych 31 nazwisk i są to, Stanisław Polciowski, Jan Drozdowski, Stanisław Woytowicz, Stanisław Motylewicz, Teodor Szablikiewicz, Stanisław Graniczowski, Andrzej Talarowicz, Andrzej Lenartowski, Teodor Szablik, Marcin Jedrysiwicz, Michał Filipowski, Mikołaj Strzębecki, Franciszek Styrmowski, Gaspar Borkowski, Piotr Sperkowicz, Andrzej Wimianowski, Kazimierz Iraszewski, Hiacynt Wolakowski, Hiacynt Jackowicz, Szymon Grzeszkiewicz, Wojciech Szustowski, Laurenty Woysowicz, Piotr Częstecki, Aleksander Lenartowski, Jan Tarczałowicz, Wojciech Mikułowski, Stanisław Mikułowski, Walenty Niemczyński, Stanisław Zięba, CAWPP Lib. 25, s. 9–17 zob. też Lib 23, s. 195–196.

<sup>12</sup> CAWPP, Lib. 25, s. 14.

<sup>13</sup> CAWPP, Lib. 25, s. 17. zob. też Lib. 23, s. 195–196.

<sup>14</sup> CAWPP, Lib. 25, s. 16. zob. też Lib. 23, s. 195–196.





Zdjęcie strony z księgi metrykalnej kolegium oo. Pijarów w Podolińcu, tzw. *Nomina Studiosorum Scholarum Nostarum* z lat 1696–1786 z Centralnego Archiwum Węgierskiej Prowincji Pijarów w Budapeszcie (CAWPP), Lib. 25 str. 16. Na stronie widoczne są przynajmniej trzy nazwiska, przy których znajduje się zapis „Muszyzna”, oznaczający, że uczniowie ci pochodzili właśnie z tego miasta

*Adam Ziemianin*

## WE WRZEŚNIU

Wrześniowe niebo  
Zamyka się czujnie  
Na zamek błyskawiczny

Suwak odrzutowca  
Przesuwa się nad nami  
Srebrnie aż po kres ciszy

Pod wrześniowym niebem  
My chyba dzielni oboje  
Bo aż Ziemia milczy

## ŚWIĘTO

Pamiętam jak przynosiłem  
Z końcem każdego miesiąca  
Chudą niczym księżyc na nowiu  
Pensję z „Echa Krakowa”

Mimo że cienka była  
W pasie jak mysz kościelna  
Lub jak opłatek po wigilii  
Nigdy nie było złego słowa

Mówiłaś tylko z uśmiechem  
Ciesząc się jak dziecko szczerze  
Że dzisiaj mamy nasze święto  
Czyli Matki Boskiej Pieniężnej

I szliśmy na lody socjalistyczne  
Trzy gałki z bitą śmietaną  
Albo gdy trochę nas poniosło  
Wino węgierskie się trafiło



*Małgorzata Krystyna Przyboś*

## PROTOKOŁY RADY GROMADZKIEJ WSI ANDRZEJÓWKA Z LAT 1939-1949

To już ostatnie nasze spotkanie z protokołami Rady wsi Andrzejówka. Są one interesujące m.in. ze względu na to, że obejmują lata II wojny światowej. Protokoły od września 1939 do lutego 1945 roku (a jest ich tylko cztery) zostały zapisane w języku ukraińskim. Następny, z marca 1945 roku, napisany w języku polskim, jest nieśmiałą próbą powrotu do powojennej normalności. Natomiast protokoły z lat 1946 (osiem), 1947 (trzy) 1948 (siedem) i 1949 (jeden) są krótkie, lakoniczne, często pisane niewprawną ręką. Pojawiają się w nich nazwiska nowo przybyłych osadników. Zakończenie artykułu poświęciłam losom członków Rady Gromadzkiej wsi Andrzejówka. Są warte uwagi, chociaż niestety niepełne. Stąd wypływa moja, pana Juliana Semczyszaka oraz redakcji „Almanachu Muszyny” prośba: jeżeli ktoś z Czytelników zna dalsze losy niektórych z naszych bohaterów, niech łaskawie odezwie się do redakcji. W ten sposób zamkniemy kolejny fragment miejscowej historii.

### ROK 1939

#### **Protokół nr 45.**

**9 marca 1939 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej odbyło się w lokalu sołtysa gromady o godz. 14.00. Sołtysem był wówczas Michał Hołowacz, podsołtysem Mikołaj Semczyszak, radnymi: Jan Bryl, Józef Damse (we wszystkich protokołach odnotowano fonetyczną wersję nazwiska: Damze), Beniamin Klauzner, Ilko Kulina, Stefan Hołowacz, Izydor Kopacz, Jan Semczyszak, Jan Semczyszak (nr domu 18), Hnat Hołowacz, Piotr Semczyszak, Antoni Stanczak. Protokolantem i zarazem pisarzem gromady był Piotr Ostrowski.

W zebraniu nie uczestniczyli (nieobecni – usprawiedliwieni): Hnat Hołowacz, Antoni Stanczak i Jan Semczyszak (nr 18). Na posiedzeniu gościli: sekretarz Zarządu Gminy w Muszynie Adam Przybujewski oraz dyrektor hotelu „Wiktor” – Solewski.

Po odczytaniu i przyjęciu porządku dziennego zebrania przystąpiono do realizacji poszczególnych punktów porządku obrad. Piotr Ostrowski odczytał protokół z ostatniego zebrania, a radny J. Damse zgłosił prośbę o wyjaśnienie dotyczące realizacji i wykonania powziętych wówczas (tj. na posiedzeniu z 1 IX 1938 roku) uchwał. Przewodniczący posiedzenia wyjaśnił, iż w kwestii rozliczenia – między Zarządem Gminy a gromadą – funduszy, które gmina przejęła od byłej gminy Andrzejówka, nie osiągnięto żadnego porozumienia. W tej sprawie głos zabrał sekretarz Przybujewski tłumacząc, że fundusze przejęte przez muszyńską gminę od Andrzejówki:

(...) wcielone zostały do ogólnego funduszu inwestycyjnego z którego gromada Andrzejówka dostała już pewne subwencje jak również w roku 1938/39 ma otrzymać subwencje na budowę wodociągów w wysokości 1000 zł. Poza tym podaje, że otrzymane przez Gromadę subwencje pokrywają się ze sumą pobraną przez Gminę od Gromady wzgl. b. Gminy Andrzejówki.

Według Władysława Kopalińskiego **subwencja** to „**pomoc** finansowa udzielana przez państwo przedsiębiorstwom, instytucjom, osobom fizycznym itp. Rozpoznawana też jako dotacja czy stypendium”. Tak więc udzielenie subwencji gromadzie Andrzejówka, z jej własnych pieniędzy, mogło budzić uzasadnione wątpliwości! Radny Damse zwrócił się do Rady, aby przyjęła jednak wyjaśnienie delegata do wiadomości i nie powracała w przyszłości do tej sprawy, tym bardziej, że już część przekazanych kwot została przez gromadę wydana. Natomiast odnośnie 1000 zł, przeznaczonych na budowę wodociągu, zobowiązał sołtysa do dopilnowania, aby kwota ta dotarła do gromady lub została wpłacona na książeczkę PKO.

Sekretarz Rady poinformował zebranych, iż z powodu niezatwierdzenia uchwały Rady nie zrealizowano zakupu opryskiwacza do drzewek owocowych. W tej sytuacji ponownie zabrał głos radny Damse, który stwierdził, że:

(...) od powzięcia uchwały minęło już około 6 miesięcy aztym należy uważać, że uchwała stała się prawomocną, jesień minęła, a drzewka nie zostały skropione, co bezwzględnie należałoby uczynić obecnie.

W związku z tą wypowiedzią Rada poleciła sołtysowi, aby skonsultował się z miejscowym ogrodnikiem, panem Mrozowskim, i by ten opryskiwacz zamówił. Miał on zostać opłacony z czynszu, który Komisja Zdrojowa płaciła za „dzierzawę polowania”. Kolejno głos zabrał pan Solewski, dyrektor „Wiktora”, który w imieniu swojej firmy obiecał przekazać bezpłatnie butle płynu do opryskiwania drzewek owocowych, za co serdecznie mu podziękowano.

Kolejny punkt obrad dotyczył budowy drogi i mostków we wsi Andrzejówka. Przewodniczący wyjaśnił, że w roku ubiegłym gromada otrzymała subwencję w wysokości 200 zł, z której pokryto koszty wyłamania 130 m<sup>3</sup> kamienia, z czego 75 m<sup>3</sup> zwieziono szarwarkami. Tak więc w roku 1939 gromada ma zamiar przystąpić do realizacji budowy.

Radny Damse oświadczył, że jako były technik drogowy (a więc fachowiec):  
(...) podejmuje się zajęcia się tą sprawą, [słowo nieczytelne, zamazane] w najbliższym czasie wykonanie pomiarów i sporządzenie planów tak by zaraz po robotach wiosennych można było przystąpić do budowy. To samo dotyczy budowy drogi na Łopatę Polską, która przed sezonem powinna być doprowadzona do należytego stanu. (...) Kwestią uprawomocnienia się uchwały szarwarku Gromada niema się co krępować, szarwarki wykonywać. Narazie rozliczkowo, co zresztą i tak przecie z oprócz przymusowych będą i dobrowolne szarwarki czy to na budowę mostów i drogi potokiem czy też na budowę wodociągów.

Oświadczenie radnego Damsego zostało przyjęte przez Radę z uznaniem.

Po zakończeniu omawiania realizacji uchwał Rada przystąpiła do obrad nad preli-minarzem budżetowym na rok 1939/40. Przewodniczący przypomniał, że jesienią 1938



roku gromadzka Komisja Gospodarki przygotowała zestawienie projektu preliminarza budżetowego i został on przesłany do Zarządu Gminy w Muszynie do wglądu.

*(...) Projekt ten z 600 zł skreślony został przez Zarząd Gminy do kwoty 300 zł i zwrócony gromadzie do uchwały.*

Przystąpiono do dyskusji, którą otworzył sekretarz Przybujewski, wyjaśniając, że obniżenie projektu preliminarza:

*(...) powstało przez wyłączenie z tegoż budżetu szkolnego a wstawienie do budżetu gminnego, dalej przez obniżenie płacy sołtysa, a to zgodnie z instrukcją, w końcu przez zupełne skreślenie płacy pisarza zgodnie z zaleceniem Wydziału powiatowego.*

Ponownie uaktywnił się radny Damse, który wyraził zdziwienie, że:

*(...) widocznie komisja gospodarcza grom. nie zorientowana należycie przedłożyła projekt preliminarza nie stojący w żadnym stosunku do zmierzeń Gromady a Zarząd Gminy nie tylko że nie sprostował tego, ale jeszcze projekt wspomniany obniżył.*

W tej sytuacji postawił wniosek (nr 35), aby Rada Gromadzka sporządziła preliminarz budżetowy na rok 1939/40 „ściśle według instrukcji o porządzaniu i ustalaniu budżetu gromady, uchwalonej przez Wydział Powiatowy w N. Sączu, w dniu 28 /VI 1938 r.”

Przewodniczący polecił radnemu Damsemu referowanie budżetu. Rozpoczęto od dochodów, „gdyż te są ściśle określone i nie mogą ulegać żadnym zmianom a natomiast wydatki muszą być dostosowane do dochodów”. Zacytuje w całości propozycje przedstawiane w imieniu Rady przez J. Damsego.

## Dochody

### Dział I. Majątek gromadzki

*Należy umieścić zapas na Ks. PKO jaki stanowi fundusz na budowę wodociągu gromadzkiego dalej subwencji Gminy 1000 zł z roku 1938/39 również na ten cel przeznaczoną, jaką Gmina ma przekazać obecnie Gromadzie. Również § 33 instrukcji wyżej wymienionej rewiduje w tym dziale i dochody z eksploatacji lasów w gromadzie ma wg ... [słowo nieczytelne] gospodarczego lasowego wyznaczony kontyngent drzewa do wyřębu 100m<sup>3</sup> na rok, a plan obejmuje [słowo nieczytelne] do roku 1941 łącznie, ztem radny Damse stawia następujący wniosek: Rada Gromadzka uchwała sprzedać 3 letni kontyngent drzewa z lasów Gromadzkich a uzyskany stąd fundusz przeznaczyć na budowę wodociągu.*

Uchwałę powyższą uzasadniono tym, że:

*(...) budowa w b.r. zostanie rozpoczęta. Nie może być na lata rozciągana, a w pierwszym rzędzie muszą być zakupione materiały tak instalacyjne iak i budowlane.*

Wniosek został przez zgromadzonych jednomyślnie przyjęty. Obok pojawiła się cyfra 36, informująca o kolejnej według numeracji uchwale podjętej przez Radę. Przewidziano kwotę dochodu za 300 m<sup>3</sup> w cenie około 10 zł za 1 m<sup>3</sup>, czyli 3000 zł. Postanowiono w omawianym dziale umieścić również czynsze dzierżawne gruntów gromadzkich oraz dochód z kamieniołomu. Zamknęło się to w kwocie 114 zł.

W tym miejscu opuszczono Dział II. Numeracja zresztą jest dość chaotyczna i nie zawsze zapisana prawidłowo.

### Dział III. Zapomogi z Gminy, subwencje i dotacje

Postanowiono, iż „dochód z dzierżawy powinien połowicznie przekazany być przez uprawnionych”.

### Dział IV. Podatki i świadczenia w naturze

Radny Damse uważał, że konieczne jest wstawienie do tego działu „całej wartości gotówkowej”, tzn. szarwarków w naturze oraz gotówki („na wykup tychże”). Spotkało się to z gorącym sprzeciwem sekretarza Zarządu Gminy, który stwierdził, że szarwarki „w naturze”, jak i „wykupna” są wstawiane do budżetu gminy, zatem nie mogą figurować w budżecie gromady.

W efekcie radny Damse wycofał swój wniosek, stwierdzając m.in., że kwota wyliczona przez niego byłaby problematyczna, gdyż:

*(...) nie wiadomo, ile wyniosą te szarwarki i jakie są zaległości, zresztą Gromada nie oglądając się na budżet i na wysokość szarwarków przymusowych i tak roboty wymienione kontynuować będzie, a po wyczerpaniu szarwarków przymusowych, zapewne nastąpi zdeklarowanie szarwarków dobrowolnych.*

Postanowiono wobec powyższego wstawić do Działu IV symboliczną złotówkę. Kontynuując swoją wypowiedź radny Damse stwierdził, iż w dziale tym należy umieścić dochody płynące z 3% podatku hotelowego, jaki w najbliższym czasie ma zostać ściągnięty z terenu gromady. Stanowczo sprzeciwił się temu sekretarz Zarządu Gminy, stwierdzając, że także ten dochód „zostanie pomieszczony w budżecie gminnym, aztem nie może być dualizmu”. Damse jednak powołał się na zarządzenie Wydziału Powiatowego z dnia 24 I 1937 r. Nr I.33-143/38 (ósemka w tym zapisie była wielokrotnie poprawiana), twierdząc, że zarządzenie to jest „jasne” i przystępne i że kwota:

*(...) z tego podatku uzyskana może być już dzisiaj prawie dokładnie ustalona, a w końcu przeznaczenie tego już jest ustalone w wydatkach, zatem dochód ten powinien być i w budżecie gromady wstawiony.*

Wielokrotnie czytając protokoły, brałam stronę przedstawicieli Andrzejówki. Za każdym razem wydawało mi się, że Urząd Gminy w Muszynie chciał nie raz powiększyć swój „budżetowy” stan posiadania kosztem sąsiednich gromad. Kwestia była jednak znacznie głębsza, bo spowodowana faktycznym brakiem pieniędzy, większą ilością potrzeb, ich rangą i gatunkiem, dochodziły także do głosu sprawy narodowościowe i częste niezrozumienie potrzeb gromady.

W efekcie Rada Gromadzka przychyliła się do wystąpienia radnego Damsego i uchwaliła wstawienie kwoty podatku rzędu 1200 zł (**Uchwała nr 37**). Z kolei w Dziale VIII: Różne wstawiono na „różne nieprzewidziane, grzywny i t.p. kwotę 8 złotych”.

W efekcie w dochodach budżet przedstawiał się następująco:

|                                                  |           |
|--------------------------------------------------|-----------|
| Dział I. Majątek gromadzki                       | 9.011 zł  |
| Dział III. Zapomogi i gminne subwencje i dotacje | 80 zł     |
| Dział VI. Podatki i świadczenia w naturze        | 1201 zł   |
| Dział VIII. Różne                                | 8 zł      |
| Razem dochody:                                   | 10.300 zł |



## **Wydatki**

Rada przystąpiła do kolejnego punktu obrad, czyli do ustalania wydatków budżetowych gromady. Na samym wstępie radny Damse, jako referent, wyjął:

*(...) swoje rozpatrywania, że przepisy w prawdzie normują pobory sołtysa, to jednak należy zaszczyć, że sołtysowi przybywa coraz więcej zajęć, a pomijając już fakt, że gromada położona jest w rejonie Zdrojowiska to szczególnie obecnie z powodu budowy wodociągu, budowy 5-ciu mostów i drogi, naprawy drogi na Łopatę, przyszłej komasacji pracy tak wiele sołtysowi przybędzie, że z poważnym uszczerbkiem dla swoich prac gospodarczych, nie byłby w stanie zajęciom gromadzkim podolać.*

Radny Damse, kontynuując swoją wypowiedź, powołał się na § 24, poz. 2 regulaminu o gromadach, który to punkt przewidywał wyjątki w podobnych wypadkach. Następnie postawił wniosek, aby Rada Gromadzka, opierając się na tym postanowieniu, odpowiednio zwiększyła płacę sołtysa. W wyniku dyskusji Rada uchwaliła podniesienie o 25% od stawki „normalnej pobory sołtysa, aztem do kwoty, ogólnej kwoty 360 zł rocznie” (**Uchwała nr 38**). Potem rozpętała się burzliwa dyskusja, dotycząca utrzymania posady pisarza gromadzkiego. Przy sprzeciwie sekretarza gminnego Rada postanowiła skorzystać z § 9, poz. 4 regulaminu i „pisarza gromadzkiego utrzymać”. Ustalono również wysokość rocznych poborów pisarza na 50 zł (**Uchwała nr 39**).

Do Działu II: Majątek gromadzki wstawiono dwie pozycje: płacę gajowego w wysokości 45 zł rocznie oraz podatki z majątku gromadzkiego 30 zł.

W Dziale V: Drogi i prace publiczne – „Identycznie jak w dochodach wstawia się tu 1 zł”.

Jeżeli chodzi o Dział VI: Oświata, już na samym wstępie sekretarz gminy przypominał Radzie, że:

*(...) budżet gminy obejmuje wydatki gotówkowe tego działu, tak więc gromada powinna uwzględnić jedynie wydatek w naturze tj. opał szkoły.*

Sprzeciwiała się temu Rada Gromady twierdząc, że sama, z własnych funduszy, jest w stanie pokryć wydatki na szkolnictwo. Wobec czego uchwaliła wstawienie do tego działu kwoty 225 złotych – „tj. gotówką 165 zł i opał w naturze wartości 60 zł”.

W Dziale VII: Kultura i sztuka uchwalono subwencje dla Czytelni im. Kaczkowskiego w kwocie 20 zł przeznaczonych na opał i światło w świetlicy (**Uchwała nr 40**).

Z kolei w odniesieniu do Działu VIII: Zdrowie publiczne, referujący radny Damse przypominał, że w myśl uchwały Rady z roku 1938 „na budowę wodociągu wstawia się kwotę 9.400 złotych”. Przypominał również, że w kwocie tej znalazł się zakup materiałów „instrukcyjnych”. Natomiast robocizna „zostanie pokryta szarwarkami i częściowo z pożyczki względnie subwencji z P.Z.U.W [?] jakie gromada spodziewa się uzyskać”.

Dział IX dotyczył Opieki społecznej. Tu na doraźne zapomogi dla najuboższych wstawiono kwotę 50 zł.

Dział X. Popieranie rolnictwa. Radny Damse był długoletnim propagatorem poprawy rasy bydła występującego na terenie gromady. Uważał, że obecnie hodowane (na skutek tzw. chowu wsobnego) wyradza się i degeneruje. Uważał też, że „prywatna inicjatywa

dotychczas nic nie działała”, dlatego był zdania, że sprawą tą, tak dla społeczności wsi ważną, powinna zająć się gromada. W związku z powyższym złożył stosowny wniosek. Rada w odpowiedzi na to zaproponowała podjęcie uchwały dotyczącej zakupu rozplodowego buhaja, przeznaczając na ten cel w budżecie 150 zł. Postanowiła również zwrócić się z odpowiednią prośbą do Wydziału Powiatowego, względnie do Powiatowego Towarzystwa Rolniczego, o przyznanie subwencji na ten konkretny zakup (**Uchwała nr 41**). Następnie przystąpiono do omawiania kolejnego działu w planowanym budżecie Rady, tj. Działu XIII: Różne. Tu wstawiono kwotę 69 zł, biorąc pod uwagę „różne i nieprzewidziane wydarzenia i koszty”.

W efekcie zestawiono budżet wg działów „we wydatkach”:

|                                  |           |
|----------------------------------|-----------|
| Dział I : Zarząd ogólny          | 310 zł    |
| Dział II : Majątek gromadzki     | 75 zł     |
| Dział V: Drogi i prace publiczne | 1 zł      |
| Dział VI: Oświata                | 225 zł    |
| Dział VII: Kultura i sztuka      | 20 zł     |
| Dział VIII: Zdrowie publiczne    | 9.400 zł  |
| Dział IX: Opieka społeczna       | 50 zł     |
| Dział X: Popieranie rolnictwa    | 150 zł    |
| Dział XIII: Różne                | 69 zł     |
| Razem                            | 10.300 zł |

Zatem preliminarz budżetowy na rok 1939/40 (**Uchwała nr 42**):

(...) został zrównoworzony tak w dochodach jak i we wydatkach na kwotę 10.300 złotych został pomyślnie na posiedzeniu Rady Gromadzkiej uchwalony.

Przystąpiono do omawiania kolejnego punktu posiedzenia. Sołtys zawiadomił zebranych o tym, że pisarz gromadzki zwrócił się z prośbą o wyasygnowanie mu płacy za rok 1938/39 w naturze, tzn. „drewnem, ponieważ płaca ta wynosi 50 zł zatem materiały wydać 5 m<sup>3</sup> drewna”. Podjęto więc **Uchwałę nr 43** o wydaniu Piotrowi Ostrowskiemu 5 m<sup>3</sup> z lasu gromadzkiego. Następnie sołtys przedstawił prośby obywateli o sprzedaż drewna z lasu gromadzkiego (**Uchwała nr 44**). Rozpoczęła się dyskusja, w efekcie której Rada podjęła decyzję po należytych rozpatrzeniu prośb i uwzględnieniu stanu majątkowego poszczególnych klientów, jak również biorąc pod uwagę „cenę rynkową uzyskać się mającą ze sprzedaży drewna gromadzkiego”.

Przydział otrzymali:

|                      |                  |                                        |
|----------------------|------------------|----------------------------------------|
| 1. Hołowacz Stefan   | 6 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 60% ceny rynkowej |
| 2. Semczyszak Michał | 5 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 75% ceny rynkowej |
| 3. Hołowacz Piotr    | 5 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 60% ceny rynkowej |
| 4. Hołowacz Jan      | 2 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 60% ceny rynkowej |
| 5. Tyrpak Piotr      | 4 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 75% ceny rynkowej |
| 6. Hołowacz Michał   | 5 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 60% ceny rynkowej |



- |                      |                  |                                        |
|----------------------|------------------|----------------------------------------|
| 7. Hołowacz Hnat     | 4 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 75% ceny rynkowej |
| 8. Kostura Konstanty | 5 m <sup>3</sup> | po cenie stanowiącej 60% ceny rynkowej |

Na zakończenie spotkania sołtys gromady nadmienił, że preliminarz zostanie sporządzony na przepisowych drukach, po czym wraz z odpisem protokołu posiedzenia odesłany przez Zarząd Gminy w Muszynie do Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu do zatwierdzenia. O godz. 18.30 zamknięto posiedzenie. Protokół podpisali: przewodniczący Michał Hołowacz, w imieniu radnych Benjamin Klauzner, a protokołował Piotr Ostrowski.

## Protokół nr 46. 24 marca 1939 roku

Posiedzenie odbyło się w lokalu sołtysa gromady. Rozpoczęło się o godz. 16.00 i trwało do 18.00. Uczestniczyli w nim: sołtys gromady Michał Hołowacz, podsołtys Mikołaj Semczyszak, radni: Kazimierz Golewski, Józef Damse, Benjamin Klauzner, Jan Semczyszak, Stefan Hołowacz, Jan Semczyszak, Ilko Kulina, Izidor Kopacz, Stefan Hołowacz. Protokołował Piotr Ostrowski (pisarz gromady). Nieobecni – usprawiedliwieni: Jan Kreta i Mikołaj Semczyszak. Sołtys gromady po stwierdzeniu dostatecznej ilości radnych, aby można było „powziąć uchwały”, przedstawił porządek obrad.

Ze względu na wybory, które się wcześniej odbyły, przedstawię porządek posiedzenia:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia
2. Ukonstytuowanie się nowej Rady
3. Wybór gromadzkich Komisji: Rewizyjnej i Gospodarczej
4. Przyjęcie do wiadomości preliminarza budżetowego gromady na rok 1939/40
5. Powzięcie uchwały Rady Gromadzkiej w sprawie wyrębu drzewa na pokrycie preliminowanego dochodu z lasu gromadzkiego w budżecie 1939/40
6. Wolne wnioski.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zabrał głos Józef Damse, pytając o dalsze losy zakupu rozplodowego buhaja. Przewodniczący wyjaśnił, że wniesiono prośby do Wydziału Powiatowego i Powiatowego Towarzystwa Rolniczego o subwencje i do tej pory nie otrzymano odpowiedzi. (Nie mogę się oprzeć porównaniom z czasami współczesnymi – rychliwość urzędników była – i jest – zadziwiająca!). W tej sytuacji radny Damse postawił wniosek, aby poczynić starania o przyspieszenie sprawy zakupu wzmiankowanego buhaja i uczynić to „sprawą priorytetową”. Piotr Ostrowski (pisarz gromadzki) odczytał listę nowo wybranych radnych gromadzkich oraz ich zastępców. Przewodniczący wyjaśnił zadania, obowiązki i cele ich pracy, podał także regulamin obrad i przystąpił do ukonstytuowania się nowej Rady. Zgodnie z § 17 rozporządzenia o gromadach nastąpił wybór Komisji Gromadzkich (**Uchwała** – brak numeru).

Oto nowe składki – Komisji Gospodarczej:

1. sołtys gromady Michał Hołowacz
2. podsołtys Mikołaj Semczyszak

3. radny *Eugenijusz Golewski*
4. radny *Ilko Kulina*,  
oraz Komisji Rewizyjnej:
  1. przewodniczący *Józef Damse*
  2. *Jan Semczyszak* (nr 90)
  3. *Stefan Hołowacz*

W kolejnym punkcie porządku obrad sołtys przystąpił do ogłoszenia decyzji Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu z dnia 27 marca 1939 r. w sprawie zatwierdzenia preliminarza budżetowego na rok 1939/40. Okazało się, że „zmniejszono kwotę w dochodach, jak i wydatkach” z 10.300 złotych na 7099 zł. Skreślono decyzją Wydziału kwotę 165 zł, przewidzianą przez Radę Gromady na szkolnictwo. Nadmieniono przy tym, że kwota ta zostanie uzupełniona z budżetu gminnego. Obcięto również kwotę przeznaczoną na budowę wodociągu o 3036 złotych. W dochodach przyznano zgodę na sprzedaż jednorocznego kontyngentu 100 m<sup>3</sup> drewna na kwotę 1000 złotych, zamiast uchwalonego poprzednio trzyletniego kontyngentu na kwotę 3000 zł. Skreślono również 1200 złotych, które miały napłynąć z podatku hotelowego. Skreślono nawet kwotę 1 złotego z szarwarków, zaznaczając, że i to należy do gminy. Można się domyślać, że zamierzona budowa wodociągu, drogi oraz mostów została poważnie odroczone. (Tym bardziej, że dosłownie za parę tygodni wybuchła II wojna światowa). Nie ma się co dziwić, że decyzja Wydziału Powiatowego wywołała ożywioną i burzliwą dyskusję, zakończoną uchwałą (wniosek radnego Eugeniusza Golewskiego). Postanowiono wnieść odwołanie od decyzji Wydziału Powiatowego z dn. 27 /III 1939 G.I.32/26/39, którą zmieniono uchwałą budżetową Rady Gromadzkiej, a także odwołanie w myśl § 59 ustawy o gromadach do „Pana Wojewody w Krakowie”. Dotyczyło to, w dochodach:

– wyrębu trzyletniego kontyngentu drzewa z lasu gromadzkiego (300 m<sup>3</sup>) oraz jego sprzedaży

- nieprzyznania gromadzie 3% podatku hotelowego na kwotę 1200 zł
- oraz 1 zł tytułem szarwarków,

a także w wydatkach:

- skreślenia kwoty 3036 złotych na budowę wodociągu.

Ponieważ nie przyznano wspomnianego kontyngentu na wyrąb drewna z lasu gromadzkiego, zadecydowano o skreśleniu tego punktu z porządku obrad.

## **Protokół nr 47.**

**12 lipca 1939 roku**

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 17.30, a zakończyło o 19.15. Było to ostatnie przed wybuchem II wojny posiedzenie Rady Gromadzkiej. Po raz ostatni spotykamy się z niektórymi radnymi. W posiedzeniu uczestniczyli: Michał Hołowacz, Mikołaj Semczyszak, Józef Damse, Eugeniusz Golewski, Beniamin Klauzner (był równocześnie



protokolantem), Stefan Hołowacz, Izydor Kopacz, Jan Kreta, Jan Semczyszak (nr domu 93), Jan Semczyszak (nr domu 63), Ilko Kulina, Piotr Tyrpak. Nieobecni: Jan Hołowacz, Mikołaj Semczyszak.

Radny Józef Damse odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, a następnie przystąpił do referowania kwestii budowy wodociągu. Oświadczył, że w obecnej sytuacji (politycznej i gospodarczej) nie można liczyć na uzyskanie jakichkolwiek subwencji czy pożyczek, a ponieważ gromada ma zaoszczędzoną kwotę 6000 złotych, należy bezzwłocznie przystąpić do realizacji zamierzonych działań, tym bardziej, że ludność miejscowa, z powodu braku wody, korzysta z przepływającego przez wieś potoku. Postawił także wniosek, by ułożyć wodociąg z rur drewnianych, zamiast planowanych rur stalowych. Rury zostałyby pozyskane z drewna, pochodzącego z lasów gromadzkich, zaś wiercenia wykonano by szarwarkiem. Natomiast za posiadaną gotówkę można by zakupić materiały budowlane, potrzebne do wykonania zbiornika, studzienek i hydrantów. Po dyskusji Eugeniusz Golewski postawił odpowiedni wniosek (**Uchwała nr 46**). Rada wydelegowała Jana Semczyszaka (nr domu 94) [?] do Piwnicznej w celu:

*(...) zaznajomienia się w sprawie ułożenia rur drewnianych oraz wygotowania wraz z Komisją Gospodarczą kosztorysu ogólnego na budowę wodociągu przy użyciu rur drewnianych w terminie do 2ch tygodni oraz poleca się sołtysowi powyższy kosztorys pod uchwałę Rady gromadzkiej niezwłocznie po wygotowaniu przedłożyć.*

Protokół został podpisany przez Beniamina Klauznera, Michała Hołowacza oraz Ilko Kulinę i Jana Semczyszaka. Ci ostatni podpisali się w języku ukraińskim.

## **LATA OKUPACJI**

### **Protokół**

**27 marca 1940 roku**

Protokół napisany został w języku łemkowskim. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 19.00. Przewodniczący – (Присумні) – Michał Hołowacz, członkowie Anton Semczyszak, Йосць [?] Semczyszak, Ilko Kulina, Iwan [Jan] Semczyszak, Izydor Kopacz.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia przystąpiono do ustalania preliminarza budżetowego na rok 1940/1941.

### **Wydatki:**

|                                   |         |
|-----------------------------------|---------|
| 1. Płaca sołtysa                  | 300 zł  |
| 2. Płaca pisarza gromadzkiego     | 65 zł   |
| 3. Płaca gajowego                 | 100 zł  |
| 4. Podatki z majątku gromadzkiego | 30 zł   |
| 5. Drogi i prace publiczne        | 1866 zł |
| 6. Oświata – utrzymanie szkoły    | 340 zł  |
| 7. Opieka socjalna                | 50 zł   |
| 8. Inne wydatki                   | 90 zł   |
| Razem:                            | 2861 zł |

**Dochody:**

|                                            |         |
|--------------------------------------------|---------|
| 1. Zapas kasowy                            | 100 zł  |
| 2. Ze sprzedaży drewna z lasu gromadzkiego | 2760 zł |
| 3. Inne dochody                            | 1 zł    |
| Razem:                                     | 2861 zł |

**Objaśnienie wydatków:**

1. Płaca sołtysa uchwalona została w wysokości 300 złotych. Należy zwrócić uwagę na to, że sołtys ponosił duże koszty, między innymi w związku z udostępnianiem swojego lokalu na kancelarię, a także na związane z pełnieniem swoich obowiązków wyjazdy i komunikację z urzędami.
2. Płaca pisarza gromady miała wynosić 65 zł, przy czym zastosowano „prawo porozumienia”.
3. Płaca gajowego – 100 zł (za ustalanie ceny, sprawowanie służby leśnej itp.).
4. Podatki z majątku gromadzkiego – 30 zł.
5. Drogi i prace publiczne – wydatki 1886 zł. Tu umieszczono także kwoty na naprawy dróg gromadzkich w Andrzejówce.
6. Oświata – koszt utrzymania szkoły w wysokości 340 zł. Tu wchodził budżet szkoły w wysokości 250 zł oraz 90 zł za zakup 4 sagów drewna opałowego z lasu gromady.
7. Opieka społeczna – 50 złotych.
8. Nieprzewidziane wydatki – przewidziano 90 zł, m.in. na wydatki kancelaryjne, koszty podróży w sprawach służbowych i inne.

Z kolei w dochodach powtórzono dokładnie to samo, co powyżej. Protokół nie został podpisany przez protokolanta. Obok figurują podpisy radnych: Ilki Kuliny i Jana Semczyszaka oraz sołtysa Michała Hołowacza. Na dole znajduje się data i pieczętka prostokątna z napisem w górnej części: „Dorschulze in Andrejiwka”, a w dolnej części: „СОЛТИС в Андреевці”.

**Protokół****10 stycznia 1941 roku**

Posiedzenie rozpoczęto o godz. 19.00, zakończono o 20.30. Zwołano je przede wszystkim w celu ustalenia preliminarza budżetowego gromady na rok 1941/42 oraz zakup maszyny przeznaczonej do czyszczenia zboża. Po zwyczajowym odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia przystąpiono do obrad. Przy przygotowywaniu preliminarza głos zabrał Ilko Kulina, który wnioskował, aby zarówno wydatki, jak i dochody były jednolite. I tak postanowiono.

**Wydatki:**

|                                   |        |
|-----------------------------------|--------|
| 1. Płaca sołtysa                  | 365 zł |
| 2. Płaca łowczego                 | 100 zł |
| 3. Podatki z majątku gromadzkiego | 100 zł |



|                                         |          |
|-----------------------------------------|----------|
| 4. Kupno przyrządu do czyszczenia zboża | 800 zł   |
| 5. Na reperację drogi                   | 1.500 zł |
| 6. Szkoła – budżet                      | 660 zł   |
| 7. Na Ukraińską Bursę w Krynicy         | 50 zł    |
| 8. Opieka socjalna i zapomogi           | 200 zł   |
| 9. Różne                                | 200 zł   |
| Razem :                                 | 3.975 zł |

### Dochody:

|                                             |          |
|---------------------------------------------|----------|
| 1. Zapas kasowy                             | 4.000 zł |
| 2. „Z sprzedaży” drewna z lasu gromadzkiego | 3.000 zł |
| 3. Minus z gruntu gromadzkiego              | - 10 zł  |
| Razem:                                      | 7.010 zł |

### Uzasadnienie wydatków:

1. Płaca sołtysa została podniesiona o 65 zł w stosunku do roku ubiegłego, gdyż rozrosły się czynności i powinności sołtysa. Dlatego odtąd miała ona wynosić 365 zł rocznie.
2. Płaca łowczego została utrzymana w takiej samej kwocie jak w roku ubiegłym – 100 zł.
3. Podatek z majątku gromadzkiego wzrósł o 300%, dlatego Rada zmuszona była wstawić do budżetu 100 złotych w stosunku do poprzednich 30 zł.
4. Kupno przyrządu do oczyszczania zboża z plew:  
(...) konieczne do siejby, dlatego będzie kosztować 800 zł, a niema takiego gospodarza we wsi, który by z niego nie korzystał, dlatego też Rada na wniosek sołtysa postanowiła wstawić tę kwotę do budżetu.
5. Reperacja dróg – 1.500 zł – to także koszt budowy mostków na potoku w Andrzejówce, gdzie przewidziano także wydatki „na kupno cementu i roboty drogowe”.
6. Budżet szkolny został podniesiony do wysokości 660 zł, uwzględniono w nim także cztery sagi drzewa opałowego z lasu gromadzkiego.
7. Na Ukraińską Bursę w Krynicy przewidziano 50 zł:  
(...) gdyż tam z naszej gminy i kilku innych gmin uczą się biedne dzieci, a poza tym Pan Biŭm Рудницький [Rudnicki] prosił o pomoc dla dzieci i datki dla Bursy.
8. Opieka socjalna – 200 zł, na zapomogi dla najuboższych ludzi w gromadzie „potrzebujących tej pomocy”.
9. „Różne” w wysokości 200 zł „na wydatki kancelaryjne i na wyjazdy w sprawach służbowych a także różne nieprzewidziane”.

### W dochodach:

1. Zapas kasowy 4000 zł.
2. Sprzedaż drzewa – 3000 zł – wstawiono, bo:  
„Riad” wytnie w lesie gromadzkim 150 m<sup>3</sup> za co Gromada otrzyma i co należy wstawić sumę 3000 zł.
3. Czynsz z gruntu 10 zł – „za używanie gruntów należących do Gromady” (czynsz dzierżawny).

Na tym protokół zakończono, odnotowując godz. 20.30 w Andrzejówce, dnia 10 stycznia 1941 r. Protokołował Michał Hołowacz, podpisali radni: Ilko Kulina, Mikołaj Semczyszak i sołtys Michał Hołowacz. Na protokole widnieje pieczętka i powtórny podpis sołtysa z adnotacją: „wszystkie uchwały zostały przyjęte jednogłośnie”. Obok podpisu pojawia się ponownie data 10 stycznia 1941 r.

## OKRES POWOJENNY

### **Protokół**

**7 lutego 1945 roku**

Jest to protokół „z przeprowadzenia kontroli kasy i inwentarza przez Iwana Kretę i sołtysa Hołowacza Michała z dnia 7 lutego 1945 r.”

1). Kasa 18 zł (słownie osiemnaście złotych)

2). Inwentarz:

1. Szafka drewniana na akta

2. Kufer drewniany – *кўшыя* [?]

3. Tablica ogłoszeń sołtysa

4. Stągiew – „songa”, siekiera (toporek strażacki) – „do ratowania majątku w czasie pożaru”

5. Opryskiwacz ręczny „do sadów”

6. Skrytka blaszana z kłódkami

7. Pieczętka i poduszka na farbę

8. Przybory kancelaryjne, 100 arkuszy papieru, 1 arkusz na odezwy, pióro do pisania, kałamarz, suszka atramentowa, linijka i liniał.

3). Akta:

1. Akta katastralne i protokoły oraz książeczka doręczeń, rejestr asekuracyjny na rok 1944 rok i „4 kwitariusze z 30.070, 30.072, 30.073, 30.074” (być może są to numery tych kwitariuszy)

2. Książka inwentarzowa „1 blankiet – książeczka” oraz „paszportów na chudobę 72 sztuki”

3. Książka „pocztowej” kasy oszczędnościowej na sumę 5.800 zł, słownie pięć tysięcy osiemset złotych.

U dołu protokołu postawiono datę 7 II 1945 r. Pod spodem umieszczono adnotację: „Zatwierdził: Michał Hołowacz, przeprowadził i spisał: Kreta Iwan”. Obok znalazły się podpisy członków: Agatona Hołowacza i Pawła Rusiniaka.

Jest to ostatni z protokołów pisany w języku ukraińskim (w niektórych miejscach w protokołach pojawiają się słowa i sformułowania z języka łemkowskiego).



## Protokół nr 2. 23 marca 1945 roku

Posiedzenie Rady Gromadzkiej wsi Andrzejówka odbyło się w lokalu sołtysa gromady. Protokół ten zacytuje w całości.

*Obecni: przewodniczący Ob. sołtys Jan Kreta, podsołtys Mikołaj Semczyszak, radni: Michał Hołowacz, Piotr Rusyniak, Stefania Hołowacz, Łukaszyc Stefania, Daniel Tyrpak, Paweł Rusyniak, Michał Kreta, Mikołaj Kurudz, Jan Hołowacz, Jan Bryl, Andrij Dziurbel, Osyf [Józef] Semczyszak, Michał Orynik. Nieobecni usprawiedliwieni: Stefan Semczyszak nr 29.*

Zebranie rozpoczęło się o godz. 10.30, a zakończyło o 12.30.

Przedstawiono porządek obrad:

1. Wybór członków i zastępców do Rady gminnej w Muszynie.
2. Wybór mężów zaufania kontrolujących rozłożenie kontyngentów dostaw zbożowych.
3. Wybór członków kontroli obsiewów wiosennych 1945.
4. Wolne wnioski.

*Ad. 1. Na radnych do Rady gminnej w Muszynie wybrano jednogłośnie: ob. Hołowacza Jana nr 70 i Kulinę Ilkę nr 45, na zastępców ob. Hołowacz Stefanię nr 40 i Kretę Michała nr 4.*

*Ad. 2. Na mężów zaufania dost. kontyng. na wniosek ob. Rusyniak Piotra wybrano jednogłośnie ob. Bryla Jana i Tyrpaka Michała.*

*Ad. 3. Na członków nadzoru obsiewów wiosennych wybrano jednogłośnie ob. Rusyniak Piotra i Hołowacza Wasyla którzy wybór przyjęli. Ponieważ przy wnioskach nikt nie zabierał głosu posiedzenie zakończono.*

Brak podpisów protokolanta, radnych i przewodniczącego. Protokół został napisany ładnym, czytelnym pismem.

## Protokół nr 3. 6 stycznia 1946 roku

Protokół spisany został niewprawną ręką. Jest on interesujący również z tego względu, że pojawiają się w nim po raz pierwszy obce nazwiska, niezwiązane z dawną, łemkowską Andrzejówką. Znowu zacytuje cały protokół, zachowując oryginalną pisownię, interpunkcję i słownictwo.

*Spisany został (...) z powodu zwołania zgromadzenia mieszkańców tutaj. Gromady celem wyboru sześciu członków przybocznej Rady gromadzkiej. Obecni wszyscy obywatele tutaj. gromady w liczbie: przewodniczący zgromadzenia Ob. Tyliczszak Kazimierz oznajmia zgromadzonym że z polecenia Urzędu Gminnego i Ob. Wójta ma zgromadzenie wybrać z pośród siebie sześciu członków Rady Gromadzkiej która wraz z Sołtysem ma prawo uchylać i rozpatrywać wszystkie ważniejsze sprawy tutaj. Gromady, aby przeto ulżyć Sołtysowi w wykonywaniu jego obowiązków. Po dyskusji która po tym oznajmieniu nastąpiła przystąpiono do wyboru. Wybór nastąpił przez głosowanie jawne względnie przez zaproponowanie przez ob. Jana Bryla na następujące osoby obywateli:*

1. Małek Stanisław, 2. Liber Tadeusz, 3. Maślanka Tomasz, 4. Hołowacz Michał, 5. Kulina Ilko na których się zgromadzenie jednomyślnie bez żadnego protestu zgodziło jakoteż na

6. Bryła Jana przez aklamację wybrano. Wybrani wybór wszyscy przyjęli. Natem po skończonym wyborze zgromadzenie rozwiązano i posiedzenie zakończono, protokół podpisali: Cycoń Michał, Maślanka Michał, Liber Tadeusz, Pocięcha Jan, Gardoń Jan, Kowalczyk Józef.

### **Protokół nr 4.**

#### **10 marca 1946 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej zostało zwołane przez sołtysa Kazimierza Tyliszczaka. Chodziło o wybór dwóch członków Rady na „taksatorów” gromadzkich:

*(...) w celu szacowania szkód polnych i t.p. popełnionych przez obywateli tut. Gromady. Ob. sołtys przedstawił Radzie potrzebę takiego wyboru gdyż zwłaszcza w porze letniej często zdarzają się wypadki albo umyślnego wypasania bydłem trawy na łąkach albo nieumyślnie popełnionej szkody bydłem, drobiem lub przejazdami niedozwolonymi przez pola, albo i przez złośliwe lub lekkomyślne wyrządzane szkody, muszą być poszkodowania wynagradzane po uprzednim oszacowaniu.*

Zebrani członkowie Rady „po namyśle” wybrali na taksatorów: Tadeusza Libere i Kazimierza Małka. Protokół podpisali: Ilko Kulina, Michał Cycoń, Michał Maślanka, Jan Gardoń, Józef Kowalczyk.

### **Protokół nr 5.**

#### **17 marca 1946 roku**

Posiedzenie Rady zwołane zostało w dniu 17 marca 1946 roku przez sołtysa w celu wybrania dwóch członków Komisji sanitarnej, która miała czuwać nad porządkiem:

*(...) w domach mieszkalnych, podwórzach, stajniach, ustępach, czystością studzien i t.p. (...). Po dłuższym rozważeniu tej sprawy i uznaniu jej za potrzebną ze względu na zdrowotność mieszkańców przystąpiono do wyboru.*

Wybrano: Tomasza Korala i Michała Cyconia.

### **Protokół nr 6.**

#### **24 marca 1946 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej zwołał sołtys w celu wybrania trzech członków gromadzkiej „podkomisji i akcji siewnej w roku 1946”. Sołtys, jak zawsze, przedstawił zebrany:

*(...) ważność tej akcji i obowiązki członków wybrać się mających, zawartych w rozporządzeniu Starostwa i Powiatowej Komisji Akcji siewnej. Równocześnie ci sami członkowie gromadzkiej podkomisji mają wraz z ob. sołtysem obowiązek podzielić grunta polemkowe i przydzielić je nowym osadnikom i tutejszym Łemkom do obsiewu wiosennego w b.r.*

Członkami podkomisji zostali Tadeusz Liber, Stanisław Małek i Jan Bryl. Protokołował Michał Muryn.



## **Protokół nr 7.**

### **31 marca 1946 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej zwołane zostało w celu wyboru „ogładcza zwłok”. Wybrano Ilkę Kulinę (który przez szereg lat pełnił tę funkcję).

## **Protokół Nr 8.**

### **15 października 1946 roku**

Z tekstu możemy się zorientować, że część protokołu została spisana później. Posiedzenie zwołano w celu wyboru przewodniczącego Rady Szkolnej. Dokonano takiego wyboru i przewodniczącym został Ilko Kulina. Ta część tekstu została przekreślona i tym samym pismem dopisano, że posiedzenie odbyło się w celu wyboru:

*Przewodniczącego Rady Szkolnej z tego powodu, że członkowie tej rady wyjechali do Rosji a Kulina Ilko jako Przewodniczący zmarł. Po namyśle i przeprowadzeniu [!] dyskusji i informacji jakie obowiązki są z tą funkcją związane zostali przez głosowanie wybrani: 1. Gościgowski [najprawdopodobniej Śmigowski] Stanisław, 2. Gardoń Jan, 3. Pociecha Jan, 4. Maślanka Tomasz, którzy następnie wybrali spośród siebie Maślankę Tomasza przewodniczącym Rady szkolnej.*

Trzeba zwrócić uwagę na to, że przy nazwisku Gościgowski [Śmigowski?] umieszczono trzy krzyżyki i dopisek: „nie umiejący pisać na żądanie podpisałem Bryl Jan”.

## **Protokół Nr 9.**

### **10 listopada 1946 roku**

Posiedzenie zwołane w celu wyboru:

*(...) pięciu gospodarzy, ktorzy odpowiadają za poządek i spokuj w gromadzie mają [słowo zamazane] pilnować [słowo zamazane] służby w gromadzie. Wszyscy wybór przyjęli i podpisali. Jakoteż zostali pouczeni przez sołtysa.*

Można się domyślić, że wybrano: Michała Cyconia, Stefana Bugno, Józefa Jałulskiego oraz Łukaszyka (nieczytelne imię).

## **Protokół Nr 10.**

### **10 grudnia 1946 roku**

Posiedzenie zwołano w sprawie wyboru uczestników scalania gruntów (komasacji). Tym razem odbyło się zebranie wszystkich mieszkańców Andrzejówki, a zostało zwołane przez wójta Artura Krokowskiego. Odczytał on rozporządzenie w odnośnej sprawie i przystąpiono do głosowania „przez podniesienie ręki wposzczególnych przedstawicieli scalenia”. I tak wybrano dziesięciu członków Komisji Komasacyjnej: pięciu członków rzeczywistych i pięciu zastępców. Członkami byli: Michał Hołowacz, Jan Semczyszak, Stanisław Małek, Wasyl Dziurbiel, Andrzej Żegiestowski. Ich zastępcami zostali: Dominik Bugno, Stefan Łukaszyk, Ahym Kopacz, Jan Pociecha i Wasyl Knupik.

## **Protokół Nr 11.**

### **23 lutego 1947 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej zwołane zostało przez sołtysa Tyliszczaka w celu wyboru dwóch członków Rady. W posiedzeniu brało udział 30 osób, a głosowano przez podniesienie ręki. Członkami zostali Michał Maślanka i Jan Jakiel. Z kolei sekretarzem gromadzkim został wybrany Jan Gacek. Powierzono mu książkę kasową oraz gotówkę w wysokości 13.620 złotych. Protokół podpisali: Jan Semczyszak, Jan Pociecha i Antoni Bryl.

## **Protokół Nr 12.**

### **2 marca 1947 roku**

Po co zwołano to posiedzenie? Po to, aby wybrać **Komitet Kościelny**. Oczywiście tradycyjnie sołtys wyjaśnił potrzebę zwołania takiego Komitetu i zadania, jakie staną przed jego członkami. W efekcie wybrano Jana Semczyszaka – jako przewodniczącego, Antoniego Bryla i Wasyla Dziurbiela – jako członków. Najciekawszy i zgoła odkrywczy jest dopisek w końcowej części protokołu: „Zadaniem Komitetu Kościelnego jest zajmować się wszystkimi sprawami Kościoła”.

## **Protokół Nr 13.**

### **13 kwietnia 1947 roku**

Dokonano wyboru kolejnej Komisji, tym razem do „nadziału gruntów polemkowych”. Przewodniczącym został Kazimierz Tyliszczak (sołtys), a członkami Michał Tyliszczak, Michał Maślanka, Stanisław Małek. Protokolantem był Jan Gacek.

## **Protokół Nr 14.**

### **30 listopada 1947 roku**

Tym razem posiedzenie, w którym uczestniczyło 20 osób, dotyczyło wycięcia i sprzedaży drzewa („z powodu kornika”) z lasu gromadzkiego obywatelom Dominikowi Bugnie i Widomskiemu. Sołtys chciał, po porozumieniu się z przedstawicielami gromady, zakupić za uzyskane ze sprzedaży ww. drzewa motor i maszynę do młócenia. Najciekawszy jest dopisek (drobnym maczkiem), że sprawa ta trafiła pod rozagę obywateli Andrzejówki tylko dlatego, że wójt gromady na posiedzeniu sołtysów w gminie Muszyna, które odbyło się 31 X 1947 r., powiedział, że popiera taki właśnie wniosek (zakupu). Nie trudno mi wyobrazić sobie niezadowolenie sołtysa z wyjścia na światło dzienne powyższego. Nawet zapisano uchwałę (bez numeru), w której Rada Gromadzka zdecydowała o sprzedaży 150 m<sup>3</sup> drzewa wspomnianym wyżej obywatelom, postawiła jednak warunek, że obaj panowie zapłacą z góry przewidzianą cenę.



## **Protokół Nr 15.** **4 kwietnia 1948 roku**

Posiedzenie Rady Gromadzkiej zwołane zostało przez sołtysa Antoniego Bryla. W obecności zebranych 30 osób nowy sołtys ogłosił zarządzenie władz i przejął obowiązki wraz z księgami gromadzkimi z rąk Kazimierza Tyliszczaka.

## **Protokół Nr 16.** **2 maja 1948 roku**

Posiedzenie Rady odbyło się na polecenie sołtysa. Na zebraniu tym ogłoszono zarządzenie władz, dotyczące ograniczenia terenu przeznaczonego na wypas bydła. I tak podano do wiadomości, że bydło wypasać można będzie na Palenicy, „Nadbacówką”, nad Osiczyną, Pod Obrantem i na Pietruszym Wierchu oraz na wszystkich łąkach pozostawionych na siano, a znajdujących się pomiędzy polami ornymi. Ustalono również grzywnę pieniężną za złapane bydło w wysokości 100 złotych. Dokonano także wyboru „polowego”, którym został Stanisław Śmigowski. Wśród podpisów pojawiają się nowe nazwiska: Tadeusz Liber, Michał Maślanka, Tomasz Maślanka, Jan Jakiel, Stanisław Skalniak, Antoni Bryl.

## **Protokół Nr 17.** **5 sierpnia 1948 roku**

Na tym posiedzeniu Rady uchwalono sprzedaż drzewa „budulcowego” (ok. 150 m<sup>3</sup>):  
*Ob. Delegatowi Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Szczucinie, pow. Dąbrowa Tarnowska dla Rolników Gminy Szczucin których budynki mieszkalne i gospodarcze zostały zniszczone w czasie działań wojennych w roku 1944/45.*

## **Protokół Nr 18.** **15 sierpnia 1948 roku**

Na posiedzeniu Rady poruszono bardzo ważne sprawy i sołtys Antoni Bryl wydał następujące rozporządzenia:

- 1). Leczenie dzieci przymusowe
- 2). Zamówienia na nawozy sztuczne
- 3). Rejestracja rocznika 1931
- 4). Sprawa świadczenia kosztów parcelacji oraz wybór członków Rady Uczestników Regulacji:

1. Tyliszczak Kazimierz Przewodniczącym Rady
2. Muryn Michał sekretarz
3. Liber Tadeusz
4. Maślanka Tomasz
5. Biskup Stanisław
6. Semczyszak Stefania
7. Kluska Stanisław

\*\*\*

18 października Rada Gromadzka wsi Andrzejówka podjęła uchwałę w sprawie sprzedaży drewna z lasu gromadzkiego w ilości 83 m<sup>3</sup> obywatelom Janowi Tężowi i Janowi Rabikowi z gromady Żabno, gmina Szczucin, powiat Dąbrowa Tarnowska:

*(...) na podstawie przesłanej prośby do tutejszej gromady Andrzejówka, zatwierdzonej przez Starostwo Powiatowe Tarnowskie stwierdzające faktyczną potrzebę materiału budowlanego na remont budynków gospodarczych zniszczonych przez działania wojenne.*

Kolejna uchwała Rady pochodzi z dnia 26 października 1948 roku. Tu nastąpiła rozbieżność w datacji. W nagłówku zapisano datę 26 października, natomiast na dole pod podpisami znalazła się data 21 listopada 1948 roku. Uchwała ta dotyczyła zwolnienia od opłaty – za użycie maszyny do młócenia oraz motoru – obywateli Antoniego Bryła i Kazimierza Tyliszczaka. Uzasadniono tę uchwałę faktem, iż obaj panowie „dołożyli wszelkich starań i stracili parę dni celem uzyskania młockarni”.

### **Protokół (brak numeracji)** **21 grudnia 1948 roku**

Na zebraniu gromadzkim, zwołanym przez sołtysa gromady Andrzejówka, obecnych było 30 mieszkańców. Sołtys ogłosił zarządzenia administracyjne, przypomniał także o terminie składania zamówień na nawozy sztuczne. Równocześnie Rada Gromadzka zaświadczyła, iż Antoni Bryl – sołtys – dostarczał:

*(...) przez cały rok 1948 do kancelarii gromadzkiej drzewo opałowe, a przewidzianą sumę w preliminarzu na rok 1948 podjął za pokwitowaniem 1600 zł.*

### **Protokół ostatni (brak numeracji)** **20 lutego 1949 roku**

Na tym zebraniu sołtys ogłosił zarządzenia administracyjne, a także wygłosił referat o odbudowie wsi według założeń planu 6-letniego. Wybrano także Komisję pomocniczą do „wymierzania podatkowego” oraz „kontroli uprawnych gruntów”. W skład tych Komisji weszli: Kazimierz Tyliszczak, Tomasz Maślanka, Stanisław Kluska, Franciszek Maślanka, Michał Muryn (sekretarz).

## **POWOJENNE LOSY NIEKTÓRYCH MIESZKAŃCÓW** **WSI ANDRZEJÓWKA**

**Michał Hołowacz** - wójt Andrzejówki do lutego 1935 roku. Wyjechał w roku 1945 do ZSRR. Nie miał potomków.

**Piotr Tyrpak** – kościelny, miał pięciu synów, wszyscy wyjechali do ZSRR. Tam osiedli na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.



**Teodor Hołowacz** – wyjechał do ZSRR.

**Michał Hołowacz** – od roku 1935 sołtys, w 1947 roku przesiedlony w ramach Akcji „Wisła”, mieszkał w Biskupinie.

**Stefan Hołowacz (nr 40)** – brat Michała, wysiedlony w ramach Akcji „Wisła” do Szczecinka.

**Hnat Hołowacz** – wraz z dwoma synami wyjechał do ZSRR.

**Wasył Orynik** – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Piotr Matwiczak** – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Osif Tyrpak** – (nie miał jednego oka), wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Tomasz Hołowacz** – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Michał Semczyszak** (z domu „pod lasem”) – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Mikołaj Semczyszak** – urodzony 6 XII 1906 r., syn Tomasza, zięć Jana Bryła, mąż Stefanii. W czasie II wojny światowej, na skutek donosu, został aresztowany przez siczowników, ostrzeżony próbował uciec, lecz w trakcie ucieczki został przez nich postrzelony, a następnie wywieziony do obozu w Auschwitz-Birkenau, gdzie został zamordowany (miał 37 lat). Wraz z Mikołajem Semczyszakiem zabrano dziewięciu mieszkańców Andrzejówki. Kiedy w styczniu 1945 roku Jan Hołowacz powiesił się na Łopacie, znaleziono przy nim list pożegnalny, w którym przyznał się do donosu z „czyjegoś poduszczenia”, czego następstwem było aresztowanie wspomnianych dziewięciu mieszkańców Andrzejówki.

**Piotr Semczyszak** – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Wasył Semczyszak** – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Jan Semczyszak** (nr domu 18) – w 1945 roku wyjechał do ZSRR.

**Jan Semczyszak** (dawny nr domu 40) – aresztowany wraz z Janem Brylem, więzień Auschwitz-Birkenau, powrócił w 1945 r., prześladowany przez UB.

**Jan Semczyszak** (stary nr domu 90) – kowal, uczeń Portha, wysiedlony w ramach akcji „Wisła”. Mieszkał w Ochmanach, a potem w Bolesławcu, gdzie zmarł.

**Ilko Kulina** – jeden z niewielu Łemków, którzy nie ulegli agitacji sowieckiej i pozostali w Andrzejówce; był mężem córki Jana Bryła, zmarł we wrześniu 1946 roku. Był nieuleczalnie chory na białaczkę (pozostał sam, do tego stopnia, że nie miał kto go pochować, uczynił to dziadek Juliana Semczyszaka). Mężem jego córki był Stanisław Gacek.

**Jan Bryl** – urodził się pod Lwowem. Był budnikiem pod Lwowem, potem przerzucono go do Jodłówki na trasie Tarnów – Dębica (Wałki). Miał dwie córki. W Jodłówce urodziła się Stefania Wiktoria Bryl, późniejsza żona Mikołaja Semczyszaka, matka Juliana Semczyszaka. Miała 3 miesiące, kiedy przyjechała z rodzicami do Andrzejówki. Jan Bryl dostał tu posadę budnika. Pracował do roku 1934/35, potem przeszedł na emeryturę. Zmarł w listopadzie 1946 roku.

**Jacko Hołowacz** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Anton Rusyniak** – wyjechał w 1945 do ZSRR, powrócił jednak do Andrzejówki. W domu, w którym mieszkał wraz ze swym szwagrem Murinem, zatrzymała się na nocleg grupa uciekinierów z innych wiosek łemkowskich. Nocą pod dom podeszła bojówka

UPA i prawie wszystkich wymordowała. Anton z pozostałą przy życiu rodziną wyjechał na Ukrainę. Mieszkał do 1998 roku w Dniepropietrowsku.

**Michał Tyrpak** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Stefan Dziurbiel** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR, ale jego syn pozostał w Polsce i wyjechał na ziemię zachodnie, gdzie mieszka do tej pory.

**Michał Kurudz** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Stefan Muryn** – główny agitator i zwolennik wyjazdu do ZSRR, wyjechał tam z częścią swojej rodziny. Kiloro z jego jedenaściorga dzieci pozostało w Polsce.

**Murin (nieznanego imienia)** – pozostał w Polsce, nie zgodził się na wyjazd do ZSRR, zginął nocą z rąk UPA w domu Antona Rusyniaka. Przeżył jego mały synek Ondrej, który nadal żyje i mieszka *Pod Obrantem*.

**Antoni Stanczak** – więzień Berezki Kartuskiej, był zagorzałym Ukraińcem, członkiem UPA. Mówiono o nim, że chciał „przerabiać ludzi na Ukraińców”. W 1939 roku za jego namową wysadzono tunel żegiestowski. Pod koniec II wojny światowej namawiał wszystkich mieszkańców Andrzejówki, aby uciekli do lasu, „do swoich”. Sam „poszedł do lasu” i ślad po nim zaginął. Według innych relacji przedostał się do ZSRR, gdzie dołączyła do niego żona Helena.

**Helena Stanczak** – żona Antoniego, wieloletnia nauczycielka w Andrzejówce, córka popa z Leluchowa, zagorzała nacjonalistka. Po zniknięciu męża początkowo została w Andrzejówce, a potem uciekła wraz z siostrą, też nauczycielką (pracowała w Miliku). Gdzie – nie wiadomo; istniały przypuszczenia, że na ziemię odzyskane, według innej wersji ewakuowały się do ZSRR, już w czasie pierwszego wyjazdu w roku 1944.

**Beniamin Klauzner** – miał dwoje dzieci – Salcię i Jumka, a jego brat stryjeczny mieszkał w Krynicy. Początkowo wywieziony do obozu przejściowego w Muszynie, potem do getta w Nowym Sączu. Prawie cała rodzina zginęła w obozie oświęcimskim. Przeżyła tylko Salcia, która mieszkała do 1956 roku w Krakowie, gdzie zmarła. W latach 90. odezwał się jakiś krewny rodziny Klauznera, szukający po nim majątku.

**Sidor Kopacz** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Teodor Krynicki** – wyjechał w 1945 roku do ZSRR.

**Piotr Ostrowski** – mieszkał na stacji w Żegiestowie, przez pewien okres był pisarzem gromadzkim, jego losy są bliżej nieznane.

**Kazimierz Olszowski** – właściciel „Światowida” w Żegiestowie, wywieziony do obozu Auschwitz-Birkenau, gdzie zginął.

**Józef Damse** – właściciel willi „Malutka” w Żegiestowie, pochowany na cmentarzu w Andrzejówce. W Żegiestowie nadal mieszka jego syn.

**Janina Turczynowska** – zmarła i pochowana została na cmentarzu w Andrzejówce.

Według różnych relacji większość przesiedleńców z Andrzejówki zamieszkała na Ukrainie we wsi Andrejówka.



W trakcie prowadzenia przez władze samorządowe rozmów w sprawie odnowienia Żegiestowa jako uzdrowiska okazało się, że aż po Dom Zdrojowy właścicielem żegiestowskich terenów jest Andrzejówka. Świadczy o tym m.in. numeracja domów, np. dom państwa Damse ma w kolejności numer 54. Dawniej granice między sołectwami (gminami) szły wzdłuż cieków wodnych.

Za Obrantem znajdują się trzy kopce – najwyższy zaznacza istnienie Żegiestowa, średni – Milika, najniższy Andrzejówki. Wspomniana Andrzejówka ma także najdłuższą w dolinie Popradu granicę państwową.

Obok domu Juliana Semczyszaka znajduje się zadbany, obsadzony kwiatami krzyż. Wiąże się z nim opowieść, którą zasłyszał pan Julian, kiedy miał około 5–6 lat. Tomasz Semczyszak, dziadek Juliana, postanowił, że jeśli wróci cały i zdrow z I wojny światowej, postawi krzyż dziękczynny. Powrócił, a ponieważ czas szybko upływał, zapomniał o swej obietnicy. Ożenił się, miał dwójkę dzieci – córkę i syna. Pewnego razu córka poważnie zachorowała; lekarze głowili się nad tym, co jest przyczyną, próbowali ją leczyć, niestety bezskutecznie. Zrozpaczeni rodzice pojechali do wróża, który przepowiadał przyszłość oraz wróżył m.in. z pisma. Okazało się wtedy, że ojciec dziewczynki nie wypełnił danej kiedyś obietnicy. Po powrocie do wsi Tomasz postawił krzyż, a dziewczynka szybko wyzdrowiała.



Krzyż w Andrzejówce

### **Od autorki:**

Jeszcze raz serdecznie dziękuję panu Julianowi Semczyszakowi i jego żonie za pomoc w tworzeniu zbioru artykułów poświęconych Andrzejówce, a redakcji „Almanachu Muszyny”, dyrektorze Biblioteki Miejskiej w Muszynie oraz mojemu mężowi za wspieranie moich starań.

*Basia Gumulak*

## HEROSI?

jest tyle ciepła w słowach bez znaczenia  
jest tyle niewiary w modlitwie  
jest tyle uczuć bez pokrycia  
jest tyle szaleństwa w gonitwie

jest tyle smutku w uśmiechu dziecka  
jest tyle dźwięków w nocnej ciszy  
jest tyle blasku w oczach starca  
jest tyle szeptów których nikt nie słyszy

jest tyle miejsc i tyle wspomnień  
i tyle bezimiennych głosów  
to wszystko puste i bezwonne  
nienamagalne dla herosów

dziś budujemy mury, fosy  
wciąż zakładamy zbroje, tarcze  
a heroizmem jest wiara w siebie  
tylko czy wiara nam wystarczy?

## DRZEWKO

i tak się gapię  
na to drzewko  
i wciąż się łudzę  
że to drzewko szczęścia  
bo narysowane przez ciebie  
bo na moją prośbę  
bo takie inne  
niż te wszystkie drzewka  
właściwie  
drzewka szczęścia też nie przypomina  
bo przecież nie ma  
drzewek szczęścia – sosen...  
no cóż  
więc to będzie pierwsze  
moje własne  
iglaste drzewko szczęścia  
właściwie  
nasze  
będzie  
kiedyś  
gdy w końcu zaczniesz je podlewać...



*Piotr Osóbka*

## ROZWÓJ ŻEGIESTOWA W XX WIEKU

Ustawa o uzdrowiskach z dnia 23 marca 1922 r. zlecała nadzór nad nimi Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Minister dla wykonania tego zadania powołał Państwową Radę do Spraw Uzdrowisk jako organ doradczy. W dniu wejścia w życie tej ustawy wszystkie uzdrowiska państwowe oraz Zakopane, a także Inowrocław otrzymały charakter użyteczności publicznej. Uzdrowiskom prywatnym Rada Ministrów mogła w ciągu roku nadać te uprawnienia, jeżeli z wnioskiem wystąpił Minister Spraw Wewnętrznych, po uprzednim skonsultowaniu się z Radą do Spraw Uzdrowisk.

Uzdrowisko, któremu przyznano charakter użyteczności publicznej, winno mieć plan zabudowania i własny statut nadany mu przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Statut wyznaczał granice uzdrowiska, granice okręgów ochronnych (sanitarnego i górniczego) oraz dawał wytyczne w sprawie organizacji komisji zdrojowej. Plan zabudowania, na który ustawa z 1922 r. i Rozporządzenie Prezydenta R.P. z dn. 16 lutego 1928 r. kładły duży nacisk, miał obejmować całą problematykę uzdrowiska. Przede wszystkim powinien zabezpieczyć wolną przestrzeń przeznaczoną na zieleńce, ogrody i parki, nie dopuścić do nadmiernego zabudowania parcel, unormować gęstość i szerokość ulic, dróg i chodników. Pracami przygotowawczymi do planu zabudowy kierowała Komisja Zdrojowa i ona przedkładała go Ministrowi Robót Publicznych, który zatwierdzał go w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

W okresie międzywojennym ponad 300 uzdrowisk, zdrojowisk, miejscowości klimatycznych i kąpielisk morskich, poddane zostało rygorom ustawy z 1922 r. Potrafiły się one utrzymać na dość dużym rynku, choć ich stan własności i kondycja ekonomiczna były różne. W okresie przedwojennym w Polsce były dwa uzdrowiska narodowe (Zakopane i Zaleszczyki), sześć uzdrowisk państwowych (Krynica, Busko, Ciechocinek, Druskienniki, Burkut i Szkło), pięć uzdrowisk komunalnych (Muszyna, Piwniczna, Otwock, Inowrocław, Delatyn), a pozostałe były własnością towarzystw lekarskich, spółek, kas chorych.

Spośród tej olbrzymiej grupy uzdrowisk aż 24 uzdrowiska posiadały charakter użyteczności publicznej. Były to: Busko, Ciechocinek, Druskienniki, Inowrocław, Iwonicz, Jaremcze, Krynica, Krzeszowice, Lubień Wielki, Morszyn, Nałęczów, Ojców, Otwock, Rabka, Rymanów, Solec, Swoszowice, Szczawnica, Szkło, Truskawiec, Worochta, Zakopane, Zaleszczyki i Żegiestów.<sup>1</sup>

Opracowanie planu zabudowy było pracą trudną i kosztowną, toteż uchylali się od tego obowiązku nie tylko prywatni właściciele, ale i samorządy, mimo że było łatwo o uzyskanie na ten cel pożyczki, a nawet subwencji.

<sup>1</sup> Z „Analizy przekrojowej wybranych zagadnień związanych z turystyką uzdrowiskową” Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP, Instytut Turystyki w Krakowie. Krynica – Kraków 5.12.2004 r.

W Żegiestowie, zanim doszło do powołania komisji zdrojowej, przewidzianej ustawą, inicjatywę uporządkowania spraw uzdrowiskowych podjął główny reprezentant Spółki Udziałowej, wówczas członek Zarządu, Jędrzej Krukierek. Z jego inicjatywy została w czerwcu 1922 r. zwołana konferencja, w której wzięły udział osoby będące później członkami komisji zdrojowej. W zebraniu uczestniczyli: inż. Władysław Piotrowski z Dyrekcji Robót Publicznych w Krakowie, dr Bolesław Kwaśniewski – lekarz zakładowy i Ryszard Schwarz – sekretarz gminy w Żegiestowie, który był członkiem pierwszej Komisji Zdrojowej, powołanej w 1913 r. Na konferencji Krukierek przedstawił pełny program potrzeb Zdroju. Projekt ten obejmował: regulację Zdroju i wyznaczenie granicy ochrony sanitarnej, zabudowę Łopaty i stworzenie tam odrębnego ośrodka zdrojowego, zabudowę terenów od przystanku kolejowego do kościółka i wyznaczenie parcel pod budownictwo prywatne, a oprócz tego zasklepienie Szczawnika, zasypanie jaru i utworzenie deptaku jako ośrodka rekreacyjnego, przeprowadzenie wierceń dla uzyskania nowego źródła wody mineralnej, przebudowę ujęcia źródła „Anny” i wymianę rurociągu do nowych łazienek. W projekcie przewidziano także zagospodarowanie skrawka leżącego między Szczawnikiem a Zimnym Potokiem, który był własnością państwa, lecz Spółka zamierzała go nabyć i rozparcelować. W parę lat później teren ten przeszedł w posiadanie Spółki drogą wymiany za grunty leżące w innym rejonie.



Żegiestowskie pensjonaty: „Warszawianka”, „Sanato”, „Elżka”, „Polonia”, „Zamek”.  
Pocztówka z lat 30. XX wieku

Żegiestów posiadał trzy kompleksy terenów nadających się do zabudowy. Tylko jeden z nich miał zatwierdzony przez Ministerstwo Robót Publicznych plan zabudowy. Był nim właściwy Źródł, który obejmował teren wokół deptaku. Rozchodziły się stąd trzy drogi, jedna do źródła „Anna”, druga do przystanku kolejowego i trzecia do Zimnego Potoku. Teren ten, obejmujący 1380 ha, przygotowali do zabudowy specjaliści z Urzędu



Wojewódzkiego z Krakowa w ten sposób, że ok. 4 ha podzielili na działki budowlane, a resztę przeznaczili dla parku zdrojowego i pod budowę obiektów użyteczności publicznej. Tu miały powstać domy sanatoryjne, łazienki, biura, sklepy i miała się koncentrować działalność kulturalna i rozrywkowa. W tej części Zarząd sprzedał w 1927 roku kilkanaście parceli, na których wybudowano w 1929 dobrze urządzony pensjonat „Warszawiankę”, własność dra A. Urbana, i „Malutką” J. Damse. Natomiast rozpoczęta w tym czasie przez lekarza zakładowego dra L. Kotulskiego budowa dużego pensjonatu doczekała się zakończenia dopiero w 1960 roku przez Skawieńskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych w Skawinie, jako dom wypoczynkowy „Prometeusz” (teraz mieści się tam dom opieki społecznej). W roku 1931 powstał duży i solidnie zbudowany pensjonat „Zamek”, wzniesiony przez emerytowanego pułkownika Wojska Polskiego, Edwarda Wojdatta. Dom ten wdowa po zmarłym właścicielu zapisała w 1974 roku Zrzeszeniu Studentów Polskich z Krakowa, jako dom wypoczynkowy uczącej się młodzieży akademickiej.

Obok „Zamku” zbudowano w tym samym roku willę „Polonia” oraz pensjonat „Światowid”.

W 1933 roku rozpoczął w Zdroju budowę wielkiego pensjonatu „Biały Orzeł” inż. Jan Brzozowski. Budynek projektowany przez inż. J. Nowaka, asystenta prof. Szyszko-Bohusza, miał potężną bramę i klatkę schodową, niewspółmiernie dużą do rozmiarów domu. „Biały Orzeł” miał mieć cztery piętra hotelowe, postawione na istniejącej trójkondygnacyjnej części budynku. Obiekt do dzisiaj nie został ukończony. Po wojnie, w latach 60., Uzdrowisko wynajmowało od właściciela budynek i znajdowały się tu gabinety zabiegowe, fizykoterapia oraz biura Uzdrowiska Żegiestów, które do tej pory były w „Światowidzie”. W tym czasie planowałem wykupić i nadbudować w sposób tarasowy kilka pięter budynku „Biały Orzeł”. Z dużych tarasów na każdym piętrze rozpościerałyby się piękne widoki na dolinę Popradu, tarasy służyłyby również do kąpieli słonecznych w pogodne dni oraz do spotkań towarzyskich. Budynek został wykupiony przez Poczta Polską, a klatka schodowa została przebudowana. W pierwszych dniach grudnia 2007 r. Poczta Polska budynek sprzedawała, a kupił go Stanisław Cechini, właściciel przedsiębiorstwa budowlanego w Muszynie. Na terenie Zdroju pan Cechini wcześniej kupił mury „Zamku” i przykrył je prowizorycznym dachem, a także „Warszawiankę”.

W roku 1934 została wybudowana w parku zakładowym, w pięknym zaułku pejzażowym, willa „Orlątko”. Willa ta została w 1964 roku wykupiona od właściciela i przeznaczona na mieszkania dla pracowników Uzdrowiska, którzy dotychczas mieszkali w budynkach sanatoryjnych. Jest to jedyna willa drewniana w Zdroju wzniesiona przez W. Krukierka. Nieco dalej, przy tej samej górnej drodze, inż. Jan Niedźwiedzki wybudował willę „Elżka”. W roku 1964 willę „Elżka” również wykupił Centralny Zarząd Uzdrowisk w celu zwiększenia bazy sanatoryjnej Uzdrowiska. Dr Tymoteusz Piotrowski, długoletni lekarz zakładowy, wybudował willę „Sanato”, która aktualnie nosi nazwę „Cztery Pory Roku”.

W roku 1935 został wzniesiony drewniany budynek plebanii, który spłonął w 1938 roku i został odbudowany jako dom murowany.



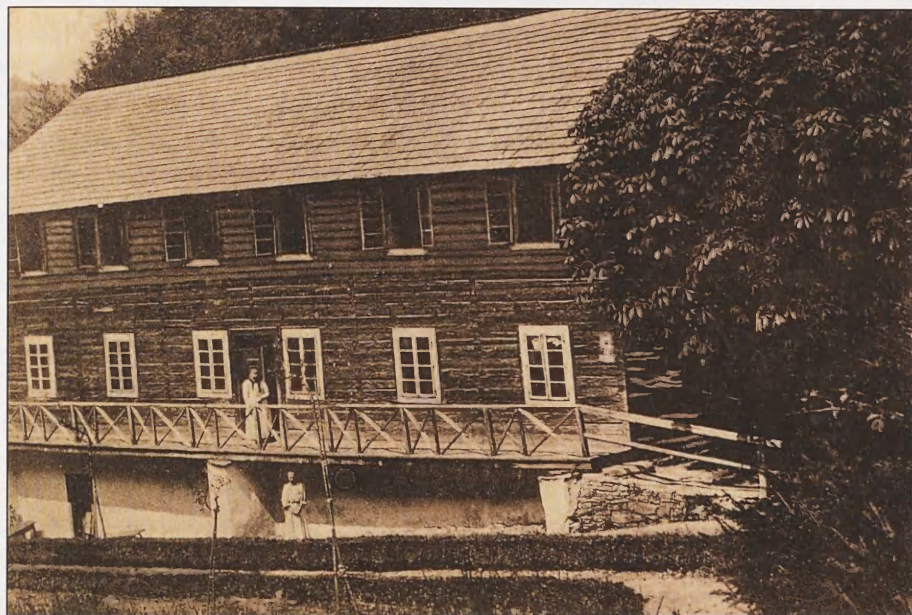
Willa „Sanato” (obecnie „Cztery Pory Roku”). Pocztówka z lat 30. XX wieku

Drugą część terenów budowlanych stanowił obszar leżący na tzw. Łopacie Polskiej. Inż. W. Piotrowski przygotował plan regulacyjny i parcelacyjny. Przewidywał on utworzenie na Łopacie odrębnego zakładu zdrojowego z własnym zapleczem zabiegowo-lecznym, gospodarczo-handlowym i rekreacyjnym. Na sześćdziesięciu wydzielonych parcelach miały powstać prywatne pensjonaty, a obok nich dom zdrojowy z deptakiem, łaźienki mineralne, park, boisko sportowe, korty tenisowe, basen kąpielowy oraz łaźienki do kąpieli rzecznych i słonecznych. Plan ten przesłany do Ministerstwa Robót Publicznych długo czekał na zatwierdzenie. W marcu 1928 r. ukazało się bowiem rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej „Prawo o zabudowaniu osiedli”, które zastrzyło wymagania dotyczące uzdrowisk. Dopiero wielokrotne interwencje Zarządu Spółki, a szczególnie posłów: inż. W. Kosydarskiego i inż. J. Brzozowskiego, przyniosły pożądany skutek i w roku 1930 nadeszła długo oczekiwana aprobata. Po zatwierdzeniu projektu szczegółowy plan zabudowy przygotował inż. K. Jonak z Nowego Sącza.

W 1931 roku powstał na Łopacie dom wypoczynkowy dla księży grekokatolickich, zwany „Księżówką”, wzniesiony przez Towarzystwo Oświatowe im. Kaczkowskiego, którego główna siedziba znajdowała się we Lwowie. Obecnie dom ten zamieszkują pracownicy sanatorium „Wiktor”. W tym samym roku inż. W. Kosydarski zbudował



kolejno dwie wille: „Zosię” i „Krysię”. Inż. L. Kapłoński wzniósł willę „Nad Popradem”, powstała willa „Irena” Ireny Ruczyńskiej, willa „Rydz” Bronisławy Janikowej. Wille „Zosia” i „Irena” zostały w 1964 roku wykupione przez Centralny Zarząd Uzdrowisk w celu zwiększenia uzdrowskiej bazy sanatoryjnej.



Willa „Alojzówka”, która spłonęła w 1932 r.  
(ze zbiorów „Almanachu Muszyny”)

W roku 1932 spłonęła w Zdroju willa „Alojzówka”. Zarząd postanowił odbudować ją na Łopacie, przeznaczając na mieszkania dla pracowników. Wykończony w 1934 roku dom wydzierżawiono Straży Granicznej (stąd zwano go „Strażnicą”), która użytkowała go do 1939 roku. Po drugiej wojnie światowej w domu tym zamieszkali pracownicy Uzdrowiska. W 1934 roku Zarząd rozpoczął na Łopacie budowę domu dla ogrodnika. Z powodu trudności finansowych przerwano ją, a następnie budynek odstąpiono drowi J. Jaroszewskiemu, który wykończył go jako „Domek Krysi”.

W 1934 roku udało się Zarządowi Zdrojowemu znaleźć jeszcze jednego kandydata na parcelę na Łopacie, co było wyłączną zasługą Jędrzeja Krukierka, który miał znajomości i zaufanie wśród przemysłowców naftowych. Nabywcą dwumorgowej parceli u wejścia na Łopatę była spółdzielnia pracowników przemysłu naftowego „Małopolska” z siedzibą we Lwowie. Podobno nabyciem tej działki interesował się także nasz wspa- niały tenor Jan Kiepora, który lubił Żegiestów i wielokrotnie w nim bywał. Nie mógł on jednak konkurować z tak potężnym przeciwnikiem, jakim był koncern naftowy, który finansował Spółdzielnię. Po dwuletniej budowie stanął okazały hotel, mający pięćdziesiąt pokoi, przeważnie dwuosobowych, z piękną salą dancingową i restauracyjną, z tarasami,

kortami tenisowymi, boiskami sportowymi, własnym źródłem mineralnym, łazienkami kąpielowymi i z własną stacją benzynową. Był to najbardziej luksusowy budynek Polski południowej, jedna z najwytworniejszych budowli okresu międzywojennego, do której porównywana była krynicka „Patria” Jana Kiepury. Hotelowi, na cześć inż. Wiktora Hłasko, dyrektora koncernu naftowego i finansowego protektora budowli, nadano imię „Wiktor”. Otwarcie tego wspaniałego obiektu nastąpiło 1 czerwca 1936 r. Przez kilka pierwszych powojennych lat mieścił się w nim „Dom Dziecka”, a później władze Polski Ludowej przekazały budynek Funduszowi Wczasów Pracowniczych, który przeznaczył go na miejsce wypoczynku dla górników śląskich.

Trzecią partią uzdrowiska była południowa część Żegiestowa Wsi oraz płaski obszar między Popradem a drogą powiatową i torem kolejowym. Były to resztki gospodarstwa sołtysa, które w XVI wieku otrzymał od biskupa krakowskiego założyciel wsi Hawryło Juraszek. Teren ten, zwany dawniej „sołtystwem”, nosił obecnie nazwę Poprady i stanowił własność chłopów żegiestowskich.

Plan zabudowy przewidywał budowę nadrzecznego bulwaru i alei spacerowej między torem i rzeką. Poprady przewidziane były pod zabudowę mieszkalną, ale budować tam można było tylko domy wypoczynkowe, bez budynków gospodarczych. Przewidziano także pozostawienie wolnych terenów na budowę urządzeń kąpielowych, gdyż znaczne zasoby wody mineralnej znajdowały się tuż pod powierzchnią ziemi i pokazywały się na wierzchu przy niewielkim wkopaniu się w glebę. Natomiast planem budowlanym nie objęto terenów wsi, ponieważ istniejąca tam zabudowa gospodarcza była bardzo nieregularna i rozproszona. Sporządzenie planu wymagałoby wielu czynności przygotowawczych, szczególnie komasacji rozdrobnionych działek, a zwłaszcza regulacji potoku, gdyż wezbrany czynił znaczne szkody i stanowił groźne niebezpieczeństwo dla mieszkańców. We wsi, obok zabudowań gospodarczych, wznoszono małe domy letniskowe, skromniej wyposażone, przeznaczone dla mniej wymagających letników, którzy coraz liczniej zjeżdżali do Żegiestowa.



Restauracja „Japonka”. Znajdowała się przy przystanku kolejowym, była własnością parafii greckokatolickiej. Została rozebrana w wyniku powodzi, jaka nastąpiła po II wojnie światowej.

(Zdjęcie ze zbiorów „Almanachu Muszyny”)



Na Popradach najstarszym domem była willa „Poprad” wybudowana w roku 1912 przez pracownika kolejowego Ryszarda Schwarza. Obok niej było kilka małych domów, przeważnie drewnianych, wzniesionych także przed pierwszą wojną światową, głównie przez kolejarzy. Następne budynki powstały dopiero w roku 1928. Były to: „Bagatela”, „Zacisze”, „Słoneczna” i „Polanka”, a w 1929 roku „Beskid”. Były własnością zamożniejszych chłopów łemkowskich i pracowników kolejowych. We wsi wybudowano w 1929 roku pensjonaty „Żorlina” i „Zorza” oraz kilka mniejszych domów dwu- i trzy-pokojowych. W 1931 roku wzniesiono willę: „Alina”, „Sanitas” i „Maria” oraz kilka domów wiejskich, mających pojedyncze pokoje dla gości.

W roku 1932 powstała na Popradach willa „Maryśka”, a w 1934 roku, u wylotu wsi, na górzystym zboczu nad Popradem duży pensjonat „Zosieńka”, zbudowany przez zasłużonego w Krośnie lekarza, dra Antoniego Bargiełkę. Szczytowym osiągnięciem planu budowlanego miało być wzniesienie wielkiego gmachu – nowego Domu Zdrojowego. Członkowie Spółki Udziałowej uważali, że będzie on ukoronowaniem dotychczasowych wysiłków, trwałym pomnikiem ich dorobku i zaspokojeniem ambicji. Do dzieła tego przygotowywano się od dawna, systematycznie i planowo. Dokładnie przeanalizowano wszystkie możliwości finansowe i zapewniono sobie pożyczkę bankową. Dopiero gdy bilans wypadł dodatnio, przystąpiono do pracy. Dla przygotowania terenu pod budowę zburzono w 1926 roku „Hotel” i przylegający do niego dom administracyjny. „Karawanę” zburzono parę lat wcześniej.

Wraz z Domem Zdrojowym został odbudowany „Dom na Potoku”, spalony w 1917 roku przez stacjonujących w nim honwedów węgierskich. Jest to budynek wolnostojący, niepodpiwniczony, wzniesiony na potoku (stąd jego nazwa), wykonany całkowicie z kamienia. Parter obejmował warsztat stolarski i piekarnię ze sklepem, który prowadził Jan Niepokój z Krosna, rozmiłowany w swym zawodzie rzemieślnik, dostarczający smacznego pieczywa. Jego kajzerki, wypiekane na wzór wiedeński, budziły powszechne uznanie. Jan Niepokój w czasie okupacji okazał się dobrym Polakiem i ofiarnym patriotą, a niejeden kandydat, chcący dostać się do armii Sikorskiego, przekradał się przez granicę nakarmiony przez niego i zaopatrzony w pieczywo na drogę. Jeszcze w latach sześćdziesiątych w sezonie letnim była tu czynna piekarnia, która zaopatrywała w pieczywo w czasie wzmożonego ruchu wczasowiczów i turystów. Na piętrze mieściły się mieszkania dla pracowników Uzdrowiska. W chwili obecnej (tj. w 2008 r.) pozostały tylko zewnętrzne mury i dach. Wewnątrz budynku natomiast płynie potok; jest to widok dość szokujący i wart obejrzenia. Z materiału, pozostawionego z rozbiórki „Hotelu” i budynku administracyjnego, wzniesiono koło źródła „Andrzej” parterowy budynek przeznaczony dla personelu technicznego.

Po wybudowaniu Domu Zdrojowego i wzniesieniu kilku nowych pensjonatów, stare domy zakładowe coraz częściej świeciły pustkami. W 10 lat od otwarcia Domu Zdrojowego z sześciu domów, znajdujących się na jego zapleczu, pozostał tylko jeden. Najstarszym lokatorem był Urząd Pocztowy, który od 1920 roku korzystał z bezpłatnego pomieszczenia w willi „Wodospad”, zajmując lokal na biuro i na mieszkanie dla kierownika. Lokal ten

był jednak zniszczony i nie nadawał się do dalszego użytkowania. Ministerstwo Poczty zgodziło się na opłatę czynszu w willi „Żegotka”, do której Urząd przeniósł się 1 maja 1935 r. Poczta otrzymała wtedy nowe urządzenia techniczne, które ułatwiły połączenie Zdroju ze światem. Z lokalu tego korzystała poczta do pożaru „Żegotki” w 1952 roku, po czym została przeniesiona do budynku „Biały Orzeł”.

W latach 1927–1931 wielu przedsiębiorczych ludzi, zachęconych sprzyjającymi warunkami ekonomicznymi oraz łatwym, choć drogim kredytem, zaangażowało się w budowę domów w Żegiestowie. Właściwie to w tych latach dokonała się zasadnicza rozbudowa Zdroju. Powstało wtedy 30 ładnych domów. Natomiast w latach 1932–1939 zaledwie 5, w tym efektownie wyglądający i urządzony wspaniale „Wiktor”.



Chłuba Żegiestowa – sanatorium „Wiktor”. Poczтівка z lat 30. XX wieku

Właściciele nowo wznoszonych domów zaciągali pożyczki hipoteczne w przekonaniu, że ich spłata dokona się w ciągu kilku pomyślnych lat. Tymczasem pojawił się kryzys gospodarczy, który pokrzyżował wszystkie plany i doprowadził wielu z nich do katastrofy. Uzyskiwane dochody nie wystarczały na opłaty procentów i kosztów sądowych.

Sprawa zadłużenia Spółki przy budowie Domu Zdrojowego jest bardzo skomplikowana i wymagałaby oddzielnego omówienia.

W roku 1947 Uzdrowisko Żegiestów zostało przejęte przez Skarb Państwa. Początkowo przyjeżdżały tu dzieci na kolonie letnie, a po przeprowadzonym remoncie Uzdrowisko rozpoczęło w dniu 1 maja 1950 r. swoją działalność leczniczą.

W latach 1966–70 nastąpił wzrost bazy uspołecznionej, głównie zakładowych ośrodków wypoczynkowych (około 75% ogółu miejsc). Można tu wymienić zakłady, które na terenie Żegiestowa miały swoje ośrodki:



- Zakłady Skórzane – „Chełmek”
- Zakłady Skórzane „Nowy Targ” – willa „Ciżemka”
- Wojewódzka Rada Narodowa z Krakowa – willa „Słoneczna”
- Zakłady Elektrod Węglowych w Biegonicach – willa „Maksówka”
- Zakłady Przemysłu Cukrowego „Wawel” z Krakowa – willa „Beskid”
- Wojskowa Akademia Techniczna z Łodzi – Dom Wczasowy „Żorlina”
- Fundusz Wczasów Pracowniczych z Krynicy – Dom Wczasowy „Sanato”
- Huta Żelaza z Zawiercia – willa „Elżka”
- Sanatorium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – willa „Warszawianka”
- Sanatorium Przedsiębiorstwa Państwowego „Uzdrowisko Krynica – Żegiestów” – „Dom Zdrojowy”, „Żegotka” i Światowid”
- Huta Materiałów Ogniotrwałych ze Skawiny – willa „Prometeusz”
- Fundusz Wczasów Pracowniczych z Krynicy, sanatorium dla górników – willa „Wiktor”
- Warszawskie Zakłady Aparatury Radarowej – Domy Wczasowe „Zosia” i „Irena”
- Huta Zawiercie – Dom Wczasowy „Rydz”
- Fundusz Wczasów Pracowniczych – D.W. „Wanda”.

W roku 1975 w Żegiestowie w obiektach uspołecznionych przebywało około 15 tys. osób rocznie. Również inne zakłady, za pośrednictwem firm zajmujących się wynajmowaniem miejsc w prywatnych kwaterach, korzystały z wczasów na terenie Żegiestowa. Była to ilość miejsc dla około 240 osób jednorazowo.

Jedyną próbą osadnictwa w Zdroju po drugiej wojnie było wybudowanie w 1967 roku okazałej willi przez pana Wincentego Spiechowicza. Pan Spiechowicz nie pracował w P.P.U.K.Ż., ale zapisał się w historii Żegiestowa jako wielki społecznik. Willa powstała pomiędzy „Światowidem” a „Zimnym Potokiem”. Po „wyłamaniu” (fachowe określenie) skały w celu uzyskania powierzchni pod budowę, uzyskany materiał skalny posłużył do budowy willi.

Najważniejszą sprawą była budowa szkoły. Młodzież uczyła się w dwu połemkowych domach: „Sanitas” i budynku byłej GRN Żegiestów. Sponsorem budowy szkoły były Zakłady Wytwórcze Aparatury Radiowej w Warszawie. Wybudowano ją w ciągu dwóch lat. 20 października 1985 r., dzięki ogromnemu zaangażowaniu społecznemu i pracy mieszkańców, powstała piękna i nowoczesna szkoła w Żegiestowie.

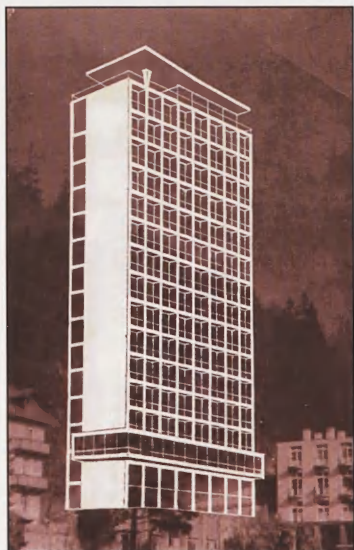
Do działalności pomocniczej Uzdrowiska należało prowadzenie gospodarstwa rolnego w Andrzejówce oraz kawiarni „Zdrojowa”. Kawiarnia mieściła się w willi „Światowid”. Pisałem o niej więcej na łamach „Almanachu Muszyny” w 2002 roku.<sup>2</sup>

Ciekawostką w latach 60. ubiegłego wieku była moda na instalowanie kolorowych neonów, które służyły nie tyle reklamie, co dekoracji. W Żegiestowie Zdroju były one zainstalowane na: „Żegotce”, „Domu Zdrojowym”, „Prometeuszu” i „Światowidzie”. Neon na deptaku miał kształt wielkiego dzbana, z którego tryskała woda.

<sup>2</sup> Piotr Osóbka, *Wspomnienia z mojej pracy w Żegiestowie Zdroju*, „Almanach Muszyny” 2002, ss. 166, 167.



„Karłowka” i Dom Zdrojowy. Pocztówka z lat 30. XX wieku



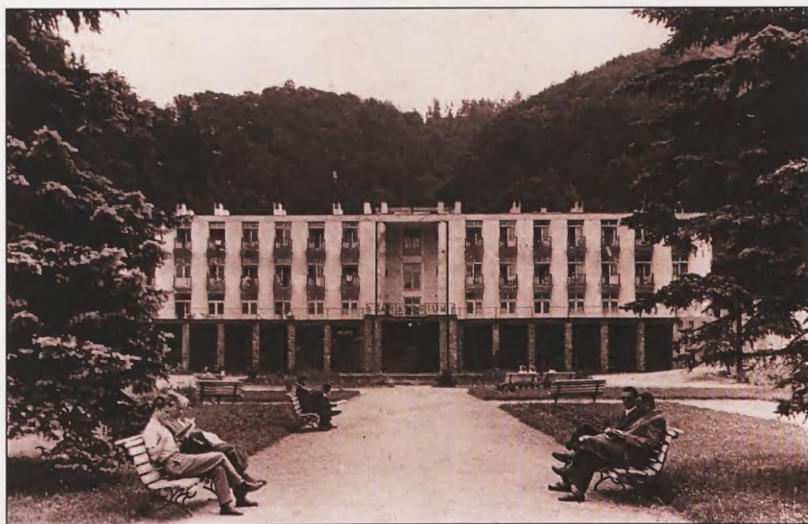
Tak wyglądał projekt zabudowy powierzchni pomiędzy Domem Zdrojowym a „Karłowką”, wykonany w latach 60. XX w. przez Biuro Projektów z Krakowa

Należy pamiętać o roli uzdrowisk dla społeczeństwa. Balneolodzy uważają, że leczenie uzdrowiskowe polega na kompleksowym działaniu na cały organizm przy użyciu naturalnych bodźców leczniczych, to jest wód, gazów leczniczych, peloidów (borowin) i lokalnego klimatu.

Profesor Aleksandrowicz (1908 – 1988) mawiał: „Ekologizm – to humanizm naszych czasów”, „Najdroższe niech nam będzie zdrowie jeszcze nienarodzonych Polaków”, „Moja własna filozofia medycyny sprowadza się do potrzeby profilaktyki, która jest i humanitarna, i ekonomiczna”.



Ignacy Medwecki wzniósł w 1879 roku ogromny pensjonat Dom Zdrojowy nad źródłem „Anna”, mimo protestów lekarza zakładowego i wbrew elementarnym wymaganiom sanitarno-porządkowym. Dom Zdrojowy w dobrym stanie przetrwał do II wojny światowej. Dopiero w czasie okupacji został zdewastowany i częściowo rozebrany. Przez niezabezpieczony dach woda strumieniami lała się do środka, powodując zagrzybienie i gnienie drewnianych części. Rozbiórkę zaczęta w czasie wojny zakończono w latach 50. XX wieku. (Pocztówka ze zbiorów „Almanachu Muszyny”)



Dom Zdrojowy, murowany, zbudowany w 1928 r. wg projektu A. Szyszko-Bohusza.  
(Pocztówka z lat 60. XX wieku)

Można też zacytować Artura Schopenhauera (1788 – 1860): „Zdrowie nie jest wszystkim, ale bez zdrowia wszystko jest niczym”.

W Żegiestowie Zdroju dwie budowle nazywane były Domem Zdrojowym; ich zdjęcia i opis znajdują się na poprzedniej stronie.

Na początku XXI wieku, lecznictwo uzdrowiskowe w Zdroju zamarło. Pozostały: wspomnienia, góry, przyroda, wspaniały klimat oraz doskonale walory lecznicze.

### ***Od autora:***

Szczególnie serdecznie dziękuję panu Stanisławowi Damse z Żegiestowa Zdroju, którego poprawki przyczyniły się do wyeliminowaniu kilku nieścisłości.

Przy pisaniu korzystałem z opracowania „Analiza przekrojowa wybranych zagadnień związanych z turystyką uzdrowiskową” Stowarzyszenia Gmin Uzdrawiskowych RP, Instytut Turystyki w Krakowie. Krynica – Kraków 5.12.2004 r.

Do niektórych dokumentów źródłowych już nie mam dostępu.

### ***Od redakcji:***

Autor w latach 1964–1967 kierował Uzdrawiskiem Żegiestów.



Żegiestowski Dom Zdrojowy  
w maju 2008 r.

Żegiestowski deptak  
w maju 2008 r.





Maciej Bilek

## HISTORIA APTEKI „POD OPATRZNOŚCIĄ” W PIWNICZNEJ

We wstępie do trzeciego już, ogłaszanego na łamach „Almanachu Muszyny”, artykułu poświęconego historii aptek regionu nadpopradzkiego, chciałbym podziękować pani Marii Dulak-Kręcichwost za udostępnienie cennych materiałów historycznych. Natomiast panom Mieczysławowi Łomnickiemu i Edwardowi Gruceli dziękuję za wspaniałe wspomnienia, związane z postacią magistra Eugeniusza Brągiela i apteką w Piwnicznej. Osobne podziękowania chcę skierować do pana Edwarda Gruceli za udostępnienie do reprodukcji zdjęć z kolekcji Izby Muzealnej w Piwnicznej. W artykule wykorzystałem także zdjęcia ze zbiorów prywatnych pana Mieczysława Łomnickiego, za których udostępnienie również bardzo dziękuję.

Próby otwarcia apteki w Piwnicznej podjęto po raz pierwszy w roku 1908. Wcześniej chorym mieszkańcom leki dostarczali lekarze, gdyż umowa zawarta z Zarządem Miasta zobowiązywała ich do posiadania własnej apteczki.<sup>1</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” z 15 września 1908 roku donosiło w dziale „Zgłoszenie podań o nowe apteki”:

*Mr. Kazimierz Ignacy Przesmycki w Przemyśle wniósł podanie o nową aptekę w Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem bez bliższego określenia miejsca, również o aptekę publiczną w Piwnicznej.*<sup>2</sup>

W roku 1909 koncesję na prowadzenie apteki w Piwnicznej uzyskał Władysław Podstawski,<sup>3</sup> dotychczasowy dzierżawca apteki w Medenicach.<sup>4</sup> O jej przyznanie zabiegał już przeszło rok. 8 stycznia 1908 r. złożył pierwsze, oddalone podanie. 18 października 1908 r. złożył kolejne podanie, pozytywnie rozpatrzone przez *c.k. Namiestnictwo*



Rodzina Podstawskich. Reprodukacja zdjęcia ze zbiorów Ireny Podstawskiej-Rosińskiej

<sup>1</sup> J. Długosz (red.), *Piwniczna Zdrój. Studia i szkice z dziejów miasta 1772-1998*, Piwniczna Zdrój 1998, wyd. Secesja, nakładem Rady Miasta i Gminy, ss. 183–185.

<sup>2</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1908, nr 18, s. 295.

<sup>3</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1909, nr 13, s. 202.

<sup>4</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1910, nr 3, s. 52.

w dniu 12 września 1909 r.<sup>5</sup> W październiku 1909 r. nadana koncesja stała się prawomocna.<sup>6</sup>

Władysław Błażej Podstawski urodził się w roku 1863<sup>7</sup> w Jordanowie, jako syn Stanisława, tamtejszego obywatela,<sup>8</sup> i Teresy z domu Wrona.<sup>9</sup> Po ukończeniu szkoły powszechnej w Jordanowie<sup>10</sup> i Gimnazjum w Wadowicach<sup>11</sup> rozpoczął praktykę uczniowską w aptece w rodzinnym Jordanowie.<sup>12</sup> W roku 1888 wstąpił na studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. 6 grudnia 1892 roku uzyskał tytuł magistra farmacji.<sup>13</sup> Początkowo pracował w aptekach krakowskich i w tymże mieście poślubił Katarzynę Bednarz. Następnie zarządzał apteką w Medenicach koło Borysławia.<sup>14</sup> W kwietniu 1897 r. pobrał:

*(...) pensję w chorobie z Kasy chorych dla współpracowników aptekarskich przy Towarzystwie farmaceutycznym „Unitas” w Krakowie za 33 dni choroby.*<sup>15</sup>

W 1921 ofiarował 1000 marek na cel kursów maturalnych, organizowanych przez Małopolskie Towarzystwo „Unitas” dla studentów farmacji nieposiadających matury.<sup>16</sup> Jak wspominała wnuczka Podstawskiego, Irena Podstawska-Rosińska, prawdopodobnie ze względów zdrowotnych:

*(...) złożył ofertę na zmianę miejsca i zaoferowano mu między innymi Piwniczną. Chyba go zauroczyła, że mimo trudnych warunków mieszkaniowych i ubożuchnej okolicy zdecydował się na otworenie apteki właśnie tam.*<sup>17</sup>

W otwarciu apteki w Piwnicznej pomógł finansowo Władysławowi ojciec – Stanisław.<sup>18</sup> W „Deklaracji majątkowej” Stanisława Podstawskiego, potwierdzonej przez Urząd Gminy w Jordanowie, czytamy:

*Jako właściciel realności w rynku w Jordanowie położonej (...) obowiązuje się wyrażnie synowi memu Władysławowi Podstawskiemu magistrowi farmacji na wypadek, jeżeli temuż nowo otwartą aptekę w Piwnicznej przez Wysokie władze polityczne nadaną postawić; dostarczyć bezzwłocznie potrzebnych funduszy na zakupno urządzenia apteki oraz wszelkich środków i potrzeb aptecznych.*<sup>19</sup>

<sup>5</sup> M. Stachoń, *Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939*. Kraków 1978, praca doktorska pod kier. W. Roeske, s. 205.

<sup>6</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1910, nr 10, s. 171.

<sup>7</sup> Informacja na podstawie płyty nagrobnej z grobowca Władysława Podstawskiego, na starym cmentarzu parafialnym w Piwnicznej. Co ciekawe, komputerowe bazy danych Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego określają datę urodzin Podstawskiego na rok 1862.

<sup>8</sup> Informacje na podstawie komputerowych baz danych Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>9</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, *Dawni Piwniczanie. Słownik Biograficzny*, Piwniczna Zdrój - Nowy Sącz 2006, wyd. Drukarnia BAAD Sp. z o. o., ss. 83–84.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Informacje na podstawie korespondencji z Jackiem Rosińskim, prawnikiem Władysława Podstawskiego.

<sup>12</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1883, nr 22, ss. 341–345.

<sup>13</sup> Informacje na podstawie komputerowych baz danych Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>14</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit.

<sup>15</sup> „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, 1897, nr 7, s. 95.

<sup>16</sup> „Wiadomości Farmaceutyczne”, 1921, nr 7–8, s. 69.

<sup>17</sup> Fragment listu Ireny Podstawskiej-Rosińskiej. Cytat za: J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

<sup>18</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit.

<sup>19</sup> Deklaracja majątkowa Stanisława Podstawskiego. Cytat za: J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.



Jak ustaliła pani lek. med. Maria Dulak-Kręcichwost:

*Apteka znalazła na pewien czas pomieszczenie w domu Durlaków. (...) W części domu mieszkała rodzina Podstawskich, w części mieściła się apteka „Pod Opatrznością”.<sup>20</sup>*

Magister Podstawski działał społecznie – w roku 1919 był radnym miasta, działał także w piwnicznańskim Towarzystwie Szkoły Ludowej.<sup>21</sup> Ze wspomnień rodziny wiadomo, że magister Podstawski za darmo rozdawał leki. W czasie okupacji hitlerowskiej, w kilkanaście lat po śmierci Władysława Podstawskiego, jego córka Irena wielokrotnie uzyskała pomoc w postaci żywności od wdzięcznych pacjentów. Z informacji dostarczonych autorowi przez potomków magistrą Podstawskiego wynika, że wszystkie zgromadzone oszczędności zainwestował on w kupno placu pod budowę domu, jednak po zakończeniu I wojny światowej został pozbawiony praw własności.<sup>22</sup> W roku 1929 magister Władysław Podstawski wydzierżawił aptekę swemu pracownikowi – Eugeniuszowi Brągielowi.<sup>23</sup> Zmarł *schorowany*<sup>24</sup> 1 marca 1931.<sup>25</sup> Wówczas to Brągiel zakupił aptekę od rodziny Podstawskich.<sup>26</sup>



Eugeniusz Brągiel urodził się 9 listopada 1899 r. w Radomyślu Wielkim.<sup>27</sup> Stopień pomocnika aptekarskiego uzyskał w roku 1920,<sup>28</sup> następnie rozpoczął studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w roku 1925.<sup>29</sup> 6 lipca 1929 r. poślubił w Dębnie pannę Emilię Chrzaszczównę.<sup>30</sup>

Początkowo pracował w aptece w Głogowie Małopolskim koło Rzeszowa, a następnie w Mszanie Dolnej i przez dłuższy czas w aptece Norka w Krakowie.<sup>31</sup> W roku 1927 wymieniony jest w spisie zamieszczonym przez „Kronikę Farmaceutyczną”, jako członek oddziału krakowskiego Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej, pracujący w Krakowie.<sup>32</sup>

<sup>20</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

<sup>21</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz op. cit.

<sup>22</sup> J. Rosiński op. cit.

<sup>23</sup> „Wiadomości Farmaceutyczne”, 1929, nr 13, s. 158.

<sup>24</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit.

<sup>25</sup> Informacja na podstawie płyty nagrobnej z grobowca Władysława Podstawskiego, „Założyciela apteki w Piwnicznej”, na starym cmentarzu parafialnym w Piwnicznej.

<sup>26</sup> J. Długosz (red.) op. cit., ss. 183–185.

<sup>27</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 14–15.

<sup>28</sup> „Farmacja Polska”, 1960, nr 17, s. 460.

<sup>29</sup> Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939. Warszawa 1939, nakładem Mgra Farm. Franciszka Heroda, s. 350.

<sup>30</sup> „Kronika Farmaceutyczna”, 1929, nr 15, s. 169.

<sup>31</sup> „Farmacja Polska”, op. cit.

<sup>32</sup> „Kronika Farmaceutyczna”, 1927, nr 8, ss. 172–173.



Magister Eugeniusz Brągiel (z prawej) – współtwórca Piwnicznej-Zdroju, przy łaźniach mineralnych. Zdjęcie ze zbiorów Izby Muzealnej w Piwnicznej

skorzeźba przedstawiająca węża eskulapa, a także krzyż i godło Polski. Jeżeli ktoś nie zdjął nakrycia głowy po wejściu do apteki, magister Brągiel udawał, że nie słyszy i nie



Łazienki mineralne i odwiert wody mineralnej. Na pierwszym planie, pierwszy z prawej – Eugeniusz Brągiel. Zdjęcie ze zbiorów Izby Muzealnej w Piwnicznej

Po zakupie apteki w Piwnicznej uznał konieczność jej unowocześnienia i przeniesienia do wygodniejszego lokalu. Było to możliwe dzięki pomocy materialnej teściów mgr. Brągiela; zakupiono narożny dom u zbiegu Rynku i ul. Daszyńskiego (...). Przeprowadzono kapitalny remont wraz ze wzmocnieniem fundamentów, dobudowano drewniane piętro i wymieniono dach. Laboratorium apteczne znajdowało się w podziemiach.<sup>33</sup>

Charakterystycznym elementem przedwojennej apteki w Piwnicznej był barometr, z którego wskazań korzystali wszyscy mieszkańcy.<sup>34</sup> We wnętrzu uwagę dzieci i młodzieży zwracał słój z pijawkami. W izbie ekspedycyjnej wisiała płaskorzeźba przedstawiająca węża eskulapa, a także krzyż i godło Polski. Jeżeli ktoś nie widzi takiego pacjenta. Ten szybko orientował się, jaki nietakt popełnił i natychmiast wychodził z apteki, po czym wchodził ponownie, tym razem już z gołą głową.<sup>35</sup>

Magister Eugeniusz Brągiel był jedną z najbardziej zasłużonych postaci w historii Piwnicznej i jednym z najaktywniejszych społecznie małopolskich farmaceutów. Z pięknych wspomnień, jakie autorowi niniejszego artykułu przedstawili rodowici piwniczanie – emerytowani nauczyciele Edward Grucela i Mieczysław Łomnicki – wyłania się aptekarz zaskakujący wszechstronnością i rozmachem działania.

<sup>33</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

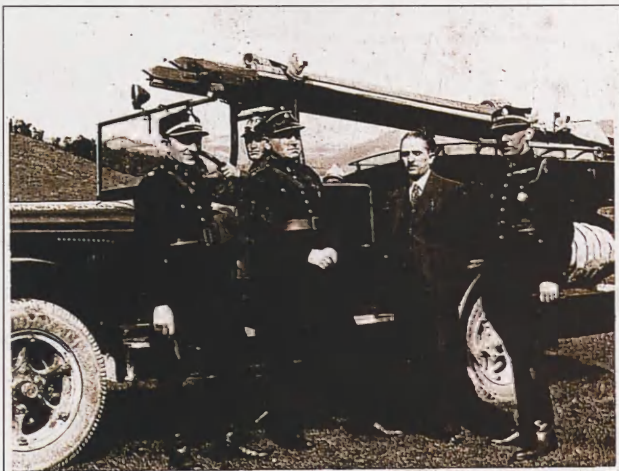
<sup>34</sup> Wywiad przeprowadzony przez autora z emerytowanymi nauczycielami z Piwnicznej, Mieczysławem Łomnickim oraz Edwardem Grucelą, w dniu 24 czerwca 2005 r.

<sup>35</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.



Bragiel zapraszany był na wszystkie miejscowe uroczystości i spotkania. W Radzie Miejskiej, której członkiem został 9 marca 1934 r.,<sup>36</sup> służył fachową radą i pomocą. Stał się motorem przemian w Piwnicznej.<sup>37</sup> Był członkiem komisji rewizyjnej Towarzystwa Szkoły Ludowej,<sup>38</sup> w roku 1932 zainicjował budowę łaźniek zdrojowych, które mimo dużego kredytu, jaki zaciągnięto na budowę, bardzo szybko zaczęły przynosić Gminie zyski. Wszedł także do pierwszego składu Komisji Uzdrawiskowej. Do największych zasług Komisji zaliczyć należy założenie orkiestry zdrojowej, wybudowanie deptaku krytego, muszli koncertowej i łaźniek borowinowych, wykonanie odwiertu wody mineralnej, wprowadzenie poboru taksy klimatycznej od wypoczywających i leczących się w Piwnicznej.<sup>39</sup>

W roku 1937 został magister Bragiel prezesem Zarządu piwnicznańskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Za czasów jego prezesury podjęto m.in. decyzję o budowie nowoczesnej remizy i zakupie samochodu półciężarowego marki „Ford” z motopompą „Leopolia”.<sup>40</sup> Bragiel uczestniczył w organizowaniu piwnicznańskiego „Strzelca”, którego był prezesem<sup>41</sup>, oraz oddziałów Straży Granicznej.<sup>42</sup> Aktywnie działał w piwnicznańskim Kole Dramatycznym.<sup>43</sup> Sprowadził do Piwnicznej siostry szarytki i „dopomógł w organizacji pierwszego na terenie miasteczka przedszkola w Rynku i filii na Hanuszowie”<sup>39,44</sup>



Magister Bragiel, prezes Straży Pożarnej w Piwnicznej, przed nowym wozem strażackim marki „Ford”.  
Zdjęcie ze zbiorów Mieczysława Łomnickiego

Na szczególną uwagę zasługuje wzajemna relacja i współpraca magistra Eugeniusza Bragiela z wybitnym lekarzem miejskim – Ludwikiem Rzeszutką. Poznali się w Krakowie, jeszcze w czasie studiów.<sup>45</sup> Dzięki staraniom Bragiela w roku 1936 Rzeszutko zgodził się objąć funkcję lekarza miejskiego na stałe (od roku 1932 ordynował tu w sezonie letnim). Od tego też czasu datuje się znakomita współpraca lekarza z aptekarzem. Jak podkre-

<sup>36</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 211–238.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 153–171.

<sup>39</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 239–258.

<sup>40</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 283–310.

<sup>41</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 13–14.

<sup>42</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.

<sup>43</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 13–14.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

ślają panowie Mieczysław Łomnicki i Edward Grucela, duet ten nigdy nie wykazał się pazernością lub chęcią zysku. Często leczyli wspólnie za darmo: Rzeszutko nieodpłatnie badając, a Brągiel dając leki. Zarówno aptekarz, jak i lekarz mieli wspaniały kontakt z pacjentami. Magister Brągiel często sam diagnozował choroby i zalecał leki. Nie prowadziło to jednak nigdy do jakichkolwiek nieporozumień z doktorem Rzeszutką.<sup>46</sup>



Aptekarz Eugeniusz Brągiel (drugi od lewej) jako jeden z sześciu delegatów z Piwnicznej do sypania kopca Marszałka Piłsudskiego.  
Zdjęcie ze zbiorów Izby Muzealnej w Piwnicznej



Magister Brągiel wraz z oddziałem Straży Granicznej.  
Zdjęcie ze zbiorów Mieczysława Łomnickiego

Osobny rozdział w życiorysie magistra Eugeniusza Brągiela stanowi okres II wojny światowej. Piwniczna była jednym z głównym miejsc przerzutu ludzi za granicę. Na dużą skalę rozwinięta była też siatka konspiracyjna. Eugeniusz Brągiel pełnił w niej bardzo ważną funkcję. To właśnie do podziemi apteki lub do domu Brągielów trafiały (czasem na

<sup>46</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.



kilka dni) osoby, które przy pomocy kurierów miały zamiar przedostać się przez granicę na Eliaszówce. Początkowo byli to młodzi mężczyźni, którzy chcieli przeprowadzić się do organizowanych w zachodniej Europie polskich oddziałów. Apteka była również tzw. *meliną* kurierów, spotykających się tutaj z osobami, które mieli przeprowadzać przez granicę. Do magistra Brągiela trafiali nie tylko Polacy, ale też i Żydzi, których przerzucali przez granicę specjaliści kurierzy.<sup>47</sup> Wszystkich przybyszów, a także przesiedleńców z ziem przyłączonych do III Rzeszy, piwnicznański aptekarz otaczał troskliwą pomocą, dostarczając leki i pożywienie.<sup>48</sup>

Brągiel, po przybyciu do apteki osób chcących uciec z Generalnej Guberni, sam kontaktował się z odpowiednim kurierem. Zakres konspiracyjnego działania piwnicznańskiego aptekarza był jednak jeszcze szerszy i nie ograniczał się tylko do przerzutu ludzi przez granicę. Przygotowywał on także paczki z lekami, dostarczane konspiracyjnymi kanałami komunikacyjnymi do więzień, obozów jenieckich i dla partyzantów, których oddziały stacjonowały w lasach Beskidu Sądeckiego.<sup>49</sup>

Jak ustaliła Maria Dulak-Kręcichwost:

*Z pomocy mgr. Brągiela korzystali m.in. partyzanci z oddziału „Tatara” i żołnierze miejscowej placówki „Grenzschutzu”, w czym była pomocna dobra znajomość języka niemieckiego przez właściciela. Zaopatrzenie w leki pochodziło z hurtowni w Krakowie, przesyłane koleją, pocztą lub odbierane osobiście. Dużo lekarstw i szczepionek pochłonęła epidemia czerwoności w 1942 r. Po leki dla partyzantów przychodziła pani Żywczyńska z Łomnicy, która w koszyku z jajami miała schowaną karteczkę ze szczegółowym zamówieniem od oddziałów. Niemcy nie mieli odwagi jednak kontrolować apteki, gdyż z fachowej pomocy magistra Brągiela sami często korzystali.*<sup>50</sup>

Magister Brągiel działał również w lokalnych strukturach Rady Głównej Opiekuńczej<sup>51</sup>, będąc jej przewodniczącym.<sup>52</sup> Wraz z doktorem Ludwikiem Rzeszutką brał aktywny udział w powstałym w roku 1942 „Zielonym krzyżu”, formacji pomocniczej Batalionów Chłopskich do spraw sanitarno-medycznych.<sup>53</sup>

W kwietniu 1944 r. magister Brągiel zamieścił w „Wiadomościach Aptekarskich”, organie prasowym Izby Aptekarskiej w Izbie Zdrowia Generalnego Gubernatorstwa, ogłoszenie prasowe o następującej treści: „Magistra po rocznej praktyce, siłą solidną przyjmę natychmiast”.<sup>54</sup>

Panowie Grucela i Łomnicki do dziś nie mogą wyjść z podziwu dla odwagi i opanowania magistra Brągiela, który w czasie okupacji nigdy nie dał po sobie znać, jak bardzo ryzykowne funkcje wykonuje. Mało tego, już po wojnie nie wspominał nigdy o swoich wielkich zasługach! Pomoc ludziom i codzienne narażanie własnego życia przez 6 lat

<sup>47</sup> Jednym z takich kurierów był legendarny Jan Podstawski (ps. AK „Rąbalski”), syn pierwszego właściciela apteki w Piwnicznej. E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 82–83.

<sup>48</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz op. cit., ss. 13–14.

<sup>49</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.

<sup>50</sup> Informacje na podstawie materiałów zabranych przez Marię Dulak-Kręcichwost i przekazanych autorowi.

<sup>51</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.

<sup>52</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 13–14.

<sup>53</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 311–356.

<sup>54</sup> „Wiadomości Aptekarskie”, 1944, nr 6, s. 52.

było dla bohaterskiego aptekarza rzeczą zupełnie naturalną!<sup>55</sup> W rozmowie z autorem niniejszego opracowania pan Mieczysław Łomnicki wspominał: „Jego patriotyzm widać było od razu, nigdy jednak się z nim nie afiszował”.<sup>56</sup>

W pierwszych latach powojennych magister Brągiel nadal bardzo aktywnie uczestniczył w życiu społecznym Piwnicznej. Został pierwszym powojennym prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej i funkcję tę sprawował aż do roku 1956.<sup>57</sup> W tym czasie piwniczna OSP była znana ze swej niepokorności wobec wprowadzanych ustaw: przez dłuższy czas nie zastosowano się do decyzji Rady Ministrów rozwiązującej Związek Straży Pożarnej, nie uznano nowego regulaminu odznak i dystynkcji, nie usunięto z remizy symboli religijnych. Strażacy, mimo obowiązującego zakazu, chodzili do kościoła w pełnym szyku, w mundurach i ze sztandarem.<sup>58</sup> Magister Brągiel przyrządzał w owym czasie (według receptury swej apteki) specjalny preparat do nabłyszczania instrumentów orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej, dla flecisty zaś – płyn do zmiękczenia materiałowych poduszek we fletcie.<sup>59</sup>

Magister Eugeniusz Brągiel, od dawna ciężko chory, zmarł 9 sierpnia 1960 roku. W nekrologu zamieszczonym w „Farmacji Polskiej” czytamy:

*Zmarły od szeregu lat brał czynny udział w pracach społecznych na miejscowym terenie. Cieszył się zaufaniem i szacunkiem miejscowego społeczeństwa.*<sup>60</sup>

Opisując sylwetkę Eugeniusza Brągiela, nie sposób nie wspomnieć o jego żonie – Emilii Brągielowej. Po upaństwowieniu aptek pomagała mężowi, początkowo w niewielu sprawach, jako siła pomocnicza.<sup>61</sup> Po uzyskaniu kwalifikacji technika farmacji, rozpoczęła pracę na recepturze, zadziwiając kunsztem i szybkością wykonania leków. Później to właśnie dzięki jej ogromnemu wysiłkowi i poświęceniom apteka funkcjonowała nieprzerwanie, mimo przewlekłej choroby męża.<sup>62</sup> Pracę w aptece kontynuowała po śmierci Eugeniusza Brągiela, aż do roku 1972.<sup>63</sup> Za wieloletnią pracę dla dobra mieszkańców Emilia Brągielowa otrzymała w roku 1985 złotą odznakę „Za zasługi dla Miasta i Gminy Piwniczna”.<sup>64</sup>

Na koniec dodać należy, że w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia apteka w Piwnicznej, po przemianach ustrojowych, przeszła w ręce potomków magistra Brągiela: syna – Bogusława Brągiela, inżyniera budownictwa i wykładowcy Politechniki Krakowskiej<sup>65</sup>, oraz jego żony, Krystyny, magistra farmacji, która w roku 1992 uzyskała koncesję na prowadzenie apteki. Apteka ta nosi obecnie imię magistra Eugeniusza Brągiela.

<sup>55</sup> Ibidem.

<sup>56</sup> Ibidem.

<sup>57</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 283–310.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> M. Łomnicki, E. Grucela, op. cit.

<sup>60</sup> „Farmacja Polska”, op. cit.

<sup>61</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

<sup>62</sup> M. Łomnicki, E. Grucela op. cit.

<sup>63</sup> Informacje na podstawie materiałów zabranych przez Marię Dulak-Kręcichwost i przekazanych autorowi.

<sup>64</sup> J. Długosz (red.), op. cit., ss. 183–185.

<sup>65</sup> E. Lebdowicz, M. Lebdowicz, op. cit., ss. 13–14.



*Anita Szybel*

## URODZONA W MUSZYNIE

Nazywam się Anita Szybel, z domu Reich. Urodziłam się 25 października 1930 r. w Polsce, w Muszynie, małym miasteczku – uzdrowisku niedaleko Krynicy, w żydowskiej rodzinie klasy średniej. Miałam jednego starszego brata przyrodniego, Julka, który większość czasu spędzał na studiach poza domem.

Mój ojciec miał sklep w Rynku, w którym sprzedawał „Towary Mieszane”. Były to mydła, smary do wozów, nafta, pokost itd. Był to jedyny tego rodzaju sklep w Muszynie, a w sieni był magiel, też chyba jedyny w Muszynie. Mieszkaliśmy w tym samym budynku. Nie pamiętam numeru domu, pamiętam tylko, że znajdował się on po tej samej stronie, co szkoła. I był jednym z tych budynków, które zostały zburzone po to, by zbudować Dom Towarowy.

Wspominam swoje cudowne dzieciństwo, okres kiedy mogłam swobodnie waleśać się po okolicy, wspinać się na góry, spacerować w lesie lub bawić się nad jedną z dwóch rzek, które przepływały przez nasze małe miasteczko. Zwłaszcza lato było przyjemne. Muszyna, posiadająca źródła wód mineralnych, była jak magnes dla wszystkich, którzy mieli nadzieję znaleźć lek na reumatyzm, bezpłodność, problemy z płucami i inne schorzenia. Całe rodziny, a przeważnie kobiety, przyjeżdżały ze swoimi dziećmi, by spędzać w Muszynie całe lato. Często spędzałam czas z dziećmi kuracjuszy, które szukały kogoś do zabawy podczas wakacji.



Anita z Zosią Klausner pozują z psem fotografa

Lato roku 1939 było inne. Plotki o wojskach niemieckich stojących na granicy z Czechosłowacją, która znajdowała się zaledwie kilka kilometrów od Muszyny, oraz obawa, że wojna jest nieuchronna, zmusiły letników do wcześniejszego wyjazdu, co spowodowało prawie powszechną panikę.



Anita nad Popradem (1939 r.)

Moja ciocia, Hania, pod wpływem tej atmosfery zdecydowała się wyjechać z Muszyny, zabierając mnie ze sobą. Na początku moi rodzice nie chcieli o tym nawet słyszeć, uznając plotki o wojnie za przesadzone. Kiedy jednak zdali sobie sprawę, że jest to coraz bardziej realne, a na nich spoczywa wiele innych obowiązków, opieka nad dziadkami oraz zamknięcie swojego biznesu, wyrazili zgodę na mój wyjazd.

W ten sposób w dniu 28 sierpnia 1939 r. wyjechałam ze swojej rodzinnej Muszyny do Przemyśla, pozostawiając za sobą rodziców, brata, dziadków, ciotki, wujków, niezliczonych kuzynów oraz przyjaciół, aby nigdy już ich więcej nie zobaczyć.

Wkrótce po moim przyjeździe do Przemyśla rozpoczęła się wojna. Dwukrotnie cudem uniknęłam śmierci w bombardowaniu.

Zaproszone przez przyjaciół rodziny – państwa Margoszes – razem z ciotką wyjechałyśmy do Stanisławowa, gdzie miałyśmy zamieszkać w ich pięknej willi. Po przyjeździe na miejsce zastaliśmy wszystkich członków rodziny Margoszes siedzących na stercie bagażu, ponieważ wyrzucono ich z domu. Słyszałam, jak pani Margoszes szepcze: „Rosjanom ta willa także się bardzo podoba.”

Od tego momentu mieszkaliśmy w różnych umeblowanych pokojach i chodziłam do rozmaitych restauracji. W jednej z takich restauracji, podczas posiłku, wprost nie mogłyśmy z ciotką uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłyśmy, że do restauracji wchodzi Bolek, mój wujek – brat mojej mamy i mojej cioci. Ilości uścisków i łez nie da się opisać! Wujek opowiedział, jak w ostatniej chwili udało mu się uciec i zakomunikował, że mieszka teraz we Lwowie ze swoją żoną Edą oraz dwuletnią córką Ewusią. Przyjechał do Stanisławowa w odwiedziny do rodziny Margoszes, ale nie udało mu się ich



znaleźć, więc zaczął szukać miejsca, gdzie można coś zjeść i w końcu wylądował w tej samej koszernej restauracji. Podjęliśmy wspólnie decyzję, że od tego momentu musimy trzymać się razem. Wujek Bolek pomógł mnie i cioci spakować się i zabrał nas ze sobą do Lwowa, który w tym czasie znajdował się już pod rosyjską okupacją.

Na wszystkich wywierano nacisk, by przyjęli rosyjskie obywatelstwo, a tym, którzy odmówili, kazano zarejestrować się i zapewniono ich, że będą mogli wrócić do swoich domów na obszarach okupowanych już wtedy przez Niemców. Zamiast tego, w lipcową noc 1940 roku zebrano dziesiątki tysięcy zarejestrowanych wcześniej ludzi, zamknięto ich w bydłych wagonach i wysłano do obozów lub osad na Syberii, Uralu oraz w innych częściach Związku Sowieckiego. Byłam jedną z nich.

W 1941 roku wybuchła wojna pomiędzy Niemcami i Rosją, co spowodowało udzielenie amnestii wszystkim polskim obywatelom, którzy byli w tym czasie w więzieniach. Większość z nich wyjechała w kierunku Azji Centralnej, obszaru w bezpiecznej odległości od frontu. Razem z moją rodziną, po spędzeniu 6 tygodni w bydłym wagonie, przybyłam do Kazachstanu, sowieckiej republiki, w której mieszkalam przez następny rok. Następnym przystankiem był Tadżykistan. Zamieszkałam w Leninabadzie, nazywanym przez tubylców Chodżentem.

Duże grupy polskich obywateli znajdowały się we wszystkich większych miastach azjatyckich. Zostały otwarte polskie szkoły i sierocińce, więc poszłam do szkoły i mieszkalam w sierocińcu aż do samego powrotu do Polski.

W związku z tym, że nie udało mi się odnaleźć nikogo ze swojej rodziny, przyłączyłam się do kibucu w Łodzi, z zamiarem wyjazdu do Izraela. I tak rozpoczęłam wędrówkę przez Czechosłowację, Austrię, aż zatrzymałam się we Włoszech, gdzie mój wujek ze Stanów Zjednoczonych przekonał mnie do przyjazdu do USA. W 1950 roku opuściłam Rzym i znalazłam nowy dom w Brooklynie, gdzie mieszkalam z wujkiem Emanuelem i jego żoną Friedą, którą spotkałam po raz pierwszy w życiu, a mimo to byłam traktowana jak jej własna córka.

Po ukończeniu szkoły średniej uczęszczałam do koledżów Brooklyn i Hunter, a potem rozpoczęłam pracę w biurze jako asystentka księgowego.

W końcu w 1956 roku wyjechałam do Izraela, gdzie zostałam przez 2 lata, pracując jako sekretarka fotografa prasowego. W roku 1959, po sześciomiesięcznych wakacjach we Włoszech, powróciłam do Stanów Zjednoczonych.

W 1960 roku wyszłam za mąż za Leona Szybłę, urodziłam dwójkę dzieci i, zostając w domu, poświęciłam się ich wychowaniu. W 1974 roku moja rodzina przeprowadziła się na dwa lata do Hong Kongu. Po powrocie do USA osiedliliśmy się w Livingston w New Jersey, gdzie mieszkamy do dzisiaj.

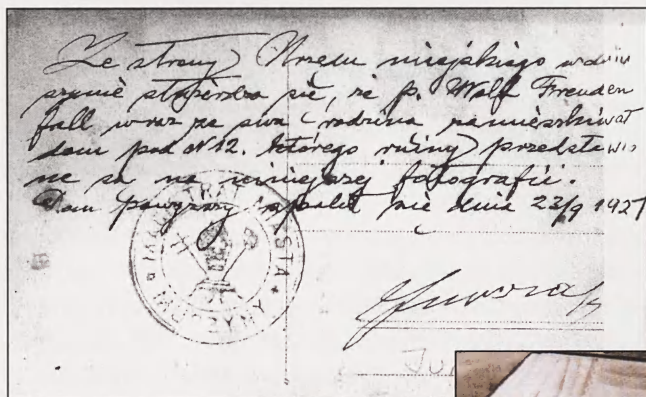
Kiedy moje dzieci wyjechały z domu, by studiować w koledżu, wróciłam do pracy. Obecnie jestem szczęśliwą emerytką, aktywnie spędzam czas grając w brydża, chodząc na koncerty oraz zajmując się wieloma innymi sprawami.



Spalony dom dziadka Wolfa Freudenfalla



Dziadek Wolf z bratową z Ameryki na muzyńskim Rynku



Dokument z magistratu, poświadczający spalenie się domu Wolfa Freudenfalla, podpisany przez burmistrza Antoniego Jurczaka



Anita z babcią na balkonie (dom obok piekarni p. Szternowej)



Samuel Reich, ojciec Anity



Pięciomiesięczna Anita (Muszyna 1931)



Anita z bratem Julkiem na muzyńskim Rynku



Mama Anity – Amalia

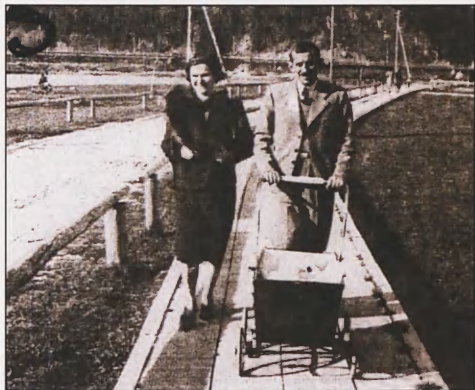


## BORN IN MUSZYNA

I, Anita Szybel, nee Reich, was born on October 25<sup>th</sup>, 1930, in Poland, in a small resort town, Muszyna near Krynica, into a middle class jewish family. I had an older stepbrother, Julek, who was away in college most of the time.

My father owned a store in the central square, which sold various goods like soaps, lubricants, kerosene, varnish etc. This was the only store of the kind in Muszyna. In the entrance was a mangle, also probably the only one in Muszyna. We lived in the same house. I do not remember the house number, but recall that it was on the same side of the square as the school. It was one of the structures that were demolished to make room for the department store.

I remember my wonderful childhood, the freedom to roam around, climb mountains, hike in the forest or play near one of the two rivers that flow through this small town. Summers were especially enjoyable. Muszyna, with its mineral waters, was like a magnet to all, who hopped to find cures for rheumatism, infertility, lung problems or other maladies. Families, mostly women, came with their children to spend summers in Muszyna. I was sought after by the kids, who wanted somebody to play with during their vacation.



Wujek Anity, Bolek Freudenfall, z żoną Ewą i córeczką Ewunią na Zapopradziu



Anita nad Popradem z ciocią Hanką

Summer of 1939 was different. Rumors that German soldiers were on the border with Czechoslovakia, which was only few kilometers from Muszyna, and the fear that war was imminent, prompted the vacationers to leave earlier, which created, almost, a state of panic.

My aunt, Hania, caught in this atmosphere, decided to leave Muszyna and take me along with her. My parents would not hear of it. After all, they too were planning to leave eventually. They thought the rumor about the war was exaggerated. When reminded that they will have to take care of the grandparents and liquidate the business, among other things, they gave in.

And so, on August 28<sup>th</sup>, 1939, we left my hometown, Muszyna for Przemyśl, leaving behind my parents, my brother, grandparents, aunts and uncles, countless cousins and friends not to ever see them again.

Soon after we arrived in Przemyśl, the war started. The bombing twice almost cost us our life, spared only by a sheer miracle.

Invited by family friends, Mr. and Mrs. Margoszes, we left for Stanislawow, where we were supposed to stay in my aunt's friend's beautiful villa. When we arrived we found the whole Margoszes family sitting on a stack of luggage, evicted from their home. I overheard Mrs. Margoszes whisper: „Russians like his villa too”.

From then on it was staying in different furnished rooms, frequenting various restaurants. In one such restaurant, while enjoying our meal, we could not believe our eyes, when we saw my uncle Bolek, my aunt's and mother's brother, enter the restaurant. The crying and hugging was beyond words. He described how he managed in the last minute to escape and was staying now in Lwow with his wife Eda and their two-year-old Ewusia. He came to Stanislawow to visit the Margoszes family. Not finding them and looking for a place to have a meal, he landed in the same kosher restaurant. Decision was made that from now on we all must stay together. He helped us to pack and took us with him to Lwow, which was at the time already under Russian occupation.

Everybody was pressured to accept Russian citizenship. Those who refused were urged to register and assured, that they will be able to return to their homes, in the territories already occupied by the Germans. Instead, in June 1940, tens of thousands of people, all those who registered, were rounded up one night, locked up in cattle trains and sent to camps or settlements in Siberia, Ural or other parts of Soviet Union. My aunt and I were among them.

In 1941 war between Germany and Russia started. An amnesty was granted to all Polish citizens held as prisoners. Most of them headed towards Central Asia, an area safe away from the front. My family, after spending six weeks in a boxcar, arrived in Kazakhstan, a Soviet Republic, where we stayed for one year. The next stop was Tadzhikistan. We settled in Leninabad, or Khojent, as the locals called that town.

Major cities in Asia had large groupings of Polish citizens. Polish schools and orphanages were established. I attended one such school and lived in an orphanage till my return to Poland.

Not finding anybody of my family I joined a kibbutz in Lodz, intending to go to Israel. We started our journey via Czechoslovakia, Austria and stopped in Italy, but my uncle from America persuaded me to come to the States. In 1950 I left Rome and found my new home in Brooklyn with my uncle Emanuel and his wife Frieda, whom I met for the first time and who treated me as if I was their own daughter.

After graduating from high school I attended Brooklyn and Hunter colleges, worked in an office as a bookkeepers assistant.

Finally, in 1956 I took a trip to Israel, where I stayed for two years. There I was working as a secretary to a press photographer. In 1959, after a six-month vacation in Italy, I returned to the States.

In 1960 I married Leon Szybel, had two children and stayed home, raising them. In 1974 my family moved for two years to Hong-Kong. Back in the States we settled down in Livingston, New Jersey, where we still reside.

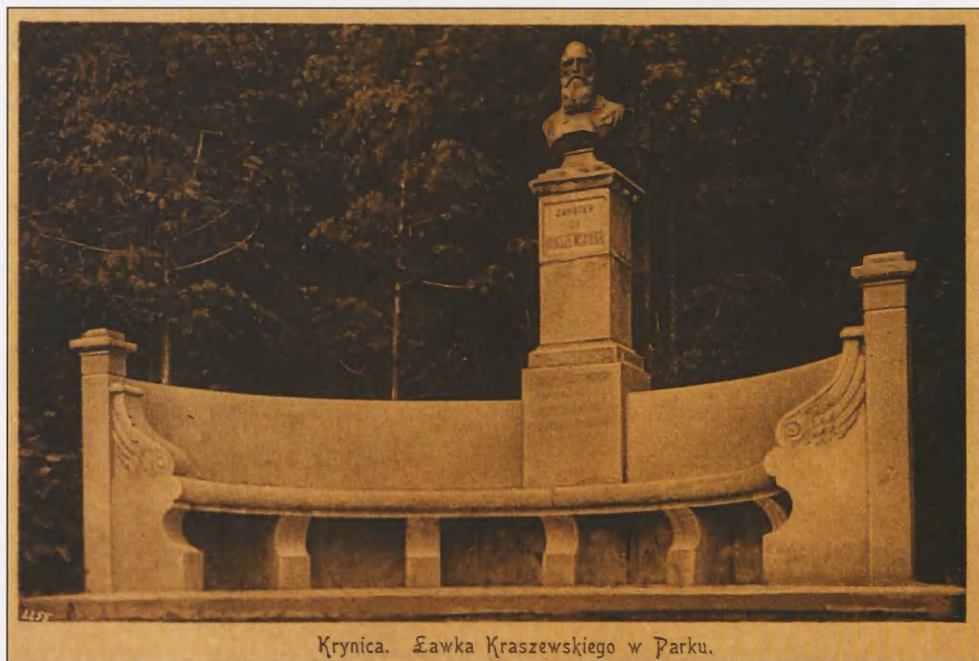
After my children left for college, I went back to work. Now, for the last few years, I am happily retired, playing bridge, going to concerts and keeping busy with many other activities.



*Ryszard Kruk*

## ŁAWKA KRASZEWSKIEGO W KRYNICY

Prawie wszyscy wiedzą, że w Krynicy jest „Ławka Kraszewskiego”, niestety mało kto potrafi ją wskazać.... Prawdziwy smutek jednak ogarnia, kiedy się zobaczy, w jakim ta ławka jest stanie. W roku 2007 minęła cichutko 120. rocznica śmierci wielkiego pisarza – poświęćmy mu zatem chwilę uwagi.



Krynica. Ławka Kraszewskiego w Parku.

Pocztówka ze zbiorów „Almanachu Muszyny”

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) to człowiek o imponującym dorobku. Napisał ponad 200 powieści oraz około 150 opowiadań i nowel. Ponadto: utwory dramatyczne, relacje z podróży i wspomnienia, ponad 20 tomów prac naukowych z historii Polski i Litwy, historii literatury i kultury, językoznawstwa i etnografii oraz wiele innych. Jako dziennikarz poświęcał swój czas pismom: „Athenaeum”, „Gazecie Codziennej”, „Gazecie Polskiej” i drezdeńskiemu „Tygodniowi”. Był malarzem, rysownikiem, wirtuozem – amatorem, kolekcjonerem rycin, rysunków, medali i grafik.

Kraszewski urodził się w Warszawie w ziemiańskiej rodzinie Jana i Zofii z Małskich. Rodzina pięcioro dzieci miała herbem Jastrzębiec. Józef Ignacy był najstarszy z pięciorga

rodzeństwa i wychowywał się w Romanowie, w powiecie włodawskim. W roku 1829 podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wileńskiego, wkrótce jednak przeniósł się na literaturę. Pod pseudonimem „Kleofas Fakund Pasternak” ogłosił pierwsze utwory. W grudniu 1830 roku wraz z grupą młodzieży został aresztowany i otrzymał nakaz osiedlenia się w Wilnie z dozorem policyjnym. W okresie pobytu w Wilnie prowadził badania źródłowe, co zaowocowało pracą *Wilno od początków jego do roku 1750*. W 1833 roku, zwolniony z dozoru policyjnego, osiadł w rodzinnej wsi Dołhe, gdzie u boku ojca nabierał doświadczenia w pracy gospodarskiej. Wkrótce ożenił się z Zofią Woroniczówną, bratanicą prymasa Jana Pawła Woronicza. W roku 1838 młodzi państwo Kraszewscy osiedlili się na Wołyniu, a w roku 1853 przenieśli do Żytomierza. Józef Ignacy pracował tam jako kurator szkolny, był także dyrektorem Teatru Żytomierskiego. W roku 1860 zamieszkali w Warszawie.

W 1866 roku Kraszewski, obawiając się aresztowania przez Prusaków, przyjął obywatelstwo Krakowa, a wkrótce Austrii. Podczas jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy literackiej w roku 1879 był entuzjastycznie przyjmowany w Krakowie. W roku 1882 we Lwowie założył „Macierz Polską”. W 1883 roku został aresztowany w Berlinie pod zarzutem zdrady stanu na rzecz Francji i skazany na 3 lata twierdzy w Magdeburgu. Wskutek choroby płuc w roku 1885 wypuszczono go za kaucją; przebywał następnie w Szwajcarii, później w San Remo. Zmarł w Genewie 19 marca 1887 roku, a pochowany został w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie w dniu 18 kwietnia 1887 roku. „Tygodnik Ilustrowany” (numer 1437 z 23 kwietnia 1887 roku) napisał o tej patriotycznej i podniosłej uroczystości:

*W dniu tym bowiem dziwnie szarym i mrocznym grzebano w prastarym grodzie Jagiellonów zwłoki wielkiego, nieśmiertelnego mocarza pióra, Józefa Ignacego Kraszewskiego, grzebano z powagą i wspaniałością godną duchowego jego majestatu.*

## Kraszewski w Krynicy

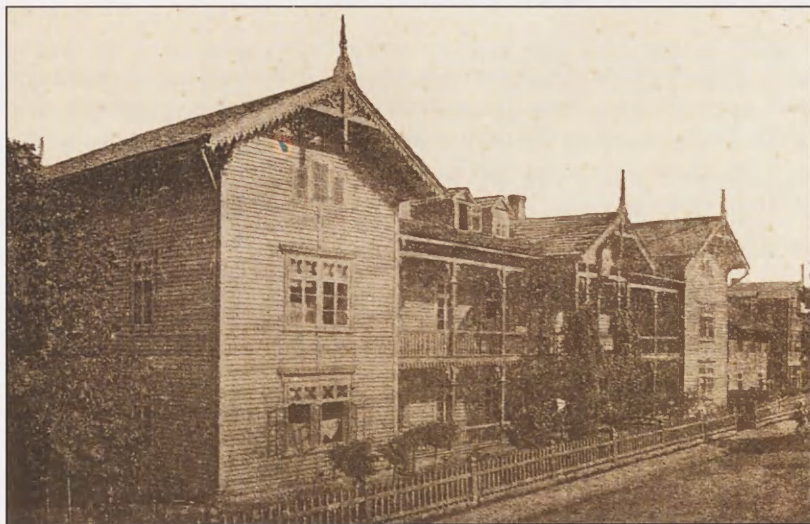
We wspomnianym już roku 1866 pisarz pojawił się w Krynicy i nie był to pobyt niezauważony. Zacytujmy tu słowa Bronisława Babla:

*Również uroczyście witano i żegnano nestora naszych pisarzy J. I. Kraszewskiego w r. 1866, podczas jego pobytu w Krynicy. Były tu bankiety wydawane na jego cześć – panie prześcigały się w uprzejmościach dla niego – a przy wyjeździe wóz pocztowy prześlicznie umajono – nawet i konie przybrano w kwiaty. Prawie wszyscy goście kąpielowi, odprowadzali z muzyką, daleko naszego czcigodnego gościa.*

Kraszewski zamieszkał w willi „Trzy Róże”, zwanej również „Hotelem Seiferta” od nazwiska jego pierwszego właściciela, zbudowanej w roku 1863 i już nieistniejącej. Willa stała przy obecnej ulicy Kraszewskiego, mniej więcej w miejscu, gdzie dzisiaj jest sklep ASORT i niszczący budynek biurowy PPU Krynica – Żegiestów. „Trzy Róże” były wówczas największym pensjonatem w uzdrowisku i obejmowały dwa budynki, pierwszy – od ulicy, z pięćdziesięcioma pokojami, drugi – od podwórza, z sześćdziesięcioma. Właścicielem willi w okresie pobytu Kraszewskiego był Józef Znamirowski (zm. 1906), uczestnik powstania styczniowego, sybirak, ranny w nogę i silnie kulejący.



Znamirowskiego, którego szanowała cała ludność: polska, żydowska i ruska, wybrano dożywotnio burmistrzem. Pensjonat „Trzy Róże” był najelegantszy w Krynicy, więc do willi zajeżdżali z pobliskiego dworca goście najlepsi: Lubomirscy, Potoccy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Czartoryscy. Pobyt Kraszewskiego upamiętniony został tablicą, która znajdowała się w sieni „Trzech Róż”. Willa „Trzy Róże” nie miała wodociągu. Wspomnijmy, że jako nosiwoda pracowała w niej Eudokia Drowniak – matka Nikifora. Kolejnym obiektem (co proszę zapamiętać), zbudowanym przez Znamirowskiego, był „Hotel Warszawski”, otwarty w roku 1864.



Pensjonat „Trzy Róże”. [Za:] Bronisław Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896

Kraszewski, pomimo że czas miał w Krynicy wypełniony licznymi organizowanymi dla niego przyjęciami (prywatnymi i publicznymi), nie odłożył pióra. W efekcie powstało jedno dzieło sceniczne oraz szereg interesujących listów. Podczas spacerów, odbywanych mimo złej pogody po okolicy, pisarz miał zwyczaj zatrzymywać się na tak zwanej Edwardówce, skąd roztacza się ładny widok na centrum Krynicy.

Wśród listów Kraszewskiego, opracowanych przez Wincentego Dankę, natrafiłem na siedem napisanych w Krynicy. Zaczerpnę z nich jedynie te fragmenty, które dotyczą bezpośrednio uzdrowiska. W liście do Adama Miłaszewskiego<sup>1</sup>, datowanym na 6 lipca 1866 r., Kraszewski pisze:

*Dojechałem tu szczęśliwie, ale co dalej? Zdaje się, że wody mi posłużą dobrze, bo bardzo smakują. Gości mało, bardzo mało i teatr pewnie nie przyjedzie, bo majątniejszych famillii ledwie kilka, a kilkadziesiąt Żydów.*

<sup>1</sup> Adam Miłaszewski (1827–1893) – aktor, dyrektor teatru w Krakowie i we Lwowie, przyjaciel i opiekun pisarza w czasie jego pobytów w Krakowie; pełnił też rolę „skrzynki kontaktowej” Kraszewskiego, przekazując materiały wywiadowcze związane z antypruską działalnością pisarza.

List kończy dopisek:

*Krynica Hotel Seiferta 25. Zabawię tu do 1 dni sierpnia zapewne na miejscu, chyba by wypadki przeszkodziły.*

Z listu wynika, że Kraszewski z Krakowa wyjechał 3 lipca i zapewne podróżował koleją do Bochni, a stamtąd powozem do Krynicy. Podróż zwykle zajmowała dwa/trzy dni. Do Krynicy prawdopodobnie przybył już 4 lub 5 lipca. 7 lipca (sobota) Kraszewski napisał list do Tadeusza Langiego<sup>2</sup>, z którego przytoczę dwa fragmenty:

*Osób tu mało i wątpię, żeby kto mógł przybyć. Z pewnych względów jest to dogodnym, ale zawiedzeni w nadziejach spekulatorowie miejscowi całym ciężarem, a raczej całą próżnią swych kieszeni łaknących, spadają na nas niedobitków.*

I dalej:

*Tu właściwie podnóże górskie, ale nie góry jeszcze. Krynica jest miła, ale widoki zamknięte i lasy jodłowe jednostajne, niewiele malowniczego przedstawiają. Uprzejmość tutejszego gospodarza dr Zieleniewskiego jest prawdziwie serdeczną.*

Ten fragment listu potwierdza, że ze strony lekarzy krynickich dostojnym gościem zajmował się dr Michał Zieleniewski (1821–1896), który od roku 1857 pełnił funkcję lekarza zakładowego w Krynicy. Mieszkał w „Domu pod Orłem” położonym zaraz obok deptaku, był autorem ponad stu opracowań dotyczących Krynicy. Z innego zdania w liście wynika, że drugim lekarzem, który zajmował się Kraszewskim w trakcie jego pobytu w Krynicy, był Józef Fałęcki (1829–1879), adiunkt Kliniki Uniwersyteckiej w Krakowie, współpracownik profesora Józefa Dietla.

W liście datowanym na 15 lipca, a skierowanym również do Tadeusza Langiego, Kraszewski pisze:

*Oglądam okolice, używam powietrza, prawie nic nie robię, bo nawet nie rysuję, a piszę nader mało. Czy wody i kąpiele posłużą, trudno wyrokować. Dodajemy do tego gimnastykę higieniczną, cóż już można więcej? Z osób poznanych tu jest jak Wam wiadomo Moszyński, jest ks. biskup Łętowski, jest Estreicher ... Żydzi przemagają, jeśli nie qualitate, to quantitate.*

Kraszewski, jako tytan pracy, pozwolił sobie w liście na żartobliwe stwierdzenie: „Mimo, że zupełnie nic nie robię, napisałem 5-aktowy dramat, który przepisuję”. Chodzi tutaj o obraz dramatyczny z XVIII wieku *Równy wojewodzie*, wydany drukiem w roku 1868 z notką „Krynica, 5–9 lipca 1866”, świadczącą, że powstał on niezwłocznie po pojawieniu się Kraszewskiego w Krynicy. Pod koniec listu Kraszewski stwierdza:

*(...) Okolica około Żegiestowa jest prześliczna. Byłem tam i na Węgrzech w Sulinie i Lipniku.*

W kolejnym liście do Langiego, datowanym na 19 lipca, Kraszewski prosi, aby wysłać na jego koszt do Krynicy „aparaty malarskie i koszule”. W liście z 25 lipca (także do Tadeusza Langiego) wspomina:

<sup>2</sup> Tadeusz Langie (1841–1919) – absolwent szkoły rolniczej w Jenie, poseł na Sejm Krajowy we Lwowie, wielbiciel Kraszewskiego, bardziej jako twórcy pewnych koncepcji ideowych niż pisarza. Syn Karola, sekretarza Rady Narodowej w Krakowie w 1848 roku, posła z miasta Krakowa do Parlamentu wiedeńskiego, publicysty i działacza samorządowego.



*(...) mnie może wody posłużą, ale dotąd to jeszcze tajemnica, robię, co mogę z siebie, aby wywołać zdrowie. Deszcze nas męczą po kilkanaście razy na dzień. To nieznośne.*

O złej pogodzie pisze także w kolejnym liście datowanym na 28 lipca:

*Humor mi psuje okropna pora, deszcz ustać nie chce i leje, a leje. Wszyscyśmy tym skłopotani, a mnie i to zimno, i klimat ostry niepospolicie dokucza.*

I wreszcie ostatni list z Krynicy skierowany tym razem do Karola, brata Tadeusza Langego, datowany na 2 sierpnia, w którym Kraszewski pisze, że z racji złej pogody:

*Ja i kąpiele przestałem brać dla zimna i wodę pić, czy 23 dni picia i 12 kąpeli zrobi jaki skutek, nie wiem. Dziś jestem zmarzły i czuję się gorzej, niż byłem.*

I dalej:

*Pobyt w Krynicy znużył mnie raczej niż odświeżył. Brak zajęcia zwykłego, nałogowego, już człowieka dziwnie nęka i niecierpliw; nie jest to wypoczynek, ale próba ciężka, a niewolnicze godziny życia przy wodach i klasztorne życie hotelu są niemiłe przywykłemu do swobody. Wszakże gdyby nie ta brzydka pora, która niewole wszelkiego rodzaju zwiększała, byłoby o wiele znośniej. Mnie dla zdrowia więcej potrzeba było podróży, ruchu, zajęcia, niż zimnej na czczo wody, której strawić nie mogę, choć mało piję. Trzeba być daleko porządniejszym i uczciwszym człowiekiem niż ja jestem, aby Krynica pomogła, a tu natura kapryśna i samowolna, jak trochę moja ... to z nią rady dać trudno.*

W dniu 5 sierpnia Kraszewski, wspólnie z Tadeuszem Langiem, udał się furką z Krynicy do Zakopanego i w Tatry. Piękny opis tej podróży ukazał się w roku 1868 w numerze 167 pisma „Kłosy”.

Rok 1866 był znaczący dla twórczości Kraszewskiego, a sprawą centralną, która stanowi oś jego publicystycznej aktywności, było przegrane powstanie styczniowe, którego wybuchowi – w danym momencie – Kraszewski był przeciwny. Pisarz uznał, że w atmosferze klęski nie można narodu zostawić bez myśli przewodniej i kierownictwa ideowego. Z tych dążeń zrodziły się główne dzieła jego publicystyki tego okresu, a mianowicie 4 roczniki „Rachunków” (1866–1869).

Pobyt w Galicji w roku 1866, zdaniem Wincentego Danki, ukazał Kraszewskiemu całą nędzę i brak perspektyw Galicji pod zaborem austriackim. Zacytuje fragment listu Kraszewskiego z 23 sierpnia, jaki napisał do Tadeusza Langiego, gdy po pobycie w Krakowie, Krynicy i Zakopanem dotarł do Drezna.

*Jak zmora prześladowuje mnie przypomnienie tego com widział u nas w ciągu podróży i pobytu, ubóstwa, nędzy, opuszczenia, apatii, rozstroju jakiegoś, i niesłychanego braku życia. Zdaje się, że podźwignąć ten kraj z tego stanu prostracji jest nad siły człowieka.*

## Kraszewski dla Krynicy

Kraszewski odwzajemnił się Krynicy jak mógł najlepiej – jako pisarz. Ulokoował w niej akcje dwóch swoich dzieł: *Wielki nieznajomy* i *Koncert w Krynicy*. Pierwsze z nich wyszło spod jego pióra w roku 1871, a jego akcja rozgrywa się w roku 1866. Pisarz opisuje uczucie dwojga młodych ludzi, które nie może zostać uwieńczone małżeństwem z racji dzielących ich: pochodzenia społecznego, profesji i środowisk, w których się wychowali. Postaci, jak to u Kraszewskiego, opisane są soczyście, niemniej nie chcę

czytelnikowi zajmować czasu ani bohaterami, ani fabułą. Za to chcę przywołać z powieści te elementy, które bezpośrednio odnoszą się do Krynicy. Pojawia się ona już na samym wstępie, gdy autor podaje nazwy dwóch obiektów, a mianowicie „Pod Różą” (chodzi zapewne o „Trzy Róże”), gdzie ulokował głównych bohaterów powieści, i „Hotel Warszawski” – miejsce pikników organizowanych przez Emilię hrabinę Palczewską. Pozostałe wymienione nazwy hoteli i pensjonatów są już wymysłem autora. Częstym miejscem spotkań i spacerów bohaterów są: deptak, źródło główne, a także i ścieżki spacerowe na dzisiejszej Górze Parkowej. Wspominana jest postać wielce zasłużonego dla Krynicy dra Zieleniewskiego i dra Dietla, „z którego rozkazu do Krynicy przybywali”.

Bohater powieści, Gabriel Pilawski, wybrał się na chłopskim wózku do Żegiestowa, co przez towarzystwo uznane zostało za nie lada wyczyn. Warto przypomnieć, że w roku 1866 do Krynicy dojeżdżało się od strony Nowego Sącza tylko przez Słotwiny, a nie – jak obecnie – także doliną Popradu. Linia kolejowa bowiem i towarzysząca jej droga (poprawiona zapewne z racji budowy linii kolejowej) została uruchomiona doliną Popradu do Muszyny (i dalej na Węgry) dopiero w roku 1876. Dlatego wyprawa do Żegiestowa była przygodą, w trakcie której:

*(...) jedzie się drożynami, ścieżkami, ponad urwiskami po kamieniach, przez potoki, tak że często i wozem przerznąć się trudno, koczem ani myśleć.*

Autor opisuje na podstawie własnych obserwacji trasę, jaką podróżowali jego bohaterowie w trakcie wyprawy z Krynicy w Tatry. Wspomina przejazd przez Muszynę, „w której sterczą resztki obalonego zamczyska”. Opisuje wizytę w Jędrzejowej u artysty Chudzika, „wyrabiającego drobne sprzączki z drzewa dosyć zręcznie”. Jeśli przyjąć, że Jędrzejowa to Andrzejówka, to autor mylnie ulokował ją między Krynica a Muszyną, ponieważ w rzeczywistości wieś ta leży między Muszyną a Żegiestowem, chyba że miał na myśli Powroźnik lub Jastrzębik. Szczegółowo i zgodnie z faktami opisany jest Żegiestów, „schowany w parowie ze swoimi skromnymi domkami, kapliczką, bokami poobrywanymi gór”, z widokami „ku Węgrom”. Z opisu wnioskując, właśnie w Żegiestowie, dokąd możliwe było „dojechanie z Muszyny tylko chłopskimi wózkami”, przeprawiono się przez Poprad. Poprzez Lipniki, czyli Lipnik, gdzie czekały powozy, a następnie – jak sądzę – trasą na Udol, Plawnicę lub Hajtówkę udano się w kierunku Lubowli, gdzie goście nocowali. Jest to o tyle interesujące, że jeśli opis jest rzetelny, a moja obserwacja trafna, należy wnosić, że z Żegiestowa nie jechano dalej doliną Popradu w kierunku Piwnicznej, aby przez Mniszek udać się do Lubowli, bo droga na tym odcinku nie była jeszcze dostępna dla powozów. Znaczyłoby to, że dla licznych podróżujących z Krynicy w kierunku Tatr i Szczawnicy korzystano z drogi przez Lipnik, co – patrząc na mapę i przebieg starych dróg w regionie – wydaje się logiczne. Potwierdza to przypuszczenie do dziś istniejąca karczma w Lipniku o nazwie „U Financa”, która sugeruje, że między Galicją i Węgrami na tym odcinku, przy brodzie popradzkim, istniała kontrola celna.

W dalszej części powieści pojawia się Muszyna, za którą – w kierunku na Żegiestów – autor każe swoim bohaterom pojedynkować się „na pistolety”. Pojedynek jednak, z racji złej pogody, odbywał się ostatecznie w stajni wynajętej u Żyda w Muszynie.



I jeszcze jedna nietracąca na aktualności obserwacja autora. Po skończonym sezonie letnim”:

*(...) właściciel hotelu nawet się pakował. Krynica powoli pustoszała i już można mieć było przedsmak tej ciszy i wyludnienia jakie tu panują. Wszystkie wody i stacje zdrowia, na które pewna tylko pora przypada, przynosząca im życie, mają ten byt przerywany, to zasypianie i budzenie się, zmieniające je nie do poznania. Kto widział Niceę w lecie i Wiesbaden zimą, gdy nawet ławki z ogrodów uciekają, może mieć wyobrażenie, czym jest taka Krynica po odjeździe gości. Zostają tu na zimowe, jesienne, wiosenne, dłuższe rekolekcje stróżowie od mostu i ofiary niedoli, które gdyby jak bobaki, pozasypiać mogły, nim się nowi zjadą goście, byłiby pewnie bardzo szczęśliwi.*

Akcja drugiej wspomnianej opowieści, która powstała w roku 1882, też toczy się w roku 1866 i – prawdę powiedziawszy – mogła mieć miejsce w każdym z uzdrowisk, bo mało w niej bezpośrednich odniesień do Krynicy. Dotyczy ona obserwowanego przez Kraszewskiego dramatu, lub, jak kto woli, lirycznego komizmu postaci Mikołaja Dereczko, człowieka ogarniętego wiarą w swój kunszt gry na skrzypcach, który twierdzi: „w końcu albo się uda, albo wszystkie struny pękną i będzie finał”. Przyjdzie mu grać w Krynicy koncert – świetnie oddany przez Kraszewskiego – przy pustej sali:

*Śmietanka Towarzystwa nie myślała się kompromitować, słuchając gry nieznanego, a niepozornego rzępoły. Tam zaś gdzie nie ma śmietanki, i mleko bywać nie zwykło. Zostaje tylko serwatka w najlepszym razie.*

Opowiadanie rozpoczyna zdarzenie, które lokuje pobyt Kraszewskiego w Krynicy w kontekście jego osobistych przeżyć. Pisarz wspomina bowiem, że Dereczko go odwiedził, niezapowiedziany, w jego:

*(...) skromnej ciupce, w której w roku 1866 mieściłem się w Krynicy – unikając nieprzyjemnych odwiedzin pruskich w Dreźnie.*

Oba dzieła łączy fortepian. Kraszewski w *Koncertcie w Krynicy* przypuszcza, że był to instrument „naówczas może w Krynicy jedyny”. A w *Wielkim nieznanym* bohater stwierdza, że „w Krynicy jest pono jeden tylko, ten stoi w salonie »Warszawskiego Hotelu« i na godziny się go najmuje”. Fortepian nie spełnił jednak swej roli, bo nie zagrały na nim ani kapryśna akompaniatorka Dereczki, ani piękna Elwira Domska, obiekt westchnień Pilawskiego.

## Krynica dla Kraszewskiego

Krynica postanowiła upamiętnić pobyt Kraszewskiego postawieniem specjalnej, poświęconej mu ławki z popiersiem pisarza – w jego ulubionym miejscu, czyli na Edwardówce. Projekt opracował Wojciech Gerson, także jeden z gości Krynicy. W roku 1879, podczas obchodów jubileuszowych w Krakowie, mieszkańcy Krynicy wystosowali w dniu 1 sierpnia do jubilata rysunek ławki ze skierowanym do niego adresem, który przytoczę za Bronisławem Bablem:

*Czcigodny Jubilacie, w uroczystej chwili obchodu przez cały nasz naród półwiekowej JW. Pana dla niego pracy i my mieszkańcy ruskiej wioski „Krynica”, pragniemy dać wyraz dla JW. Pana naszych najszczerzych życzeń, najgłębszej czci i naszej wdzięczności.*

*Z ubogiego górskiego zakątka, u którego wód JW. Panie przed 13 laty zdrowia i wytnienia szukałeś – serca tylko nasze w darze oddać Ci możemy. Pomni jednak Twego wśród gór tutejszych pobytu, ośmielamy się zawiadomić, iż postanowiliśmy wznieść trwałą ławkę z napisem „Zakątek Józ. Ign. Kraszewskiego w r. 1866, na pamiątkę Jego jubileuszu 1879, wdzięczna Krynica”, aby obecnym i przyszłym pokoleniom przekazać drogą pamięć JW. Pana w tutejszym zdrojowisku. Racz Panie przyjąć zapewnienie najgłębszej czci i uszanowania, jakie wdzięczne nasze serca dla jubilata na zawsze są przepełnione.*

List podpisali: dr Michał Zieleniewski, lekarz rządowy, Zygmunt Sokołowski, ck zarządca zakładu i inni obywatele Krynicy.



Ławka J.I. Kraszewskiego (własność Komisji Zdrojowej).

[Za:] Bronisław Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896

Ławkę Kraszewskiego wykonał Fabian Hochstim (1825–1906), który, jak poinformowała mnie Barbara Zbroja, autorka znakomitej pracy o architektach żydowskich w Krakowie, prowadził pracownię kamieniarską przy ul. Poselskiej w Krakowie, gdzie do dziś na jednej ze ścian kamienicy widnieje fragment jego reklamy. Produkował on głównie pomniki nagrobne. Jednym z jego prestiżowych zamówień było wykonanie Aron ha-Kodesz w synagodze Tempel w Krakowie. Pomniki nagrobne, sygnowane jego nazwiskiem, znajdują się na żydowskim cmentarzu przy ulicy Miodowej, cmentarzu Rakowickim, Starym i Nowym Cmentarzu w Podgórzu, jak również na cmentarzach komunalnych w Wieliczce i w Jarosławiu. Wykonał także schody prowadzące do kaplicy św. Jacka w krakowskim kościele oo. Dominikanów. Jego wyroby wyróżnione były medalami na



wystawach w Krakowie w latach 1870 i 1872. Otrzymał także dyplom honorowy na wystawie wiedeńskiej w roku 1873. Dodać należy, że Fabian Hochstim wykonywał prace przy pomniku Józefa Dietla w Krynicy, który odsłonięto w roku 1900.

Uroczyste odsłonięcie ławki z popiersiem Kraszewskiego odbyło się w dniu 1 sierpnia 1881 roku. Podczas uroczystości przemówił lwowianin **Henryk Schmitt** (1817–1883), przedstawiciel lelewelowskiej szkoły historycznej i ceniony bibliotekarz. W roku 1905 popiersie Kraszewskiego, które sporządzone było pierwotnie z gipsu, zamienione zostało na wykonane z brązu przez Krakowskie Zakłady Odlewnicze Marcina Jarry.

Kolejnym upamiętnieniem Kraszewskiego było nadanie głównej krynickiej ulicy, biegnącej od centrum w kierunku Muszyny, imienia Kraszewskiego. Przy tej ulicy znajdował się kiedyś pensjonat „Trzy Róże”.

\*\*\*



Kuracjusze przy Ławce Kraszewskiego. Fotografia z przełomu XIX i XX w.

Władzom samorządowym i miłośnikom Krynicy zadedykuję słowa zapisane w roku 1896 przez wspomnianego już Bronisława Babla, a dotyczące Ławki Kraszewskiego:

***Miejsce to wraz z ławką otaczane jest dotąd staranną opieką. Spodziewamy się, że i w przyszłości będzie ono starannie pielęgnowane, gdyż przypominać nam będzie jedną z najpiękniejszych chwil jaką miała Krynica, goszcząc u siebie Nestora naszych pisarzy.***

### ***Literatura:***

1. J.I. Kraszewski, *Skarb*, Wybór opowiadań, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1975.
2. J.I. Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1988.
3. A. Banach, *Nikifor*, Arkady, Warszawa 1983.
4. B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, nakładem Autora, drukiem R. J. Pizsa, Nowy Sącz 1896.
5. Z. Wąsowicz, *Krynica i jej środki lecznicze*, Spółka Wydawnicza Prawda, Kraków 1925.
6. „Tygodnik Ilustrowany”, numer 1437 Warszawa, 23 kwietnia 1887.
7. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich PAN, Wrocław 1957.
8. J.I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eljasza Radzikowskiego*, w opracowaniu Wincentego Danki, Wrocław – Warszawa – Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN 1966.
9. B. Zbroja, *Miasto umarłych*, WAM, Kraków 2006.



Kryty chodnik w Krynicy. Drzeworyt Edwarda Gorazdowskiego (1843–1901), jednego z najlepszych polskich drzeworytników reprodukcyjnych, wg rysunku Aleksandra K. Gryglewskiego.

[Za:] Jana Jaworskiego *Kalendarz Ilustrowany na rok 1871*. Warszawa 1870



Witold Kaliński

## ZASADZKA NA REGIONALNEGO POETĘ

REGIONALIZM w *Encyklopedii szkolnej. Literatura i nauka o języku* oznacza „element językowy właściwy określönemu obszarowi geograficznemu kraju (...) występujący w mowie potocznej osób wykształconych zamieszkających na tym obszarze”. Jest zatem pojęciem z zakresu języka (mówionego) i synonimem prowincjonalizmu. Podobnie rzecz ujmuję *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. Nie o taki sens słowa nam idzie.

Szerokie rozumienie słowa pojawia się w artykule *Regionalizm w Słowniku literatury polskiej XX wieku (Vademecum polonisty)*. Sam artykuł odsyła m.in. do klasycznej rozprawy Stefani Skwarczyńskiej *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury* (1937), ale stan badań sięga końca lat osiemdziesiątych XX w. Przytoczymy fragment obszernej definicji głównego dziś, jak się wydaje, znaczenia słowa:

(...) jeśli utwór krąży zasadniczo w obiegu regionalnym – to należy do literatury regionalnej bez względu na jego specyfikę (...) Może to więc być utwór (...) amatora i pisarza zawodowego. Z chwilą gdy ten sam utwór przechodzi do obiegu ogólnonarodowego – przestaje należeć do literatury regionalnej (...)

Odnótowawszy to, porzucamy drogę uczonych rozważań (m.in. ciekawe ustalenia K.L.Konińskiego; Lwów 1938), a zajmiemy się zagrożeniami, jakie niesie dla piszącego wiersze lokowanie się wewnątrz nurtu, opisywanego pojęciem „regionalizm”. Oto niektóre z owych zagrożeń.

**1. Łatwość ulegania rzewnym wzruszeniom.** Regułą „prawdziwego regionalisty” (a nie stylizatora) okazuje się eksponowanie mniemania, że „jego” subkrajna jest najpiękniejsza w ogóle (czasem w formie bardziej oszczędnej: uboga i skromna, ale „moja”) i pod wieloma względami niepowtarzalna.

Tymczasem wiadomo, że krain p o d k a ż d y m w z g l ę d e m możliwych do wskazania jako równie piękne – jest wiele. Gór Beskidu nie znamionuje nic tak szczególnego, by opisywać raczej je niż Alzację, Rodopy czy falistą a przymorską Bretanię. Podobnie – jeśli kto lubi równinę – Mazowsze, a dalej pojezierza, pbrzeża Bałtyku... Co do Tatr, ciekawe, że są one innymi górami po polskiej, a innymi (kulturowo) – po słowackiej stronie; jedynie Janosik dał się poniekąd zinternacjonalizować.

[[Tu podwójny nawias, by ukryć prawdę: autor tych słów o c z y w i ś c i e nie zamieniłby Beskidu na jakąś tam Alzację, chociaż gdy w niej mieszkał, „wszystkiego” mieszkańcom „zazdrościł”.]]

Oczywiście, na „mojość” odpowiedzi nie ma. Każdy gdzieś doznał *imprintingu* i należy tylko podziwiać Tuwima, że „Kwiaty polskie” poświęcił w tak znacznym stopniu

Warszawie, nie zaś Łodzi. Traktowana z humorem lub jako element autobiograficzny, „mojość” oznaczać by mogła wielce wartościowe zanurzenie w szczególe, do którego daremnie próbowałyby dotrzeć pisarz gdzie indziej urodzony (chyba że jest Moniką Fabisiak, znakomitą autorką muzyńską). Na pewno zaś oznacza zanurzenie w gwarze lub żargonie.

To „mój” region miałby się okazać terenem szczerego życia pełnych prostoty mieszkańców. Pewna miara prymitywu egzystencji stanowiłaby ewangeliczną cnotę – a doświadczenie podpowiada, że często byłaby nią istotnie (pomijamy smętny prymityw przekonai, że Inny jest niecałym człowiekiem).

Łatwo tu o nastroje antymiejskie, a w każdym razie – antywielkomiejskie. Tam są „obcy”, tu – nasi. Tam kłamią w oparach hut i fabryk (a jeszcze gorzej: urzędów), tu oddychamy czystym powietrzem i mówimy prawdę prosto w oczy (czasem: między oczy). Tam są gazety, tu – plotka. Tam... – tu...

I rzeczywiście, trudno byłoby nie dostrzec, że w takiej oto Wierchomli dzieci szkolne, mijane po drodze, często mówią nieznanemu „dzień dobry”. I powietrze czystsze. (Ale już pozdrowienia „szczęść Boże” ostatnio się nie spotyka, a w potoku lepiej się nie kapać, właśnie za sprawą „pełnych prostoty mieszkańców”).

Dla naszych rozważań pozostaje z tego tyle, że poeta regionalny bywa czasem nie-doświadczony, iż wybiera „jasną stronę Mocy”.

Ponieważ jednak samą „jasną stroną” nie da się pisać (skoro pisanie to urzeczenie trwogą egzystencji), więc poezja ta dotyka dramatu tam, gdzie sięga do zdarzeń pełnego trudu życia osób najbliższych, a szczególnie – do (ich) śmierci. Do egzystencji, przedstawianej jako uboga, pełna wyrzeczeń – ale i nieskomplikowanych zachwytów. To trop wiodący od młodego Kasprowicza prostą ścieżką do ostatniego tomu jego wierszy (w rzeczywistości była to kręta ścieżka).

W ślad za przywołaną wyżej definicją, nie różnicuję tu amatorów i pisarzy zawodowych. W sferze regionalnej nie ma to większego znaczenia, może poza zjawiskiem otaczania „prawdziwych pisarzy” nabożną czcią, czasem przewyższającą ich samopoczucie czy realne umiejscowienie na mapie literatury. Niewątpliwie zazwyczaj znają oni więcej nazw tropów, trudniej u nich wysledzić manierę. Więcej różnych trunków pijali.

Trzeba przejść do przykładów. Posłużę się fragmentami utworów poety, czytanego przecież nie tylko w Małopolsce: Jerzego Harasymowicza. Nazwałbym go poetą zawodowym, do czego ma pełne prawo, ale że wydzielał z siebie tomiki w tempie nieco ciężącym na poziomie jego twórczości, więc... znajduję go cokolwiek p o m i ę d z y...

Właściwie od początku krajobraz Harasymowicza bywa rustykalny, z anarchicznym upodobaniem do jarmarku, psoty, fantastyki i – ostatecznie – nieco wysiłonej naiwności,

*gdzie zadymka kręci  
kolorowe baki  
cerkiewnych kopuł (...)  
gdzie strachy na wróble  
biją się  
u stodoł*



jeden drugiemu  
zdejmuje niebieski  
garnek  
i sika (...)  
tam  
trzej królowie  
wiadro wyrwają  
dziewce u studni

(Najlepiej; [w:] *Wieża melancholii*, 1958)

(Dla współczesnego czytelnika informacja: komuniści płacili bodaj 10 zł od wersu. Zapewne dlatego „biją się u stodół” – w dwu wersach, nie w jednym. Oczywiście, da się to też uzasadnić inaczej.)

Szkolnym zadaniem byłoby łowić u poety nawiązania do Gałczyńskiego, próby z Białoszewskiego, Grochowiaka. Instruktywne może być porównanie z gorzkim wierszem Miłosza *Przedmieście* raczej banalnego obrazka poniżej:

A dziś niedziela i Kraków siedzi na chórach  
Więc trzeba na Błonia na ten salon koński (...)  
Tam się najlepiej na świecie zasypia  
Tam zawsze grają w karty i zawsze jest lipiec  
Tam grają w piłkę jeden mecz przez rok (...)  
Moja koszula i broda niezmieniane od tygodni  
Dziwnie intrygują błękitnych proboszczy prawa

(Niedziela, [w:] *Budowanie lasu*, 1965)

Podmiot liryczny Harasymowicza z reguły jest uczestnikiem, a co najmniej obserwatorem, wchłoniętym przez scenę wiersza. Uporczywie sakralizuje on codzienność; liczba nieb, chmur, cerkwi, ikon, świec i lichtarzy jest w jego wierszach nieprzebrana:

Jeszcze rozpoznają gór kozuchy  
zmierschające  
przy czerwonych świeczkach wiklin (...)  
Jest zwózka cerkwi z nieba  
zwózka zimowych krajobrazów  
Wozak ubrany w waciak zmierschu  
wiezie stertę lichtarzy

(Zimowy zmiersch, [w:] *Na cały regulator*, 1985)

Częste – i nieco natrętne – jest nagromadzenie metafor: „gór kozuchy”, „świeczki wiklin”, „zwózka cerkwi”, „waciak zmierschu”. Oczywiście, poezja żywi się metaforą, ale czasem występuje tu (i u naśladowców) przesyt zestawień rzeczownikowych. Na ile znam poetów regionalnych, ten właśnie sposób użycia metafory stosują w nadmiarze.

Zobaczmy jeszcze, jak sprawy się rozgrywają w jednej zwrotce późnego wiersza (Wierchomla, [w:] *Wiersze beskidzkie*). Przyjrzyjmy się kreacji podmiotu lirycznego:

*Gadali wszyscy tabak ćmili  
Lecz ja milczałem w gromów huku*

[uczestnik grupy chłopskiej, „swojej”]  
[heros bez lęku, „osobny”, inni chcą zapewne  
„zagadać” burzę]

*Lubiłem bowiem w taki dzień  
Na świat zarzucać płachtę cudów*

[postępuje według własnych skłonności]  
[Mistrz magii – motyw powtarzający się u J.H.]

Te parę próbek – myślę – wyjaśnia, dlaczego twórczość Harasymowicza była tak popularna. Ujawnia zarazem specyfikę takiego poetyzowania, gdzie natarczywie zaleca się nieco podejrzaną proveniencję, bo po inteligencku unaiwniana – anarchiczna – egzystencję. Ewangelia czytana przez anarchistę – wyznaje, że ten rodzaj lektury dość mnie ciekawi, ale jednak wtedy, gdy jest to lekcja pogłębiona.

Rekwizyty: las, chmury, madonny, nawiązania do kultury lokalnej i, po części, odległej w czasie (Łemkowie, kozactwo, sarmacja), to wszystko, co mieści popularna mitologia d a w n o w y g n a n y c h z s i o ł a, stanowi materię tej poezji, jej wyróżnik, ale i skazę.

**2. Biografizm.** Jak folklorizm (inicjowany w XVIII w.) wybuchnął w romantyzmie, tak i szwadronowi romantyków zawdzięczamy „robienie” wierszy ze strzępów autobiografii, przy czym było to posunięcie równie bezwstydne co u Mickiewicza, tyle że nie sięgające (w swej masie) poziomu artystycznego i uogólnionych znaczeń jego poezji.

Regionaliści posługują się „z natury rzeczy” tym samym materiałem: swoim doświadczeniem – by tak rzec – przeżyciowym. Weźmy teraz za przykład wiersze Wandy Łomnickiej-Dulak, subtelnej poetki z południa Sądeczczyzny. Część jej twórczości zapisana jest w gwarze górali piwniczańskich i nawet debiutuje ona w roku 1993 dwoma tomikami: poetyckim modlitewnikiem w języku ogólnopolskim oraz po części gwarą pisanym zbiorkiem *Śladem serdecznym*. Już sam tytuł tego ostatniego tomu wskazuje na prywatność zapisywanych tu doznań. Oto zaś wiersz, otwierający zbiór:

*Może dożre cie dziadku w niebie  
abo za mnom Boga poprosis  
i jak downi sie pod wąsem zaśmiejes  
kiejżeś mi za dziecka przyniós cosik.*

(*Ide dziadku*)

Tytuły wierszy w tym tomiku (lub ich incipity) mówią same za siebie:

- 1 – [Ziemo piwnicańsko – nopykniejsy w świecie]
- 2 – Piwnicańsko nuta
- 3 – Kicorzowe kochanie
- 4 – Popradowo mściwoś
- 5 – Do gór
- 6 – Moje miasteczko
- 7 – W moim miasteczku
- 8 – Rodowód
- 9 – Zesły sie góry na posiały



10 – *Góralsko jesień*

11 – *Corni górole*

12 – *[Mrucy Poprod pod łoknami]*

13 – *[Piwnicańsko nuta, piwnicańskie granie]*

Uwaga autorki rozdzielana jest sprawiedliwie: skoro był wiersz o jednym dziadku (Józefie), towarzyszy mu – o drugim (Marcinie). Tuż obok wiersz o babce, jednej i nienazwanej z imienia, dokumentuje asymetrię dwu płci, gdzie mężczyźni są osobami publicznymi, kobiety – nie (do dzisiaj, gdy Czarny Góral spotyka grupę znajomych, wita się przez podanie ręki tylko z mężczyznami. Dotknąć baby – niebezpiecznie).

Tak więc osobisty ton wpisany jest w tę poezję na paru „piętrach”: od języka domu rodzinnego, przez obyczaj (i dominującą w obyczajowości religię) – a więc „piętro kultury” – do krajobrazu dookolnego (też naznaczonego śladami kultury lokalnej) i wreszcie do przeżyć egzystencjalnych: śmierci najbliższych, wspomnień dzieciństwa, dramatu niespełnionego macierzyństwa...

Wszystko to nie znaczy, by już od pierwszych tomików nie było tu wierszy o treściach „zobiektywizowanych” czy o postaciach publicznych. Jeśli jednak pojawiają się, to z reguły postaci te są zarazem figurami silnych zbiorowych wzruszeń: ks. Jerzy Popiełuszko, Jan Paweł II... W ten sposób – i czasem j e d y n i e w ten sposób – poeta regionalny wpisuje się w polskość, trzymając się zarazem „spódnicy matki – grupy lokalnej”. To tak, jak gdy Polacy pielgrzymują do Rzymu, by na Placu Św. Piotra stanąć pod transparentem: „Ziemia Chełmińska” (lub podobnym). Nie tyle są więc poszczególnymi katolikami (co nakazywałby sens religii chrześcijańskiej), ile dowodzą – na czyj wtedy użytek? – istnienia grupy etnicznej. Nie całkiem są o s o b n i: gniazdują. Zapewne też powiedzą, że „miejska” czy „inteligencka” osobność jest smutna, niewarta poszukiwań. Zapewne i oni czują powiew trwogi.

Potem jednak poeta dojrzewa. Wtedy dookolne buki stają się znakami wśród innych znaków:

*upodobała sobie dusza moja  
miejsce w królestwie buków  
strażników krajobrazu (...)  
cedry Libanu  
dęby z Mamre  
buki z mojej krainy Kanaan*

*(Pieśń o drzewach)*

Równocześnie obiektywizują się doznania, a z nimi – gatunki poetyckie. Pojawiają się pieśni, już nie pisane w 1. osobie liczby pojedynczej, lecz z obiektywnym dystansem, ani lepszym, ani gorszym niż wyznanie, jednak bez wątplenia stanowiącym krok ku wzbogaceniu percepcji świata. Autorka, jeszcze niepewna tego kroku, „ratuje się” dedykacjami wielu wierszy, mniej lub bardziej osobistymi („Oleńce”, „Pani Danucie Szaflarskiej”), czasem tajemniczymi („T.”).

Kolejny tom Wandy Łomnickiej-Dulak, *Zielonej laski pełna*, zawiera 24 dedykacje na 44 wiersze, można więc określić go jako „dedykacyjny”. Być może da się tu odnotować dwie „sytuacje dedykacyjne”. Pierwsza, gdy dedykacja jest niezbędną częścią materii wiersza (jak w pięknym *Prymiście*, pisanym zresztą gwarą). I druga, gdy Autorka chce monetą dedykacji wypłacić się za czyjaś przyjaźń czy choćby czyjaś rolę w swym życiu. Po trosze wychodzi wtedy poza ramy sztuki „czystej”. Nic w tym złego.

Jeszcze inaczej uwikłanie w biografię dokumentowane i wzmacniane jest w kolejnym tomie, *Wszystkie pory świtu*. Cztery grupy utworów odpowiadają czy to fazom życia, czy rodzajom refleksji: *Czas jasny*, *Zielone przemienienie*, *Łuna kasztanowa*, *Dojrzewanie śmierci* – a każda taka całośćka poprzedzona jest graficznie przetworzonym zdjęciem z rodzinnego albumu Autorki. Sympatyczne przedsięwzięcie edytorskie i „ciepły” komunikat. Pozostaje pytaniem, czy jednak zarazem nie jest to lęk oderwania się od rodzinnej doliny, poza region i poza regionalizm.

Może nie lęk, lecz surowa samoocena? Jednak „cichy poeta” to czasem oksymoron. No, może nie w przypadku Wandy Łomnickiej-Dulak.

**3. Zastępcza metafizyka.** Tu piszący te słowa napotyka na pewną trudność. On sam bowiem (jakoś... jakoś...) oddziela „w sobie” wyobrażenie mgliste (czy może być naprawdę inne?) Boga od dyskursu filozoficznego czy choćby od toposu „sporu z Jehową”. Z uwagi na to, że to wewnętrzne wyobrażenie bóstwa nie ma charakteru interpersonalnego, słabo koreluje z pojęciami filozoficznymi.

Psychologicznie rzecz biorąc, skutkuje to mniejszym lub większym „skokiem pojęciowym” od teologii (czy elementarnej, czy też poddanej rygorom) do refleksji egzystencjalnej. Rozpatrywać tu będziemy sytuację, gdy jest to nie tylko „skok barbarzyńcy, który poczuł Boga”, ale gdy „skaczący” wie, że nie wolno wątpić.

Otóż wątplenie znajduje się u podstaw myślenia. Gdy ustaje drżenie umysłu, zaczyna się rytuał systemu.

Poeci regionalni ulegają łatwości porozumiewania się przy pomocy pojęć dostępnych dla ogółu; ten jest bowiem adresatem ich wynurzeń. Norwid czy Rilke jako poeci regionalni byłiby czymś dziwnym. Podobnie Eliot, Cummings i legion poetów współczesnych im czy nam, niezależnie od rodzaju ich wiary.

Z drugiej strony taki oto Mickiewicz daje się czytać na wielu poziomach lektury. Dajmy jednak pokój geniuszom, a przyjrzyjmy się temu rymotwórcy, co się popularnością wybił ponad region, ale nie przypadkiem zwany jest „lirnikiem mazowieckim”. Teofil Lenartowicz:

(...) *Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,  
I ludzie mi drodzy i mili;  
I nie wiem, co miłsze nad wiejskie poddasze?*

(*Wiecznie to samo*)

(...) *Mazur ci ja, Mazur,  
Spod Warszawy rodzic,*



Nie zaden pan baron  
Ani wojewodzie.

(Mazur)

Ustaliwszy geografię, spójrzmy na jeden z najbardziej znanych, zresztą uroczych wierszy: stylizowany modłą romantyczną *Złoty kubek*.

(...) Aniołowie przylecieli  
W porankową cichą porę:  
Złote jabłka otrząsnęli,  
Złote liście, złotą korę.  
(...) Pan Bóg łaskaw na sierotę,  
(...) A po bokach małe sioto,  
A na spodku małe dzieci.  
(...) Kto się w dłonie wziąć ośmieli,  
W złotym denku przejrzeć lice?  
Sam Pan Jezus i anieli,  
I Maryja, i dziewice.

Bóg z dziecinnych rojeń, świat z wyszywanej makatki nad kołyską. Podobnych wierszy napisał Lenartowicz wiele:

(...) Ot, i dzwoni już dzwonek  
Na wieśniaczym kościele,  
Dzięki Bogu za dzionek,  
Za serdeczne wesele,

(Mazur za wołami)

(...) Mróz wszelkie czucie ściął  
I Pan Jezus duszę wziął

(Duch sieroty)

(...) Aż tu patrzeć, moc Boska:  
W głuchej sadu ustroni  
Lilia w lilię zadzwoni.

(Ballada)

Motyw ubogiej prostoty czasem łączy się, jak w cytowanym *Duchu sieroty*, z nędzą wiodącą do zgonu. Nigdzie jednak nie pojawia się dyskurs z Bogiem, co najwyżej kontrast, zresztą w cytowanym niżej fragmencie dość szczególny:

(...) Oczyszc nas Twej szaty płótnem,  
Jednym wiewem złotej poły,  
Niech się kocham w życiu smutnem  
I w wieczności Twej wesołej.

(Stabat Mater)

Motyw „wesołej wieczności”, trzeba przyznać – nieczęsty, usprawiedliwia się jedynie przez kontrast ze smutnym życiem człowieka. Ot, i tyle tu metafizyki.

Powie ktoś, że Lenartowicz notorycznie kreuje unaiwnione podmioty liryczne, zatem i refleksja nie może być pogłębiona. Jednak pamiętajmy, że literatura nie jest aż tak prostacka: znamy dziesiątki utworów, gdzie „czarny płomień” egzystencji prześwieca przez konstrukcję naiwnego obserwatora.

Zaś dla naszych rozważań Lenartowicz stanowi wzorcowy przejaw ucieczki w stereotyp wiary niewymagającej i niedopuszczającej pytań filozoficznych. Przejaw postawy w s p ó l n o t o w e j, plemiennej.

Odnotujmy na koniec, że poszliśmy tu tropem rozmowy z/o Przedwiecznym. Jest przecież inny trop: ekstazy, zachwytu. Zakorzeniony w pieśni, w muzyce, w tańcu.

**4. Tradycjonalizm.** Jego istotą – pisał o tym Czarnowski – jest, iż wszystkie elementy kultury zastanej, zarówno niedawne, jak i odwieczne, traktuje się jednakowo, bez świadomości zmiany. Gdy zaś ta świadomość nie ma się gdzie wykształcić i udowodnić tym samym ustawiczną k o n i e c z n o ś ć zmiany, sama próba modyfikacji nawyków i przyzwyczajeń jest z góry odrzucana. Jest to zresztą odrzucenie daremne, a wszelka daremność przybiera profil heroiczny.

O harmonii z tradycją, czytana w krajobrazie i w cerkwi, urzekająco pisze Julia Doszna we wstępie do albumu *Cerkwie południowej Polski*:

*Każdy z nas ma na ziemi takie miejsce – jedyne, wybrane tylko dla niego. Dla mnie tym przeznaczeniem jest Łemkowyna, kraina dzieciństwa z pierwszymi jej dźwiękami, z jej przestrzenią i krajobrazem.(...) Bosymi stopami wyczuwałam rytm życia mojej ziemi, oddychałam jej oddechem, uczyłam się jej zapachów, doświadczałam jej smutku przemijania, śmierci.*

Myślę jednak, że nie zawsze miejsce wybiera człowieka, czasem bywa odwrotnie.

Jakkolwiek generowana, tradycja jednych wciąga bez reszty, zakreśla wokół nich czarodziejski krąg, którego nie przekraczają. Są z a d o m o w i e n i w pogodzie swego kraju. Inni – ci wydają się jakoś mniej szczęśliwi, a zarazem bardziej w o l n i – zabierają w podróż przez życie tylko niezbędne artykuły. Pod jesień czasem osiadają, jeśli zdążą.

Rezygnuję tutaj z podawania przykładów; prawie zawsze pojawia się ten silny nurt akceptacji „zasad domowych”. Jakby wymazane zostały konflikty, jakbyśmy nie byli współwinni. Może – dla niektórych przynajmniej – życie było tak bolesne, że sztuka m u s i być jego przeciwwagą, nie przywołaniem.

Wydaje się, że każdy poeta regionalny powinien mieć nad stołem – ku przestrodze – umieszczony wiersz Tytusa Czyżewskiego *Miasto w jesienny wieczór. Niesielanka*:

*wdziej ciepłe astrachany  
termometr wciąż opada  
od knajpy śpiew pijany  
dysonans serenada  
w kościele dzwonią dzwony  
ktoś kogoś kopnął nogą  
w kanale z mgieł opony  
i psy już wyć nie mogą  
ni słońce się nie śmieje  
nad miastem płyną dymy*



*kogut na zmianę pieje  
z cmentarza kąpią rymy  
mknie autem nierządnicą  
tramwaj w aleje znika  
wyblanszowane lica  
pantofle nieboszczyka  
czuć zapach świeżej ziemi  
i trzępią stare meble  
fa so la si do re mi  
drabiny białe szczeble  
w ochronce płaczą dzieci  
i chmury mkną powoli  
purpura zorzy świeci  
łachmanom ludzkiej doli*

Ćwiczeniem na piątkowy wieczór niechby była próba opisu własnej prowincji – podobna.

\*\*\*

Przedstawiwszy powyższe narzekania, ich autor pragnie się teraz przedstawić jako zdeklarowany sympatyk regionu jako źródła wzruszeń o bogatych odcieniach, od bólu i trwogi do zachwyty i niewymuszonej (kto potrafi) pogody ducha. Jego przedpamiętane dzieciństwo upłynęło w państwie muszyńskim. Potem przysły inne krajobrazy, zmienne, wielkich miast i dalekich prowincji. Czy ma się czuć uboższy, czy też właśnie uprawniony do opisu relacji z krainą Rusinów i polskich górali, Słowaków i (ongi) Żydów, Niemców, Węgrów, a nawet Italczyków. Są to relacje i wahania własne; tutaj opisywane w zetknięciu ze sztuką słowa.

*Joanna Kościółek*

## WZGÓRZE

Dostałam od Boga w darze  
cudne, zielono-barwne wzgórze,  
z którego mogłam obserwować  
Różowo-brzoskwiniowe niebo,  
a w świetle zachodzącego słońca  
patrzeć na miasto śpiące  
w strugach krystalicznego deszczu  
W słoneczne letnie dni leżałam  
w fioletowej koniczynie, wysysałam  
słodki jej nektar, a smakował  
tak słodko jak miód.  
Miałam cudne wzgórze, było  
tylko moje, a teraz zasilając  
szeregi skrzydlatych aniołów  
oglądałam już nie moje  
zielono-barwne wzgórze,  
na którym leży  
jakaś inna dziewczyna i wysysa  
życie z już nie mojej koniczyny.  
Moje cudne zielono-barwne wzgórze....

\*\*\*

Co stało się z tym światem?  
Gdzie podziała się miłość?  
Dni przepełnione samotnością,  
szarością, wiecznie takie same.  
Może jutro się zmieni?  
Może nadejdzie miłość?  
Nie...  
Jutro nie nadchodzi nigdy!  
Zawsze jest to „dziś”  
i pusta przestrzeń  
i wielka samotność  
i świat pełen ludzi  
tych samych,  
w których brak miłości.

Ogólnopolski Konkurs Poetycki,  
Almanach, Stary Sącz 2006 r.

### *Od redakcji:*

Joanna Kościółek (rocznik 1987), absolwentka Szkoły Masażu Leczniczego, jest laureatką kilku nagród i wyróżnień w konkursach dla młodych poetów.



Janina Dzierżanowska

## W STRONĘ BACÓWKI NAD WIERCHOMLĄ

Najbardziej popularnym terenem turystycznym w okolicach Muszyny stał się w ostatnich latach region położony na północny zachód od Szczawnika. Rozciąga się on między dolinami potoków Szczawnik i Wierchomlanka i stanowi część bocznego ramienia, jakie pasmo Jaworzyny Krynickiej<sup>1</sup> (wschodnia część Beskidu Sądeckiego) wysyła od Runka (1080 m n.p.m.) ku południowemu zachodowi, w kierunku Popradu. Kulminacją tego ramienia jest Pusta Wielka (1061 m n.p.m.). W terenie tym, 30 lat temu, otwarto schronisko turystyczne PTTK, zwane popularnie Bacówką nad Wierchomlą, a 12 lat temu zaczęła działać stacja narciarska w Wierchomli Małej. Możliwość uprawiania zarówno turystyki pieszej, jak i rowerowej oraz narciarstwa, w połączeniu z walorami krajobrazowymi, przyciągają tutaj turystów praktycznie w ciągu całego roku.

Na pieszą wędrowkę do tego właśnie, interesującego pod wieloma względami, zakątka Ziemi Sądeckiej chciałabym Państwa zaprosić.

Wędrowkę rozpoczynamy w Szczawniku, wsi położonej w gminie Muszyna, w odległości około pięciu kilometrów od centrum miasta. Szczawnik, podobnie jak sąsiedzkie Złockie, jest wsią polemkowską. Znajdujemy się bowiem na zachodnich krańcach dawnej Łemkowszczyzny, która wąskim pasem rozciągała się wzdłuż południowej granicy Polski, w Karpatach (głównie w Beskidzie Niskim), od Solinki (lewy dopływ Sanu) na wschodzie po dolinę Popradu (w Beskidzie Sądeckim). Do 1947 roku zamieszkiwała ją ludność pochodzenia wołosko-ruskiego, która wędrując od wschodu osiedlała się (głównie w wiekach XV i XVI) w słabo zaludnionych przez wcześniejsze osadnictwo polskie terenach górskich. Ludność ta, zwana od XIX wieku Łemkami, tworzyła dość zamknięte wiejskie społeczności. Mieszane wsie polsko-łemkowskie, jak i mieszane małżeństwa należały do rzadkości. Osadnictwo polskie na terenie dawnej Łemkowszczyzny stanowiło zwykle izolowane wyspy miejskie – takimi, w najbliższej okolicy omawianego regionu, były Muszyna, Żegiestów i Krynica. Łemkowie odróżniali się od swych polskich sąsiadów zarówno językiem (uważanym za peryferyjną gwarę języka ukraińskiego), jak i ubiorem, zwyczajami, a także wyznaniem (w zachodniej Łemkowszczyźnie w przeważającej części należeli do Kościoła greckokatolickiego, a neliczni do prawosławnego). Zajmowali się głównie uprawą ziemi i pasterstwem.

Ludność łemkowska Szczawnika, podobnie jak całej Łemkowszczyzny, opuściła swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania głównie w latach 1945–1947 (część wyjechała do

<sup>1</sup> Nazwa ta została oficjalnie ustalona na Konferencji Międzyoddziałowej PTT w Krynicy 29 grudnia 1928 r. (przypis [za:] R. Nitribitt i Z. Hetper, *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice. Przewodnik Turystyczny po Beskidzie Sądeckim i okolicznych górach słowackich*, nakładem Krynickiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Księgarnia Polska, Lwów 1929(?)).

Ukraińskiej SRR, reszta została wysiedlona w ramach akcji „Wiśła” na ziemie zachodnie). Mimo że od tego czasu minęło ponad 60 lat, ślady pobytu dawnych mieszkańców spotykamy na każdym kroku. Przypominają nam o nich istniejące prawie w każdej połemkowskiej wsi piękne, przeważnie drewniane cerkwie (obecnie zamienione na kościoły rzymskokatolickie), stare, przydrożne kapliczki i krzyże oraz cmentarze.

Obecny Szczawnik w niczym nie przypomina dawnej ubogiej wsi łemkowskiej. Ze starej drewnianej zabudowy zachowały się nieliczne chaty i zabudowania gospodarcze, przeważają natomiast (zwłaszcza w górnej części wsi) nowe budynki, najczęściej murowane i okazałe, budowane z myślą o letnikach i turystach. Charakterystyczna jest wzrastająca liczba gospodarstw agroturystycznych. W górnej części wsi trwa budowa zaplecza usługowego nowej, ukończonej w 2008 roku, nartostrady Jaworzynka – Szczawnik, stanowiącej część stacji narciarskiej Wierchomla.

Po minięciu ostatnich zabudowań wsi stajemy u wejścia do przełomowego, górnego odcinka potoku Szczawnik. Od tego miejsca obowiązuje zakaz ruchu samochodowego. Przy okazji należy podkreślić, że zakaz wjazdu dotyczy wszystkich dolin prowadzących w góry. Tymczasem – nawet

w grzbietowych partiach gór – spotkanie samochodu czy motocykla nie należy do rzadkości. Czy odpowiednie służby nie powinny zadbać, by podobne incydenty nie miały miejsca?

Dolina wcina się tutaj między stoki Kotylniczego Wierchu (1032 m n.p.m.) od wschodu, a stoki Szczobów<sup>2</sup> (838 m n.p.m.) i Liskowej (959 m n.p.m.) od zachodu. Stoki po obu stronach doliny porośnięte są gęstym lasem. Ponieważ nasza wędrówka odbywa się cały czas w strefie regła dolnego, należałoby oczekiwać, że otaczać nas będzie las bukowo-jodłowy, czyli tzw. buczyna karpacka. Widoczna jednak duża domieszka świerka (drzewa typowego dla regła górnego) wskazuje, że naturalny dla tego obszaru skład drzewostanu uległ zmianie w wyniku działalności człowieka. Naturalne zespoły leśne zachowały się jedynie w trudno dostępnych miejscach i dla ich ochrony tworzone są rezerваты. Jednym z takich



Potok Szczawnik (fot. J. Dzierżanowska)

<sup>2</sup> Często potocznie używana jest także nazwa: Szczolby.



rezerwatów jest utworzony w 1996 roku, na zachodnich stokach Kotylniczego Wierchu, rezerwat Żebracze, chroniący naturalne zespoły buczyny karpackiej, o czym informują mijane przy drodze tablice. Droga wzdłuż potoku (poszerzona i utwardzona w latach sześćdziesiątych) łagodnymi zakolami wznosi się prawie niezauważalnie, tak że różnicę wysokości około trzystu metrów, między Szczawnikiem a schroniskiem, pokonujemy bez większego wysiłku. Do czasu budowy schroniska droga ta służyła głównie pracownikom leśnym (między innymi do wywózki drewna). Ruch turystyczny odbywał się głównie pobliskimi szlakami znakowanymi – żółtym na Pustą Wielką i zielonym na Jaworzynę Krynicką (1114 m n.p.m.).



Droga wzdłuż potoku Szczawnik (fot. B. Kędzierzawska)

Potok (z wyjątkiem krótkiego, początkowego odcinka) towarzyszy nam cały czas od zachodu i tworzy miejscami niewielkie, ale malownicze wodospady. Koryto potoku wyścielone jest ławicami i odłamkami piaskowców magurskich, które budują trzon otaczających nas gór. Niewielkie wychodnie tych skał, czyli obnażone końcówki ławic piaskowca, widoczne są w wielu miejscach doliny. Nie spotkamy tu jednak tak interesujących form skalnych, jak na przykład na pobliskim grzbiecie Kotylniczego Wierchu (ambony skalne), czy na stoku Jaworzyny Krynickiej (Diabelski Kamień).

Roślinność, która porasta brzegi potoku i drogi, jest dość typowa dla wszystkich dolin górskich w tym regionie. Najbardziej rzucają się w oczy kępy wierzbowki kiprzycy, sadzca konopiastego, łopianów, lepieźników, mięty oraz roślin o jadalnych owocach

(głównie jeżyny). W czerwcu zwrócą pewnie naszą uwagę białe, wiechowate kwiatostany parzydła leśnego (pod ochroną), odcinające się ostro na tle zieleni, a w końcu lata – kępy goryczki trojeściowej, o dużych, dzwonkowatych, ciemnoniebieskich kwiatach (pod częściową ochroną). Wędrując doliną mamy niewielkie szanse na spotkanie jakiegoś większego przedstawiciela tutejszej fauny (na przykład jelenia lub sarny), ale być może uda nam się wypatrzyć salamandrę plamistą – wyjątkowo pięknego płaza, którego czarna skóra pokryta jest żółto-pomarańczowymi plamami. Wprawdzie salamandry prowadzą nocny tryb życia, ale po deszczu wychodzą ze swych kryjówek w dzień i wtedy łatwo je zauważyć. Ten, popularny kiedyś w całych Karpatach, płaz jest obecnie coraz rzadszy i znajduje się pod ochroną.

Po przejściu około pięciu kilometrów od wsi Szczawnik, dochodzimy do kamiennego mostka, przez który skręcamy w lewo, żegnając się z towarzyszącym nam w dotychczasowej drodze potokiem (droga, którą dotąd szliśmy, kończy się w odległości około 1 km powyżej). Po prawej stronie mijamy Uroczysko Szczawnik, w którym, na powierzchni około czterdziestu hektarów, zachowały się cenne starodrzewy bukowo-jodłowe. Po krótkim podejściu leśną drogą wychodzimy na rozległą polanę. W górnej jej części, za kępą drzew widnieje charakterystyczny, w stylu przypominającym zakopiański, budynek schroniska.

Pierwsze plany budowy schroniska powstały około czterdziestu lat temu. Pomysłodawcą i motorem budowy był działacz krynickiego oddziału PTTK, Stanisław Nowak, którego imię nosi teraz schronisko. Z jego inicjatywy w 1967 roku zakupiono w Złockiem przeznaczony do rozbiórki spichlerz i zamontowano go na przygotowanych tutaj fundamentach. Miał on stanowić zrąb przyszłego schroniska. Jednak z braku funduszy prace zostały przerwane. Przez kilka lat opuszczony wśród gór spichlerz budził zainteresowanie i emocje wędrujących tędy turystów. Kiedy w roku 1974 Zrzeszenie Gospodarki Turystycznej PTTK rozpoczęło realizację planu budowy sieci górskich schronisk turystyki kwalifikowanej, tak zwanych bacówek (opracowanego przez działacza PTTK Edwarda Moskałę) powstała szansa dokończenia budowy przez włączenie jej do sieci powstających bacówek. Budowę podjęto w 1975 roku, a we wrześniu 1978 roku schronisko rozpoczęło działalność. Znanie jest ono powszechnie pod nazwą Bacówka nad Wierchomlą, używana jest także nazwa Nowakówka, od nazwiska patrona schroniska.

Bacówka nad Wierchomlą była trzecim w paśmie Jaworzyny Krynickiej schroniskiem turystycznym po Jaworzynie Krynickiej (uruchomionym w 1934 roku) i Hali Łabowskiej (w 1953 roku). W 2003 roku liczba schronisk wzrosła do czterech, po otwarciu prywatnego schroniska na Cyrli, na stokach Makowicy, w pobliżu Rytra. Z wszystkich tych schronisk Bacówka nad Wierchomlą wyróżnia się wyjątkowo dogodnym i malowniczym położeniem. Usytuowana jest na wysokości 895 m n.p.m., przy niebieskim szlaku turystycznym (prowadzącym z Krynicy Zdroju przez Runek i Pustą Wielką do Żegiestowa Zdroju), w miejscu, gdzie zalesiony stok Runka przechodzi w ciąg polan grzbietowych, biegnących prawie nieprzerwanie aż po Jaworzynkę (1002 m n.p.m.). Od północnego zachodu schronisko otoczone jest zalesionymi stokami Lembarczka (917 m n.p.m.), a od północnego



wschodu stokami Runka. Schronisko ma dogodne połączenie drogowe zarówno z doliną Szczawnika, jak i Wierchomlanki. Z tarasu przed schroniskiem, przy dobrej widoczności, roztacza się w kierunku północno-zachodnim i południowym wspaniały widok między innymi na Pasma Radziejowej (zachodnia część Beskidu Sądeckiego) i – jakby w jego przedłużeniu – masyw Tatr. Do 2008 roku przed schroniskiem zainstalowana była mapa panoramiczna, umożliwiająca identyfikację widocznych stąd poszczególnych szczytów górskich. PTTK zastąpiło ją zwykłą mapą najbliższych okolic schroniska. Przywrócenie mapy panoramicznej w tak widokowym miejscu wydaje się jednak niezbędne.



Tak wyglądał w 1969 roku spichlerz, zamontowany w miejscu dzisiejszej Bacówki nad Wierchomlą (fot. J. Dzierżanowska)



Obecny wygląd schroniska – w tym samym ujęciu (fot. B. Kędzierawska)

Tych wszystkich, którzy cenią sobie bliski kontakt z przyrodą, namawiam do spędzenia przynajmniej jednej nocy w schronisku. Dzięki temu zobaczymy wieczorem wspaniały zachód słońca, w nocy – usiane gwiazdami niebo, a w godzinach porannych – stale zmieniający się widok oświetlanych wschodzącym słońcem gór, spowitych często w poranne mgły. Zapewniam, że tych widoków długo nie zapomnimy.



Widok spod Bacówki na Tatrę (fot. D. Hołownia)

Po odpoczynku w schronisku wyruszamy w kierunku południowo-zachodnim. Oprócz niebieskiego szlaku turystycznego towarzyszy nam początkowo również czarny szlak, który najkrótszą drogą prowadzi od schroniska do Wierchomli Małej (odchodzi w prawo przy pierwszej kępie buków).

Przed nami jedna z najpiękniejszych tras widokowych w Paśmie Jaworzyny Krynickiej. Odkryty, lekko sfalowany grzbiet, łączący schronisko z Jaworzynką, ciągnie się na wysokości około 900 m n.p.m., w kierunku południowo-zachodnim, na długości około 3 kilometrów. Stanowi on dział wodny między dorzeczem potoku Wierchomlanka (w dolinie którego leżą połemkowskie wsie – Mała i Wielka Wierchomla), a dorzeczem potoku Szczawnik. Ciąg polan grzbietowych tylko w jednym miejscu rozdzielony jest wąskim pasem lasu. Pierwszy od schroniska ciąg polan nosi nazwę Młaki Długie, drugi, kończący się na Jaworzynce – Młaki Wyżne. Polany rozciągają się po obu



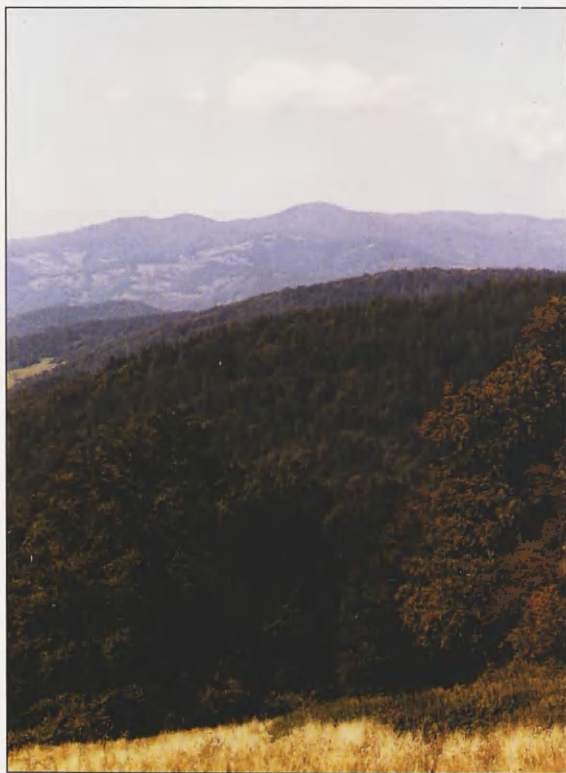
stronach drogi, rozleglejsze są jednak na stokach północno-zachodnich, opadających ku Wierchomli. Przez długie lata stanowiły podstawę pasterskiej hodowli owiec, która w mniejszym lub większym natężeniu (w zależności od popytu na produkty hodowli) i z przerwami rozwijała się tutaj również w okresie powojennym, po przesiedleniu Łemków. To właśnie dzięki wypasowi owiec oraz okresowemu wykaszaniu trawy polany te ocalały, co w okolicach Muszyny należy do rzadkości. W ostatnich bowiem dziesięcioleciach zanikło wiele, zwłaszcza wyżej położonych, odkrytych obszarów, w szczególności na terenach zamieszkałych kiedyś przez Łemków. Nieużytkowane rolniczo (poprzez wypas zwierząt, koszenie lub uprawę), w wyniku procesu zwanego sukcesją ekologiczną, były stopniowo anektowane przez coraz wyższe stanowiska roślinne, a w ostatniej fazie przez las. Polany bowiem, spotykane w piętrze regla dolnego (oraz górnego), to nie element naturalny środowiska przyrodniczego – jak hale występujące powyżej górnej granicy lasu – ale element sztuczny, wynik najczęściej wielowiekowej działalności człowieka. Zjawisko zanikania wyżej położonych polan obserwujemy, w ostatnich latach, w wielu miejscach w regionie Muszyny. Nie ma już śladu po pięknych polanach Jawor i Juchówka, w pobliżu Hali Łabowskiej, słynące kiedyś z pięknych widoków polany na szczycie Pustej Wielkiej znajdują się w daleko posuniętej fazie sukcesji ekologicznej, wiele ze swej atrakcyjności stracił widokowy kiedyś grzbiet Malnik – Garby, a po Wielkiej Polanie, na granicy polsko-słowackiej, praktycznie została już tylko nazwa.



Wypas owiec w pobliżu szczytu Jaworzynka (fot. J. Dzierżanowska)

W miarę oddalania się od schroniska panorama otaczających nas gór jest coraz rozleglejsza. Zostawiamy w tyle zalesione stoki Runka oraz Lembarczka, zza którego coraz lepiej jest widoczny (na horyzoncie) główny grzbiet Pasma Jaworzyny Krynickiej (Hala Łabowska – 1064 m n.p.m., Wierch nad Kamieniem – 1083 m n.p.m., Pisana Hala – 1038 m n.p.m.). W bliskim planie, na prawo, zwraca uwagę stożkowaty masyw Parchowatki (1005 m n.p.m.), stoki której opadają ku dolinie Wierchomlanki oraz w kierunku Łomnicy. To właśnie tędy, między Łomnicą a obu Wierchomlami, biegła do 1947 roku zachodnia granica Łemkowszczyzny. Stałym elementem otaczającej nas panoramy jest widoczne, na najdalszym planie w kierunku zachodnim, rozległe Pasma Radziejowej (Radziejowa – 1262 m n.p.m., Wielki Rogacz – 1182 m n.p.m., Mały Rogacz – 1162 m n.p.m.). Ilekroć patrzę na charakterystyczną sylwetkę Radziejowej, tylekroć przychodzi mi na myśl piękny wiersz *Wniebowstąpienie*<sup>3</sup>, nieżyjącego już poety Henryka Cyganika, piewcy Ziemi Sądeckiej, zaczynający się od słów:

*karmię się kromką chleba  
odkrajaną z bochna Radziejowej  
piję mleko mgieł  
z wielkiej konwi Popradu*



Widok na Radziejową i Rogacz  
z Długich Młak (fot. Piotr Dackow)

<sup>3</sup> Całość wiersza zob. Henryk Cyganik, *Wniebowstąpienie*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 118.



Po minięciu Długich Młak wchodzimy do niewielkiego lasu, tuż za którym widnieje górna stacja wyciągu krzesełkowego (zwanego potocznie „kanapowym”) z Wierchomli Małej. Wyciąg obsługuje stację narciarską Wierchomla, zbudowaną w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na północno-zachodnich, prawie bezleśnych stokach Jaworzynki i grzbiecie biegnącego w kierunku Runka. Stacja została uruchomiona w 1996 roku i od tego czasu stale się rozbudowuje. Obejmuje cztery oddzielne, ale połączone nartostradami stoki o łącznej powierzchni około 150 ha. Oprócz uruchomionego w 2000 roku wyciągu krzesełkowego, długości 1600 m (najdłuższy w Polsce), stację obsługuje sześć wyciągów orczykowych. Ogólna długość tras narciarskich, o różnym stopniu trudności, wynosi około 12 km. Polany, na których zbudowano stację, wykorzystywane są w lecie (podobnie jak w ubiegłych okresach) do wypasu owiec. W 2008 roku stacja Wierchomla została przedłużona do Szczawnika poprzez budowę nowej trasy narciarskiej (długości ponad 3 km) na przeciwnym, południowo-wschodnim stoku Jaworzynki (jej wylot widzieliśmy na początku naszej wędrówki, w górnej części wsi Szczawnik). Dzięki nowej inwestycji stacja uzyskała połączenie z regionem Muszyny i w związku z tym zmieniła nazwę na Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla.



Mapka wyciągów na Pustą Wielką (mapkę pozyskaliśmy dzięki rzecznikowi prasowemu Stacji Narciarskiej Wierchomla, panu Piotrowi Stałędze, za co serdecznie dziękujemy)

Problem istniejących i planowanych stacji narciarskich, a także innych inwestycji w Beskidzie Sądeckim, budzi wiele emocji. Znajdujemy się bowiem na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, który został utworzony w 1987 roku dla ochrony niepowtarzalnej przyrody tego regionu. Dodatkowo, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, teren ten został objęty programem „Natura 2000”. Te dwa fakty zadecydowały, że rygory dotyczące ochrony przyrody są obecnie znacznie ostrzejsze. Dlatego plan budowy nowej nartostrady Jaworzynka – Szczawnik budził wątpliwości władz odpowiedzialnych za ochronę przyrody na tym terenie. I nie należy mieć im tego za złe. Tylko bowiem w procesie ścierania się argumentów wszystkich zainteresowanych stron możliwe jest wypracowanie rozsądnego kompromisu między koniecznością ożywienia gospodarczego i rozwoju terenów, na których żyją ludzie, a ochroną i zachowaniem tego wyjątkowego bogactwa, jakie stanowi otaczająca przyroda. Czy stacja narciarska Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla jest takim rozsądnym kompromisem? Wydaje się, że tak. Obie części stacji powstały na terenie prawie bezleśnym, dzięki czemu konieczna wycinka lasu ograniczyła się praktycznie do niewielkiego obszaru (ok. 1,5 ha) w dolnym odcinku nowej nartostrady. Na stokach i części grzbietowej, należących do stacji, nie zbudowano, poza wyciagami, żadnej dodatkowej infrastruktury, która mogłaby zeszpecić krajobraz lub mieć niekorzystny wpływ na otaczającą przyrodę. Cała baza usługowa obu części stacji zlokalizowana jest u podnóża stacji (w Wierchomli Małej i Szczawniku). Już jednak zmiany, jakie dokonały się na pobliskiej Jaworzynie Krynickiej w ciągu ostatnich ponad dziesięciu lat (od uruchomienia kolejki gondolowej) budzą głęboki niepokój. Chaotyczna, nieprzemyślana i nieharmonizująca z otoczeniem zabudowa części szczytowej oraz odbywające się tutaj (zwłaszcza w dni świąteczne) hałaśliwe pikniki, łamią nawet najłagodniejsze normy ochrony przyrody. Należy mieć nadzieję, że *casus* Jaworzyny Krynickiej będzie dostateczną przestrogą przed powielaniem tego typu działalności na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Od górnej stacji wyciągu krzesełkowego w Wierchomli ruszamy niebieskim szlakiem w kierunku południowym ku widniejącej przed nami Jaworzynce. Po drodze mijamy widoczne po prawej stronie zabudowania bacówki, w której można się czasem zaopatrzyć w ser owoce i bryndzę. Wkrótce docieramy do oryginalnej, zbudowanej z kamieni kapliczki łemkowskiej (tuż pod szczytem Jaworzynki), przy której żółty szlak z Pustej Wielkiej odchodzi do Szczawnika. Po raz ostatni w tej wędrówce spoglądamy na piękną panoramę rozciągającą się stąd w kierunku zachodnim (na Pasma Radziejowej) oraz północnym, a także na widoczną w dole dolinę Wierchomlanki i ruszamy żółtym szlakiem ku południowemu wschodowi, trawersując zalesiony stok Jaworzynki. Wychodzimy wkrótce na rozległe polany, skąd otwiera się rozległy widok w kierunku wschodnim i południowym – aż po słowackie góry Czerchowskie i Lubowelskie. W dole widoczne są wsie Szczawnik i Złockie, na lewo zalesiony grzbiet Kotylniczego Wierchu (zza którego wyłania się wieża telewizyjna na Jaworzynie Krynickiej), na prawo (nieco w tyle) – masyw Pustej Wielkiej. Schodzimy polanami, wzdłuż linii wysokiego napięcia (ze Szczawnika do Wierchomli), obok której biegnie nowy wyciąg orczykowy, obsługują-



cy budowaną nartostradę Jaworzynka – Szczawnik. Mijamy po lewej stronie zniszczony szałas, pozostałość po zabudowaniach bacówki, która przez długie lata była ośrodkiem wypasu owiec na południowych stokach Jaworzynki. Jesteśmy w miejscu zwanym od pobliskiego szczytu – Czertezy (Czerzeże, Czerzeż). Spotyka się tutaj górna stacja nowego wyciągu krzesełkowego ze Szczawnika (długości ponad 1500 m) z wyciągiem orczykowym, prowadzącym stąd na Jaworzynkę. Żółty szlak kieruje się na prawo, ku linii lasu, przy którym mijamy murowaną kapliczkę. W jesieni możemy w jej pobliżu spotkać kwitnące zimowity, łudzaco podobne do wiosennych krokusów i, podobnie jak one, objęte ochroną. Po nieco uciążliwej drodze przez las wychodzimy na pola nad Szczawnikiem. Schodzimy ku następnej łemkowskiej kapliczce, na obniżeniu grzbietu oddzielającego dolinę Szczawnika od doliny Potoku Milickiego. Skracamy gruntową drogą w lewo i – mijając po prawej stronie dawny łemkowski cmentarz<sup>4</sup> (w górnej jego części zachowało się kilka starych nagrobków łemkowskich) – schodzimy do wsi, skąd rozpoczęliśmy naszą wędrówkę.

Zwiedziliśmy w ten sposób niewielki fragment pięknej Ziemi Sądeckiej. Bogactwem tej ziemi jest nie tylko wspaniała przyroda i jej ogromna różnorodność, ale także największe w Polsce zasoby wód mineralnych, unikalny mikroklimat, a także pracowici i pomysłowi ludzie. Bogactwo to można bezpowrotnie zniszczyć pochopnymi i nieprzemyślanymi decyzjami. Ale można też wykorzystać je z pożytkiem dla żyjących tu ludzi i bez większego uszczerbku dla otaczającej przyrody. Jest to wielkie wyzwanie, któremu – miejmy nadzieję – uda się sprostać.

### Literatura:

1. Roman Reinfuss, *Śladami Łemków*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 1990.
2. Jerzy Staszekiewicz, Zbigniew Witkowski, *Ziemia Sądecka*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.
3. Grzegorz Tabasz, *Przyroda Beskidu Sądeckiego*, Wydawnictwo Fundacja, Nowy Sącz 2006.
4. Bogdan Mościcki, *Beskid Sądecki*, Przewodnik, „Rewasz”, Pruszków 2007 (wyd. II).
5. Edward Moskała, *Schroniska górskie PTTK w województwie nowosądeckim*, „Kraj”, 1987.

Pod wyciągiem z Wierchomli wiosną  
(fot. D. Hołownia)



<sup>4</sup> Cmentarz ten od 1990 roku użytkowany jest jako rzymskokatolicki.

*Joanna Wiśniewska*

## W MUSZYNIE

*W górach jest wszystko co kocham  
I wszystkie wiersze są w bukach (...)  
J. Harasymowicz*

W Muszynie jest wszystko co kocham  
odwieczne sny w mgłach zakłète  
soczysty łąn pól przejrzystych  
okrytych niczym diamentem

sosny górują nad głową  
wnikają w odmęty złociste  
chmury nań spoglądają  
sennie i powłóczyście

i mogę zamknąć znów oczy  
obejrzeć świat wokół siebie  
powrócić myślą szczęśliwą  
na wieki odnaleźć siebie

\*\*\*

pytasz mnie kim jestem  
statkiem łąz bezdennych  
oceanem smutku  
drogą bez powrotu

pytasz skąd pochodzę  
z krain bez imienia  
gór o ostrych zboczach  
wód niewyczerpanych

pytasz dokąd idę  
gdzie oczy zaniosą  
tam gdzie cień zalega  
po horyzont świata

### *Od redakcji:*

Joanna Wiśniewska (rocznik 1985) studiuje kulturoznawstwo na UMCS w Lublinie. W wolnych chwilach podróżuje, fotografuje i pisze wiersze. Jest to jej debiut w „Almanachu Muszyny”.



*Adam Ziemanin*

## LUDZIE DROGI, WĘDROWCY BOŻY, PIELGRZYMI...

Odkąd sięgam pamięcią, zawsze miałem wielki podziw, wręcz nabożeństwo, do ludzi drogi. Już w dzieciństwie byłem pełen estymy dla tych wędrowców bożych, którzy przemierzali naszą miejscowość od zachodu do wschodu, czy z północy na południe. Przy czym na południe rzadko kto się zapuszczał, bo tam był już tylko Leluchów z kilkoma domostwami połemkowskimi, Dubne, potok Smereczek, Poprad i granica państwa z Czechosłowacją, obstawiona dość szczelnie, aczkolwiek niewidocznie, przez Wojsko Ochrony Pogranicza, czyli tzw. WOP. Było to tym bardziej dziwne, że z Czechami i Słowakami byliśmy w jednym obozie, zwanym socjalistycznym. A mimo wszystko granicy trzeba było pilnować jak oka w głowie – z takiego bowiem założenia wychodziła władza niezwykle ludowa. Wiadomo, lichy nie śpi, więc lepiej dmuchać na zimne. A Zimne też było – i jest – po drodze do Leluchowa. Tak bowiem nazywa się górski potok płynący jednym z tamtejszych wąwozów<sup>1</sup>. Nazwę swą wziął z pewnością od zimnej wody w nim płynącej. W wąwozie tym w młodości zbierałem dorodne, leśne maliny.

Już wtedy domyślałem się, że ci wędrowcy chyba nigdzie dłużej nie umieli zagrać miejsca, bo wciąż ich gdzieś nosiło.

W moim miasteczku – zwłaszcza po wojnie – ludkowie tacy, z iskrą wędrówki, pojawiali się nie wiadomo skąd, a szli też nie wiadomo dokąd. Nie było też w ich odwiedzaniu Muszyny żadnej regularności, żadnej logiczności, czy planowania. Ot! Przybywali kiedy chcieli i znikali wtedy, gdy uznali to za stożowne. I mimo, że była to strefa nadgraniczna, oni niczym się nie przejmowali.

Liczną grupę stanowili dziady proshalne, często nawiedzeni religijnie, i żebracy różnej maści. Ci aktorzy „ze spalonego teatru” grali najczęściej na uczuciach wydumanych, aczkolwiek przekonujących i trafiających do serca. Wczuwali się w role bezrękich, beznogich nieszczęśników, przychodząc o kulach po prośbie. Często noga była sprytnie podwinięta pod płaszczem, albo ręka ukryta pod bluzą wojskową, a zdrowe oko zamaskowane opaską ślepeca. Śpiewali, a właściwie zawodzili płaczliwie pieśni religijne, albo patriotyczne. Najwięcej przybywało ich w okolicy odpustów. U nas miało to miejsce na św. Józefa – 19 marca, a w Złockiem – na Matkę Boską Zielną, czyli 15 sierpnia. Ale trzeba przyznać, że nie wszyscy byli naciągaczami, bo trafiali się też prawdziwi inwali-

<sup>1</sup> Taką nazwę nosi również szczyt (wys. 918 m n.p.m.) w paśmie biegnącym pomiędzy Leluchowem a Muszyną (przyp. red.).

dzi wojenni. Jednak trudno było wyczuć, który żebrak był którym. Dlatego – na wszelki wypadek – wszystkim dawano drobne datki.

Znacznie wyższą kastę wśród ludzi gościńca stanowili wędrowni rzemieślnicy różnej maści czy ludzie zawodów niecodziennych, ocierających się wręcz o działalność artystyczną. Do nich zaliczylibym muzykantów, głównie romskiej narodowości, malarzy niedzielnych, handlarzy świętymi obrazami, kuglarzy, połykaczy ognia, czy wędrownych fotografów.

– Garnki lutuję! Garnki lutuję! Na poczekaniu – wołał jeden.

– Szmaty skupuję – krzyczał drugi.

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin – zachwalał wędrowny handlarz płyn na odciski, dratwę i tubki z pastą do usuwania plam.

– Ostrzę noże i nożyczki, a gdy trzeba to i brzytwy – zachwalał swoje usługi kolejny wędrowny rzemieślnik.

Tego jegomościa bałem się najbardziej, bo szram na ogorzałej gębie miał więcej niż zmarszczek. Nie bez przyczyny, przecież robił w „ostrym” zawodzie. Gdy ostrzył noże, wkoło leciały snopy iskier, więc uważałem, że ma spółkę z diabłem i że jest z piekła rodem.

Najbardziej konkretnym, ale i najbardziej ludzkim w tym egzotycznym, wręcz szemranym towarzystwie – wedle mego odczucia – był Waluś druciarz, czyli taki wędrowiec boży, który żadnej dziurze w garnku nie przepuścił. A dziur w garnkach w latach powojennych było prawie tak dużo, jak w durszlaku. Tak więc bez przerwy, kiedy tylko nas odwiedził, miał pełne ręce roboty. Walenty przez cały dzień chodził po Muszynie, od domu do domu, latając garnki, rondle, sagany, a nawet – jak było trzeba – patelnie.

Pod wieczór zwykle odwiedzał nasz dom. Zawsze coś trafiło mu się do roboty, ale i do zjedzenia, bo mama czymś go poczęstowała. On jakby z wdzięczności, obok swych usług druciarskich, dzielił się opowieściami ze swego świata przewędrowanego latami. Chciało się go słuchać, bo był przy tym gawędziarzem szczególnie uzdolnionym. W młodości służył w wojsku austriackim. Sporo czasu przyszło mu służyć pod cesarzem Franciszkiem Józefem i walczyć na froncie, aż do czasu, kiedy został ranny. O jego walkach i przygodach wojennych słuchałem z otwartą gębą. O Italiańcach, Madziarach i o Ruskich.

Takie były moje pierwsze spotkania z literaturą mówioną, choć wcześniej był dziadek Buczyński ze swymi bajkami. Tak rodziła się moja wyobraźnia, którą rozpalali we mnie wędrowcy boży, a szczególnie Walenty.

A potem druciarz, gdy już było zbyt późno, bezceremonialnie pytał mojego ojca, czy może przespać się na dylach. Z początku nie wiedziałem o co chodzi. Dopiero z czasem zrozumiałem, że jemu chodzi o podłogę.

Ojciec zwykle godził się na te dyle, więc Waluś kładł się i zasypiał w mgnieniu oka. Rano nie było po nim śladu. Już o świcie poszedł do sąsiedniej miejscowości naprawiać kolejne garnki.



## Droga była zawsze

Ani się obejrzałem, a sam stałem się wędrowcem bożym. Takim „Jankiem Wędrowniczkiem”. Podziw dla ludzi gościńca sprawił, że stałem się jednym z nich. A ogień wędrowania rozpałił we mnie Wojtek Bellon – legendarny twórca „Wolnej Grupy Bukowina”. A tak to się zaczęło:

Kiedys jechałem na spotkanie autorskie z pisarzem Julianem Kawalcem, który jest nie tylko ciekawym pisarzem, ale i wspaniałym gawędziarzem. A ponieważ droga przed nami była długa – z Krakowa do Wałbrzycha i Nowej Rudy – więc zabijaliśmy czas różnymi opowieściami. Julian – bystry obserwator życia – mieszkający wtedy więcej w Rabce, niż w Krakowie, właśnie w Rabce był świadkiem tragicomicznych wydarzeń związanych z tą miejscowością i jej mieszkańcami. Wiadomo – w mniejszej miejscowości nic nie umknie, nic nie ujdzie uwagi.

Bohaterem tych scen był przeważnie Wawrzek. Niczym szczególnym nie wyróżniał się w miasteczku. Prowadził wraz z żoną i dziećmi odziedziczone po ojcu gospodarstwo. Był pracowity, uczciwy, uczynny, spokojny, a i z sąsiadami żył w zgodzie.

Jedyną jego słabością była nieodparta tęsknota za wędrowaniem. Może w przeszłym życiu szybował po niebie jak ptak? Co jakiś czas dojrzewał do wędrowki, i wtedy nie było na niego siły. Gdy dopadał go ten zew drogi, rzucał wszystko i szedł na granicę miasteczka – zawsze w tym samym kierunku – gdzie wśród lip stała figurka Matki Boskiej Zielnej. Długo patrzył za siebie i, żeby dodać sobie animuszu do swej szalonej wyprawy w nieznane, a także jakby chcąc przekonać innych do swej decyzji – wykrzykiwał w przestrzeń kosmiczną magiczne dwa słowa:

– Kurwa! Idę...

To jego *idę* niosło się jeszcze długo po okolicy i wracało echem do Wawrzyńca, natomiast pierwsza część jego zawołania ginęła gdzieś w polu i gasła. Tyle boleści było w tym okrzyku, tyle beznadziei i determinacji, że wszystkich za serce ścisnęło, lecz w żaden sposób nie można było mu pomóc. Nikt bowiem nie próbował go zatrzymać. Jeden, jedyny raz stanęła Wawrzkowi na przeszkodzie żona, lecz źle się to dla niej skończyło, a on i tak poszedł przed siebie, gdzie go oczy poniosły. Po pobiciu żony, na szczęście niegroźnym, nikt więcej nie zamierzał wchodzić mu w drogę. Wiadomo było, że jak Wawrzyniec musi – to musi.

Po dwóch tygodniach wędrowiec boży wracał do domu. Zarośnięty, skruszony, wychudzony i brudny. Przepraszał żonę, kajał się i bił w piersi. Dwa, trzy dni odpoczywał, regenerował siły, a potem brał się do pracy na roli. Harował jak wół od świtu do nocy, jakby chciał nadrobić stracony czas i zagłuszyć ten szaleńczy zew wędrowania.

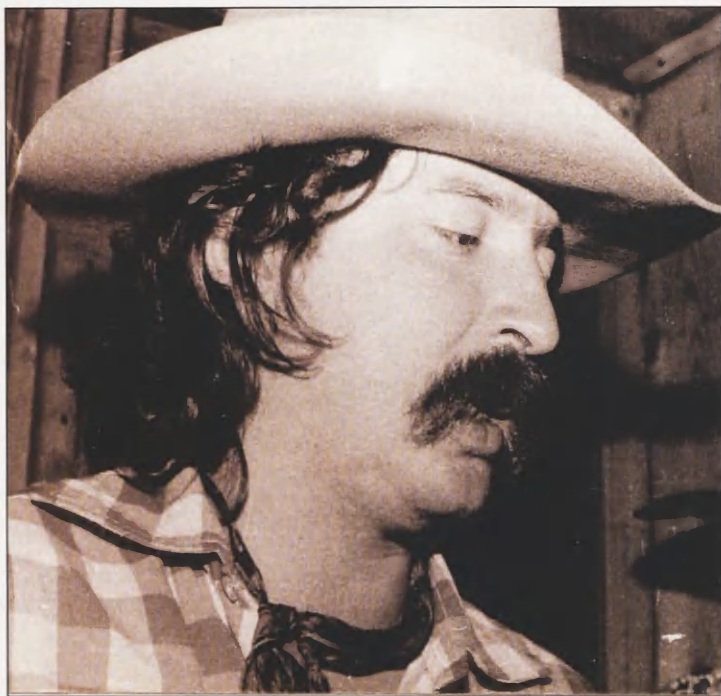
Jednak po czterech, pięciu miesiącach znowu go nachodziło. Podczas prac polowych często kierował wzrok w stronę kapliczki z Matką Boską Zielną. To był widomy znak, że coś się w nim gotuje. Wreszcie nadchodził ten dzień, kiedy stawał na granicy miasteczka i znów wykrzykiwał swoje charakterystyczne zaklęcie:

– Kurwa! Idę...

I zniknął na kolejne dwa tygodnie. Nie bardzo było wiadomo, co działo się z Wawrzyńcem w czasie jego dziwnej wędrówki. Co robił? Co jadł? Kogo odwiedzał? Nigdy nikomu o tym nie mówił.

\*\*\*

Nie wiem dlaczego, gdy usłyszałem tę opowieść Juliana Kawałca, pomyślałem o Wojtku Bellonie. Czasem budzą się w nas takie skojarzenia podświadome, których nie umiemy sobie wytłumaczyć. Może zbiegło się to z tym, że Wojtek – jak mało kto z moich przyjaciół – też stworzony był do drogi i demonstrował to na każdym kroku. Stworzony był z pełną świadomością i konsekwencją do wędrowania, które potrzebne było mu do życia, jak rybm woda, a ptakom powietrze.



Wojciech Bellon

Być może – w każdym razie takie sprawiał wrażenie – nawet urodził się w drodze. Ona wyznaczała mu marszrutę przez życie. Może dlatego często był niecierpliwy i nawet dom, który wraz z Joasią stworzył w Krakowie, nie umiał go na dłużej zatrzymać. Nigdzie na dłużej nie umiał zagrzać miejsca. Gdzieś go rwało, gdzieś go niosło.

Może na jednym z dyżurów goprowskich w Bieszczadach, wpatrując się w niebo nad schroniskiem, wyczytał z gwiazd, że trzeba się spieszyć? Może na szlaku swych wędrówek spotkał Cygankę, która mu to powiedziała, kiedy mu wróżyła, żeby wyciągnąć od niego parę groszy? Chyba nawet coś wspominał o takim zdarzeniu, ale bardziej na zasadzie żartu, niż poważnego przeżycia.



– Bez zbytniej wiary dałem sobie raz powróżyć – opowiadał.

Wrócił od niej jakiś smutny. Do końca jednak nie zdradził nam co mu przepowiedział.

Oto droga przede mną karta  
Niespełniona opisem zdarzeń  
Oto kroki – tykanie zegara  
Aż po czasu najdalszy kraniec

Tak śpiewał na koncertach, i cisza zalegała, gdziekolwiek tylko pojawiła się ta pieśń. Było w niej – i nie tylko w niej – coś ze spowiedzi jawnej bożego wędrowca. Było w niej – i nie tylko w niej – coś, co bolało przez skórę...

\*\*\*

Kiedyś jechaliśmy na koncerty do Lublina. To były jeszcze te czasy, gdy często gęsto korzystaliśmy z tzw. okazji, czyli przygodnego auta, którego kierowca – jeśli miał dobry humor i ochotę – podrzucał nas – po kawałku – do celu naszej podróży. Czasem to była „nyska”, czasem „żuk” z otwartą plandeką, a czasem – ale to raczej od wielkiego święta – jakiś samochód osobowy. Najczęściej jednak trafiały się nam ciężarówki. Ruskie maszyny, które paliły hektolitry paliwa.

Właśnie taką rozklekotaną ciężarówką trafiła nam się okazja z Kielc, a może z Radomia do Lublina. Kierowca wyciskał z niej siódme poty.

– Jest coś wspaniałego w tej uciekającej przed nami szosie. Trudno to nawet nazwać! Ale mnie to wciąga bez reszty. Może to jest właśnie poezja? Tylko jak ją uchwycić na gorącym uczynku? Jak ją zapisać, żeby oddawała to, co jest we mnie – Wojtek rozmarzył się jak nigdy dotąd.

Zrobiło się jakoś nieswojo, bo Wojtek mało kiedy mówił tak śmiertelnie poważnie.

– Ty jak coś rąbniesz, to słabo się robi – powiedział ktoś z nas, żeby rozładować atmosferę – przecież droga, to jest droga i tak musi być.

– A bo coś mnie tak jakoś wzięło – zamknął sprawę Wojtek.

## Jazda czarną lokomotywą

Na krakowskich Plantach siedziało kilku staruszków. Dwóch grało w karty, chyba w partyjkę, pozostali byli w roli kibiców. Jakaś pogoda ducha była z ich starości.

– Cieszą się jak dzieci z każdego dnia, a jeśli jeszcze dzień słoneczny, taki jak dzisiejszy, to radość tym większa – powiedziałem do Wojtka, gdy mijaliśmy tę grupę starców.

– Każdy wiek ma swoje uroki, ale ja już teraz czasem czuję się jak starzec. Tu mnie boli, tam mnie strzyka. I co z tego wynika? Chyba tylko to, że trzeba robić dobrą minę do złej gry – zwierzył się Wojtek Bellon.

– Człowiek stary, to trochę jak dziecko. Nie chciałbyś przeżyć raz jeszcze dzieciństwa? – zapytałem go złośliwie.

– A wiesz, że nie. To starcze zdziecinnienie wcale mnie nie kusi – skwitował naszą rozmowę.

Szliśmy w stronę krakowskiego dworca. Przed nami był kolejny wypad z „Gitarą i piórem”. Tym razem do Nowego Sącza. Jechaliśmy w mocno osłabionym składzie, gdyż nie udało nam się złapać żadnego wolnego gitarzysty. Rysiek Styła wyjechał na koncerty, Mikołaj Korzistka miał egzaminy na swej anglistyce, Jaśkowi Hnatowiczowi też coś stało na przeszkodzie.

Przy dworcu zobaczyliśmy grupę starych, pijanych prostytutek. Może nawet nie były tak stare, jak zniszczone alkoholem i uprawianiem najstarszego zawodu świata.

– Widzisz. Starość może być i taka – skomentował Wojtek.

– Ano, może – zgodziłem się z nim.

Koncert w Nowym Sączu, bez drugiego gitarzysty, był męczący, szczególnie dla Wojtka, lecz publiczność tego nie zauważyła. Nie miała prawa, bo Wojtek był w dobrej formie i grał jak z nut.

– I znowu sukces – jak zwykł był mawiać po każdym koncercie.

Było w tym powiedzeniu trochę żartu, trochę przekory, trochę dodania sobie animuszu. Był to bowiem moment, kiedy puszczało napięcie.

Gościnność gospodarzy imprezy była wielka, tak że nie dało się zaraz wyjechać. Zresztą wcale nie paliło nam się do Krakowa. Po sympatycznych rozmowach i miłych toastach przyszła jednak pora na powrót do domu. Okazało się, że już nie było czym wracać. Ostatni autobus do Krakowa odjechał jakiś czas temu.

Wybraliśmy się więc na dworzec kolejowy. I tu też nie czekał na nas żaden pociąg. Ale nagle przyszło ośnienie i otrzeźwienie. Podeszedłem do parowozu, który dyszał pod parą, gotowy chyba do odjazdu.

– Czy jakiś towarowy nie jedzie przypadkiem do Muszyny? – zapytałem maszynistę.

– Towarowy nie! Tylko my luzem, czyli samym parowozem tam jedziemy – oznajmił młody maszynista.

– A nie dałoby się z panami zabrać właśnie do Muszyny? – zwróciłem się jednocześnie do maszynisty i jego pomocnika, zwanego palaczem.

Nie było łatwo przekonać obu kolejarzy. A to zaśniali się przepisami, a to bezpieczeństwem jazdy, a to ciasnotą wreszcie. Jednak moja konkretna argumentacja, poparta mocno i sugestywnie przez Wojtka odpowiednim banknotem, zwyciężyła. Udało się. Wojtek był szczęśliwy, że pojedziemy do mojego rodzinnego miasteczka, i to nie było czym, bo prawdziwą parową lokomotywą, czyli ciuchcią.

Sama podróż była zwariowana, ale cudowna, choć męcząca. Palacz walił węgiel w gardło parowozu jak do smoczej paszczy. Kocioł aż drżał od energii i temperatury. Maszynista nawet pozwolił nam użyć sygnału, gdy wjeżdżaliśmy do miasteczka. Świtało. Prowadzący ciuchcią zatrzymał ją dla nas pod semaforem, żebyśmy mieli bliżej do domu.

Gdy o świcie zapukaliśmy w okno na Ogrodowej, mama wyrwana ze snu przestraszyła się nas. Wyglądaliśmy jak zjawy. Brudni byliśmy od sadzy i węgla jak kominiarze po dniówce.

Biedna mama załamywała ręce, gdy dowiedziała się w jaki to sposób dotarliśmy do Muszyny. Ale nie straciła głowy – jak to z mamami bywa. Tylko ucieszyła się, że syn ją



odwiedził – choć przyznać trzeba, że w dziwnych okolicznościach. Na stole pojawiła się gorąca herbata i coś do jedzenia. Och! Te polskie matki. Cóż byśmy bez nich zrobili?

### Zakochał się od pierwszego wejrzenia...

Wśród ludzi gościńca, pielgrzymów i tułaczy, którzy zajęli poczesne i ważne miejsce w moim życiu, jest jeszcze jeden wędrowiec boży, czyli Krzysztof Myszkowski – twórca i lider zespołu Stare Dobre Małżeństwo. W swoich wędrowkach z plecakiem i gitarą odwiedził wiele zakątków kraju. Jego dom był wszędzie. Ten rodzinny – w Złocięncu, ale nie tylko tam się odnajdywał. Otwarty był na wędrowanie, na drogę, na poznawanie nowych ludzi.

Kiedyś trafił na poddasze przy Krupniczej w Krakowie, gdzie mieszkałem z Marią, a wcześniej na moje wiersze. I tak to się potoczyło. Zaczęły się nasze wędrowki po kraju i po świecie. Od Bieszczad po Chicago, od Łowicza po Toronto, od Przemyśla po Lwów, Kołomyję i Czerniowce.

W swych wędrowkach Krzysztof szybko odkrył na swej drodze „kraj łagodności” – tak nasze miasteczko poetycko ochrzcił kiedyś Jerzy Harasymowicz. I tak zatytułował nawet jeden ze swych tomów – *Powrót do kraju łagodności*.

Pielgrzymowanie Krzysztofa Myszkowskiego do Muszyny, do Leluchowa, a także innych zakątków tego regionu, też obrosło już legendą i różnymi, często zabawnymi opowieściami.

W Muszynie – śmiem twierdzić – zakochał się chyba od pierwszego wejrzenia. Myślę, zresztą, że z wzajemnością. Nawet nie pamiętam, jak to się zaczęło, bo ta pierwsza wyprawa do miasteczka nad Popradem jakoś mi umknęła, ale wiem jedno, że jego przyjazdy nasiliły się szczególnie, gdy pracowaliśmy nad płytą „Kino objazdowe”. I trzeba przyznać, że to on nawet częściej był motorem tych wyjazdów. I to on mnie mobilizował do wypraw muzyńskich. Łaknął ich i pragnął jak ryba wody.

– Słuchaj Adam! Może skoczmy na parę dni do Muszyny – proponował w przerwie między koncertami.

– Bardzo się cieszę, że chcesz tam jechać! Chętnie się z tobą wybiorę! Służę za przewodnika – deklarowałem swą gotowość do wyjazdu.

I bez namysłu ruszaliśmy w drogę. Nie miała znaczenia pora roku, choć częściej nam



Krzysztof Myszkowski

się to trafiało wiosną, a najczęściej jesienią. Nie ma się co dziwić, że zadedykowałem mu wiersz pt. „Muszyna – blues”<sup>2</sup>, który znalazł się na jego pierwszej solowej płycie, pod zmienionym tytułem „Dwa kroki do jesieni”.

## MUSZYNA – BLUES

*Krzyśkowi Myszkowskiemu*

Dzień już krótszy o krok burmistrza  
Głupi Gienek z lipą znowu gada  
Nad rzeką stoi miejscowy Heraklit  
Ziemia nosi jeszcze sąsiada

Panna z dzieckiem szuka ojca w lesie  
Tu w miasteczku wszyscy się znamy  
Sąsiad dostał list aż z Ameryki  
A piekarz jest znowu pijany

Czasem koń Wielki Wóz przeciągnie po niebie  
Czasem pies poskarży się do księżycy  
Czasem góra pochyli się nad tobą  
Czasem wiatr na trawie zagra bluesa

Przez miasteczko nie da się na skróty  
Przez miasteczko trzeba przejść Rynkiem  
Tu cię zaraz wezmą na języki  
Bo tu każdy jest coś komuś winien

Dzień krótszy o dwa kroki burmistrza  
I jesień z gór schodzi po leszczynach  
Powoli zapada w sen zimowy  
Razem ze swym bluesem – Muszyna

Krzysztof z wielkim zainteresowaniem słuchał muzyńskich opowieści, pochylał się nad losem *bejdaka* z Ogrodowej, poznawał zakątki Złockiego, wędrował przez Malnik do Dubnego i do Leluchowa, gdzie lubił pogadać z leluchowską cerkiewką i jej siostrą z Dubnego. Trudno wyobrazić sobie te nasze wspólne wyprawy bez tego, żeby nie zajrzeć na słowacką stronę i sprawdzić, co u sąsiadów piszczy. Zajrzeć do pani Helenki i tam napić się chłodnego piwa, zagryzając warkoczykami z wędzonego sera.

Pamiętam, jak przechodziliśmy przez granicę na Smereczku, wracając od pani Helenki. Z głów nam dymiło, jak Malnik i Garby – razem wzięte – dymią po letniej burzy. Ale tak ku dobru! Na słoneczną pogodę! Ja – dla zasady – nieudolnie przemyciałem butelkę rumu, Krzysiek – znacznie zgrabniej, za paskiem spodni – flaszkę becherovki. Czyniliśmy to bardziej dla fantazji i przekory, niż z chęci zysku. Na samej granicy poczułem się lekko zmęczony, więc Krzysztof, pełen troski o moją kondycję, załatwił mi krzesło od służb wojskowo-celnych. Jego gadanie było na tyle sugestywne, że dali mu bez szemrania, można powiedzieć, że wręcz z sympatią nas potraktowali. A gdy odpocząłem, udaliśmy

<sup>2</sup> Wiersz ten publikowaliśmy w „Almanachu Muszyny” w roku 1993 (przyp. red.).



się pod cerkiewkę w Leluchowie. Oczywiście z przemyconym alkoholem. I świat nam się jawił piękny i taki miodowy, jak rum i becherovka razem wzięte.

Pamiętam też koncerty Starego Dobrego Małżeństwa w Muszynie. Odbływały się – jak wszystkie inne w naszym miasteczku – w Domu Zdrojowym. Już za pierwszym razem było istne szaleństwo, radość, wręcz euforia. Ludzie przyjechali z sąsiednich miejscowości – z Krynicy, Piwnicznej, a nawet z Nowego Sącza.

Po koncercie mieliśmy zapewniony nocleg w ówczesnym „Żeraniu”. To tam równolegle odbywało się chyba kolejne lecie „Zefirka”. Świątowano w obsadzie międzynarodowej. Stare Dobre Małżeństwo zaprzyjaźniło się z modelarzami nie tylko z „Zefirka”, ale i ze Słowakami, a przebojem wieczoru był kawał opowiadany przez jednego ze Słowaków. Może niezbyt śmieszny, ale w językowej wersji słowackiej rozbawił nas do łez.

Drugi koncert, w parę lat później – też w Domu Zdrojowym – zorganizowała w dużej mierze muzyńska młodzież licealna. To było święto w miasteczku nad Popradem. To, że odwiedziliśmy ponownie Muszynę, było wyraźną zasługą Krzysztofa Myszkowskiego, który obiecał młodym ludziom, że przyjedzie ponownie do Muszyny, i słowa dotrzymał.

Dużo by opowiadać o wyprawach muzyńskich Krzyśka. Żeby spointować tę opowieść, przytoczę fragment wiersza „Smereczek”, który też o tym traktuje<sup>3</sup>:

Przez Smereczek – potok już nie graniczny  
Ujęty pod boki wielkim mostem przyjaźni  
A który do Popradu wpada jak śliwka w kompot  
Wracamy do Leluchowa od słowackiej strony  
[...]

Jak dobrze wracać przez Smereczek  
Do Leluchowa a potem do Muszyny  
Niby taki sam jesteś a jednak ktoś inny



Adam Ziemianin z Krzysztofem Myszkowskim

<sup>3</sup> Całość wiersza *Smereczek* publikujemy na następnej stronie tegorocznego „Almanachu” (przyp. red.).

*Adam Ziemianin*

## SMERECZEK

### CZYLI O WCHODZENIU DO EUROPY

Przez Smereczek – potok już nie graniczny  
Ujęty pod boki wielkim mostem przyjaźni  
A który do Popradu wpada jak śliwka w kompot  
Wracamy do Leluchowa od słowackiej strony

Dorotka niesie międzynarodową gałązkę jarzębiny  
Krzysiek makatkę którą utkał u pani Helenki  
Z widokiem na cerkiewkę i leluchowski błękit  
A ja piwa wypite ze słowackim spokojem

Idzie się nam radośnie i tak niezwykle lekko  
I choć jesień dookoła to u nas wiosny święto  
Bo granice pękły ze śmiechu jak na Popradzie lody  
I weszliśmy – ze śmiechem – z Europy do Europy

Tylko kołchoźniki na słupach milczą po słowacku  
Jedynie wyrzuty sumienia tamtych czasów

Niby nic się nie dzieje a tak wiele się stało  
Dlatego tak chcemy zachować w pamięci  
Naszą wędrówkę na długie zimowe wieczory

Jak dobrze wracać przez Smereczek  
Do Leluchowa a potem do Muszyny  
Niby taki sam jesteś a jednak ktoś inny



Kazimierz Przyboś

## PIERWSZE ARCHIWALIA MUSZINY<sup>1</sup>

Od prawie 150 lat w naszej historiografii panuje przeświadczenie, że najstarsza pisana wzmianka o Muszynie pochodzi z 1209 roku. W 1829 roku zasłużony węgierski wydawca źródeł Georgius Fejér rozpoczął wydawanie jedenastotomowego dzieła pt. *Codex diplomaticus Hungariae ecclesiasticus ac civilis* (Budae 1829–1844). W tomie III, w części I obejmującej lata 1206–1229, Fejér wydał (w 1832 r.) dokumenty wystawione przez węgierskiego króla Andrzeja II, panującego w latach 1205–1235, które uznano za dotyczące Muszyny<sup>2</sup>. W pierwszym z dokumentów król Andrzej II nadawał na własność Adolfowi, prepozytowi spiskiemu i jego siostrze pewne ziemie nad rzeką Poprad. Obecnie uważa się, że chodzi o wieś Żakowce (villa Isaac, Eisdorf, Zsakócz, obecnie Žakovce) koło Vrbova (około 10 km na południe od Kieżmarku). Dokument ten znany był od lat<sup>3</sup>. W dokumencie nie ma mowy o Muszynie, natomiast wśród świadków tego nadania jest umieszczony „Poth palatinus et Musuniensi comes”. O tym komesie będzie mowa poniżej.

Drugi dokument z 1209 roku wystawił król Andrzej II dla cześnika królewskiego Demetriusza de Rascha, a dotyczy on pobierania ceł w Ujfalu w komitacie szaryskim (obecnie Pečovská Ves nad rzeką Torysą, około 20 km na północny zachód od Prešova). Monarcha nakazał przy tym kupcom, aby nie omijali tej komory celnej, wożąc towary do tegoż Ujfalu „usque ad fluvium Poprath versus Muschina”. Dokument został napisany ręką typową dla XVII wieku i jest fałszyfikatem. Fałszerz znał dokument dla prepozyta spiskiego Adolfa i częściowo go przepisał, a nawet wśród świadków widnieją wzmiankowany już „Poth palatinus et Musiniensi comes”. Dokument ten od lat uchodził za sfałszowany w XVII wieku, o czym pisali uczeni węgierscy<sup>4</sup>, zaś w 1971 roku przeko-

<sup>1</sup> Niniejszy tekst ukazał się w drugim tomie „Zeszytów sądecko-spiskich” wraz z aneksem źródłowym (K. Przyboś, *Pierwsze archiwalia Muszyny*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, s. 86–98. Tamże *Aneksy*, s. 91–95). Dziękujemy dyrekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu oraz redakcji „Zeszytów” za wyrażenie zgody na opublikowanie artykułu w „Almanachu Muszyny”.

<sup>2</sup> Oba dokumenty poprawnie i krytycznie wydane przez Słowacką Akademię Nauk w 1971 roku umieściłem w *Aneksie* („Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, s. 91–95) – zobacz *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae*, wyd. Richard Marsina, t.I, Bratislaviae 1971, s.122–123 (dok. nr 154), s.123–124 (dok. nr 156).

<sup>3</sup> Zob. Carolus Wagner, *Annalecta Scepuii sacri et profani*, t.I, Viennae 1774, s.103; Stephanus Katona, *Historia critica regum Hungariae stirpis Arpadianae*, t.V, Pestini 1782, s. 91; Joannes Bárdossy, *Supplementum analektorum terrae Scepusiensis*, Leutschoviae 1802, s.7; wreszcie Emaricus (Imre) Szentpétery, *Regesta regum stirpis Arpadianae critico diplomatica*, t.I, Budapest 1923, s.78 (nr 243).

<sup>4</sup> Juliusz (Gyula) Pauler, *A magyar nemzet története az Árpád kilaralyok alatt*, t. II, Budapest 1899, s.549; János Kárasconyi, *A hamis, hibáskeltű és keltezett oklevelek jegyzéke 1400-ig*, Budapest 1902, s.12 (nr 69); Emaricus (Imre) Szentpétery, *Regesta regum stirpis Arpadianae critico-diplomatica*, t. I, Budapest 1923, s.79 (nr 246), wreszcie Iván Borsa, *Regesta regum stirpis Arpadiana critico-diplomatica*, t.II, Buda-

nująco uczeni słowaccy<sup>5</sup>. Tym samym uczeni polscy (o czym poniżej) powinni wiedzieć o fałszerstwie tego dokumentu od co najmniej 1899 roku.

Sam Poth „comes Musuniensis” – jak napisano w dokumencie dla prepozyta Adolfa, lub „comes Musinensis” – jak w sfałszowanym dokumencie dla cześnika Demetriusa, jest wzmiankowany w latach 1206–1213 (ale z wyjątkiem sfałszowanego dokumentu dla Demetriusa, gdzie określono go jako „comes Musinensis”) – jako comes Musunium (comitatus), Mussniensis, Musuniensis i bez wątpienia był postacią autentyczną. Jednak błędnie dopatrywano się jego związku z Muszyną nad Popradem. W rzeczywistości chodzi o miasto Musun, Musunium, Mosony, czyli obecnie Mosonmagyaróvár nad południową odnogą Dunaju o dawnej nazwie Masoni-Duna (u ujścia do Dunaju rzeki Litawy), około 40 km na południowy wschód od słowackiej metropolii – Bratysławy i tyleż na północny zachód od węgierskiego Győr (w komitacie Győr-Sopron). Miasto powstało w 1939 roku z połączenia dwóch miast: Moson i Magyaróvár. Dodajmy, że w tych źródłach Poth bywa też nazywany „palatinus et comes Posoniensis” (Posony, Presburg, obecnie Bratysława)<sup>6</sup>. Na problem ten zwrócił uwagę w 1996 roku ks. Stanisław Pietrzak w artykule opublikowanym w „Almanachu Sądeckim”<sup>7</sup>. Zatem pisząc o początkach Muszyny nie można powoływać się ani na autentyczny dokument dla prepozyta Adolfa, ani na fałszyfikat wystawiony jakoby dla cześnika Demetriusza.

Tymczasem w naszej literaturze od 1864 roku pokutuje to błędne mniemanie o początkach Muszyny, potwierdzonych rzekomo w dokumentach z 1209 roku.

Spróbujmy krótko ustalić, jak do tego doszło.

Szczesny Morawski<sup>8</sup>, pisząc o początkach Muszyny, przytoczył tylko bałamutne informacje o biskupie Muskacie i legendy związane z zamkiem, jednak żaden z obu dokumentów króla Andrzeja nie był mu znany. Natomiast w następnym roku Eugeniusz Janota<sup>9</sup> przytoczył za G. Fejérem w całości dokument dla Demetriusza de Rascha ze zwrotem: „usque ad fluvium Poprad versus Muschina”. I w ten sposób od 1864 roku wśród polskich historyków przyjęła się bezkrytycznie informacja, że już w 1209 roku istniała Muszyna nad Popradem. Odnotujmy, że w 1874 roku zasłużony historyk Franciszek Piekosiński wydał 1. tom *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej*, w którym umieścił pod numerami 89 i 90 dwa dokumenty z 1288 roku, w których bezspornie wzmiankowana jest Muszyna<sup>10</sup>. Dodajmy, że w 1889 roku Franciszek Piekosiński precyzyjnie i bezbłędnie

---

pest 1961, s.129 (nr 26137).

<sup>5</sup> Zob. *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae*, wyd. Richard Marsina, t. I (805-1235), Bratislaviae 1971, s.123 (nr 156).

<sup>6</sup> Zob. *Codex diplomaticus...Slovaciae*, t.I, s.407,415 (indeks).

<sup>7</sup> R.V, nr 1 (ogólnego zbioru nr 14),s.85–87 oraz w oddzielnej publikacji w „Almanachu Muszyny”, 1996, s.84–85.

<sup>8</sup> Szczesny Morawski, *Sądeckizna*, t.1, Kraków 1863, s.92–93.

<sup>9</sup> *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. Przyczynek do monografii Tatrz.* [w:] „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. IX (ogólnego zbioru t.32), Kraków 1864, s.141 (przypis 104).

<sup>10</sup> *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. Franciszek Piekosiński, Kraków 1874, cz.1 (*Monumenta Medii Aevi Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia*, t.1), dok.89 (s.123–125) i dok. 90 (s.125–127).



omówił najstarsze dokumenty dotyczące początków Muszyny i jej lokacji<sup>11</sup>. Niestety oparte na wiedzy źródłowej stanowisko Franciszka Piekosińskiego nie znalazło posłuchu. Wprawdzie w 1909 roku wybitny uczony Stanisław Zachorowski<sup>12</sup> omówił oba dokumenty z 1209 roku i – mając miał pewne wątpliwości, samą informację o dokumencie dla Demetriusza umieścił tylko w przypisie<sup>13</sup> – nie odrzucił jednak wzmiankowanego dokumentu. Nie znał zresztą wspomnianych wyżej prac historyków węgierskich Juliusa Paulera i Janosa Kárasconyiego.

W 1916 roku ukazała się monografia muszyńskiego rodaka Władysława Bębyńka o Muszynie<sup>14</sup>, w której autor powołał się bezkrytycznie na wzmiankowaną wyżej pracę Eugeniusza Janoty<sup>15</sup> i na sfałszowany dokument dla Demetriusza de Rascha. A także, mimo iż sam zaznaczył<sup>16</sup>:

*Niewątpliwie, że założenie Muszyny należy odnieść do czasów jeszcze wcześniejszych [niż rok 1209]. [Bowiem] obronne położenie grodu przy ważnym naturalnym trakcie wodzącym z Polski do Węgier pozwalają przypuszczać, że gród i osada przy nim leżąca należą do najwcześniejszych na Podkarpaciu [sic].*

Uczciwie jednak zaznaczył W. Bębynek:

*Uwzględniając całą bibliografię do tutejszych stron i samego miasta zaznaczę, że wszystkie wiadomości co do powstania nazwy Muszyny są niejasne, otoczone raczej nimbem legendarnym i nie przedstawiają zgoła prawdy historycznej w świetle źródeł, bądź fałszywą ich interpretacją.*

I konkludował:

*Dziś trudno jest stwierdzić fakt powstania samej nazwy i rok założenia Muszyny<sup>17</sup>.*

Autorytet naukowy Stanisława Zachorowskiego i uznanie ustaleń Władysława Bębyńka za w pełni wiarygodne spowodowały, że historycy nie kwestionowali roku 1209 jako przynoszącego pierwszą wzmiankę o Muszynie<sup>18</sup>.

Zob. *Aneks*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, s. 91–95.

<sup>11</sup> Zob. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 1647–1765*, wyd. Franciszek Piekosiński, [w:] *Staro-dawne Prawa Polskiego Pomniki*, t.9, Kraków 1889, s.322–395 (s.323).

<sup>12</sup> Stanisław Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo na Spżu do połowy XIV w.*, [w:] *Rozprawy Akademii Umiejętności*, Wydział Historyczno-Filozoficzny, Seria II, t. XXVII (ogólnego zbioru t.52), Kraków 1909, s.191–283.

<sup>13</sup> Tamże, s.206 (przypis 1).

<sup>14</sup> Władysław Bębynek, *Starostwo Muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, [w:] *Przewodnik Naukowy i Literacki*, t. 42, Lwów 1914–1916, Lwów, s. 11–22, 113–128, 211–223, 310–322, 408–421, 515–525, 610–623).

<sup>15</sup> Tamże, s.408.

<sup>16</sup> Tamże, s.408, 409.

<sup>17</sup> Tamże, s.409.

<sup>18</sup> Tak zrobili: Teofil Emil Modelski, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spizu (wiek XIII–XVIII)*, Zakopane 1928, s.9 i n.; Helena Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s.11 i n.; Krystyna Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s.52. Choć Stefan Inglot (*Stan i uposażenie biskupstwa krakowskiego w połowie XV wieku*, Lwów 1925), pisząc o Muszynie i kluczu (s. 59–61) pominął dokument z 1209 roku. Tak samo uczynili: Anna Rutkowska-Płachcińska (*Sądecko w XIII w. i w XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków

W 1971 roku zasłużony badacz dziejów Sądeczyny Henryk Stamirski, szukając początków Muszyny, bardzo mocno podkreślił jej wiekową metrykę, sięgającą 1209 roku<sup>19</sup>, a w kolejnej pracy<sup>20</sup> podkreślał, że dokument z 1209 roku jest podstawą, aby stwierdzić, że Muszyna „wyróżnia się spośród wszystkich punktów osadniczych Sądeczyny najstarszą wzmianką pisaną”. Zatem – według H. Stamirskiego – Muszyna byłaby najstarszą potwierdzoną przez źródła pisane miejscowością w całej ziemi sądeckiej.

Niebawem, w latach 1973–1974, Maria Cabalska przeprowadziła badania archeologiczne na terenie gródka usytuowanego około 200 m na północny wschód od ruin zamku. Wcześniej prowadził tu w 1963 roku badania sondażowe Andrzej Żaki i dzięki materiałom w postaci ceramiki, monet oraz narzędzi żelaznych wstępnie datowano gródek na przełom XIII i XIV wieku<sup>21</sup>. Teraz Maria Cabalska odsłoniła pozostałości po niewielkim gródku otoczonym wałem kamiennie-drewniano-ziemnym, z usytuowanym w środku drewnianym budynkiem, tzw. „słupem”<sup>22</sup>, niezbyt trafnie i przesadnie (niewątpliwie bazując na historykach podkreślających znaczenie i autentyzm dokumentu z 1209 roku) przesunęła początki zbadanego gródka aż na koniec XI wieku, wiążąc jego powstanie z węgierską polityką Bolesława Śmiałego, który mógł swojemu zaufanemu (z rodu Półkoziców) nadać pograniczną część Sądeczyny z ośrodkiem w Muszynie<sup>23</sup>.

Muszynie i jej początkom poświęcił swoje sumienne prace Feliks Kiryk. We wcześniejszej pracy<sup>24</sup> powołał się na oba dokumenty z 1209 roku, uznając, że wzmiankowany Poth comes Musinensi jest postacią związaną z Muszyną nad Popradem. Mimo iż autor znał i powoływał się na słowacki *Codex diplomaticus*, nie zakwestionował bezkrytycznych twierdzeń Władysława Bębyńka, Krystyny Pieradzkiej i Henryka Stamirskiego<sup>25</sup>. Natomiast w kolejnej pracy<sup>26</sup> już nie wzmiankował o dokumencie z 1209 roku i ostrożnie początki Muszyny połączył z szeroką akcją osadniczą podjętą na tym terenie przez Kazimierza Wielkiego. Niemniej – jak wskazuje na to praca Stanisława Kołodziejkiego<sup>27</sup> – mylne łączenie osoby komesa Potha z Muszyną weszło do obiegu naukowego.

1961, s.27), Kazimierz Dziwik (*Sądeczyna wczesnośredniowieczna /do końca XIII w./ w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*), Nowy Sącz 1957, s.1–29) oraz tenże (*Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczynie w XV wieku*, Kraków 1963, s.5–108), czy Stanisław Płaza (*Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w XIII-XVIII w.*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t. IX, 1968, s. 474–480).

<sup>19</sup> Henryk Stamirski, *Muszyna i jej starostowie*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t.XII, 1971, s.5.

<sup>20</sup> Tenże, *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601–1830*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t.XIV, 1973, s.41.

<sup>21</sup> Zob. Andrzej Żaki, *Badania Archeologiczne w dorzeczu Dunajca w 1964 r.*, [w:] „Sprawozdania Archeologiczne”, t.18,1966, s. 280–285.

<sup>22</sup> Maria Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz. Gródek*, [w:] „Rocznik Sądecki”, t.XVII,1982, s.275–289.

<sup>23</sup> Tamże, s.287.

<sup>24</sup> Feliks Kiryk, *Rozwój urbanizacji Małopolski XIII-XVI w. Województwo krakowskie (powiaty południowe)*, Kraków 1985, s.135,193.

<sup>25</sup> Tamże, s.193 (przypis 1 i 2).

<sup>26</sup> Feliks Kiryk, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R.IV-V,1986/1987, s.7–34.

<sup>27</sup> Stanisław Kołodziejki, *Średniowieczne budowle warowne w dolinie Dunajca w świetle nowoczesnych*



W rezultacie pojawiły się popularne wśród muszynian stwierdzenia, sformułowane w 1987 roku przez zasłużonego popularyzatora historii i folkloru Muszyny, Franka Kmiotowicza, w broszurze *Dzieje Muszyny*<sup>28</sup>, który pisał:

*Kiedy Muszyna została założona? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Dwukrotnie przeprowadzone badania archeologiczne w latach 1963 i 1973–1974 do pewnego stopnia wyjaśniły zagadkę budowli obronnych na Górze Zamkowej, ale nie założenie miasta, które niewątpliwie dużo wcześniej istniało niż gródek i zamek. Z braku dowodów trzeba zacząć dzieje Muszyny od najstarszego dokumentu, w którym występuje pod swoją nazwą.*

I dalej następuje informacja, że w 1209 roku Adolf, prepozyt spiskiej kapituły świętego Marcina, w nagrodę za poselstwa do papieża i cesarza otrzymał od króla Andrzeja II przywilej na pobieranie cła w komitacie Šariš „usque ad fluvium Poprath versus Muschina” (czyli aż do rzeki Poprad koło Muszyny). Zatem nastąpiło połączenie osoby prepozyta Adolfa występującego w pierwszym dokumencie z donacją celną, która była treścią drugiego – fałszywego – dokumentu.

Jak wynika z powyższych ustaleń, pisząc o początkach Muszyny nie można powoływać się ani na autentyczny dokument dla prepozyta Adolfa, ani na fałszykat dla cześnika Demetriusza. Tym samym pierwsza niezbita wzmianka o Muszynie jako miejscowości (ale jeszcze nie mieście) pochodzi z dokumentów z 18 i 23 maja 1288 roku i dotyczy ugody zawartej wówczas<sup>29</sup> między komesem Mironiegiem (synem Dzierżykraj, kasztelana połanieckiego w latach 1246 – ok.1270, a zmarłego przed 1288 rokiem)<sup>30</sup> i jego żoną Bogusławą – jako spadkobierczynią zmarłego przed 30 września 1279 roku kanonika (od 1262 r.) i scholastyka (od 1277 r.) katedry krakowskiej, Wysza z Niegowici herbu Półkozic<sup>31</sup>. Według Stanisława Zachorowskiego<sup>32</sup> Mironieg był bratankiem Wysza, zaś jego żona Bogusława – wnuczką Wysza, który miał zostać duchownym po śmierci swej żony. Wysza z Niegowici zapisał swoje dobra prywatne – wieś Świniarsko koło Nowego Sącza i wieś Muszynę – biskupowi krakowskiemu Pawłowi z Przemankowa. Przy czym charakterystyczne jest, iż w akcie ugody z 1288 roku określono: „Mussina iacet sub Ungaria” – czyli leży na granicy z Węgry<sup>33</sup>. Zatem w 1288 roku istniał gródek na górze pomiędzy ujściem Szczawnika i Muszynki do Popradu oraz wieś Muszyna. Miał on chronić polski stan posiadania na tym terenie, gdyż w tym czasie Węgrzy zajęli

badań, [w:] „Rocznik Sądecki”, t.XX, 1992, s.13.

<sup>28</sup> Franciszek Kmiotowicz, *Dzieje Muszyny*, [w:] *Biblioteczka Almanachu Sądeckiego*, wyd. I, Nowy Sącz 1987 (i wydanie II, Nowy Sącz, 1995), s.6.

<sup>29</sup> Zob. *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. Franciszek Piekosiński, Piekosiński.1, Kraków 1874, nr 89 i 90.

<sup>30</sup> Zob. *Urzędnicy małopolscy XII–XV wieku. Spisy*, pod red. Antoniego Gąsiorowskiego, t.IV, z.1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, nr 650.

<sup>31</sup> Data śmierci Wysza [za:] Janusz Kurtyka, *Krąg rodowy i rodzinny Jana Pakosławica ze Stróżysk i Rzeszowa. Ze studiów nad rodem Półkoziców z XIII i XIV wieku*, [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R. 6–7, 1989/1990, s.49.

<sup>32</sup> Stanisław Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo...*, s.57–88.

<sup>33</sup> *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej...*, dok. 89, (s.123) i dok.90 (s.125) Zob. *Aneks*, „Zeszyty sądecko-spiskie” T. 2, s. 91–95.

wsie na południowy wschód od Muszyny: Čirč nad Popradem, Nową Wolę (tj. Ruská Voľa), Obručné, Lenartov, Malcov i Lukov nad rzeką Toplą<sup>34</sup>. Mało znany w naszej literaturze (choć znany Stanisławowi Zachorowskiemu)<sup>35</sup> dokument kapituły spiskiej dla króla węgierskiego Karola Roberta Andegaweńskiego z 22 kwietnia 1323 roku, z informacją o obszarach należących do zamków w Lubowli i Pławcu<sup>36</sup>, podaje wiadomość o ówczesnej granicy węgiersko-polskiej, która biegła od Mniszka (Mniška) nad Popradem, w górę rzeki Poprad – po rzekę Muszynkę, i dalej do jej źródeł pod Przełęcz Tylicką (góra Jawor 809 m, na południowy zachód od Przełęczy i góra Chorgo, tj. Wysoka Horka 765 m – na zachód od góry Jawor), przy czym granica biegła wzdłuż rzeki Muszynki (w dokumencie: „aqua Mussina vocata”). Wzmiankowana w dokumencie łąka („pratum, Mussina vocata”) to z pewnością późniejsza wieś Muszynka – lokowana w 1356 roku. Fakt, iż kapituła spiska uważała, iż obszar na lewym brzegu Muszynki należy do Węgier, sugeruje, że wieś Muszyna wówczas zajmowałaby teren pomiędzy gródkiem na grzbiecie Koziejówki a rzeczką Szczawnikiem. W każdym razie nie teren obecnego miasta – na lewym brzegu Muszynki. Od 1294 roku właścicielem Muszyny był biskup krakowski Jan Muskata. Ten, wykorzystując swoją pozycję zwolennika czeskich Przemysłidów, w latach 1303–1305, jako starosta<sup>37</sup> króla Wacława II (od 1278 roku króla czeskiego, od 1300 polskiego, a od 1301 i węgierskiego), przyłączył na stałe do dóbr muszyńskich dorzecze rzeki Białej pomiędzy górą Chełm koło Grybowa a górą Lackową koło Przełęczy Beskid. Prawdopodobnie równocześnie lokował Miastko nad Muszynką – jako strażniczą miejscowość opodal Przełęczy Tylickiej. Biskup Muskata, na skutek zatargów z Władysławem Łokietkiem, jednoczącym ziemie polskie, oraz w konsekwencji udziału w buncie krakowskiego wójta Alberta, utracił dobra muszyńskie, zabrane mu przez Łokietka w 1312 roku.

W następnych latach obszar przyszłego klucza muszyńskiego był przedmiotem zainteresowań Węgrów, którym udało się przesunąć granicę na odcinku od wsi Łomnicy koło Piwnicznej po Muszynę, wzdłuż Popradu, a na południowym wschodzie – jak wyżej wspomniano – po rzekę Muszynkę. W 1337 roku Karol Robert dał przywilej dla Rykolfi Berżewicza z synami i darował im „las potoku Muszyna” (Mussinapātakafeu) – obszar obejmujący całe lewobrzeże Muszynki z Górami Czerchowskimi<sup>38</sup>. Nadanie to nie zostało zrealizowane, jako obejmujące terytorium polskie. Podobnie w 1338 roku komes Zadvaru Bartłomiej Pangracz otrzymał terytorium między rzekami Malczów a Toplą – i ten przywilej nie został zrealizowany. Wreszcie w 1349 roku Berżewiczowie ponownie

<sup>34</sup> Zob. *Codex diplomaticus Hungariae...*, wyd. G.Fejér, t.4, vol.2 (1260-1269), Budae 1829, s.204 w nadaniu wsi Tarcha (Torysa) dla Piotra Aruchino te wsie są wzmiankowane jako graniczne wsie należące do Polski.

<sup>35</sup> Zob. tegoż: *Węgierskie i polskie osadnictwo...* s. 207–208.

<sup>36</sup> Zob. *Supplementum analectorum terrae scepusiensis*, pars 2, collegit Michael Schmauk, Szepesváraliae 1889, dok. 43 (s.61–63).

<sup>37</sup> Starosta, czyli królewski namiestnik w ziemiach krakowskiej i sandomierskiej; zapewne miało to miejsce dwukrotnie – w latach 1303–1305 i 1305–1306, zob. Tadeusz Pietras, *Biskup krakowski Jan Muskata a dzieje Muszyny*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 12–18.

<sup>38</sup> Zob. *Codex diplomaticus Hungariae...*, wyd. G.Fejér, t.8, vol.4 (1335-1342), Budae 1832, s.230–234.



otrzymali obszary nadane im w 1337 roku<sup>39</sup>, ale i to nadanie nie zostało zrealizowane, a w 1366 roku w dokumencie dla Pławca (Palossy)<sup>40</sup> obszar na prawym brzegu Popradu od Leluchowa i potoku Smereczek po Muszynę określono mianem „possesio Mussina” i „Regnum Poloniae”. Echtem tych węgierskich starań było zainteresowanie Kazimierza Wielkiego pograniczem z Węgrami nad Popradem i Białą. W 1348 roku lokował „na surowym korzeniu” Piwniczną, a także później Muszynę i rozpoczął budowę murowanego zamku w Muszynie. Prawdopodobnie na teren Muszyny translokowano miejski ośrodek w Miastku (obecnie Tylicz). Nastąpiło to przed 1364 rokiem, gdyż w przywileju królewskim z 29 listopada tego roku figuruje zezwolenie dla wójta Ankona na zasiedlenie nowego miasta Muszyny nowymi osadnikami, zwłaszcza kupcami, oraz zwolnienie muszynian od cła czchowskiego, widocznie w celu ułatwienia im udziału w handlu z Bochnią i Krakowem<sup>41</sup>. Niestety oryginalny dokument lokacji Muszyny uległ zniszczeniu w XVI wieku (podczas pożaru w 1589 lub 1596 roku), dlatego dokumenty z 26 i 29 listopada 1364 roku są pierwszymi udokumentowanymi źródłowo wzmiankami o Muszynie jako mieście<sup>42</sup>. Kolejny dokument dla Muszyny odnosi się do roku 1368/1369 i znany jest z transumptu zawartego w dokumencie króla Władysława Jagiełły z 5 sierpnia 1391 roku<sup>43</sup>. Wzmiankowany jest w nim wójt, niewymieniony z imienia, rajcy i pospólstwo „nowego miasta Muszyny”; król dał także zapewnienie, że nie będzie zmieniał biegnących „na Muszynę” dróg i odcigał od miasteczka przejeżdżających przez nie kupców, licząc na to, że mieszczanie będą naprawiać mosty.

<sup>39</sup> Zob. *Supplementum analectorum terrae scepunsiensis*, pars 2, collegit Michael Schmauk, Szepesváraliae 1889, nr 59.

<sup>40</sup> Tamże, nr 84.

<sup>41</sup> Zob. *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. Franciszek Piekosiński, t.1, Kraków 1874, nr 236; *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 164–1765*, wyd. Franciszek Piekosiński, [w:] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t.9, Kraków 1889, s.323–324; Feliks Kirek, *Lokacje nieudane, translokacje i miasta zanikłe*, [w:] „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 3, 1980, s.378; Tenże, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R.IV–V, 1986/1987, s.23–24.

<sup>42</sup> Zob. *Aneks*, „Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, s. 91–95. – *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. Franciszek Piekosiński, t.1, Kraków 1874 (*Monumenta Medii Aevi Historica*, t. 1), dok.235 (s.301–302) i dok. 236 (s.302).

<sup>43</sup> *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, cz.1, dok.235 (s.301–302); tamże, cz.2 (1367–1423), wyd. Franciszek Piekosiński, Kraków 1883, (*Monumenta Medii Aevi Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia*, t.8), nr 379.

*Basia Gumulak*

## NIC – NIGDY

odeszłam  
widzisz  
zostało tylko puste miejsce  
w wielkim fotelu  
zamilkłam  
słyszysz  
to tylko cisza w twojej głowie  
mąci spokój  
ochłonęłam  
czujesz  
zwęglone ślady moich dłoni  
na każdym skrawku ciebie  
zniknęłam  
już nic  
nigdy  
twoje serce odsyłam pocztą...

## PRAWIE

... i ty  
gdzieś pomiędzy  
piekłem a niebem  
na koniuszkach moich rzęs  
prawie na wyciągnięcie ręki  
prawie przy mnie  
prawie mój

można by utkać ciepły koc  
z tych wszystkich prawie  
na jakiś czas wystarczy ciepła  
akurat do następnego razu  
gdy znów powiesz mi że to już ostatni  
prawie

\*\*\*

patrz Jezu  
jak stoczyliśmy się  
z nieba...  
na dnie jest całkiem wygodnie  
można się nawet odbić  
ale komu by się chciało



*Renata Kopacz, Sylwia Gacek*

## 60 LAT MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W MUSZYNIE

28 września 2007 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Muszynie zorganizowała uroczystą sesję Rady Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna. Prezentacje multimedialne przygotowały: Renata Kopacz – *Historia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie w latach 1947 – 2007* i Sylwia Gacek – *Strategia rozwoju biblioteki w latach 2008 – 2013*. Na zakończenie sesji wykład *Uwagi o początkach Muszyny* wygłosił prof. Kazimierz Przyboś.



Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie Łucja Bukowska  
odbiera dyplom od starosty sądeckiego Jana Golonki

Tradycje czytelnicze mieszkańców Muszyny sięgają swoimi początkami 1596 roku, kiedy to przy Szkole Parafialnej zgromadzono księgozbiór z zakresu kaznodziejstwa, teologii i literatury klasycznej. Z księgozbioru mogli korzystać zarówno nauczyciele, jak i uczniowie.

Powstanie kolejnych bibliotek w Muszynie związane było z działalnością organizacji społecznych i oświatowych, a z ich zasobów korzystali i członkowie tychże organizacji, i mieszkańcy miasta.<sup>1</sup>

1 września 1947 r., na mocy *Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, ogłoszonego 17 kwietnia 1946 r., w Muszynie powstała Miejska Biblioteka Publiczna. Nowa placówka otrzymała pomieszczenie o powierzchni 35 m<sup>2</sup> w budynku Sądu. Pierwszą kierowniczką została Janina Rybiańska, wspomagana przez pracującą społecznie nauczycielkę, Marię Kuryłowicz.

Od 1972 roku do chwili obecnej kierownikiem muszyńskiej Biblioteki jest Łucja Bukowska. 6 września 2007 roku została oznaczona Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W roku 1973 po zmianach administracyjnych powstała Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, w skład której weszły – oprócz muszyńskiej centrali – filia na ul. Kościuszki, dwie były Gromadzkie Biblioteki Publiczne (w Powroźniku i Żegiestowie) oraz punkty biblioteczne w ośmiu wsiach gminy.

W roku 1990 Biblioteka przeniosła się do nowych pomieszczeń w Rynku przy Urzędzie Miasta i Gminy, o powierzchni 173 m<sup>2</sup>. Lokum to zajmuje do dziś.

Biblioteka Publiczna jest samorządową instytucją kultury, założoną i utrzymywaną przez Miasto i Gminę Uzdrowską Muszyna. Misją Biblioteki jest:

- zapewnienie i promowanie w odpowiednim miejscu i czasie, w dogodny dla użytkowników sposób, dostępu do źródeł informacji – w formie zarówno elektronicznej, jak i tradycyjnej – niezbędnych do poszerzenia wiedzy ogólnej i zawodowej;
- rozbudzanie, kształtowanie i zaspokajanie przez odpowiednie działania potrzeb kulturalnych środowiska, w którym działa Biblioteka (także poprzez współpracę z instytucjami działającymi na terenie gminy);
- gromadzenie dokumentacji życia społecznego, politycznego i kulturalnego gminy (także dokumentów z poprzednich okresów historycznych);
- usługi biblioteczne powinny być wysokiej jakości oraz dostarczane przez życzliwy i dobrze przygotowany zespół.

W gościnnych progach Biblioteki działa Mała Galeria, której celem jest prezentowanie dzieł twórców, związanych z ziemią muszyńską. Dzięki stałej współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych (Oddziałami w Krynicy i w Muszynie), Krynickim Towarzystwem Fotograficznym i redakcją „Almanachu Muszyny” na ścianach bibliotecznych prezentowane są liczne zdjęcia, pocztówki, obrazy, a także rzeźby.

Biblioteka muszyńska ma w chwili obecnej trzy filie. Z danych na koniec 2006 roku wynika, że ogólna liczba czytelników wyniosła 2876 osób. Księgozbiór w tym samym okresie obejmował 73 822 woluminy. 50% zbiorów Biblioteki, skatalogowanych w systemie MAK, można przeglądać w Internecie na stronie multiwyszukiwarki Fidkar M@łopolski oraz na stronie internetowej Biblioteki [www.biblioteka.muszyna.pl](http://www.biblioteka.muszyna.pl).

<sup>1</sup> O historii Biblioteki zob. Łucja Bukowska, *Dzieje Biblioteki Miejskiej w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 1997, s. 5–11.





## Uroczysta sesja Rady MiGU Muszyna poświęcona 60-leciu Biblioteki w Muszynie



28 września 2007 roku



*Ewa Skruch-Kisińska***\*\*\* [W pływającym łóżku  
między kotem a poduszką]**

I śpisz,

Kłębuszku

śpisz w szachownicy

spleciony kokonem

śpisz,

Kłębuszku

naznaczony rzesą tajemnicy

bezruchu twojego

co jak cud

przecież

– śpisz,

Kłębuszku

z rzeczywistości najprawdziwszej

każdego kosmyka

zanurzonego w spokoju

– czyhasz gdzieś tam

i śpisz,

Kłębuszku

rozedrganą powieką

malujesz obrazy

na których wszelkie nakazy

formy i treści

są jedynym

co na płótnie poduszki

się nie zmieści

między kotem a poduszką

w pływającym łóżku

każdą częstką dnia

najjaśniejszym lotem oddechu

–śpij,

Kłębuszku...

\*\*\*

Kocim spojrzeniem przyczajona

wpinasz się na

gałęzie moich kolan

zielonymi oczami

wydeptujesz swoje miejsce

na skraju świata

Miękkością oddechu

śpiewasz w moją

skórę

wieczorne mruczando

...zasypiasz

wplątana

w rozsypane

liście włosów

bawiąc się

koralikami wspomnień



*Bożena Szczepaniak*

## HISTORIA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W ŻEGIESTOWIE

### Lata 1956 – 1974

Początek roku 1956 okazał się dla małej społeczności żegiestowskiej pomyslny – otóż z inicjatywy Gromadzkiej Rady Narodowej rozpoczęła swoją działalność Gromadzka Biblioteka Publiczna w Żegiestowie. Już wcześniej Gminna Biblioteka w Muszynie udostępniała mieszkańcom Żegiestowa swoje zbiory, stworzyła nawet dla nich specjalny punkt biblioteczny. Teraz, gdy znalazło się odpowiednie miejsce, podzieliła się swoim księgozbiorem i – oprócz książek z punktu (około 147 woluminów) – oddała na użytek nowej biblioteki około 210 tytułów. O kolejny przydział zatroszczyła się Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu – dzięki jej wsparciu w księdze inwentarzowej przybyło 217 tomów.

Jak się wkrótce miało okazać, pomysł z utworzeniem nowej biblioteki stał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę, bo już pod koniec 1956 roku młodzież placówka liczyła około 845 woluminów, a w kolejnym aż 1043. Wraz z rosnącym księgozbiorem powiększała się liczba czytelników – do setki stałych bywalców z poprzedniego punktu dołączyło jeszcze 36 osób. Łącznie po roku 1956 było ich 136, a w następnym roku – już 175.

Lokal biblioteki w latach 1956–1966 mieścił się w budynku Gromadzkiej Rady Narodowej. Na cele biblioteczne przeznaczono wtedy mały pokój o powierzchni 11,6 m<sup>3</sup>. W 1966 roku biblioteka, na okres tymczasowy, została przeniesiona do remizy strażackiej, by wreszcie w roku 1974 wrócić do budynku Gromadzkiej Rady Narodowej.

Gromadzka Biblioteka Publiczna, czynna w poniedziałki, środy i piątki, obsługiwała nie tylko mieszkańców wsi, ale także przyjezdnych kuracjuszy i wczasowiczów, którzy licznie odwiedzali Żegiestów, zatrzymując się w gościnnych kwaterach prywatnych oraz w domach sanatoryjno-wczasowych, takich jak: „Zosieńka”, „Ruczaj”, „Cizemka”, „Hanka”, czy „Żorlina”.

Pierwszym kierownikiem biblioteki została, obsługująca już wspomniany punkt biblioteczny, **pani Bronisława Dymnicka**. Miałam zaszczyt poznać panią Bronię w roku 1990. Była już wtedy na emeryturze, ale sprawy biblioteki były dla niej wciąż bliskie i ważne.

Urodziła się we Lwowie w 1913 roku; tam pracowała między innymi w przedszkolu oraz jako wychowawczyni w internacie dla chłopców i dziewcząt. W marcu 1945 roku opuściła Lwów i zamieszkała w Krakowie. Różne koleje losu sprawiły, że w 1949 roku przeniosła się wraz z rodziną do Żegiestowa. W latach 1953–1955 prowadziła punkt



Bronisława Dymnicka przyjmuje gratulacje z okazji 25-lecia pracy od dyr. Ł. Bukowskiej (1981 r., fot. W. Weżeśny)

lokalowym, księgozbiór systematycznie się powiększał, a nowych czytelników wciąż przybywało. Pod koniec 1973 roku liczba woluminów w bibliotece wynosiła 7772, a liczba czytelników miejscowych wzrosła aż do 843 osób. I z każdym rokiem było coraz lepiej, o czym świadczy poniższa tabela:

| ROK  | CZYTELNICY | KSIĘGOZBIÓR |
|------|------------|-------------|
| 1958 | 314        | 2002        |
| 1959 | 336        | 2343        |
| 1960 | 375        | 2753        |
| 1961 | 454        | 2990        |
| 1962 | 442        | 3367        |
| 1963 | 510        | 3727        |
| 1964 | 510        | 4053        |
| 1965 | 657        | 4582        |
| 1966 | 618        | 5023        |
| 1967 | 698        | 5587        |
| 1968 | 701        | 5913        |
| 1969 | 758        | 6314        |
| 1973 | 843        | 7772        |

biblioteczny we wsi, w roku 1956 została kierownikiem Gromadzkiej Biblioteki Publicznej, a od roku 1974 kierowała filią biblioteczną. Pracy w bibliotece poświęciła 32 lata swojego życia. Pamiętam ją jako niezwykle ciepłą, serdeczną, pełną pogody ducha kobietę, która zawsze miała w zanadrzu lwowską opowieść lub ułożony przez siebie wiersz. Pasja, zaangażowanie i miłość, z jaką traktowała książki i zawód bibliotekarza, sprawiły, że stała się ważną postacią dla społeczności żegiestowskiej.

Pani Bronisława zmarła 5 lutego 2000 roku.

Lata 1956–1974 to lata rozkwitu biblioteki. Na przekór ciężkim warunkom

Zapotrzebowanie społeczne spowodowało, że dzielnie rozwijająca się biblioteka powołała do życia nowe punkty biblioteczne. Od roku 1957 Gromadzka Biblioteka posiadała takie punkty w Andrzejówce, Zubrzyku, Wierchomli Małej i Wierchomli Wielkiej.

W **Andrzejówce** punkt biblioteczny prowadziły m.in.: w 1957 roku – Stanisława Maślanka, w 1965 roku – Danuta Liber i Katarzyna Maślanka, w 1966 roku – Maria Cycoń i Weronika Kopacz, w 1967 roku – Janina Maślanka-Lewicka, w 1968 roku – Maria Koral, w 1971 roku – Janina Bandyk.



W **Zubrzyku** punkt biblioteczny w 1957 roku prowadziła nauczycielka Janina Radwańska, w 1960 roku – Irena Guc, w 1965 roku – Czesława Izworska, w 1966 roku – Michalina Nowogórska, w 1970 roku – Maria Pająk.

W **Wierchomli Wielkiej** w 1957 roku punkt biblioteczny prowadził Stanisław Bochniarz, w 1960 roku – Cecylia Citak, w 1965 roku – Genowefa Motyka i Tadeusz Borkowski, w 1966 roku – Maria Joczysk, w 1972 roku – Maria Olipra i Tadeusz Małota.

Od 1970 roku w Żegiestowie Wsi działał przy miejscowym Klubie Rolnika kolejny punkt biblioteczny; prowadziła go Zofia Fiedor, a od roku 1973 – Maria Wyszowska. W 1973 roku został utworzony punkt biblioteczny w Miliku.

Te małe placówki kultury mieściły się w domach prywatnych lub w szkołach. W roku 1973 punkty biblioteczne w Zubrzyku, Wierchomli Wielkiej, Wierchomli Małej przeszły pod opiekę Miejskiej Biblioteki Publicznej w Piwnicznej.

Gromadzka Biblioteka Publiczna w Żegiestowie prowadziła aktywną działalność kulturalną, organizowała dla swoich czytelników wystawy i kiermasze książek, spotkania autorskie m.in. z pisarzami: Tadeuszem Nowakiem, Tadeuszem Kudlińskim, Janem M. Gisgesem.

Dla uczniów biblioteka wprowadziła cykle lekcji bibliotecznych, konkursy, wyświetlanie i czytanie bajek, a także stworzyła małą, dziecięcą grupę teatralną.

### **Lata 1974 - 2007**

Po zmianach administracyjnych w 1974 roku Gromadzka Biblioteka Publiczna w Żegiestowie została przekształcona w filię Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Muszynie. Jako filia posiadała trzy punkty biblioteczne: w Andrzejówce, w Miliku i w Klubie Rolnika w Żegiestowie Wsi.

Biblioteka w dalszym ciągu zajmowała lokal, o powierzchni 25 m<sup>2</sup>, w budynku dawnej Gromadzkiej Rady Narodowej. W tym samym budynku mieściły się dwie klasy szkolne. Jedna z nich w 1986 roku została przeniesiona do innego budynku, a wolny pokój przyznano bibliotece.

Wypożyczanie książek odbywało się przez pięć dni w tygodniu, a w sąsiednich punktach bibliotecznych dwa razy w tygodniu. Pani Bronisława Dymnicka kierowała filią do 1985 roku. Następnie funkcję kierownika biblioteki objęła Renata Kopacz i pełniła ją do roku 1990.

Biblioteka współpracowała ze szkołą podstawową, prowadziła działalność informacyjną skierowaną do czytelników przyjezdnych, których wówczas w Żegiestowie nie brakowało. Zafascynowani pięknem i spokojem tego zakątka, wczasowicze i kuracjusze przyjeżdżający do Żegiestowa licznie odwiedzali bibliotekę. Zaś wszystkie prężnie działające domy wczasowe i sanatoryjne – Dom Zdrojowy, „Prometeusz”, „Wiktor”, „Żorlina”, „Zosieńka”, „Ruczaj”, „Cizemka”, „Hanka”, „Warszawianka” i inne – otrzymywały od biblioteki informacje o godzinach pracy wypożyczalni i zasadach wypożyczania książek nowym czytelnikom.

W 1979 roku przestał działać punkt biblioteczny w Klubie Rolnika we wsi, a w 1986 roku punkt biblioteczny w Andrzejówce. Punkt w Miliku, prowadzony przez Czesława Tischnera, zakończył swoją działalność w 1991 roku.

W marcu 1987 roku żegiestowska biblioteka otrzymała nowy lokal o powierzchni 80 m<sup>2</sup>, na parterze budynku nr 44 w Żegiestowie Wsi. Zmieniło się także kierownictwo biblioteki. W kwietniu 1991 roku funkcję kierownika filii objęła Bożena Szczepaniak.

Biblioteka w dalszym ciągu aktywnie współpracowała z miejscową szkołą i przedszkolem, prowadziła zajęcia biblioteczne, organizowała konkursy, wystawy rysunków, dziecięce spotkania dyskusyjne o książkach. Z jej usług korzystali także przyjezdni, których z roku na rok, niestety, było coraz mniej. Ten przykry fakt związany był bezpośrednio ze stopniowym zamykaniem domów sanatoryjnych i wczasowych na obszarze całego Żegiestowa.

Lata 1990–2000 były dla biblioteki niezwykle ciężkie. Nowo wyremontowany budynek nie posiadał sprawnego ogrzewania, co – w połączeniu z brakiem izolacji poziomej – spowodowało zawilgocenie części księgozbioru. Poważnym problemem, narażającym mienie biblioteki na zniszczenie, były powtarzające się kilkakrotnie zalania lokalu, w tym najgroźniejsze we wrześniu 1991 roku.



Budynek szkoły w Żegiestowie Wsi, gdzie obecnie mieści się biblioteka

Wydarzenia te nie sprzyjały sprawnemu funkcjonowaniu placówki, której dalsza działalność stała pod wielkim znakiem zapytania. Jedynym rozwiązaniem tego problemu było znalezienie nowego lokalu dla potrzeb filii.

Wreszcie, 1 września 2000 roku, biblioteka została przeniesiona do budynku Szkoły Podstawowej w Żegiestowie Wsi. Do chwili obecnej zajmuje lokal w postaci jednego pomieszczenia o powierzchni 50 m<sup>2</sup>.



Na koniec roku 2007 zbiory biblioteki liczyły 14 500 książek. Filia współpracuje z biblioteką szkolną, organizuje dla dzieci i młodzieży zajęcia biblioteczne, konkursy literackie i plastyczne, prowadzi małą galerię rysunkową.

Wszystkich zainteresowanych działalnością tej biblioteki zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej: [www.biblioteka.muszyna.pl](http://www.biblioteka.muszyna.pl); odnajdą tam Państwo informacje o konkursach, planowanych dziecięcych wystawach, a przede wszystkim bogatą fotogalerię.



*Regina Wiśniowska-Węglarz*

# SIEĆ HYDROGRAFICZNA ZIEMI MUSZYŃSKIEJ Z CYKLU RZeki SADECCZYNY CZĘŚĆ I

Spoglądając na mapę można zauważyć, że Muszyna i jej okolice charakteryzują się dobrze rozwiniętą siecią hydrograficzną.

Wodną osią regionu jest rzeka Poprad, do której ze wszystkich stron podążają liczne ciek. Spośród nich należy wskazać potok Muszynkę z dopływami, Szczawnik z dopływami, Zimne, Smereczek, Milik, Andrzejówkę i Żegiestowski Potok.

Budowa geologiczna – flisz karpacki – sprzyja tworzeniu się wyjątkowo ciekawych i malowniczych dolin. Występowanie licznych źródeł o zmiennej wydajności powoduje, że sieć strumieni spływających z gór jest gęsta. Niekiedy źródłiska zmieniają się w młaki, czego powodem jest stagnacja wody w zapadliskach przy załamaniu spadku.

Na ogół jednak teren charakteryzuje się dużymi spadkami podłużnymi, dochodzącymi niekiedy do 130%. W połączeniu z dużymi wahaniami stanów wody sprzyja to erozji dennej i brzegowej. Ponadto ciek charakteryzują się dużą ilością wleczonego rumoszu.

Zmienność przepływu, cechująca ciek górskie, zależy między innymi od zmienności i intensywności opadów. W ostatnich latach zaobserwowano obniżenie się poziomu wód gruntowych, które charakteryzowały się płytkim zasięgiem krążenia (około 3,0 m) oraz obniżenie poziomu wód w ciekach. Jak wynika z raportów służb ochrony środowiska pomierzony deficyt wody w potoku Muszynka w Powroźniku w km 7+250<sup>1</sup>, w potoku Szczawnik w km 6+500 i w potoku Jasieńczyk w km 2+500 sięga 50%.

Na potoku Szczawnik, Jastrzębik i Muszynka w Powroźniku prowadzone są badania fizyko-chemiczne wody oraz przydatności do hodowli ryb łososiowatych i karpowatych. Wody badanych potoków nie wykazują eutrofizacji – użyznienia biogenne i fosforem. Jakość wód oscyluje wokół klasy III. Największe zanieczyszczenie bakteriologiczne i organiczne wykazują wody Szczawnika (V klasa).

Ciek okolicy Muszyny charakteryzują się wartkim nurtem, co sprzyja zdolności samooczyszczania. Zdolność ta ma jednak granice i rozłożona jest w czasie.

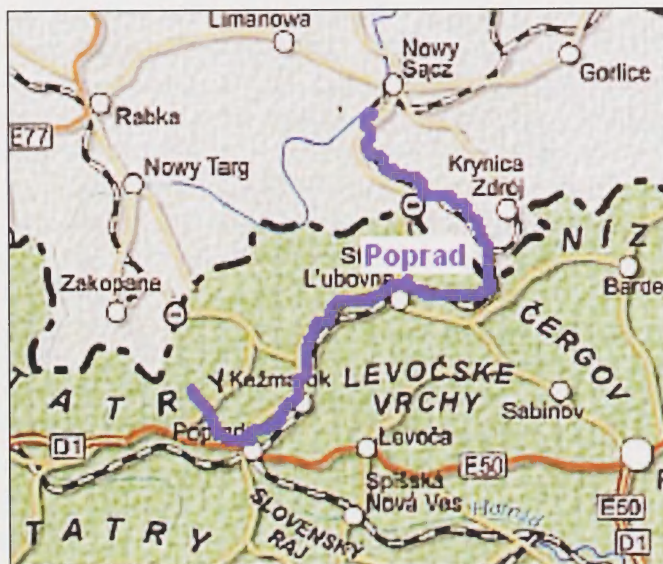
## **Poprad – rzeka mojego dzieciństwa**

Poprad – rzeka w północno-wschodniej Słowacji i południowej Polsce. Prawy dopływ Dunajca w km 112+150. Ogólna długość 170,00 km, z czego na terenie Słowacji 107,00 km, na terenie Polski – 32,50 km; na pozostałej długości (30,50 km) rzeka ta stanowi granicę polsko-słowacką.

Powierzchnia zlewni wynosi 2.077,30 km<sup>2</sup>, z czego w Polsce 482,8 km<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Długość cieków mierzy się od ujścia do źródeł. Na przykład zapis 7+250 oznacza, że miejsce znajduje się w odległości 7.250,00 mb od ujścia cieku w górę biegu.

Największe słowackie dopływy to: Wielicki Potok, Biała, Kamionka, Wielki Lipnik, Lipnik, Graniczna, Lubica, Jakubinka, Szambronka, Lubotyńka. Prowadzą wody z Wysokich Tatr, Bielskich Tatr, Pienin, Pogórza Lubawskiego, Gór Lewockich i Pogórza Spisko-Szaryskiego. Polskie największe dopływy to: Smereczek, Muszynka, Szczawnik ze Szczawniczkiem, Zubrzycki Potok, Milicki Potok, Wierchomla, Łomnica, Czerz, Roztoka, Przydonicki, Żeleźnikowski. Prowadzą one wody z Beskidu Sądeckiego.



Poprad na mapie przygranicznych terenów polsko-słowackich

Źródłowym ciekim Popradu jest Hińczowski Potok, wypływający z Wielkiego Stawu Hińczowskiego w słowackiej części Wysokich Tatr. W Dolinie Mięguszowieckiej, na wysokości 1302 m n.p.m., poniżej Popradzkiego Stawu, Potok Pińczowski łączy się ze Zmarzłym Potokiem, zwanym inaczej potokiem Krupa, wypływającym ze Zmarzłego Stawu Mięguszowieckiego. Odtąd ciek nosi nazwę „rzeka Poprad”, która okrąża Wyższe Tatry. Początkowo Poprad płynie na południe, następnie w okolicach miasta Svit skręca na wschód, a od ujścia Wielkiego Potoku aż do miejscowości Hniezdne (Gniazda) na północny wschód, potem znowu na wschód i wreszcie na północny zachód.

Rzeka Poprad jest jedynym ciekim, który zamiast płynąć – jak inne – na południe, jakby wraca w góry i przedziera się w poprzek Karpat, niezwykle malowniczymi przełomami, do Polski, docierając pod Starym Sączem do Dunajca.

W miejscowości Leluchów Poprad zaczyna płynąć wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Do Polski wpływa na wschód od Wielkiej Polany, dopływa do Muszyny, by koła Borysowa znowu rozpocząć podróż wzdłuż granicy. W Mniszku n/Popradem zdecydowanie wpływa na teren Polski.



Na odcinku słowackim dolinie rzeki towarzyszy droga i linia kolejowa, będąca przedłużeniem korytarza komunikacyjnego doliny górnego Wagu. Po polskiej stronie – linia kolejowa Nowy Sącz – Preszów i malownicza droga z Krynicy-Zdroju do Nowego Sącza przez Piwniczną.



Poprad zimą (fot. z archiwum autorki)



Poprad z podobnego ujęcia jesienią

Dolina Popradu na całej długości posiada niespotykany, można by powiedzieć niebywały, urok pod względem etnograficznym i krajobrazowym. Wszystkie miejscowości, tak po stronie południowej Tatr (Poprad, Kieżmark, Stara Lubowla), jak i po stronie północnej (Muszyna, Żegiestów, Łomnica, Piwniczna, Rytro, Stary Sącz) charakteryzują się niepowtarzalnymi walorami uzdrowiskowymi, turystycznymi i historycznymi.

W górnym i środkowym biegu Poprad tworzy trzy odcinki przełomowe:

– od ujścia potoku Smereczek do ujścia potoku Muszynka dolina przełomowa tworzy piękne zakola,

– poniżej Andrzejówki do Piwnicznej – meandry rzeki tworzą dwa półwyspy zwane Łopatą Słowacką i Łopatą Polską. Te ciasne zakola to najbardziej malowniczy odcinek rzeki,

– między Piwniczną i Rytrem rzeka rozdziela Beskid Sądecki na dwie części: Pasma Radziejowej i Pasma Jaworzyny.

Przed Starym Sączem, aż do ujścia, dolina Popradu rozszerza się i łagodnieje.

Przez wieki dolina Popradu stanowiła szlak handlowy, dzięki czemu bogaciły się miasta rozłożone na brzegach rzeki. Szlaków strzegły warownie, których ruiny można podziwiać do dzisiaj.

Obecnie obszar doliny Popradu po polskiej stronie objęty jest ochroną krajobrazową, jako Popradzki Park Krajobrazowy. Park utworzono w 1987 roku, na powierzchni ponad 54,0 tysięcy ha. Obejmuje on zalesione pasma Beskidu Sądeckiego: Pasma Radziejowej, Pasma Jaworzyny oraz grupę Dubnego i Zimnego. Oś Parku stanowi Poprad.

\*\*\*

Pamiętam, jak w dzieciństwie chodziliśmy z rodzicami nad Poprad w niedzielne popołudnia. Za mostem drewniany chodnik prowadził aż do łaźienek mineralnych, gdzie można było ukradkiem podziwiać wielkie błyszczące słońcem miedzi wanny. W drodze powrotnej wstępowaliśmy do drewnianego kiosku – sklepiku, gdzie ojciec kupował nam chałwę, łożm lub czekoladę „Jawa”.

Pamiętam, jak kilka lat później wybudowano wały przeciwpowodziowe dla ochrony Zapopradzia i ul. Piłsudskiego, terenu systematycznie zalewanego przy każdym wezbraniu, a w szczególności w czasie wiosennych roztopów. Ogromne, grube tafle kry opierały się wówczas o filary mostu, a po przejściu fali powodziowej jak leniwe foki zalegały brzegi. Wezbrane wody Popradu zalewały wszystko, aż po tory kolejowe – tzw. „rampe”.

Pamiętam, jak po nawalnych deszczach pensjonaty „Bristol” i „Tęcza” stały niczym wyspy zalane ze wszystkich stron wodą.

Wały przeciwpowodziowe częściowo ujarzmiły i ograniczyły samowolę rzeki. Umożliwiły też zabudowę mieszkaniową w „drugim rzędzie” ulicy Piłsudskiego.

Pamiętam, jak na trawiastej plaży w międzywalu na prawym brzegu, tam gdzie wał tworzy bulwar, wylegiwaaliśmy się z moją kuzynką Marylą na słońcu i pływałyśmy w zimnej wodzie Popradu.



Pamiętam, jak w noc świętojańską z rodzeństwem i kolegami szliśmy w stronę „Boruty”, ze strachem zerkając w stronę „Czarnego Wiru”, groźnie kłębiącego wody Popradu przy stopie kamienistego, stromego brzegu. Za domem wczasowym „Boruta” podziwialiśmy stada świetlików tańczące w ciemnościach cieplej nocy.

Nie ma już mojego ojca, nie ma łazienek i drewnianego kiosku ze słodyczami, nie ma nawet plaż na prawym brzegu Popradu. Kąpiących się wystraszyły ścieki zanieczyszczające wodę. Pozostał jednak pierwotny, niepowtarzalny charakter rzeki, **najpiękniejszej rzeki w Polsce.**

### Muszynka

Największym ciekim (po Popradzie) na terenie Muszyny jest potok Muszynka o długości 20,1 km, który wpada z prawej strony do Popradu na wysokości 442 m n.p.m.

Powierzchnia zlewni cieków wynosi 148,0 km<sup>2</sup>.

Źródła Muszynki położone są na stokach Góry Bukownia na wysokości 720 m n.p.m., na zachód od Przełęczy Tylickiej. Od Tylicza do Powroźnika Muszynka płynie pomiędzy masywem Gór Szalonych (832,4 m n.p.m.), a Wysokim Bereściem (895 m n.p.m.), tworząc malowniczy przełom.

Średni spadek zlewni wynosi 13,8 ‰. Średni roczny przepływ w dolnym biegu – 1,82 m<sup>3</sup>/s. Maksymalny przepływ – 149,0 m<sup>3</sup>/s. Maksymalna rozpiętość wahań stanu wody – 2,5 m.

Ważniejsze dopływy to: potoki Mochnaczka, Kryniczanka, Jastrzębik, Pusta, Wojkowa, Słupne, Młynne.

W pobliżu źródeł znajduje się rezerwat krajobrazowy „Okopy konfederatów barskich”.

Do chwili uregulowania rzeka płynęła w korycie naturalnym, tworząc liczne zakola i meandry. Wzdłuż brzegów występowały zamokliska i bulgocące bańkami gazu (prawdopodobnie dwutlenku węgla) młaki.

Powyżej kościoła w Muszynie rzeka tworzyła wklęsłe zakole, podmywając porośnięty lasem stok góry Kodziejówka (Koziejówka). W tym miejscu przez całe wakacje można było się kąpać. Tutaj woda „kryła”. Sielskość drugiego kąpieliska – poniżej mostu



Muszynka na wysokości kościoła w Muszynie

przy przystanku kolejowym Muszyna Zdrój – czasami zakłócały ścieki wypuszczane z pobliskiej rzeźni.

W latach 60. XX wieku, po przejściu wód powodziowych (woda sięgała do korony nasypu kolejowego), rzeka została uregulowana w km 0+800 – 6+700. Koryto przełożono<sup>2</sup> i wyprostowano. Brzegi umocniono betonowymi krawężnikami, spadek złamano korekcją progową. Znikły bulgocące młaki, w pobliskich studniach wyschła woda. Zabrakło również „kwaśnej” wody w ocembrowanej, głębokiej studni pana Pańczaka, mieszkającego przy ulicy Kościelnej.

W latach 70. XX wieku wykonano dalszą regulację rzeki, aż do Powroźnika. Betonowy stopień w km 7+250 pozwolił na budowę ujęcia wody pitnej dla Krynicy. Następnie w Tyliczu odcinkowo zabezpieczono brzegi opaskami siatkowo-kamiennymi. Rozwój infrastruktury i nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego negatywnie wpłynął na stan rzeki. Miasteczka i wsie rozłożone w dolinie Muszynki budowały wodociągi, ale zabrakło sieci kanalizacyjnych. Odprowadzane do rzeki ścieki bytowe zniszczyły równowagę biologiczną w korycie.

Obecnie Muszynka walczy o odbudowę życia biologicznego i o mądre zagospodarowanie brzegów. Przyjdźmy jej z pomocą – pomyśmy, zanim wypompujemy do potoku szambo lub zostawimy w nadbrzeżnych krzakach swoje śmieci.

W dniu 22 grudnia 2000 roku w państwach Unii Europejskiej uzyskała moc prawną Dyrektywa 200/60/WE Parlamentu Europejskiego i Rady, zwana „Dyrektywą Wodną”. Dyrektywa zmierza do polepszenia ochrony wód poprzez zintegrowaną europejską politykę wodną, porządkując istniejące ustawodawstwo w tym zakresie. Dyrektywa zakłada, że do 2015 roku osiągnięty zostanie dobry stan wszystkich wód. Poprzez konsultacje społeczne stwarza ona możliwość wywierania wpływu na rezultaty opracowywanych planów, zmierzających do poprawy stanu wód.

Wszyscy więc możemy przyczynić się do ochrony naszych rzek i potoków.

**Opracowano** na podstawie danych uzyskanych z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej, Zlewnia Dolnego Dunajca w Nowym Sączu oraz Małopolskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych, Rejon Nadzoru Urządzeń w Nowym Sączu, a także własnych wspomnień i wiedzy zawodowej.

<sup>2</sup> Przełożenie koryta polegało na skierowaniu wody do nowo wybudowanego koryta, odsuniętego od stoku góry w stronę torów kolejowych oraz zasypaniu i wyrównaniu istniejącego koryta.



*Małgorzata Gałuś, Helena Jarosz*

## CZESŁAW CZMIEL

### CZŁOWIEK, KTÓRY MUSIAŁ MAŁOWAĆ

Czesław Czmiel urodził się 15 lipca 1946 roku w Muszynie. Był synem Leona Czmiela<sup>1</sup> i Stanisławy z Pleteników. Od dziecka był chorowity i bardzo nieśmiały. Uczył się średnio, ukończył szkołę podstawową oraz zawodową w Krynicy. Od wczesnego dzieciństwa próbował rysować i malować farbami. Pierwszy dojrzały rysunek zatytułował *W piwnicznej izbie*.



Mały Czesław z rodzicami

Po szkole zawodowej Czesław trafił do pracy do Nowej Huty, skąd został skierowany do Bytomia na kurs spawaczy. Odtąd pracował jako spawacz, czasem też przy obsłudze pieca martenowskiego. Mieszkał w hotelu robotniczym; niestety trafił na nieodpowiednie towarzystwo. Młodzi koledzy szybko zauważyli, że Czesław jest chłopcem nieśmiałym i łatwowiernym. Nietrudno im przyszło zastraszać go i wyłudzać niemal całą pensję. Po dwóch latach ojciec, zaniepokojony brakiem oszczędności u syna, pojechał do Nowej Huty i na miejscu szybko zorientował się w sytuacji. Interwencja u dyrekcji zakładu spowodowała zgodę na zwolnienie Czesława z pracy. Młody Czmiel wrócił do Muszyny i podjął pracę w POM w Krynicy jako ślusarz – spawacz.

<sup>1</sup> Zob. Helena Jarosz, *Los żołnierza. Tulaczka Leona Czmiela*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 227–232.



Czesław w latach szkolnych

Czesław był dobrym pracownikiem, niestety zaczęły się już wtedy objawy choroby – halucynacje i urojenia. W końcu postawiono diagnozę: schizofrenia. Czesław przestał pracować. Zamknął się w sobie, w swoim wewnętrznym świecie. W pewnym momencie wrócił do ulubionych czynności z dzieciństwa – sięgnął po ołówek, kredki i farby...

Zaczął malować i kopiować różne obrazy. Pierwszą kopią była *Dziewczyna przy studni* (1974 r.). Rysunki Czesława stawały się coraz piękniejsze, a w rodzinie nie szczędzono mu pochwał.

Pierwszą wystawę dzieł Czesława zorganizowała pani Czerniec w Muzeum Regionalnym w Muszynie. Potem na placu targowym przy ul. Kościelnej odbyła się zaimprovizowana wystawa jego prac. W 1984 roku został zarejestrowany w Nowym Sączu jako twórca nieprofesjonalny. W tym samym roku wyróżniono go dyplomem w konkursie zorganizowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Muszynie.



Artysta odbiera dyplom z rąk dyrektora Ośrodka Kultury (1984 r.)

W czasie długich lat choroby Czesław miał okresy dobre i twórcze, przeżywał też załamania. Przebywał często w szpitalach, głównie w Krakowie i w Gorlicach. W domu był łagodny, zajęty swoją twórczością. W ostatnich latach życia nie oszczędzały go i inne poważne choroby. Zmarł w wieku 52 lat, 5 października 1998 r. W tym roku zatem przypada 10. rocznica jego śmierci.

W rok po śmierci Czesława Czmiela Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej zorganizowało wystawę jego prac. Żył dla swoich obrazków, malowanie sprawiało mu prawdziwą radość i było powodem do dumy. Było czymś, dla czego warto było żyć.



Zbigniew Wolanin

## TWÓRCZOŚĆ CZESŁAWA CZMIELA

Zapoznając się ze spuścizną artystyczną Czesława Czmiela, odnosimy wrażenie, że mamy oto do czynienia z twórcą bardzo płodnym, jeśli idzie o ilość wykonanych prac, a jednak artystycznie niespełnionym. Z człowiekiem, w którym drzemał wielki artystyczny potencjał, jednak nie mógł się on w pełni rozwinąć.

Cechą charakterystyczną twórczości Czmiela jest bardzo nierówny poziom artystyczny poszczególnych prac. Wiąże się to z faktem, że twórca nie posiadał swojego własnego, przez siebie wypracowanego wyraźnego stylu artystycznego, ani nie był też malarzem „intuicyjnym”, jak na przykład Nikifor czy Stanisław Niewola, wiedzący w sposób nieomylny, sami z siebie, jak malować.

Czy ten brak zdecydowanego dążenia do tworzenia zgodnie z własnym wyczuciem wynika z zachwiania wiary w siebie młodego malarza, której na pewnym etapie swojego artystycznego życiorysu doświadczył? Momentem decydującym mogła być niemożliwość podjęcia wymarzonych studiów na Akademii Sztuk Pięknych, co – jak się wydaje – musiało głęboko zaważyć na psychice młodego człowieka o duszy artysty.

W twórczości Czmiela spotykamy więc dużo naśladownictwa innych artystów; często są to swego rodzaju kopie dzieł znanych malarzy. Rysował i malował na kartkach papieru o niewielkich formatach. Posługiwał się akwarelą i temperą, używał także ołówka, kredek, czarnego tuszu i piórka. Bardzo zróżnicowana jest kolorystyka prac. Obok kompozycji niezwykle szlachetnych, opartych na zestawieniach trzech, czasem tylko dwóch barw, spotykamy też prace bardzo niespójne kolorystycznie.

Artysta posiadał na pewno duże zdolności rysunkowe, zwraca uwagę „graficzność” jego prac, wyrażona pewnie prowadzoną kreską oraz czarnym konturem, stanowiącym wyrazisty element większości kompozycji. Tę rysunkową biegłość zauważamy zwłaszcza w wielopostaciowych scenach dworskich i rycerskich. Charakteryzuje je ogromna ilość rysunkowych szczegółów, oddanych z drobiazgową dokładnością. Tematyka prac jest zresztą tak obszerna, że nie sposób ustalić, które motywy były mu najbliższe. Obok wspomnianych, będących dość częstym tematem scen dworskich i rycerskich, obejmujących także uczty i turnieje rycerskie, bitwy, pojawiają się postacie historyczne, królowie Polski, typy szlacheckie, chłopci i żołnierze, rewolucjoniści francuscy i radzieccy, postacie mitologiczne z bajek i legend, święci, portrety współczesnych ludzi. Istotnym motywem jest architektura, zwłaszcza historyczna, stare zamki, fortyfikacje i miejskie zaułki. Za najlepsze pod względem artystycznym należy chyba uznać malarskie abstrakcje, w których Czmiel, wyraźnie zafascynowany Picassem, tworzył udane pod każdym względem kompozycje kolorystyczne. Trzy takie prace: *Dyskoteka* oraz *Maskarada I* i *Maskarada II* trafiły w 1997 roku do kolekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, jako dar pani

Heleny Jarosz z Muszyny. Prace te zaprezentowane zostały na wielkiej wystawie „*Talent Pasja Intuicja II* – polskie malarstwo nieprofesjonalne 1945–2005”, w części ekspozycji prezentowanej w Muzeum Nikifora w Krynicy od grudnia 2005 do marca 2006.

Należy żałować, że okoliczności życiowe uniemożliwiły pełną artystyczną ewolucję Czesława Czmiela w dojrzałego, świadomego twórcę, do czego z pewnością predysponował go posiadany wrodzony talent, jaki dostrzegamy w wielu obrazach, które pozostawił.



Autoportret Czesława Czmiela (1989 r.)





1



2



3

1. Scena dworska
2. Huzar z koniem
3. Portrecik
4. Król Zygmunt Stary
5. Scena szlachecka – kolor
6. Scena szlachecka – czarno-biała
7. Rycerz w zbroi



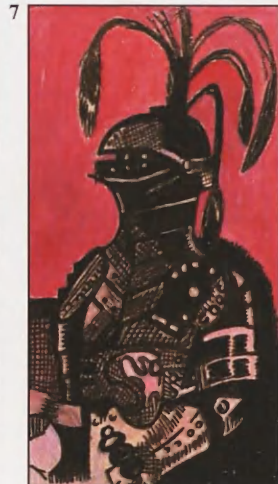
4



5



6



7



8



9



10



12



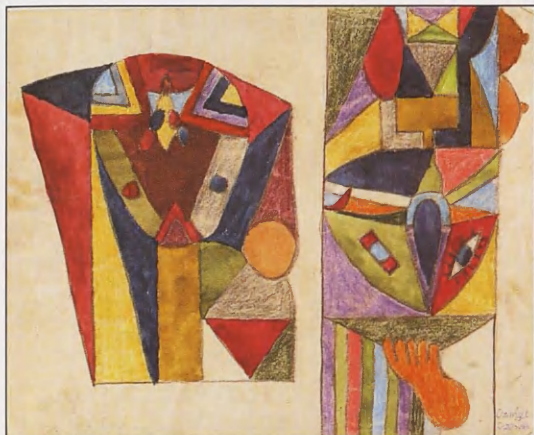
11



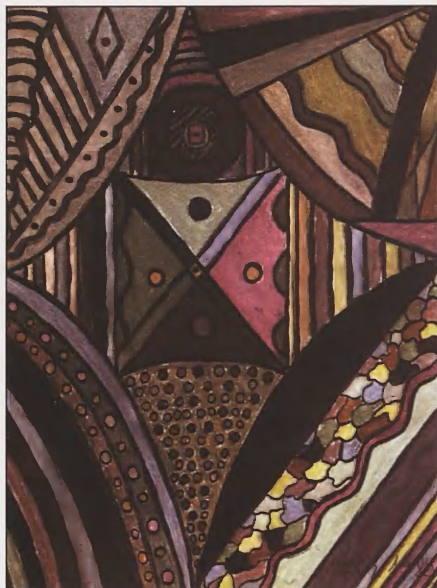
13

8. Kościół w Muszynie  
9. Barbakan i Brama Floriańska  
10. Wiśnicz  
11. Cerkiew w Powroźniku  
12. Fortyfikacje  
13. Cerkiewka





14



15

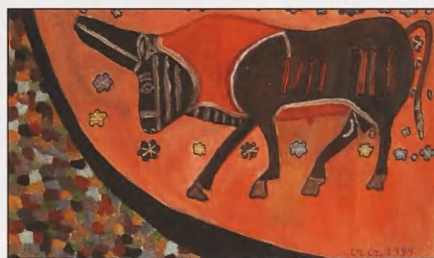


16

14. ÷ 18. Obrazki abstrakcyjne

19. Jednorożec

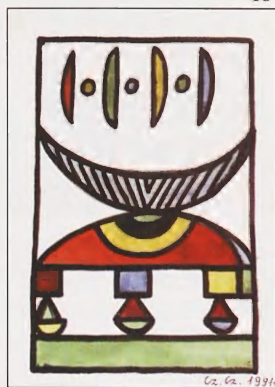
20. Dzbane



19



17



18



20



21

21. Pejzaż morski ze statkiem

22. Wietnamska dziewczyna

23. Ptaki

24. Święta Rodzina (ołówek, na wzór drzeworytu)

25. Kot na parapecie i ptak

26. Kwiaty

22



24



23



25



26

Wszystkie prezentowane prace są własnością rodziny Cz. Czmiela.  
Reprodukcje: Juliusz Jarończyk, Renata Kopacz, Jarosław Hans



*Adam Czarnowski*

## WIGILIA NA ZAZAMCZU

Dom stał na skłonie doliny bystrego potoku. Przysadzisty, z głęboko nasuniętym dachem gontowym. Z daleka było widać białe, masywne mury, małe okienka, obrośnięty pnączami ganek na słupkach. Opowiadano, że dom ten trwa parę już wieków, od czasów „państwa muszyńskiego” biskupów krakowskich, gdy na sąsiednim wzgórzu istniał jeszcze zamek – dziś w ruinie. Dawną przeszłość zdają się potwierdzać rosnące obok potężne lipy, grube, przeżarte przez grzyb i wilgoć ściany, no i chyba reumatyzm przekazywany według tradycji kolejnym pokoleniom mieszkańców, leśniczych dóbr muszyńskich.

Ta właśnie leśniczówka związała się z początkiem mojej górskiej edukacji. Wtargnęła podstępnie do świadomości, jako kilkuletniego chłopaka, urzekła tajemnicą zakamarków, starych rupieci i wielością przydatnych, ale dla wybrańców losu, przedmiotów. Odkrywałem więc tornistry i plecaki, kurtki i peleryny, długie i krótkie, ciężkie buciory, nieprzebraną mnogość okutych lasek z dziwacznymi uchwytami. Obok stały narty i kije, wisiały dubeltówki, ładownice oraz wszelki sprzęt myśliwski. Wszystko spowijała woń pleśni, skóry, wilgoci.

Leśniczówkę na Zazamczu w Muszynie ujrzałem po raz pierwszy w zimie 1927 roku. „Przyszywany” stryj, leśniczy, zaprosił wtedy moich rodziców na święta Bożego Narodzenia. Życie towarzyskie leśniczówki skupiało się głównie w obszernej, obwieszanej porożem sieni i przyległej jadalni. Wielki kominek, połączony z piecem o dwustronnych ścianach, ogrzewał wyziębione bezlitośnie mury. Grube polana płonęły przez całą dobę, bo zima była tęga. Duszą towarzystwa byli miejscowi i przyjezdni leśnicy – myśliwi oraz studenci, głównie z Krakowa. Wszyscy byli rozmiłowani w łażikowaniu górskim. Nasłuchiłem się więc barwnych, pełnych przygód opowieści o wyprawach w niezbyt jeszcze uczęszczane okolice Beskidu Sądeckiego, w dzikie roztoki i mateczniki resztek karpackiej prapuszczy. Padały egzotyczne dla mnie nazwy: Lembarczek, Runek, Kotylniczy Wierch... Wychwalano uroki kwitnących latem polan, z których roztaczały się szerokie widoki na okoliczne szczyty i dolinę Popradu. Sugestywnie przywoływano tajemnice górskich zakątków, spotkania z jeleniami, rysiami, dzikami. Trzask bierwion w kominku zdawał się wtórować wyimaginowanemu, leśnym odgłosom. Wtedy to obudziło się we mnie owo COŚ, budujące etos górskiego łażika, powstał zacząyn przyszłych, odkrywczych wypraw.

\*\*\*

To, co teraz opowiem, zdarzyło się dziesięć lat później. Znowu zjechaliśmy do leśniczówki na święta Bożego Narodzenia. Znowu zebrało się doborowe, pełne humoru towarzystwo. Ja, wprawdzie już maturzysta, byłem w tym gronie najmłodszy, ale chodziłem już sporo po górach i miałem ambicje, aby innym dorównać.

Pozostało jeszcze trzy dni do Wigilii, gdy narodził się pomysł wycieczki na najwyższy szczyt okolicy, jak mówili miejscowi: Jaworynę. Zachęcała słoneczna ostatnio i bezwietrzna pogoda. Wabiły słynne, rozległe widoki i możliwość długich zjazdów narciarskich. – Jedźcie saniami do doliny Szczawnika aż po Żebracze – mówił leśniczy. – Podejdziecie pod Kotylniczy, skąd polanami na Jaworynę, zjedźcie na Złockie i na Zazamcze. Po siedmiu – ośmiu godzinach powinniście już być z powrotem. Władek was poprowadzi, a sanie niech zaraz wracają, bo pojedę na stację po ciotkę. Jak wrócicie, ubierzemy choinkę.

Wybraliśmy się w piątkę, leśnicy Władek i Tadeusz, dwóch studentów i ja. Naszykowaliśmy niezbędny ekwipunek, zapasy żywności, termosy z herbatą. Zabrałem wielką lornetkę, a leśnicy dubeltówki i amunicję; a nuż jakiś zając lub lis... Wyruszyliśmy po świcie. „Pięciu wspaniałych”, jak powiedział leśniczy, usadowiło się w obszernych saniach. Władek komenderował, a „stryjenka” troskliwie poutykała nam nogi baranicą.

Odległy szczyt Jaworzyny Krynickiej oblekał się różowo-złotą poświatą. Sanna była znakomita i szybko mknęliśmy doliną. Wkrótce minęliśmy starą cerkiewkę na wzgórzu w Złockiem, a po paru kilometrach drugą, we wsi Szczawnik. Byliśmy już w ciasnym wąwozie. Pod śniegiem sączył się strumień. Płozy sań raz po raz zgrzytały po kamieniach. Wokół rósł stary las. Wreszcie Władek wypatrzył ślad dróżki wiodącej w prawo.

– Wysiadamy! – zakomenderował.

Z nartami na ramionach pięliśmy się stromo ku szczytowi Kotylniczego Wierchu. Mijaliśmy małe polany, to znowu pasma lasu. Po dobrej godzinie marszu wyszliśmy na grzbiet. Głęboki kocioł potoku oddzielającego wyniosły szczyt Jaworzyny otaczała obszerna polana Bukowa. Podziwiałem biel śniegu, jakże inną od pokrytej czarną sadzą z kominów Warszawy. Przypięliśmy narty i sunęliśmy śladami Władka. Wkrótce przypięliśmy foki i zdobyliśmy, oznaczony wieżą triangulacyjną, wierzchołek Jaworzyny Krynickiej: 1114 m.

Widok, że można oszaleć, latem nigdy takiego nie oglądałem. Jak na dłoni słowackie Tatry Wysokie z Łomnicą i Lodowym, nieco przed nimi Tatry Bielskie z Hawranem i Muraniem. Na prawo polskie: Czerwone Wierchy i Giewont. Dalej Małe Pieniny, Gorce, Beskid Wyspowy i tuż, tuż grupa Radziejowej. W kryształowym powietrzu widać niemal każde drzewo, budynki. Spojrzałem przez lornetkę; przecież na wprost widnieje rąbek doliny Popradu, a obok nasza leśniczówka, dym idzie z komina...

Oczarowani, a prawie zaczarowani widokiem, później dopiero spojrzeliśmy na północ. Cały horyzont był zaciągnięty gęstą masą chmur. Po chwili zaczął dąć wiatr. – Mała przekąska i szybko wracamy! – zakomenderował Władek. – Na pewno będzie śnieżyca, nie pójdziemy już dziś do Diabelskiego Kamienia.

Wkrótce zjeżdżaliśmy szusem przez wierzchołkowe polany, hamowaliśmy jednak po trochu, aby spokojnie nacieszyć się krajobrazem. Poniżej były już krzewy, las i znowu polany.

Nagle mignęła sylwetka jakiegoś zwierzaka i zaraz druga. Czołowa trójka przyspieszyła. Padły strzały. A pozostali w tyle, wśród których byłem ja, ruszyli w pogoń. I wtedy



sypnęło gęstym śniegiem. Po chwili rozległ się trzask i krzyk. Moi towarzysze wpadli wprost w chaszcze na obrywie doliny. Ja, nieco z tyłu, gwałtownie hamując wywinąłem koziołka, a narty odczepiły się i poszły w dół.

Uptęnięło trochę czasu zanim znaleźli się nasi myśliwi i pomogli wygramolić się z krzaków i śniegu. Jak się okazało, moi towarzysze połamali narty i mocno nadwierzeli nogi, a jeden ze studentów mocno stłukł, a może złamał, rękę. Znaleźliśmy się w krytycznej sytuacji. Dał wiatr, śnieżycy przybierała na sile i robiło się mroczno. Żeby chociaż dotrzeć do jakiegoś szałas...

Nagle, z góry, coś zachrząściło. Z gęstej zawiei wyłonił się koń ciągnący długi pień. Obok szedł chłop w guni.

– Stójcie! – krzyknął Władek. Chłop się przestraszył i zaciął konia batem. Ale Władek chwycił za lejce i przyhamował; rozpoznał Łemka.

– A to wy, Hryćko! Mam tu potłuczonych. Trzeba ich ściągnąć do szałas.

– Nedaleko staraja jedlina, pane, prjame kurin Puchajdy<sup>1</sup>.

Wspólnymi siłami udało się nam ulokować potłuczonych w szałasie i rozpaść ogień. Lżej się zrobiło na duszy.

– Na tobie polegam – powiedział Władek do Tadka. – Idź z Hrycką do gajowego w Jasieńczyku, niech przyśle pomoc.

Tymczasem się ściemniło i wszystko znikło w śnieżnej kurzawie. Oczekiwaliśmy, posilając się resztkami zapasów. Godziny wlokły się niemiłosiernie. Dopiero na drugi dzień po południu, gdy ustała zadymka, pojawił się gajowy z podleśnym i Tadeusz, a z nimi... stryj z doktorem; powiadomiono ich z rana i przyjechali dużymi saniami. Skończyło się tylko na potłuczeniach, małych zwichnięciach i połamanych nartach, no i na żartach z myśliwych, którzy niczego nie upolowali.

Wracaliśmy, gdy na czystym już niebie zabłysła pierwsza gwiazda. Na głos dzwonków sań wszyscy wybiegli z leśniczówki. Następnego dnia zasiedliśmy do wili. Jarzyła się świeczkami tradycyjnie ustrojona, wielka choinka, trzaskały bierwiona na kominku i długo rozlegały się kołody.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> „Niedaleko stary las jodłowy i prosto szałas Puchajdy” (przyp. autora).

<sup>2</sup> Powyższe opowiadanie, z małymi zmianami i pod tytułem *Leśniczówka na Zazamczu*, było publikowane w czasopiśmie „Na Szlaku”, nr 12/ 1954 (przyp. autora).

*Anna Lisowska*

## WSPOMNIENIE

Czy pamiętasz ten dom  
stary drewniany,  
pachnący czerwoną pastą  
i Mamę w wykrochmalonym fartuszu

To był raj!

Niedzielne popołudnia,  
słońce wkradające się przez szyby okienne  
By rzucić swe promienie na wielki pokój

Święte obrazy rozświetlone  
jego blaskiem, kraśniały

A Tato patrzący z portretu na kąt swego domu  
minę miał rażną

Było cicho,  
niekiedy zatrzeszczał czarny fortepian  
jak echo pomruk wydawał stary balkon

Pachniało –  
i plackiem i czerwoną pastą

*Ewa Skruch-Kisyńska*

## MAMA

Jak ładnie się poruszasz  
gdy Twoje serce obejmuje  
mnie wiatrem

delikatność uśmiechu  
boli

smutne jasne oczy –  
– nieba dwa  
wpatrują się w taniec  
białych latarni za oknem

jesiennym głosem mówisz  
o mnie  
jesiennym głosem skrywasz  
ból  
który wychodzi z Ciebie  
przy pełni księżyca  
topi się w  
kieliszku wina  
spala...



## KOCHAJCIE CZASEM POETĘ

### BENEFIS ADAMA ZIEMIANINA

W roku 2008 Adam Ziemianin, poeta rodem z Muszyny, obchodzi 60. urodziny, a zarazem 40-lecie pracy twórczej. Dla uczczenia tych rocznic 25 lutego br. w krakowskim teatrze „Groteska” odbył się uroczysty benefis. Okazję do świętowania miał Adam Ziemianin wspólną z serdecznym swym przyjacielem, poetą wywodzącym się z Borzęcina – Józefem Baranem, który również debiutował 40 lat temu.

Aktorzy Teatru Starego, artyści Piwnicy pod Baranami, zespół Sami o Sobie, a także inni świetni wykonawcy czytali wiersze obu poetów i śpiewali piosenki skomponowane do ich tekstów.

Delegacja z Muszyny również uczestniczyła w koncercie. Wywołani na scenę muzyśscy przyjaciele Adama i zaproszeni przez nich goście złożyli życzenia obu Jubilatom. Adam Ziemianin otrzymał od burmistrza, Waldemara Serwińskiego, list gratulacyjny i obraz muzyśkiego artysty Jacka Zalewskiego (*Willa „Zorza” z ulicy Ogrodowej*), a od całej delegacji kosz kwiatów i haftowaną ręcznie makatkę, przedstawiającą rodzinny dom poety – willę „Józefę”. Obaj panowie zostali obdarowani słodyczami i muzyśkimi albumami.



Adam Ziemianin i Józef Baran na scenie teatru „Groteska”  
(fot. Paweł Mysłik)

Grupa wokально-instrumentalna z MGOK (Izabela i Łukasz Bajorkowie, Anna Gościńska, Dobrosława Kurzeja) brawurowo zaśpiewała piosenkę do słów Adama (*Modlitwa końca mojego wieku*), a potem – przeplatając melodiami zabawny życiorys poety pre-

zentowany przez Małgorzatę Bajorek – przyśpiewkę *Gło, gło...* i specjalnie na tę okazję ułożony tekst na melodię *Góralu, czy ci nie żal*:

Adamie, czy ci nie żal,  
 Że nadal nie mieszkasz z nami,  
 Wśród lasów i tak zielonych  
 W dolinie między górami?  
 Adamie, czy ci nie żal,  
 że nie ma, nie ma cię tam...<sup>1</sup>



Iza, Ania i Dobrotka śpiewają *Adamie, czy ci nie żal...*  
 (fot. Paweł Myślik)

Na zakończenie muzyńskiego programu – niespodzianki Wojciech Dąbrowski recytował *Makatkę z Ziemianinem*<sup>2</sup>, której rękopis spisany na czerpanym papierze uroczyście wręczył poecie.

Życzymy Adamowi Ziemianinowi, by jeszcze długo cieszył nasze serca swoją dobrą, pełną ciepła poezją!

Trwaj jak najdłużej moja chwilo  
 Myślę że razem nam miło  
 Na tej ludzkiej planecie  
 Zawieszanej tak sprytnie  
 W surowym wszechświecie <sup>3</sup>

<sup>1</sup> Tekst został ułożony przez Małgorzatę Bajorek i miał wiele zwrotek z muzyńskimi odniesieniami.

<sup>2</sup> Wiersz Wojciecha Dąbrowskiego *Makatka z Ziemianinem* prezentujemy na stronie 238 tegorocznego „Almanachu Muszyny”.

<sup>3</sup> Adam Ziemianin, *Moja chwila*, z tomu *Co za szczęście*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2008.





Adam Ziemianin słucha recytacji Wojciecha Dąbrowskiego, przyjmuje obraz z rąk Małgorzaty Bajorek i prezentuje haftowaną makatkę (fot. Paweł Myśliki)



**Wiadomość z ostatniej chwili:** 31 maja 2008 r. po raz szósty przyznano nagrody im. Władysława Orkana. Kapituła obradowała pod przewodnictwem prof. Bolesława Faron. Nagrodę I stopnia otrzymał Adam Ziemianin za tom poezji *Przymierzanie Peruki*. Uroczystość miała miejsce w Muzeum Biograficznym Władysława Orkana, tzw. „Orkanówce”, w Porębie Wielkiej.

Wojciech Dąbrowski

## MAKATKA Z ZIEMIANINEM

Całą noc mżyło,  
Dopiero nad ranem  
*Wypogodziło się*  
*nad naszym domem.*

Mgły opadają  
I zapracowane  
Misternie tkają  
Pejzaże znajome.

*Pod jednym dachem*  
Z ptakami zamieszkał  
Król – powsinoga,  
Bard beskidzkich śladów.  
Z wiatrem pod pachę,  
Mknie *zieloną ścieżką*,  
Kraży po drogach,  
Brzegami Popradu.

Ze stadem owiec  
Wędruje pod Tylicz,  
Prosto z zagrody  
Chce biec jak na szczudłach,  
*Staje na głowie*,  
To znów się pochyli,  
By czystej wody  
Zaczerpnąć ze źródła.

Miedzy Łabową,  
Szczawnikiem, Krynica,  
Gdzie *młyn wieczorny*,  
Gawędzi z *gościńcem*,  
Tam *Ogrodową*  
*Go nosi ulicą*.  
Wciąż niepokorny,  
Nie zważa na sińce.

Nieraz przystanie,  
Zagadnie sąsiadkę,  
Ujrzy wśród tkanin  
Haft prostej dziewczyny,  
Niespodziewanie  
Opisze makatkę:  
*Adam Ziemianin –*  
*Czarodziej z Muszyny.*



Maciej Bilek

## KRYNICA I UZDROWISKA DOLINY POPRADU W KSIĘDZE „DZIESIĘCIOLECIE POLSKI ODRODZONEJ”

W roku 1928 ukazała się w Krakowie monumentalna księga *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga Pamiątkowa 1918–1928*. Redaktorem, pomysłodawcą i spiritus movens tego ponadtysiącstronicowego wydawnictwa był redaktor naczelny, właściciel i wydawca przesławnego krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” – Marian Dąbrowski. Księgę wydały wspólnie redakcje czasopism: „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, „Światowida” i „Na szerokim świecie”, a więc wszystkich tytułów wchodzących w skład koncernu prasowego Mariana Dąbrowskiego. *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej* jest po dziś dzień bezcennym świadectwem nadludzkich wysiłków, jakie podjęli obywatele odrodzonej Polski, aby odbudować i udoskonalać swój kraj. Znaleźć tu możemy szczegółowe relacje dotyczące prowadzonej na najwyższym, europejskim poziomie polityki zagranicznej, zarys dziejów Polski, opis ustroju państwa. Na kilkudziesięciu stronach opisane są zagadnienia oświaty, osiągnięcia polskich naukowców, dzieła kompozytorów, malarzy, rzeźbiarzy.

Bardzo dużo miejsca w dziale drugim pt. *Odbudowa kraju. Komunikacje. Uzdrowiska. Letniska. Turystyka*, poświęcono prestiżowej tematyce turystyki i leczenia uzdrowiskowego, które już wtedy postrzegane były jako wielka szansa dla Polski. Autorem rozdziału *Uzdrowiska*, omawiającego tę tematykę, był profesor Ludomir Korczyński – prezes i członek honorowy Polskiego Towarzystwa Balneologicznego. Dokładny opis kilkunastu polskich uzdrowisk poprzedził wstępem *Szkic rozwoju zdrojownictwa i uzdrowisk*. Krynica i uzdrowiska doliny Popradu zostały tu opisane obok – będących dziś już tylko sentymentalnym wspomnieniem – polskich wówczas: Truskawca, Druskiennik, uzdrowisk nad Prutem, Czeremoszem i w Gorganach... W artykule wykorzystałem ilustracje z rozdziału profesora Korczyńskiego, zachowując oryginalne podpisy.

Dzięki *Dziesięcioleciu Polski Odrodzonej* możemy bardzo szczegółowo dowiedzieć się, jak Krynica była postrzegana w roku 1928, jakie stały przed uzdrowiskiem problemy i jaką wrożono mu przyszłość. We wstępie do rozdziału poświęconego Krynicy czytamy:

Największe zdrojowisko polskie, „Perła Wód”, Krynica po okresie zupełnego upadku i zaniedbania w latach wojennych, rozwinęła się w ciągu ostatnich lat dziesięciu w sposób istotnie imponujący. Postępująca szybko naprzód rozbudowa urządzeń leczniczych, monumentalnych gmachów, inwestycji miejskich jako też niemniej szybkie przekształcanie się zdrojowiska w pierwszorzędną polską centralę sportów zimowych, stawia już dziś Krynice na czołowym

miejscu wśród naszych uzdrowisk, po zupełnem zaś wykończeniu przebudowy odegra ona w niedalekiej przyszłości wybitną rolę w ogólnie światowym zdrojownictwie.

Profesor Korczyński nie omieszczał przypomnieć także, że rok 1920, w którym: (...) rozporządzeniem Min. Zdrowia oraz Min. Robót Publicznych zdecydowano sprawę robót inwestycyjnych w Zakładzie Zdrojowym, jako też jego przebudowę, zastał dotychczasowe urządzenia krynickie w takim stanie, że nawet dalszy ruch podstawy Zakładu t. j. kotłowni, został przez władze nadzoru zakwestionowany a istniejące w nim kotły do wytwarzania pary, jako niebezpieczne przy dalszym ruchu, opieczutowane.

Zrozumiałym wydaje się więc fakt, że:

Pierwszą (...) czynnością kreowanego powyższem rozporządzeniem Komitetu Przebudowy była częściowa przeróbka kotłowni łazienek, bez której dalsze prowadzenie Zakładu było niemożliwe. Rekonstrukcję tę przeprowadziło Kierownictwo Przebudowy pod kierunkiem prof. Politechniki Lwowskiej, dra Ottona Nadolskiego w ciągu niespełna dwóch miesięcy.



Kolumnada w nowo wybudowanych łazienkach w Krynicy. — Fragment kolumnady zdjęty z portala gmachu; w głębi: ul. Lipowa i kościół parafialny.

Kolumnada w nowo wybudowanych łazienkach w Krynicy. Fragment kolumnady zdjęty z portala gmachu; w głębi ul. Lipowa i kościół parafialny. [Fot. z rozdziału *Uzdrowiska*, podpis oryginalny]

W kolejnych latach zanotowano same sukcesy w modernizacji uzdrowiska:

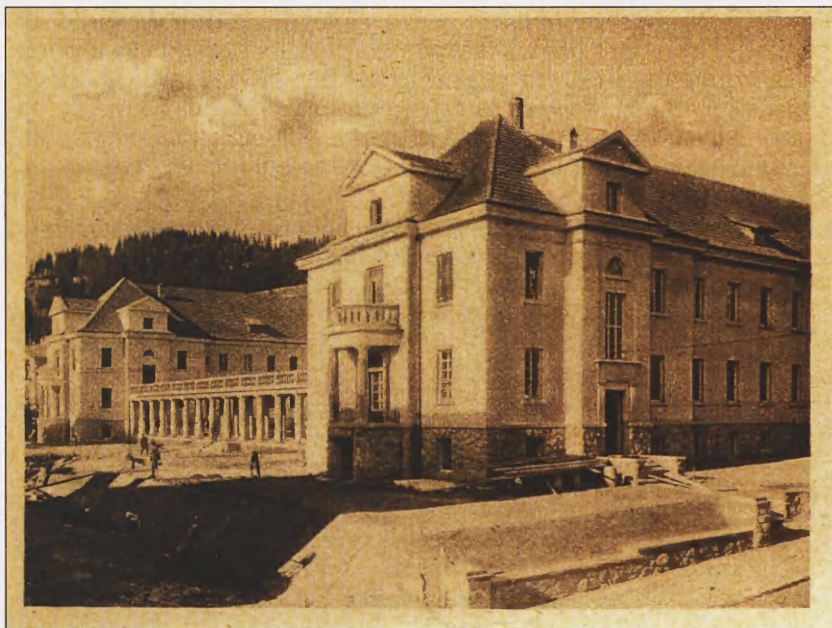
*Dalsza przebudowa Zakładu postępowała już programowo na podstawie opracowanego generalnego projektu. Rozpoczęto ją od prac podstawowych, t. j. budowy drogi zakładowej i bulwarów nad rzeką Kryniczanką. Budowa bulwarów umożliwiła przesunięcie drogi nad samą rzekę, przez co z natury samej wąska bardzo kotlina, mieszcząca Zakład, pokażnie się rozszerzyła, ułatwiając znacznie warunki przyszłemu rozwojowi kompleksu zakładowego.*

Profesor Ludomir Korczyński nie stroni także od drobiazgowych szczegółów:

*W latach następnych wykonano obustronny kamienny bulwarek nad Kryniczanką i Palenicą, przeszło półtora km długi, przez który dla ułatwienia przejść przerzucono pięć kładek*



żelazo-betonowych, po usunięciu całego szeregu nieestetycznych, drewnianych mostków o najrozmaitszej konstrukcji. Równocześnie z tem wykonano zupełną rekonstrukcję drogi zakładowej, założono obustronne chodniki, a istniejące mosty drewniane zastąpiono również żelazo-betonowymi.



Gmach nowych łaźni od strony południowej, którego budowę rozpoczęto w roku 1924, oddano zaś do użytku gości w roku 1926. Mieści w sobie 212 kabin kąpielowych.  
[Fot. z rozdziału *Uzdrowiska*, podpis oryginalny]

W latach dwudziestych podjęte zostały także liczne inwestycje komunalne. Ujęto: (...) na górze „Kopciowej” źródło „Czerpaczkę” i rurociągiem około 4.500 m długim doprowadzono wody jego do Krynicy, łącząc rurociąg ten z istniejącym już dawniej wodociągiem wody pitnej, którego sieć rozszerzono.

Jak zauważa autor:

Pierwsze te inwestycje spotkały się z wielkim zainteresowaniem i uznaniem społeczeństwa.

Mało tego:

(...) przystąpiono do budowy kanalizacji i założono główne kolektory w centrum zdrojowiska, które mają odprowadzać wody zużyte poza obręb Krynicy. Wykonanie urządzeń tych, tak koniecznych w zdrojowisku, spotykało się stale z wielkimi, różnego rodzaju trudnościami, przedewszystkiem zaś finansowymi. Niestrudzony jednak w swych zabiegach Komitet Przebudowy doprowadził wreszcie w roku 1928 starania swe do końca, dzięki czemu trzy km poniżej zdrojowiska stanęła odcyszczalnia wód zużytych, z których oczyszczoną wodę wprowadza się do obok przepływającej Krynicyzanki.

Przed Krynicią stanął jednak kolejny problem:

*Frekwencja gości zaczyna gwałtownie rosnać i w nieprzygotowanej na to Krynicy daje się odczuwać wielki brak mieszkań, dotychczasowe zaś urządzenia Zakładu nie są w stanie pokryć zapotrzebowania kąpieli i zabiegów leczniczych.*

Podjęte zostały w związku z tym liczne działania, które skupiły się na przebudowie i daleko posuniętej modernizacji Domu Zdrojowego:

*(...) zdecydował Komitet Przebudowy rozszerzenie istniejącego Domu Zdrojowego, przez dobudowanie dwóch skrzydeł, przez co uzyskano około 41 pokoi gościnnych. W parterze południowego skrzydła zainstalowano 12 wanien, które umożliwiły wydawanie większej ilości kąpieli mineralnych, wreszcie przez centralne ogrzewanie całego budynku umożliwiono korzystanie z Zakładu także poza sezonem letnim, stwarzając tem samem podstawę do sezonu zimowego, który z każdym rokiem rozwija się coraz silniej. Całokształt inwestycji w Domu Zdrojowym uzupełniono jeszcze i dostosowano do nowoczesnych potrzeb przez rozszerzenie i odnowienie sali jadalnej, jako też zainstalowanie nowych urządzeń kuchennych, chłodni i. t. p.*

Jednak i to nie wystarczyło, gdyż z czasem:

*(...) największem niedomaganiem Zakładu staje się niemożliwość wydania potrzebnej ilości kąpieli mineralnych.*

Taka była właśnie geneza powstania Nowych Łazienek Mineralnych:

*Przystąpiono zatem w r. 1924 do budowy nowych łazienek mineralnych oraz łączących się z tem prac wiertniczych dla uzyskania potrzebnej ilości wody mineralnej. Gmach ten oddano do użytku w r. 1926. – Mieści on w sobie 248 ubikacji, z których 212 przeznaczono na kabiny kąpielowe o 224 wannach. Narazie uruchomiono połowę tego gmachu jako łazienki, drugą zaś urządzono prowizorycznie jako pokoje mieszkalne. Stan taki miał pozostać do r. 1935, obecnie już jednak popyt na kąpiele jest tak znaczny, że na sezon letni 1929 r. cały ten nowy gmach użyty będzie wyłącznie jako łazienki.*

Szczególnie ciekawy jest opis rozwoju i wprowadzania nowych rozwiązań technicznych:

*Wodę mineralną do kąpieli sprowadza się rurociągiem z otworów wiertniczych do specjalnie w tym celu wybudowanego żelazo-betonowego zbiornika. – Dotychczas wykonano w dolinie potoku „palenicy” 8 otworów, każdy o średniej głębokości 250 m, dających prawie 500 l wody mineralnej na minutę, zatem na dobę około 720 m<sup>3</sup>. – Ilość ta wystarczy na wydanie przeszło 3.600 kąpieli dziennie. W roku bieżącym zmieniono dotychczasowy prymitywny, niepewny, a i zbyt kosztowny sposób pompowania wody z otworów. Usunięto pompy tłokowe i zastąpiono je pneumatycznymi pompami „Mamut”, wprowadzanymi w ruch zapomocą nowowyprowadzonego kompresora, poruszanego prądem elektrycznym. Urządzenia te są obecnie w stadium końcowego montowania oraz przeprowadzania prób. Dla ogrzania wody mineralnej wybudowano w północnej stronie łazienek kotłownię. Wytworzoną w kotłowni parę magazynuje się w żelaznych, o owalnym kształcie magazynach czyli ciepłarkach, skąd co godzinę wypuszcza się ją do rurociągów ogrzewających wanny. Nadmiar pary odprowadza się podziemnym rurociągiem do ogrzania budynków rządowych i prywatnych. Ponieważ prace nad założeniem kabli podziemnych i przewodów nadziemnych są już prawie na ukończeniu, przeprowadzono również uporządkowanie odnośnych dróg i chodników, przez wyłożenie ich asfaltem (komdrobitem). Próby nad tą nawierzchnią wykonano już poprzednio ze znakomitym rezultatem dla*



warunków krynickich. W wybudowanym jeszcze za czasów austriackich prowizorycznym zakładzie hydrotatycznym i wodoleczniczym po usunięciu kotła Strebła wykonano centralne ogrzewanie i doprowadzono parę z nowych łazienek. Zmontowano hydrofor o napędzie elektrycznym celem wytworzenia wysokiego ciśnienia wody dla natrysków. Ustawiono 2 nowe katedry hydrotatyczne, oraz 2 stoły do masażu wodnego. Założono nową sieć i instalację elektryczną dla aparatów elektr. Zakupiono szereg aparatów jak diatermię, lampy kwarcowe, lampy Sollux, aparat d'Arsonval i t. p. według najnowszej techniki i wymogów.

Podkreślona została także duża rola inżyniera Leona Nowotarskiego<sup>1</sup> w opisanych powyżej zmianach:

Olbrzymi swój rozwój zawdzięcza Krynica przedewszystkiem energii, inicjatywie i wytężonej pracy Państwowego Zarządu Zdrojowego z dyr. inż. Leonem Nowotarskim na czele, Komisji Zdrojowej i Gminy. Działalność Komisji Zdrojowej, dysponującej funduszem z t. zw. taks klimatycznych, wydała w tym okresie istotnie imponujące rezultaty.



Bulwary dra Dietla i deptak w zimie. [Fot. z rozdziału *Uzdrowiska*, podpis oryginalny]

Korczyński wymienia następujące zasługi Zarządu:

Rozszerzono Elektrownię przez zakupno drugiej maszyny parowej i zwiększenie sieci elektrycznej, zakupiono znaczny obszar gruntów pod nowy park zdrojowy, zakupiono i zremon-towano dwa domy dla pomieszczeń urzędników i zjeżdżających zawodników sportowych, przebudowano i przystosowano do użytku zimowego budynek teatralny, urządzono wreszcie kryty, oszklony deptak z pijalnią wód mineralnych.

<sup>1</sup> Leon Nowotarski (1878–1957) – dyrektor Państwowego Zakładu Zdrojowego (1918–1950), przewodniczący Komisji Zdrojowej, współinicjator m.in. sportów zimowych w Krynicy, budowy Nowych Łazienek Mineralnych, stadionu sportowego, toru saneczkowego i skoczni narciarskiej.

Autor zwraca także uwagę na prężny rozwój sportów zimowych w Krynicy, nie wahając się nawet podważyć przy tej okazji pozycji Zakopanego:

*Niemniej imponująco przedstawiają się inwestycje na polu sportowym, czyniące już dziś Krynice poważną konkurentką Zakopanego. Wspaniała skocznia narciarska, wzniesiona na Krzyżowej Górze sumptem Komisji Zdrojowej, Gminy krynickiej i Rządu, doskonałe boisko lodowe dla hockey'u i ślizgawki oraz wybudowany w roku bieżącym około półtora km długi, największy w Polsce tor saneczkowy przeistoczyły zdrojowisko w poważną stację sportów zimowych, koncentrującą już dzisiaj tysiączne rzesze sportowej publiczności. W inwestycjach powyższych współdziałała wydatnie Gmina krynicka z jej ruchliwym prezesem drem Ksawerym Górskim<sup>2</sup>, znanym, długoletnim organizatorem życia towarzyskiego w Krynicy.*

Profesor Korczyński wśród licznych pozytywnych zjawisk, które miały miejsce w Krynicy lat dwudziestych, wymienił także:

*(...) ożywioną inicjatywę prywatną, [dzięki której] w miejsce starych, drewnianych will i dworców wzniesiono szereg monumentalnych budowli, hoteli i pensjonatów, stojących na wyżynie współczesnych wymagań.*

Warto także przytoczyć wypowiedź Korczyńskiego na temat odrestaurowanego dziś „Lwigródu”:

*Specjalnie wielkoświatowy charakter nadał ostatnio Krynicy olbrzymi Hotel-Pension „Lwigród”, wystawiony przez Małopolski Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Gmach ten, obejmujący 200 pokoi, urządzone według ostatnich wymagań komfortu i higieny, jest największym tego rodzaju zakładem w Polsce. Budowę wykończono w roku 1928. – „Lwigród” jest jednym z wielu hoteli i pensjonatów wystawionych przez Zakład Ubezp. Prac. Umysł. w uzdrowiskach i miastach polskich.*



Hotel - Pension „Lwigród” Zakładu Ubezp. Prac. Umysł. we Lwowie.  
Gmach, wykonany w r. 1928, jest największym tego rodzaju hotelem uzdrowiskowym w Polsce.  
[Fot. z rozdziału *Uzdrowiska*, podpis oryginalny]

<sup>2</sup> Ksawery Górski – burmistrz Krynicy w okresie 1928–1934.



W podrozdziale *Uzdrowiska i zdroje Beskidu Sądeckiego* profesor Ludomir Korczyński opisał uzdrowiska położone w dolinie Popradu:

Poza „Perłą Wód Polskich” Krynica leży w górach Beskidu Sądeckiego cały szereg zdrojowisk i letnisk, cieszących się w latach ostatnich znaczną frekwencją.

Skupił się jednak przede wszystkim na Żegiestowie, gdyż jak sam pisze:

Z pośród nich największą wziętością cieszy się Żegiestów, zdrojowisko o obfitych szczawach ziemno-żelazistych, posiadających stałą ciepłość 8.6°C.

Opis Żegiestowa zabarwiony jest niewątpliwą sympatią:

Żegiestów położony jest na prawym brzegu Popradu, w malowniczym wąwozie górskim, osłoniętym z trzech stron górami, a otwartym jedynie od południa. Dzięki tej osłonie posiada klimat wyjątkowo łagodny. Stoki okolicznych wzgórz pokryte są lasem mieszanym. Zdrojowisko to stanowi wyborne miejsce odpoczynkowe i kuracyjne nie tylko ze względu na doskonałe górskie położenie i bezmiar otaczających je lasów, ale również z powodu wyjątkowej zaciszości – stałych bowiem mieszkańców liczy zdrojowisko zaledwie 26, wieś zaś odległa o 2 km około 800. Wody żegiestowskie zaleca się w tych samych dolegliwościach, co i krynickie. Służą przede wszystkim do picia, w dalszej zaś mierze do kąpieli, które wydaje się w Zakładzie. Zakład posiada kanalizację, wodociąg i światło elektryczne.

Korczyński zwraca uwagę na doskonałe warunki dla wypoczynku i kuracji, są nimi:

Murowany, luksusowo urządzony Dom Zdrojowy o trzech piętrach mieści 66 pokoi, czytelnię, salę klubową, bibliotekę oraz dużą salę balową, salę restauracyjną, w której w sezonie odbywają się wieczory taneczne, koncerty i przedstawienia teatralne. Ponadto Zakład prowadzi 2 pensjonaty. Poza tem w obrębie zdrojowiska znajduje się 10 will dwu- trzy- i czteropiętrowych, położonych uroczo na stokach górskich. Frekwencja Żegiestowa wynosi przeciętnie 3000 osób rocznie.



Deptak i stary Zakład Zdrojowy w Żegiestowie.

[Fot. z rozdziału *Uzdrowiska*, podpis oryginalny]



Nowy Dom Zdrojowy w Żegiestowie

Piwniczna wymieniona jest jako *letnisko*, gdyż uzdrowiskiem w pełni stać się miała dopiero w latach trzydziestych:

*W dolinie Popradu leży również znane letnisko Piwniczna miasteczko w powiecie nowosądeckim, odległe o 23 km od Nowego Sącza, tuż przy granicy czeskosłowackiej. Posiada wyborne położenie na zasłoniętym zboczu górskim w wysokości 430 m nad poziomem morza. W Piwnicznej i pobliskim Czerczu, przysiółku leżącym w głębi przestronnej doliny wśród iglastych lasów, znajduje się obecnie cały szereg will, dworków i pensjonatów, zawierających łącznie ponad 300 mieszkań. Piwniczna jest doskonałym punktem turystycznym, ze względu na bliską odległość szeregu pierwszorzędnych uzdrowisk, jak Krynica, Szczawnica i Żegiestów, oraz centralne położenie dla wycieczek górskich w Beskid Sądecki i Pieniny.*

Dla współczesnego czytelnika zapewne dużym zaskoczeniem będzie wymienienie jako trzeciej i ostatniej, wartej uwagi, miejscowości – nadpopradzkiej Łomnicy:

*O 3 km od Piwnicznej, w uroczej dolinie Łomnicy, dopływu Popradu, leży niewielkie uzdrowisko Łomnica posiadające kilkanaście źródeł szczawiny żelazistej, obfitej w bezwodnik węglowy. Zakład kąpielowy znajduje się obecnie w budowie. Na razie czynnych jest tu 16 wanien. Łomnica, ze względu na swe silne źródła, idealne warunki atmosferyczne oraz precudowne położenie, zaliczana jest do zdrojowisk, mających przed sobą najświetniejszą przyszłość, i nazywana jest już obecnie „Nową Krynica”.*

Z opisanych urządzeń do dnia dzisiejszego nic się nie zachowało: uległy one dewastacji jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, w czasie wielkiej powodzi, a dzieła zniszczenia dokończyły czasy okupacji hitlerowskiej. Nazwa Łomnica-Zdrój pozostała jednak po dziś dzień.



*Alicja Kalafut*

## WOJENNA KRYNICA OCZAMI DZIECKA

Gdy na przełomie lat 1939/1940 zostaliśmy z rodzicami wysiedleni z Poznania, trafiliśmy najpierw na krótko do Warszawy, a potem – w czerwcu 1941 roku – do Krynicy. Poprzez ogłoszenie w gazecie Ojciec dostał pracę operatora w kinoteatrze przy Deptaku. Mieszkaliśmy początkowo w mieszkaniu na zapleczu sceny teatralnej, z oknami na Deptak.

W roku 1941 zaczęłam uczęszczać do szkoły. W mojej klasie byli: Urszula Boroń (córnica kierownika szkoły), Basia Królikiewicz, Rena Bluj, Ala Gałuszka, Ireneusz Zulicki, Maciek i Jędrzej Purzyccy i – do dzisiaj będąca moją przyjaciółką – Roma Załuska Sudo. Ojciec Reny Bluj był dentystą; jej rodzina mieszkała na parterze w „Tatrzańskiej”.

Wcześniej, gdy już mieszkaliśmy przy ul. Kraszewskiego, naprzeciwko w nocy zaczął się palić się dom zamieszkały przez rodzinę z trójką czy czwórką dzieci. Rodziców w domu nie było, ogień szalał, a mój Ojciec ratował te dzieci. Był tam też nasz sąsiad, pan Sowa – krawiec. Teraz, pisząc te słowa, zastanawiam się, czy żyją jeszcze osoby, które jako dzieci zostały uratowane z pożaru?

Moja koleżanka, Roma Sudo, mieszkała w budynku PKP. Odwiedzając ją, często byłam świadkiem rewizji przeprowadzanych przez Niemców. Popołudniowym pociągami wracali mieszkańcy Krynicy, którzy jeździli „na handel” do okolicznych miasteczek i wiosek. Królował handel wymienny. Na takie wymiany została przeznaczona spora część naszej odzieży i trochę złotych drobniaków mojej Mamie. Ubrojeni Niemcy podjeżdżali pod stację i wrywkowo legitymowali pasażerów, zabierając im przywiezioną żywność.

Ojciec mój stał się w 1942 roku niewygodny dla Niemców i został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po aresztowaniu Ojca Mama dostała pracę w rozlewni wody mineralnej, przy myciu butelek. Ciężka to była praca, to mycie w lodowatej wodzie... Po jakimś czasie Mama została przeniesiona do wypożyczalni kubeczków. Tam pracowała z p. Kozieniem i Lolą Migacz. To właśnie pani Lola nawiązała kontakt z partyzantką i Niemcem – Ślązakiem (na siłę wcielonym do niemieckiego wojska), który przebywał na leczeniu w Krynicy. Co pewien czas, wieczorami, przynosił do nas jakieś meldunki, wiadomości (mieszkaliśmy wówczas u pani Marcinkowej); pukał do parterowego okna, wtedy Mama lub pani Migacz wychodziły po te meldunki lub słowne wiadomości. Następnego dnia, z kaneczką na mleko i meldunkami zaszytymi w szmacianej lalce, szłam z Mamą do Tylicza. Dzisiaj zdaję sobie sprawę, że to nie był Tylicz, tylko zdecydowanie bliżej. Szliśmy ulicą Zieleniewskiego, mijając po prawej stronie szyby odwiertów wody mineralnej (chyba trzy), aż pod las, ścieżką

w lewo pod górę – do małej chaty. Wracaliśmy z kozim mlekiem. Raz zaczepił nas patrol niemiecki; ponieważ znali Mamę z Pijalni, zapytali tylko, po co idziemy tak daleko. Zaczekali na nas i w drodze powrotnej sprawdzili, czy niesiemy to mleko. Po jakimś czasie Ślęzak dał znać przez kolegę, że więcej nie przyjdzie, bo wysyłają go na front. Po wojnie namawiałam Mamę, by ujawniła swoją działalność, ale powiedziała, że robiła to z nienawiści do okupantów i by włączyć się w działalność dla Polski; nawet nie wie, jaka to była partyzantka.

W czasie spacerów z koleżankami często widywałyśmy słynnego Nikifora, ciągle był głodny. Uderzał dłonią w usta, na znak, że chce jeść. Za ofiarowane resztki śniadania dostawałyśmy namalowane przez niego obrazki, które nasze mamy wrzucały do pieca, żeby nie zarazić się gruźlicą. Nikifor, z braku wody, często malował plując na pędzel. Teraz, po latach, często wspominamy te obrazki z Romą Załuską Sudo, śmiejąc się, ile to pieniędzy w ten sposób przeleciało przez komin.

Podczas okupacji na przydział dostawało się ciemną mąkę, która drapała bardzo w gardle; nosiłam ją czasem do piekarni na ul. Kościelną. Pracował tam jakiś czas ojciec Jana Kiepury. Wymieniał mi mąkę na grahamki.

W pamięci utkwiała mi historia kilkunastoletniej Gabrieli Florek. W 1943 lub 1944 roku młody partyzant szedł ul. Kolejową, napotkał patrol Niemców. Gdy już przeszli obok, nagle zawołali „halt”, a chłopak nie wytrzymał nerwowo, wyciągnął rewolwer i, obracając się, strzelił do Niemca. Jednocześnie wystrzelił też któryś z Niemców. Już nie pamiętam, czy partyzant został zabity, czy ranny. Po przeszukaniu znaleziono przy nim zdjęcie Gabrieli. Dziewczyna i jej matka zostały aresztowane i wywiezione do Oświęcimia.

Gabriela w obozie przeszła doświadczenia, przeprowadzane przez doktora Mengele. Dziwnym zbiegiem okoliczności panie Florek w czasie zawieruchy końca wojny, gnane przez Niemców z Oświęcimia w głąb Niemiec, spotkały się z moim Ojcem, pędzonym w odwrotnym kierunku z obozu w Oranienburgu. Po wojnie przez jakiś czas państwo Florkowie mieszkali w Janowicach Wielkich koło Jeleniej Góry.

W latach 1941 – 1943 Niemcy bardzo dbali o zdrowie swoich kuracjuszy. Sprawdzali też stan zdrowia i higieny Polaków, chroniąc w ten sposób swoich żołnierzy przez kontaktem z osobami chorymi czy zaszczepionymi. Co jakiś czas przychodził do szkoły pracownik sanitarny z niemieckim żołnierzem i sprawdzał czystość ubrania i włosów. Za pierwszym razem, w razie stwierdzenia wszawicy, dawał ocet sabadylowy, następnie golił pasek przez włosy. Pamiętam, że wszawica była częsta, szczególnie w warkoczach.

W tym roku gazety dużo pisały o rzeźbach lodowych, a ciekawa jestem, czy ktoś pamięta o rzeźbach z lodu przed Domem Zdrojowym w 1943 roku? Mówiło się wtedy, że zrobił je żołnierz niemiecki przebywający w Krynicy na leczeniu.

Wryła mi się w pamięć postać pani Zulickiej, żony Stanisława Zulickiego<sup>1</sup>, która prawie przez całą okupację w kredensie za szybą trzymała czerwoną pisanek z białym orłem.

<sup>1</sup> Stanisław Zulicki był dozorcą przy dolnej stacji kolejki na Górę Parkową (zob. Leszek Zakrzewski, *Kolej Górska w Krynicy 1937–1948*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 49).



Pod koniec okupacji, kiedy klęska Niemców była blisko, wybudowano w Słotwinach i na ul. Kraszewskiego, poniżej Ośrodka Zdrowia, barykady z drewnianych bali, wypełnione w pustych przestrzeniach kamieniami, które miały zamknąć Krynice i utrudnić przejazd przez nią. Pamiętam, że był to styczeń, barykad nie dało się ruszyć.

I jeszcze jedno wspomnienie, bardzo przykre, tkwiące we mnie do dzisiaj. Formacja ukraińska przy niemieckim wojsku. Idą środkiem ulicy i śpiewają do marszu. Zapamiętałam słowa (zapisuję je fonetycznie): „My stawat’, my stawat’, a Polackow wyriezat’”...

Z Krynicy wyjechałyśmy w lipcu 1945 roku. Po latach wyszłam za mąż za chłopaka z Muszyny. I tak, szczęśliwym trafem, zyskałam możliwość spędzania wakacji w Muszynie i Krynicy. I sposobność wspomniania z koleżanką dawnych czasów. Nasi mężowie śmiali się z nas, bo my ciągle: „a pamiętasz?”... Od 1951 roku byłam w Krynicy na urloпах ponad 30 razy. Niestety pogarszające się zdrowie nie pozwoliło mi jechać w góry w 2007 roku. Pozostało mi oglądanie zdjęć, kartek i taśm.

Za każdym razem, gdy wyjeżdżam z Muszyny, cichutko sobie powtarzam, parafrazując wieszczka na swój użytek:

Muszyno, ojczyzno moja mała,  
Ty jesteś jak zdrowie,  
ile cię trzeba cenić  
Ten tylko wie... kto musi wyjechać...



Deptak w Krynicy – lata 30. XX wieku

*Bartłomiej Miczulski*

## SMUTEK WAKACJI

W drewnianej trumnie poddasza  
z balkonu przyczółkiem  
(pod którym gniazdują jaskółki)  
syn gości u rodziców, którzy  
gnieźdzą się na parterze  
starego domu  
w rynku.

Z balkonu syn podgląda skrycie  
wieczorny powrót taty  
z szynku,  
słucha stuku drewnianej nogi  
niepewnej w inwalidzkim marszu  
po ulicy rozkołysanej  
„za swoje, psiakrew!  
swoje pieniądze!”

Potem z poddasza nasłuchuje,  
bo na parterze warczy piekło,  
tam bredzi trawiony alkohol  
aż szpary zeschniętej podłogi  
tryskają bzdurą deliryczną.

Zapada noc – i uciszenie.

Na czarny stok Malnika  
wtoczył się młyński gład księżyca.  
I świerszcze chórem ostrzą sierpień.  
I wargi pieką od potępień.

I słysząc  
jak się niesie poklask  
transmisyjnego pasa  
z pobliskiej  
miejskiej  
elektrowni.



Janina Aleksander Szczelinowa

## POZNAWANIE ŚWIATA

### WSPOMNIENIA Z CZASÓW NAUKI W POWOJENNEJ MUSZYNIE

*Wszyscy według swoich zadań i celów  
Mają miejsce w pięknie wszechświata.  
św. Augustyn z Hippony*

Wielka jest radość z poznawania piękna otaczającego nas świata. To zamięłowanie zaszczepili w nas w dużej mierze nauczyciele Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Muszynie w latach 40. XX wieku – w tych, jakże odległych, latach naszej młodości.

Z tych czasów „zaraz po wojnie” wspominam wycieczkę szkolną do Częstochowy. My – uczniowie Gimnazjum w Muszynie – mieliśmy dziękować i prosić o dalsze łaski na miejscu, w Częstochowie, przed wizerunkiem Matki Bożej. Na pielgrzymkę jechaliśmy pociągiem. Tunel przed Żegiestowem był naprawiany, a na tym odcinku górę pokonywały auta ciężarowe (z plandeką), przewożące pasażerów. W Żegiestowie czekał na nas skład wagonów. Pamiętam, że były to wagony towarowe, rdzawego koloru, z zasuwanymi drzwiami – taka była ich „uroda”.

Podróż mogła mieć miejsce nawet w lipcu 1945 roku, bo nauka w szkole średniej w Muszynie po zakończeniu wojny rozpoczęła się tak szybko, jak to było możliwe (chyba na początku lutego). Ten pierwszy, skrócony rok szkolny trwał do końca lipca 1945 roku.

Lato było dosyć upalne. No cóż? Musieliśmy być bardzo zdyscyplinowaną i odpowiedzialną młodzieżą, bo profesorowie pozwolili nam otworzyć rozsuwane drzwi, a nawet przebywać w ich pobliżu. Organizatorem pielgrzymki był ksiądz proboszcz Kazimierz Zatorski, nauczyciel naszej szkoły, który uczył religii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny był zaangażowany w tajnym nauczaniu, uczestniczył w pracach tajnej Komisji Egzaminacyjnej dla Starego i Nowego Sącza, która egzaminy końcowe z poszczególnych klas, a nawet maturalne, przeprowadzała w pomieszczeniach na tyłach apteki (należącej do mojej Mamy, mgr Janiny Aleksandrowej)<sup>1</sup>.

Nasza podróż z Muszyny do Częstochowy trwała cały dzień! Wieczorem czekał na nas nocleg w sali gimnastycznej tamtejszej szkoły zawodowej. Rano o godz. 6 byliśmy na Jasnej Górze przy odsłonięciu cudownego obrazu Matki Boskiej. Panował niepowtarzalny nastrój, związany z tym miejscem. Przeżycie bardzo głęboko zapadło w moje serce. Był to czas, by w ciszy i spokoju przeżywać modlitewne skupienie. A mieliśmy za co dziękować Bogu – przecież skończyła się wojna!

<sup>1</sup> Zob. Maciej Bilek, *Apteka „Pod Aniołem”*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 19–24 (przyp. red.).



Przed budynkiem szkoły (koło PKP, w latach 1945-1947?); potem szkoła mieściła się w „Helinie”). Oprócz uczniów na fotografii nauczyciele: od prawej – ks. Kazimierz Zatorski, p. Kalińska (matematyka), p. Wiślocki (biologia), p. Fuskowa (język francuski), p. Peszkowski (inżynier, uczył łaciny), p. dyr. Śliwa (historia) i p. Kaliński (matematyka)

Wiosna roku 1946 – nasza pierwsza szkolna wycieczka krajoznawcza – w Pieniny. (Ileż to razy wędrowałam potem tymi szlakami z Rytra lub Piwnicznej do Szczawnicy, czy do Krościenka). Pociągi nadal kursowały tylko z Krynicy do tunelu, który został wysadzony przez opuszczające nasz kraj wojska niemieckie. Objuczeni plecakami, wędrowaliśmy przez górę ponad tunelem, aby w Żegiestowie przesiąść się do czekającego tam pociągu. Do dzisiaj świetnie pamiętam ten pierwszy etap naszej wycieczki. Żywność mieliśmy w plecakach. Miała nam przecież wystarczyć na cały czas wędrówki. Dźwigałam spory bochenek chleba, dziesięć jajek na twardo, a także inne artykuły żywnościowe. Przece- niłam swoje siły. Już na pierwszym postoju, nad tunelem, ulitowali się nade mną koledzy i część mojego, zbyt obfitego, zaopatrzenia umieścili w swoich plecakach. W takiej sytuacji mądra była rada naszych wychowawców: „aby nie dźwigać, jedzcie na zapas”.

Trasa wycieczki – piękna i urokliwa – prowadziła z Piwnicznej przez Przehybę do Szczawnicy. Ciekawym urozmaicheniem było spotkanie „na odległość” z dosyć dużą grupą mężczyzn. Czy to był oddział partyzantów, którzy w tych czasach działali na terenie Sądeckizny, czy część jakiejś grupy UPA, które wtedy docierały w te okolice? Rozeszliśmy się spokojnie, każdy w swoją stronę.

Dotarliśmy przez Jaworki do Szczawnicy. Byliśmy radośni, ale niesamowicie zmęczeni. Naszą nadzieję, że zbliżamy się wreszcie do miejsca noclegu, podsycali odpowiedzi spotykanych górali: – „Jak daleko? A pewnie kilometr z hakiem”. Dla zmęczonych ten kilometr z hakiem wydłużał się w nieskończoność. Jedyne „coś do picia” to był kwas, który kupiliśmy w małym sklepiu w Szczawnicy. A jaki on był wspianiały! Pewnie nektar z ambrozją na Olimpie nie mogły mieć takiego smaku jak góralski kwas!



Pierwszy raz w życiu poznawałam uroki Pienin. Zdobywaliśmy Trzy Korony i Sokolicę. Płynęliśmy Dunajcem na zupełnie innych tratwach niż dzisiaj. Były to wyłobione pnie drzew, połączone ze sobą po kilka. Trasa też była dłuższa, nie było zapory w Czorszynie.

Mijały lata – ileż to razy z Muszyny znów wracałam na dawne szlaki! Czasem były to nawet „romantyczne wędrówki” mojej młodości.



Na Garbach z prof. Swinecką (uczyła języka łacińskiego, została potem lekarzem)

Nasi profesorowie w Muszynie czuli potrzebę wędrowania z chętnymi uczniami po okolicznych górach. Na takie krótkie wyprawy chodziliśmy często w niedziele. Pamiętam, jakby to było wczoraj, wędrówkę przez Malnik, Garby i potem do urokliwego jeziorka<sup>2</sup>, skąd schodziło się do Powroźnika, a potem wracało drogą do Muszyny.

Wiele z tego zauroczenia pozostało. Gdy po studiach na filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego zaczęłam pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Żywcu, moi wychowankowie wraz ze mną poznawali piękno tego świata właśnie „śladami moich lat szkolnych”.



Autorka na wycieczce w Pieniny ze swoimi wychowankami z LO w Żywcu – wrzesień 1969 r.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie chodzi o staw zwany Czarną Młaką (przyp. red.).

*Adam Ziemianin*

## ZJAZD MATURALNY

Jadę na zjazd maturalny  
Do Krynicy jadę żeby na chwilę  
Zanurzyć się pod Górą Parkową  
W tamtym maju sprzed lat  
Pięknym i głupim od młodości  
A już chorym na dojrzałość

Jadę na zjazd maturalny  
Niepewny co sobie powiemy  
W co uwierzyliśmy  
Robiąc dobre miny  
Do złej gry  
I jak wtedy najbardziej  
Boję się matematyki  
A zwłaszcza rachunków  
Odejmowanie jest dosłowne

Pierwszy był Wojtek  
Nie ma się co dziwić  
Że na niego padło  
Jeden z najlepszych w klasie  
Więc pewnie tam był potrzebny  
Odjechał małym fiatem  
Na przydział mu się trafił  
I na swe nieszczęście

Iśka mieszkała w Łodzi  
Charon ją zaprosił  
Do sierpniowej łódki  
Długo się nie broniła

Romek w dzień powszedni  
Nad wyraz był przyziemny  
Grzebał w samochodach  
I byle do przodu  
Może dlatego od święta  
Chodził po gzymsach  
Wódka prostowała skrzydła  
Lecz ostatni lot był koszący

Hanka w brydża grała  
To była jej pasja  
Nawet za mąż nie wyszła  
Bo nie było czasu  
Ważniejszy był szlemik  
Lub cztery bez atu

Tylko my jeszcze  
Na chwilę jesteśmy  
Trochę maturalni  
Coraz bardziej zwiewni



Krystyna Perepeczo

## DZIECIŃSTWO W MUSZYNIE

Otrzymałam od przyjaciółki z młodości, Janiny Dzierżanowskiej (de domo Wiśniewskiej, rodem z Muszyny), ksero strony z „Almanachu Muszyny” z roku 1999 z artykułem Witta Kmietowicza *Muszyńskie domy, których już nie ma. Dom sędziów*. Dom ten wiele dla mnie znaczył, tam bowiem przeżyłam najpiękniejsze i najgorsze lata mojego życia. Witt Kmietowicz pisze, że w latach 40. XX wieku mieszkał w tym domu adwokat Bułyk, ale nie jest to ścisła informacja. Z początkiem wojny (październik – listopad 1939 r.) mój ojciec, Bazyli Szeń, dostał przydział służbowego mieszkania właśnie w tym budynku. Razem z państwem Sygulińskimi mieszkaliśmy w nim do połowy 1945 roku. Mój ojciec był księgowym – wtedy nazywano go rachmistrzem – w muszyńskim magistracie. Pracował na tym stanowisku od 1932 do 1943 roku, kiedy to ciężko zachorował i zmarł 9 listopada, w wieku 54 lat. W „domu sędziów” zmarła też w 1940 roku moja siostra. Tam ukrywaliśmy dwóch kuzynów do końca wojny, a przez nasze podwórko (połączone bramką z placem sądowo-pocztowo-więziennym) gestapo często, zwłaszcza nocą, gdy ich główna brama była zamknięta, prowadziło więźniów do – lub z – więzienia na gestapowskie przesłuchania.

Z okna tego domu widziałam pobitego, wleczonego Antoniego Kitę, aktora Jerzego Rolanda i jego żonę oraz wielu, wielu więźniów. W tym domu moja mama przetrzymywała rodziny zatrzymanych, a my, dzieci, podrzucałyśmy do więzienia listy lub jakieś jedzenie czy papierosy – sznurkiem spuszczone z okna. W roku 1945, po śmierci ojca, mama musiała razem z nami – trzema córkami – opuścić służbowe mieszkanie. Mama zmarła w 1959 roku.

Po zdaniu „małej” matury i ukończeniu szkoły pielęgniarzkiej nakazem pracy znalazłam się na ziemiach odzyskanych, gdzie mieszkam do dziś. Z Muszyny wyjechały też moje siostry. Ale miłość do gór, do Muszyny pozostała w nas na zawsze. Teraz, gdy przyjeżdżam – niestety już tylko na groby – przychodzę zawsze na uliczkę, gdzie stał „nasz” dom, w którym dorastałam od 10. do 15. roku życia, przeżyłam i głód, i strach, i ciężką pracę, kopiąc okopy w Leluchowie, ale i – mimo wszystko – pierwsze radości nastolatki.

Nas, którzy nie byliśmy rdzennymi muszyniakami, a przybyli tu „za pracą” (ojciec do stał przeniesienie z Nowego Sącza), nazywano „przystasiami”. Stąd może brak wzmianki o mojej rodzinie w rocznikach „Almanachu”. W jednym z artykułów, wspominającym o działalności magistratu w latach 1930–1939, nie było nic o moim ojcu. Jedynie jego nazwisko znalazło się w podpisie pod wspólnym zdjęciem...

Na fotografii na następnej stronie mój ojciec siedzi przy biurku w swoim biurze, w budynku przedwojennej Gminy. Przez okno widoczny jest Rynek, jeszcze bez kostki

brukowej, za to z rosnącymi na nim drzewami. I tego domu także nie ma... Nie istnieje już wiele domów w Muszynie. Nas również tam nie ma, ale miłość do Muszyny, mimo siedemdziesięciu paru lat „na karku”, jest w nas. I co roku, póki sił i zdrowia starcza, jesteśmy w listopadzie na grobach naszych najbliższych.



Mój ojciec, Bazyl Szteń, przy biurku w Starej Gminie

\*\*\*

Przypominam sobie, że leczył nas, a zarazem był przyjacielem mojej rodziny, dr Seweryn Mściwujewski. W „Almanachu Muszyny” z roku 2005 znalazłam wspomnienia Stefanii Mściwujewskiej. To zarazem jakby wspomnienia nasze – trzech sióstr Szteniównych. Najlepszym przykładem jest to, że na zamieszczonym w artykule zdjęciu – obok autorki tekstu, w ogrodzie nadleśnictwa u państwa Hajdukiewiczów – stoi moja siostra Lila (ta z obwiniętą twarzą). Hanka Hajdukiewicz była moją klasową koleżanką, a ja bywałam „dopuszczana na pokoje i ogrody”...

Dom państwa Osterów był otwarty. Krystyna Osterówna była przyjaciółką Lili, mojej siostry, i przyjaźń ta przetrwała aż do jej śmierci. My nadal dbamy o grób jej ojca w Muszynie.

O Stefanii Sygulińskiej mogę dodać nieznane może redakcji fakty. Wprawdzie byłam dzieckiem, ale wojna każe szybciej dorastać, wiele rzeczy zbyt wcześnie poznać, choć nie zawsze się je rozumie. Mieszkaliśmy obok siebie, wspólnie znosiliśmy nieszczęścia wojny. Do mieszkania pani Sygulińskiej dokwaterowano rodzinę Dominów. On był dróżnikiem, zmarł nagle. Mieli jedenaścioro dzieci, najstarsza Janka była w moim wieku. Dla tych zawsze głodnych, bosych dzieciaków pruliśmy z panią Sygulińską jej piękne wełniane kilimy na ciepłą odzież. Świadczyło to o jej wielkim sercu i trosce o innych. W 1943 (?) roku kupiliśmy kozy, by mieć mleko. Kupiła też Stefania Sygulińska. Często brałam jej kozę, by paść z naszymi, a ona za to uczyła mnie gry na fortepianie. Z mojej nauki nic nie wyszło – talentu zabrakło, a może chęci, czasu? Razem ze mną uczyła się przyjaciółka, Janina Dzierżanowska.





Przygotowanie do powitania ważnego gościa (p. Raczkiewicza). Pamiętam, że było chłodno, śiapeł deszcz, a róże kłuły mnie w ręce. Zawsze witałam gości wierszykiem, który pamiętam do dziś: „Jesteśmy serca małe, / każde to żywy dzwon, / który miłością bije. / Słuchaj ojczyzno miła, / dla ciebie Polsko chcemy bić / dla ciebie Polsko chcemy żyć / od szczytu Karpat aż po morza próg / tak nam dopomóż Bóg”

Czytając *Opowieści leśniczego*, „odnalazłam” Tadeusza Petrowicza, z którym trzymałam do chrztu córkę mojej siostry Lilki, po mężu Serwinowskiej. Z kolei we *Wspomnieniach z lat okupacji* Andrzej Moszczak<sup>1</sup> potwierdza moje wspomnienia o pobitym i zamordowanym Antonim Kicie, po ucieczce 14 więźniów. Byli to żołnierze – oficerowie. Przedostawali się przez granicę. W tej ucieczce pomagała moja mama, szykując im małe porcje jedzenia na drogę.

W artykule Andrzeja Moszczaka znalazło się nazwisko państwa Jezierskich. Świetnie ich pamiętam. Najpierw do naszego mieszkania – do pokoju z wejściem od frontu – dokwaterowano nauczycielkę Stanisławę Jezierską. Po jakimś czasie przyjechał jej mąż Stanisław, który początkowo ukrywał się. Nie wychodził z domu i z nudów nauczył nas, dzieci, gry w karty – w „tysiaka”. Karty sam rysował, bo nasza mama zniszczyła prawdziwe. Graliśmy na guziki, zapałki, fasolki, wszystkie wolne chwile poświęcając nudzącemu się panu Stasiowi. Państwo Jezierscy wyprowadzili się na ul. Piłsudskiego, gdy po likwidacji więzienia Niemcy utworzyli tam „ośrodek podsłuchu”, a moja mama dostała nakaz pracy jako kucharka.

Byłyśmy mocno zdziwione, gdy nasz były sąsiad został komisarzem Muszyny (biuro było na pierwszym piętrze w domu obok remizy – po lewej stronie). W podzięce za ukrywanie go, a zarazem by pomóc mamie, Jezierski zatrudnił moją siostrę Lilę. Nie chciała jednak pracować w PPR i szybko zrezygnowała. Mnie natomiast zafundował obóz harcerski w Żegiestowie, na „Łopacie”, który mimo wszystko miło wspominam.

<sup>1</sup> Andrzej Moszczak, *Wspomnienia z lat okupacji*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 186 – 191.

Czytając *Dzieje muszyńskiej elektrowni*<sup>2</sup>, wspominam państwa Serwińskich, przyjaciół moich rodziców, a także ich córkę – moją koleżankę. To na pewno za namową Józefa Serwińskiego, gdy tylko doprowadzono prąd na ulicę Kościelną (mieszkaliśmy wtedy u państwa Paczosów), mój ojciec jako jeden z pierwszych zainstalował światło elektryczne w naszym mieszkaniu. Jakże dobrze pamiętam ten dzień, bo to właśnie mnie, pięcio- czy sześciolatce, pozwolono przekręcić kontakt, by zaświeciła się żarówka na drucie, zawieszona pod sufitem. To było święto!



Z mamą i siostrą Lilką (ma obwiązaną buzię) na muszyńskim Rynku.  
W perspektywie ulica Kościelna

Pierwsza opuściłam Muszynę – jak już pisałam – na podstawie nakazu pracy w 1951 roku. Ale ślubu udzielał mi w 1953 roku w kościele w Muszynie ks. Kazimierz Zatorski, któremu osobiście wiele zawdzięczam. Po wojnie moja mama sama wychowywała trzy dorastające córki. Choć przywykła do lepszego życia i mimo że nie miała zawodu, ciężko pracowała, byśmy mogły chodzić do gimnazjum, które w tym okresie było prywatne i płacono się chesne. Nie na wszystko było nas stać. Wtedy to właśnie ks. Zatorski fundował dla mnie miejsca na wycieczkach. Namawiał do ukończenia liceum i pójścia na medycynę. Uczyłam się dobrze, ale by pomóc mamie poszłam do szkoły pielęgniarzkiej,

<sup>2</sup> Leszek Chmielowski, *Kartki z dziejów muszyńskiej elektrowni. Mój ojciec też pracował w elektrowni i przy jej budowie*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 203–205.



bo tam nauka i wyżywienie były bezpłatne. Wdzięczność księdzu za jego dyskretną pomoc finansową (bym nie czuła się gorsza) i duchową zachowałam w sercu na zawsze. I żal, że jednak go nie posłuchałam...



Szkolna wycieczka – rok 1947. Od lewej: Janina Wiśniewska-Dzierżanowska, Wanda Buszek, Józefa Wiśniewska, na trawie siedzę ja. Nieżyjąca już Wanda Buszek była naszą drużynową.  
Na fotografii w „Almanachu Muszyny” 2005, str. 208, Wanda stoi druga z prawej

Wyjechałam. Maturę zdałam wieczorowo, potem kurs dla kadry kierowniczej i – jako przełożona pielęgniarek, a potem naczelnia ZOZ-u – przepracowałam w szpitalu w Świebodzinie 38 lat. Tu wyszłam za mąż. Mam dwóch synów (obaj po studiach), czterech wnuków (już też dorosłych) i tu dożywam swych dni. Ale gdzieś na dnie w sercu jestem muszynianką.

Do Muszyny zawiozłam zmarłą w 1959 roku w Świebodzinie moją mamę, spełniając jej ostatnie życzenie.

Moje siostry: Lila – Maria Serwinowska i Barbara Wołczyńska dłużej uczyły się i pracowały w Muszynie. Obydwie obecnie mieszkają w Warszawie.

Rozjechało się pokolenie dorastające w czasie wojny po całej Polsce – na studia, za pracę, w małżeństwa, ale wszyscy pozostali miłośnikami Ziemi Muszyńskiej, bo tam zostawili kawałek swego serca.

Teraz, gdy czytam „Almanach”, odświeżają się wspomnienia; przypominają osoby, miejsca, zdarzenia. Zdaję sobie sprawę, że ten sam fakt czy zdarzenie po latach każdy inaczej pamięta, odbiera i wspomina.

Póki żyła Stacha Rybińska (traktujemy ją jak siostrę), kiedy przyjeżdżaliśmy do Muszyny na 2-3 dni w listopadzie, zawsze u niej było spotkanie przyjezdnych i osiadłych przyjaciół. Niestety, co roku mniejszy krąg... I w Muszynie coraz mniej osób wita nas, pamiętając, że tu mieszkaliśmy. Dziś obchodzimy cmentarz, szukając znajomych nazwisk, by zmówić „wieczne odpoczywanie”. Zdaję sobie sprawę, że za kilka lat na grobach moich bliskich nie będzie znicza. Niechaj więc po nas w „Almanachu” pozostanie chociaż jakaś wzmianka.



Magistrat, czyli tzw. Stara Gmina w Muszynie. Pocztówka z lat 20. XX wieku



## KRYNICA, MUSZYNA, ŻEGIESTÓW NA DAWNEJ POCZTÓWCE

**Wernisaż wystawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Muszynie  
4 sierpnia 2008 roku**

Na sierpniowej wystawie w muszyńskiej Bibliotece zaprezentowano część kolekcji redakcji „Almanachu Muszyny”. Na planszach wyeksponowano 200 pocztówek z Krynicy, 100 z Żegiestowa i 75 z Muszyny, z lat 1899 i circa 1920. Odzwierciedlają one ówczesny rozwój funkcji uzdrowiskowych tych miejscowości. Na pocztówkach można zobaczyć wiele już nieistniejących obiektów, sceny z życia społecznego minionych lat, a także ówczesne formy krajobrazu. Pocztówki ze zbiorów „Almanachu Muszyny” omówione zostały na łamach roczników 2000–2002. Prezentowane na wystawie, jak również i te, które na niej się nie zmieściły, będą w latach następnych szczegółowo opracowywane i udostępniane zainteresowanym.

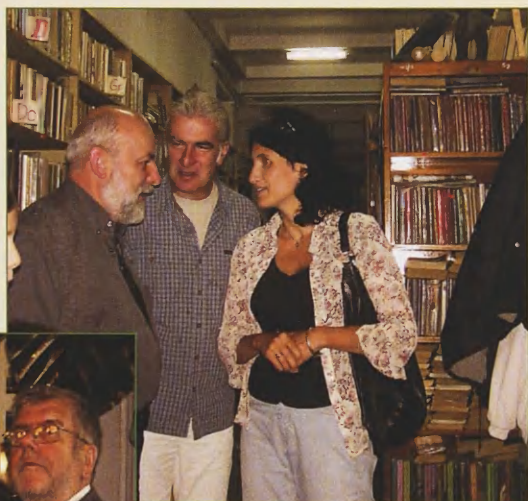
W czerwcu 2008 roku wystawa będzie prezentowana w Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a później (od 3 lipca) w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu.

Naszą dewizą przy gromadzeniu zbiorów jest „Kolekcjonerstwo dla wiedzy”, dlatego wiedzą na ich temat chcemy dzielić się z Państwem.





ŻEGIESTÓW-ZDRÓJ  
NAD POPRADEM (400 m n. p. m.)





Ewa Adamska-Lisowska

## OBIETNICE

### FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Obiecałam tu wrócić – i jestem. Obiecałam pisać o Muszynie – i piszę. Jestem tu. Jestem jak co roku. Już nie potrafię nie wracać. Próbuję połączyć wspomnienia, posklejać w jedną całość to, co jeszcze pozostało w mej pamięci. Przekonać innych o wyjątkowości Muszyny, niepowtarzalnym klimacie tego miejsca, by chcieli tu wracać tak jak ja – niezmiennie od tylu lat. Moje osobiste wspomnienia są dla mnie bardzo ważne, wciąż do nich powracam, opisuję.

Żałuję, że nie mam więcej starych fotografii – pewnych miejsc nie mogę sobie już przypomnieć. Próbuję na wszelkie sposoby odtworzyć przeszłość – choćby w pamięci, choćby na chwilę, zatrzymać się, zachłysnąć, zamknąć słowa w białej jak kreda kartce papieru i pobiec dalej – co sił przed siebie, by mieć po co wracać za rok, za dwa, za trzy. I właśnie to zatrzymanie, na krótką choćby chwilę, ma dla mnie ogromne znaczenie, bo jest to odzyskiwanie skrawka czasu, życia, części siebie samej.

Dochodzi siódma rano, gdy dojeżdżam od strony Żegiestowa do serca Muszyny. Rynek dopiero się budzi. Zapowiada się piękny dzień pomimo drobnego wrześniowego deszczu. Słońce gdzieś niedługo wychyli się zza chmur. Nieśmiało otwierają się pierwsze sklepiki, pachnie świeżym chlebem. Z daleka dobiega stukot nadjeżdżającego od strony Krynicy pociągu. Znowu jest jak zwykle; nieśpiesznie i sennie. Tu czas wolniej płynie. Ktoś zmaga się z koszem pełnym świeżych warzyw i owoców. Na straganie dostrzegam sadzonki roślin ogrodowych. Kupuję *Canny* i niewielkiego cisa. Posadzę je w ogrodzie. Będą mi przypominać o Muszynie. Na Rynku dostrzegam starą budkę telefoniczną – relikw przeszłości, który od lat wprawia mnie w dobry nastrój. Jak to możliwe, że zachowała się przez tyle lat.

Wstępuję do pobliskiego źródła „Anna” – mojego ulubionego. Pysnie orzeźwiająca woda dodaje mi chęci na dalsze wędrowanie. Pewnie znowu będę wracać do Krakowa z bagażnikiem wypełnionym po brzegi butelkami z wodą dla całej rodziny.

Pójdę dziś na spacer nad rzekę, pomimo że Muszyna trochę płacze. Usiądę nad jej brzegiem i tak po prostu popatrzę na kamienie, podniosę jeden z nich, „popatrzę” na szum rzeki, zanurzę dłoń w wodzie, poczuję jej zapach, otoczę się nim i na chwilę odpłynę.

A może pójdę do lasu, usiądę na ulubionej polanie i sprawdzę, czy jak dawniej rośnie na niej pięciosił. Popatrzę z góry na panoramę Muszyny – wypełnię się zapachem świerkowego lasu, pospaceruję ścieżkami pełnymi wcześniejszych śladów – moich śladów sprzed lat. Dotknę znowu drzewa, pod którym zawsze siadałam, idąc z tatą na grzyby.

Cisza świtu, spokój poranka, pierwszy śpiew ptaków, poranne mgły, gwizd pociągu, szum rzeki – dla tego wszystkiego wciąż tu powracam.

Pokonując czas, pokonując własną tęsknotę, zostawiam na chwilę wszystko za sobą, by pełniej odszukać wspomnienia, dać się im ponieść i nie pozwolić, by umarły. Odkurzam różne miejsca, nie tylko w swej pamięci, ale i w sercu, o których mogę powiedzieć, że są wyjątkowe i ważne dla mnie. W Muszynie odnajduję spokój, zatrzymuję się na dłuższą, niż gdziekolwiek indziej, chwilę.

Opowiedzieć więcej niż zwykle, pełniej wyrazić siebie. Czy jest jeszcze coś we mnie co nie zostało opowiedziane o Muszynie? Wspomnienia przychodzą nagle, pojawiają się niespodziewanie w związku z jakimś zdarzeniem, miejscem, sytuacją, odżywają na nowo.

Kolejne dni nad rzeką, która uspokaja, gdy dłużej na nią patrzeć. I te zapłakane wierzby – dziś dostojne, potężne drzewa – niegdyś drobne, prawie niezauważalne. I ta błoga cisza wokół i kojący – wciąż ten sam – szum rzeki. Stara, dobra, senna Muszyna. Nieraz zastanawiam się, czy jest drugie takie miejsce.



Pocztówka odnaleziona w zbiorach autorki.

Zdjęcie zostało zrobione 2.08.1974, autor zdjęcia – K. MATL. To dla autorki ważna data, bo po raz pierwszy przyjechała na wakacje do Muszyny właśnie w roku 1974



Jestem. Wróciłam, jak wracam co roku, niezmiennie od tylu lat. A może nie wróciłam – tylko zostałam; wśród rozkołysanych wierzb, śpiewu ptaków, wieczornej ciszy nad Popradem. To nic, że równocześnie jestem tu w Krakowie, i tam – w Muszynie. Dni, które mijają, są niecierpliwym czekaniem na kolejne lato.

Patrzę na kwiaty w stojącym na stole wazonie – wczesnojesienne niepozorne chryzantemy. Uwielbiam ich zapach. W nim zawarte jest wszystko: babie lato, słodko-gorzka nuta jesieni, wspomnienia z dzieciństwa, tęsknota.

Ostatnie tego dnia promienie słońca ślizgają się po drewnianej ramie lustra, przeglądając się ze zdziwieniem w jego wnętrzu. Pistacjowy powiew wiatru z lekka porusza drewnianymi okiennicami. Wokół cisza i spokój. Uśpiony dom, uśpione całe miasto. Jutro nadejdzie kolejny nowy dzień, w którym z pewnością nie zabraknie chwil ważnych, chwil przeznaczonych także na wspomnienia. Obiecuję.



Widok na Malnik (z archiwum autorki)

## NOWOROCZNY KONCERT NA POLSKĄ I SŁOWACKĄ NUTĘ

Sala koncertowa Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju wypełniła się 1 stycznia 2008 r. do ostatniego miejsca na Noworocznym Koncercie Stypendystów Almanachu Muszyny.

W koncercie wystąpili: Michał Bajorek (skrzypce), Adrianna Zygmunt (gitara), Krzysztof Dziurbiel (fortepian), Justyna Tomasiak (skrzypce), Aleksandra Krokosz (gitara), Maria Gurgul (gitara), Agnieszka Zahaczewska (fortepian), Kacper Bieś (gitara), Klaudia Ochwat (fortepian).

Specjalnym gościem koncertu był młodzieżowy zespół „Wesołe Harmonijki” ze Starej Lubowli, kierowany przez dr Marię Budzakową, absolwentkę konserwatorium w Koszycach. Czternastoosobowy zespół, działający od roku 1996, przygotował na to spotkanie świąteczny program, na który złożyły się utwory polskie i słowackie.



Koncert, który zakończył się wspólnym polsko-słowackim kolędowaniem (do śpiewu włączyli się także widzowie), prowadziła Magda Małecka-Myślik. Po koncercie stypendyści i zaproszeni goście spotkali się na herbatce i torcie w gościnnych progach Szkoły Muzycznej im. F. Szopena.





**1 stycznia 2008 roku**



Fot. Łukasz Bajorek,  
Bożena Kruk

## KONCERT DLA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Pięknym elementem współpracy między „Almanachem Muszyny” i Stowarzyszeniem AMOS w Starej Lubowli jest wspólne koncertowanie. Już od kilku lat stypendyści i kandydaci do stypendiów „Almanachu Muszyny” biorą udział w koncercie, organizowanym corocznie w Starej Lubowli z okazji święta miasta, którego patronem – jak wiadomo – jest św. Mikołaj, figurujący w herbie miejskim. Mikołaj, czyli po słowacku Mikulaš, także w grudniowy wieczór roku 2007 zgromadził w sali koncertowej lubowelskiej Szkoły Katolickiej młodych artystów z Muszyny i Starej Lubowli. Gospodarzami byli: kierownictwo szkoły oraz nasi przyjaciele ze Stowarzyszenia AMOS, jego prezes Anton Karniš oraz sekretarz zarządu Gabriela Malastová.

Mocna grupa z Muszyny dała znakomity koncert. Uroczystość zakończyło spotkanie przy poczęstunku zorganizowanym przez naszych gospodarzy. Młodzi muzycy umówili się na spotkanie za rok.





# DO CIEBIE PANIE

16 września 2007 roku

W niedzielny wrześniowy wieczór na muszyńskim Rynku odbył się koncert, którego tematem była modlitwa, wyrażona poprzez poezję i muzykę. Młodzi wykonawcy zaprezentowali piosenki znanych artystów. Niepowtarzalny klimat koncertu sprawił, że pomimo dojmującego chłodu zasłuchana publiczność wytrwała pod wygwieżdżonym niebem do końca.

Koncert przygotowali Izabela i Łukasz Bajorkowie.

Organizatorzy: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Muszynie oraz Burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna.





Fot. Mariusz Darwicki  
[www.darwicki.pl](http://www.darwicki.pl)





*Małgorzata Bajorek*

## POMNIK WZNIESIONY Z POTRZEBY SERCA

*Ojcze Nasz! Janie Pawle!  
Daleś tyle wzruszeń,  
Odmieniłeś nam serca, oczyściłeś dusze,  
Zjednoczyłeś narody. Wszystkim po kolei  
Dodawałeś otuchy i szczyptę nadziei.  
I choć nas zostawiłeś samotnych i smutnych,  
Jesteśmy trochę lepsi, a świat mniej okrutny.*

Wojciech Dąbrowski, *Do Jana Pawła II*

W „Almanachu Muszyny” 2007 informowaliśmy Czytelników o zamiarze wzniesienia w Muszynie pomnika Karola Kardynała Wojtyły, upamiętniającego Jego pobyt w naszym mieście w pierwszych dniach sierpnia 1970 roku.

Minał rok od czasu ukazania się tej notatki. W chwili oddawania tegorocznego „Almanachu” do druku prace nad pomnikiem dobiegają końca. Gotowy odlew w brązie jest już szlifowany, a na skwerze obok kościoła pw. św. Józefa trwają prace budowlane.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika wyznaczona jest na 2 sierpnia 2008 roku. Dokładnie tego dnia, 38 lat temu, późniejszy Ojciec Święty Jan Paweł II był w Muszynie i odprawił mszę św. w kaplicy sióstr Elżbietanek.

Aktu odsłonięcia i poświęcenia pomnika dokona Jego Ekscelencja Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, ks. biskup Wiktor Skworc.

Uroczystość rozpocznie się o godzinie 10.30. W trakcie jej trwania, o godzinie 12.00, odmówimy Anioł Pański razem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II (usłyszymy głos Papieża – Polaka z archiwalnego nagrania).

Po południu zapraszamy wszystkich do amfiteatru na Zapopradziu na blok imprez artystycznych. Między innymi wystąpi Mieczysław Szcześniak.

W związku z odsłonięciem pomnika zostały wybite medale pamiątkowe oraz wydane okolicznościowe karty pocztowe. Będą one do nabycia po zakończeniu uroczystości kościelnych, zarówno przy kościele, jak i na Zapopradziu.

Wszystkich mieszkańców muszyńskiej ziemi oraz gości bardzo serdecznie prosimy o wzięcie udziału w tej sierpniowej uroczystości. W jej trakcie oddamy hołd Wielkiemu Polakowi, będziemy wypraszać łaski przez Jego wstawiennictwo i prosić Boga o Jego rychłą beatyfikację i kanonizację.



# „ZABYTKI I PEJZAŻE PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO”

Wystawa malarstwa



Towarzystwo  
Przyjaciół Sztuk Pięknych

Muzeum Regionalne  
PTTK w Muszynie

17 sierpnia 2007 roku





# KONKURS FOTOGRAFICZNY

## „DETAL NAGROBNY NEKROPOLII HISTORYCZNEGO PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO”

Po raz kolejny w roku 2007 Krynickie Towarzystwo Fotograficzne i redakcja „Almanachu Muszyny” zorganizowały trwający parę miesięcy konkurs fotograficzny. Tym razem tematem był detal nagrobny, zagrożony zniszczeniem i zniknięciem z cmentarzy naszej ziemi. Posiedzenie jury odbyło się 11 czerwca 2007 r. w siedzibie „Almanachu Muszyny”.

Jurorzy obradowali w składzie:

1. Sylwester Adamczyk, artysta fotografik – przewodniczący jury
2. Kazimierz Przyboś, prof. historii UJ
3. Magdalena Kroh, etnograf
4. Marian Dudek, prezes Towarzystwa Fotograficznego w Limanowej
5. Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”.

Do konkursu zgłoszono 363 prace 43 uczestników. Ogrom materiału spowodował, że obrady były długie, a dyskusja burzliwa. Po obejrzeniu wszystkich fotografii i po wnikliwej ich ocenie jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

### **Nagroda I:**

- Marek Miejski (Krynica) – za kompozycję prac z Florynki i Bielicznej

### **Nagroda II ex aequo:**

- Stanisław Peciak (Maruszyna) – za fotografię nagrobka w Wierchomli
- Janusz Wańczyk (Nowy Sącz) – za zestaw fotografii z Mochnaczki, Brunarów, Tylicza

### **Nagroda III ex aequo:**

- Maja Chrostowska-Gucwa (Gdańsk) – za fotografię Madonny z Mochnaczki
- Bogdan Karski (Konstancin) – za fotografie elementów nagrobków ze Szczawnika, Krynicy i Berestu.

### **Wyróżnienia:**

Piotr Basałyga (Krynica) – za fotografie z Krynicy-Zdroju (rogatywka)  
 Teresa Basałyga (Krynica) – za fotografie grobu rodziny Hodolych z Krynicy-Zdroju  
 Agnieszka Janowiec – (Nowy Sącz) – za oryginalność kompozycji (Krynica-Zdrój, Berest)  
 Juliusz Jarończyk (Muszyna) – za zestaw fotografii z Muszyny, Brunarów, Stawisz  
 Andrzej Klimkowski (Krynica) – za fotografie z kirkutu w Krynicy-Zdroju  
 Andrzej Kosiba – za fotografie maceb z kirkutu w Muszynie

Michał Piotrowski – za walory artystyczne zdjęć (mimo nieregulaminowego formatu)  
 Robert Poręba – za zestaw ze Śnietnicy i Brunarów  
 Anna Smoter – za zestaw z Muszyny, Jastrzębika, Czyrnej, Piorunki  
 Mirosław Żak – za całość kompozycji (cmentarz w Krynicy-Zdroju, Złockiem, kirkut w Krynicy i w Muszynie).

Po przedstawieniu nagrodzonych i wyróżnionych prac jurorzy napisali w protokole:

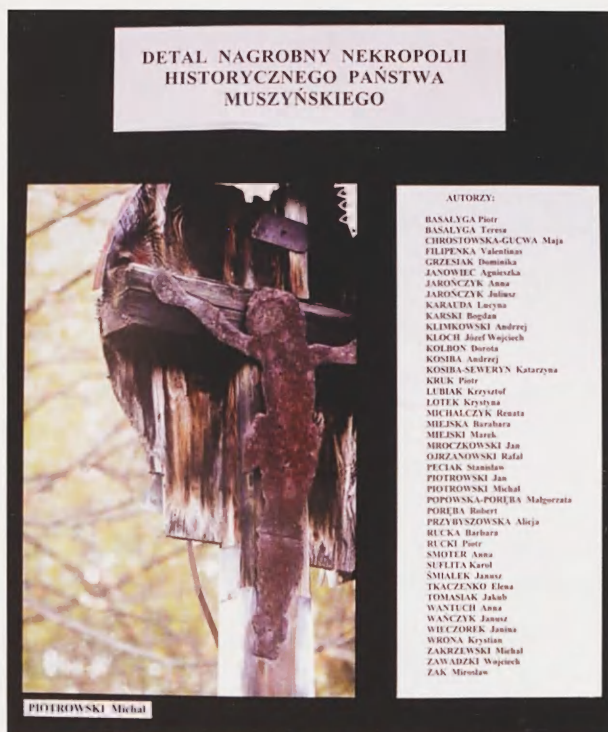
*(...) Podkreślamy wielkie zaangażowanie licznych uczestników konkursu, którzy zadali sobie trud dotarcia do niemalże wszystkich cmentarzy w miejscowościach dawnego „państwa muszyńskiego”. Szczególnie cenne jest to, że na fotografiach znalazły się detale z cmentarzy wszystkich wyznań, funkcjonujących w tym regionie. Konkurs pozwolił na przywrócenie naszej pamięci o roli i wartości miejscowych nekropolii oraz zwrócił uwagę na ich stan i konieczność restauracji. Żyjemy tak długo, dopóki ktoś o nas pamięta – zatem trzeba dbać o groby przodków, a ginące detale chronić. Prace konkursowe pozwalają na zachowanie ciągłości tradycji, nieodcinanie się od korzeni, a zarazem możliwość wyrażenia swoich odczuć w formie tak uniwersalnej, jaką jest obraz. Ma to szczególne znaczenie ze względu na wysokie walory artystyczne prezentowanych prac.*

Jurorzy zwrócili także uwagę na wielki wkład pracy w przygotowanie konkursu prezesa KTF, Juliusza Jarończyka, i serdecznie mu podziękowali.

Należy dodać, że prace były opatrzone godłami, a członkowie jury poznali nazwiska autorów fotografii dopiero po rozstrzygnięciu konkursu.

Specjalne wyróżnienia przyznano najmłodszemu uczestnikowi konkursu – Michałowi Zakrzewskiemu i Krystianowi Wronie oraz najwytrwalszej uczestniczkę (biorącej udział we wszystkich dotychczasowych konkursach) – Dominice Grzesiak.

Nagrodzone i wyróżnione prace zostały przedstawione w galerii w Pijalni Głównej w Krynicy. Wernisaż wystawy, połączony z ogłoszeniem wyników konkursu oraz wręczeniem dyplomów i nagród, odbył się 7 lipca 2007 r.







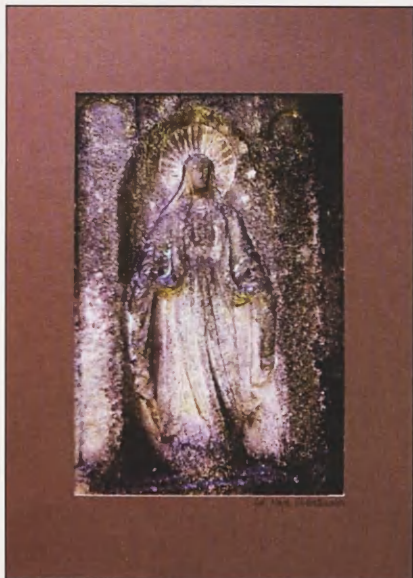
**Marek Miejski – nagroda I**



**Stanisław Peciak – nagroda II**



**Janusz Wańczyk – nagroda II**



**Maja Chrostowska-Gucwa  
– nagroda III**



**Bogdan Karski  
– nagroda III**



# KONKURS

## NAJPIĘKNIEJSZA POSESJA

### I NAJPIĘKNIEJSZY OGRÓD OSIEDLA ZAZAMCZE

#### ROK 2007

#### Protokół z obrad komisji kwalifikacyjnej 1 sierpnia 2007 roku

Komisja obradowała w składzie: Karolina Musiał – przewodnicząca, Halina Wąchała – członek, Małgorzata Potok – członek. Po zapoznaniu się ze szczegółowymi kryteriami i dwukrotnej ocenie działek oraz ogrodów przy ul. Zielonej, Nowej, Zazamcze, Basztowej, Lipowej komisja postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

#### **W kategorii „Najpiękniejsza posesja”:**

|                      |                                                                                                                                                                                        |
|----------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| I miejsce – ex aequo | Maria i Adam Gębkowie, Zazamcze 6<br>Janina i Andrzej Serafinowie, ul. Nowa 19                                                                                                         |
| II miejsce           | Barbara Barszcz, Zazamcze 28                                                                                                                                                           |
| III miejsce          | Kazimierz Smal, ul. Nowa 7                                                                                                                                                             |
| IV miejsce           | Dorota i Andrzej Kołbonowie, Zazamcze 3                                                                                                                                                |
| V miejsce            | Krystyna i Józef Cyconowie, ul. Nowa 24                                                                                                                                                |
| Dyplomy uznania      | Maria i Wojciech Oleksowie, ul. Nowa 9<br>Krystyna i Jan Szelowie, ul. Nowa 36<br>Krystyna i Leszek Hoborowie, ul. Nowa 68<br>Iwona Krysiak, ul. Nowa 18<br>Piotr Kurnyta, ul. Zielona |

#### **W kategorii „Najpiękniejszy ogród”:**

|                 |                                                                                                                                       |
|-----------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| I miejsce       | Aniela Gruca, ul. Nowa 23                                                                                                             |
| II miejsce      | Teresa i Bogdan Witowscy, ul. Zielona 23                                                                                              |
| III miejsce     | Dalila i Jacek Koziołowie, Zazamcze 38                                                                                                |
| IV miejsce      | Anna i Tomasz Szubrytowie, ul. Nowa 12                                                                                                |
| Dyplomy uznania | Jadwiga i Aleksander Kijowscy, ul. Nowa 40<br>Janina i Zdzisław Pelaczykowie, ul. Zielona 15<br>Monika i Zbigniew Kowalowie, ul. Nowa |

Poza tym Zarząd Osiedla Zazamcze postanowił przyznać nagrodę specjalną za pracę społeczną na rzecz osiedla. To honorowe wyróżnienie przypadło w udziale Krystynie Łotek.

Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród miało miejsce 25 sierpnia 2007 roku w Ośrodku Doskonalenia Zawodowego Kadr Celnych i Skarbowych. Sponsorami konkursu były firmy: „Uzdrowisko Muszyna” sp. z o.o. oraz PRBiT „Cechini”. Ufundowane przez nich nagrody wręczał burmistrz Waldemar Serwiński oraz przedstawiciele sponsorów.

Po zakończeniu części oficjalnej goście, zgodnie z tradycją, zostali zaproszeni przez Ośrodek na pogaduszki w ogrodzie, przy grillu.

\*

Należy zaznaczyć olbrzymie osobiste zaangażowanie Jana Serafina w przeprowadzanie kolejnych edycji konkursu. Redakcji „Almanachu Muszyny” wypada żałować, że pomysł „nie chwycił” w innych muszyńskich osiedlach. W dodatku organizatorzy konkursu na Zazamczu sygnalizują zakończenie rywalizacji o miano najpiękniejszej posesji – już od bieżącego roku. Szkoda, bo konkurs był jednym z powodów, dla których Zazamcze stało się naprawdę piękniejsze...



Uroczystość wręczenia nagród  
w Ośrodku Doskonalenia Zawodowego Kadr Celnych  
i Skarbowych (fot. Łucja Bukowska)



Pogaduszki przy grillu (fot. Łucja Bukowska)





Posesja Marii i Adama Gębków



Posesja Janiny i Andrzeja Serafinów



Ogród Anieli Grucy



## KARPACCY W MUSZYNIE



**Muszyńskie spotkanie  
Towarzystwa Karpackiego**

**Wrzesień 2007 roku**





*Andrzej Koszucki*

## ZŁOTY DESZCZ W MUSZYNIE

***Znów w tym sezonie  
Muszyna w Złotej Koronie...***

Tak ponadpółtoratysięczna widownia zaśpiewała, gdy po dwóch latach, a dokładnie po 720 dniach, siatkarki z Muszyny odzyskały tytuł najlepszej drużyny naszego kraju. W finale rozgrywek Ligi Siatkówki Kobiet Muszynianka Fakro pokonała w meczach 3:2 Farmutil Piła i wywalczyła tytuł Mistrza Polski. Podczas dekoracji złotymi medalami na głowy siatkarek, trenerów i sponsorów spłynął papierowy złoty deszcz. W gęszczu fruwających złotek przebijały się uśmiechnięte buzie siatkarek Muszynianki Fakro. Była to wielka radość, nagroda za rok pełen trudu i wyrzeczeń!



Złoty deszcz w hali Muszynianki Fakro

Gdy dwa lata temu Muszynianka po raz pierwszy sięgała po tytuł najlepszej drużyny w kraju, w jej grze było wiele spontaniczności. Każde miejsce na podium byłoby sukcesem. Nie było wielkich oczekiwań. Tym razem opinia publiczna wręcz domagała się zwycięstw. Ciągłe wypominano trenerom i działaczom, że skoro ściągnięto „takie”

nazwiska, to sukces ma być zagwarantowany. Siatkarki Muszynianki Fakro grały cały sezon pod ogromną presją. Nie miały prawa nawet do chwilowej słabości. Jednak dzięki spokojnej pracy i doświadczeniu, w chwili, gdy należało grać jak najlepiej, radziły sobie doskonale. Po pierwszym tytule Mistrza Polski, zdobytym 14 maja 2006 r., sporo się w klubie zmieniło. Hala sportowa została rozbudowana i unowocześniona. W nazwie drużyny pojawił się dodatkowy członek: „Fakro”, co zaowocowało śmiałymi i – jak się później okazało – trafionymi transferami. Po średnim sezonie 2006/07, kiedy to nasze siatkarki zajęły 5 miejsce, z klubu odeszło aż 7 zawodniczek. W ich miejsce władarze Muszynianki Fakro, wykazując się dużym sprytem i zaradnością, podpisali umowy z takimi sławami polskiej siatkówki, jak: złote medalistki Mistrzostw Europy – Aleksandra Przybysz, Mariola Zenik, Sylwia Pycia, Joanna Mirek, czy grające w kadrze Polski: Agata Karczmarszewska-Pura i Kamila Frątczak. Do gry gotowa już była po rocznej rekonwalescencji kolejna zawodniczka, „Złotko” – Izabela Bełcik. W rozegraniu pomagając jej miała Agnieszka Śrutowska. O klasie środkowych – Doroty Pykosz i Marleny Mieszały – kibice przekonali się już w poprzednich sezonach. Po naukę przyjechała do Muszyny wychowanka SMS w Sosnowcu, dwumetrowa Gabriela Wojtowicz. Z takim *dream teamem* trener Bogdan Serwiński przystąpił do rozgrywek sezonu 2007/08 r. Miał w swojej drużynie aż 5 mistrzyń Europy, zawodniczki z bogatym zagranicznym stażem. Trudno się więc dziwić, że zespół ten okrzyknięto mianem „Galaktikos”.



Fani dopingujący oba zespoły w trakcie finałowego meczu

Inauguracja ligi, z uwagi na bardzo bogaty sezon polskiej reprezentacji, nastąpiła dopiero w listopadzie. Niemal równocześnie Muszynianka Fakro zadebiutowała w europejskich pucharach „Challange Cup”. Nasze siatkarki dotarły do ćwierćfinału tych rozgrywek. Najpierw Muszynianka Fakro pokonała zespół Czarnogóry Luka Bar, a później austriacki Sparkasse Klagenfurt. Włoszki z zespołu Infoplus Minetti Imola okazały się przeszkodą nie do pokonania i na tym Muszynianka Fakro zakończyła przygodę



w europejskich rozgrywkach. Przyszedł czas, by skupić się na rozgrywkach ligowych. Od początku ligi prym wiodły dwa zespoły – Aluprof Bielsko Biała i Winiary Bakalland Kalisz. O kolejne miejsca rywalizowały nasze siatkarki i Farmutil Piła. Do końca sezonu zasadniczego nic się nie zmieniło i do fazy *play off* Muszynianka Fakro przystępowała z trzeciego miejsca. Przed tą decydującą rozgrywką osiem zespołów walczyło w Poznaniu o Puchar Polski. Muszynianka Fakro w pierwszej rundzie pokonała Centrostal Bydgoszcz 3:1, ale w półfinale niespodziewanie uległa Farmutilowi Piła 0:3 (późniejszy zdobywca PP) i odpadła z rywalizacji.

Do wygrania pozostał już tylko tytuł Mistrza Polski. Nasze siatkarki marsz ku szczytowi rozpoczęły od dwukrotnych łatwych zwycięstw ze Stalą Mielec. Aby bić się o złoto, należało pokonać aktualnego jeszcze mistrza kraju, zespół Winiary Kalisz. Co to były za mecze! Nasze siatkarki na wyjeździe dwukrotnie pokonały swoje przeciwniczki. U siebie przegrały pierwszy mecz 2:3, ale w kolejnym spotkaniu zmiażdżyły kaliszanki i wywalczyły awans do finału. Podobnie, jak przed dwoma laty, o to najcenniejsze trofeum przyszło muszyniankom zmierzyć się z zespołem z Piły. To był prawdziwy finał. W czwartym meczu pilankom do zdobycia mistrzostwa Polski brakowało zaledwie dwóch punktów. W emocjonującym piątym secie na tablicy wyników widniały dwie trzynastki. Maksymalne opanowanie nerwów przydało się, bo Muszynianka Fakro wygrała to spotkanie i doprowadziła stan rywalizacji meczowej do remisu po dwa. To oznaczało, że na pewno koronacja nastąpi za kilka dni w Muszynie. Żeby obejrzeć to spotkanie, kibice okupowali halę już kilka godzin przed zawodami. Ulica Rolanda okazała się o wiele za ciasna, by pomieścić wszystkie samochody. Zapowiadało się wielkie sportowe wydarzenie. Przygotowane do ustawienia podium, złota piłka, piękne medale – czekały na decydujące rozstrzygnięcie. To była majowa niedziela: 4 maja. Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 14-tej. Podopieczne Bogdana Serwińskiego grały jak w transie. Niesamowita waleczność Joanny Mirek (MVP<sup>1</sup> spotkania) udzieliła się pozostałym siatkarkom Muszynianki Fakro. Ostatnie piłki meczu publiczność oglądała na stojąco. „Jeszcze jeden, jeszcze jeden” – rozlegało się po całej okolicy, gdy nasze siatkarki prowadziły w czwartym secie 24:22 i miały piłkę meczową. Udany blok i wszystkich ogarnęła ogromna radość. Muszynianka Fakro wygrała 3:1 i została Mistrzem Polski!



Joanna Mirek

<sup>1</sup> MPV – Most Valuable Player (najbardziej wartościowy zawodnik).



Zespół Muszynianki Fakro wraz z trenerami i sponsorami

Kameralna hala w Muszynie zamieniła się podczas dekoracji w krainę złota. Tysiące konfetti sfrunęło na głowy naszych mistrzyń. Polał się szampan, polały się łzy szczęścia. Trudny sezon 2007/08 zakończył się wielkim sukcesem.

Siatkarki Muszynianki Fakro w kilka dni po tych wydarzeniach spotkały się z kibicami. Do amfiteatru „Zapoprządzie” podjechały z Rynku góralskimi bryczkami. Burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński pogratulował mistrzyniom i wręczył upominki. Prezes Spółdzielni Pracy „Muszynianka” (wieloletni sponsor) Maria Janas podkreśliła, że inwestowanie w tak dobrze zorganizowany klub jest zawsze opłacalne. Swoje zadowolenie wyrazili również prezes i trener klubu Bogdan Serwiński oraz dyrektor klubu Grzegorz Jeżowski. Później siatkarki spotkały się z kibicami, rozdając sporą ilość gadżetów klubowych. Wieczorem czekał je jeszcze bal dla mistrzyń.



Uroczystość na Zapoprządziu. Prowadzi Andrzej Koszucki



Teraz przez rok Muszyna będzie stolicą polskiej żeńskiej siatkówki. Tytuł najlepszej drużyny w kraju gwarantuje udział w elitarnej europejskiej Lidze Mistrzyń. Sezon zakończył się wielką wygraną. Jak to możliwe, by w pięciotysięcznym miasteczku istniała tak dobra drużyna? To pytanie zadają sobie ludzie sportu nie tylko w naszym kraju. A jest to dzieło osób, które sprawnie potrafią poruszać się w naszej rzeczywistości. Jak to się robi? Odsyłam do Bogdana Serwińskiego i Grzegorza Jeżowskiego – ojców tego sukcesu.

### Muszynianka Fakro:

1. Izabela Belcik
2. Mariola Zenik
3. Marlena Mieszala
4. Dorota Pykosz
5. Kamila Frątczak
7. Agata Karczmarszewska-Pura
9. Agnieszka Śrutowska
10. Joanna Mirek
11. Sylwia Pycia
12. Gabriela Wojtowicz
16. Aleksandra Przybysz (kapitan)

Trener: Bogdan Serwiński

II trener: Ryszard Litwin

Masażyści: Jacek i Rafał Groń

Lekarz: Tadeusz Frączek

### Klasyfikacja końcowa

|          |                                      |                                                                                     |
|----------|--------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>1</b> | <b>MKS Muszynianka Fakro Muszyna</b> |  |
| <b>2</b> | <b>PTPS Farmutil Piła</b>            |  |
| <b>3</b> | <b>SSK Winiary Bakalland Kalisz</b>  |  |
| 4        | BKS Aluprof Bielsko-Biała            | –                                                                                   |
| 5        | MKS Dąbrowa Górnicza                 | –                                                                                   |
| 6        | Energa Gedania Gdańsk                | –                                                                                   |
| 7        | AZS AWF Poznań                       | –                                                                                   |
| 8        | KPSK Stal Mielec                     | –                                                                                   |
| 9        | Pronar Zeto Astwa AZS Białystok      | –                                                                                   |
| 10       | GCB Centrostal Bydgoszcz             |  |

## **„BEZ GRANIC PO SCHENGEN” JAK PROMOWAĆ W INTERNECIE NASZ REGION**

**Seminarium – 1 marca 2008 roku**

Seminarium zorganizowane przez „Almanach Muszyny”, Miejską Bibliotekę Publiczną w Muszynie oraz Stowarzyszenie AMOS ze Starej Lubowli odbyło się w gościnnych pomieszczeniach muszyńskiej Biblioteki. Spotkali się na nim redaktorzy i administratorzy 20 stron internetowych z Polski i Słowacji. Rozważano, co zrobić, aby wykorzystać Internet do przyciągnięcia większej ilości gości na nasz teren.

W pierwszej części uczestnicy spotkania dokonali bieżącej prezentacji zawartości stron internetowych, podkreślając systematyczne rozbudowywanie ich zawartości, jak i fakt coraz częściej pojawiających się wersji językowych – angielskich i słowackich, czy też polskich w przypadku stron słowackich. Zaprezentowano między innymi strony:

administracji samorządowej

[www.starostwo-nowysacz.pl](http://www.starostwo-nowysacz.pl)

[www.muszyna.pl](http://www.muszyna.pl)

[www.lipany.sk](http://www.lipany.sk)

instytucji edukacyjnych

[www.biblioteka.muszyna.pl](http://www.biblioteka.muszyna.pl)

<http://kniznica.sl.sinet.sk>

organizacji pozarządowych

[www.almanachmuszyny.pl](http://www.almanachmuszyny.pl)

[www.europakarp.at](http://www.europakarp.at)

[www.tpsp.muszyna.pl](http://www.tpsp.muszyna.pl)

[www.zegiestow.forum.pl](http://www.zegiestow.forum.pl)

[www.foto.krynica.pl](http://www.foto.krynica.pl)

prywatne

[www.swobodasandecka.pl](http://www.swobodasandecka.pl)

[www.dymek.pl](http://www.dymek.pl)

[www.kolekcjonerstwo.pl](http://www.kolekcjonerstwo.pl)

i kilka innych.

W drugiej części spotkania skoncentrowano się na dyskusji nad sposobem zbudowania internetowego kalendarium imprez, odbywających się w naszym regionie. Zgodnie uznano, że nie ma potrzeby budowania w tej sprawie kolejnej domeny internetowej, a celowe jest stworzenie mechanizmu, który – zasilany informacjami wprowadzanymi bezpośrednio przez uczestniczących w programie – będzie mógł być ulokowany na każdej zainteresowanej witrynie internetowej. Informacje będą zawierały: datę, miejsce, nazwę imprezy oraz dane jej organizatora. Terytorialnie programem objęte zostaną miejscowości z południowej Sądectwiny oraz północnego Spiszu na Słowacji. Wsparcie realizacji projektu zadeklarował Burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowiskowej Muszyna.

Kalendarium na niektórych stronach już działa i powinno stanowić znaczne ułatwienie dla naszych gości, dostarczając im informacji o ciekawych imprezach w najbliższym otoczeniu w Polsce i na Słowacji.



Fot. Paweł Myślik



## ZE STAREGO ALBUMU

### GALERIA GOŚCI MUSZYŃSKICH



**Walerian Czajkowski**

Walerian Czajkowski był gościem w Muszynie w 1938 roku. Zatrzymał się w pensjonacie „Wanda”. Przysyłał pocztówki z widokami z Muszyny do żony, odnotowując w korespondencji, że bierze kąpiele, odpoczywa, spotyka się ze znajomymi.

Walerian Czajkowski był synem Władysława i Walerii z domu Walewskiej (z „tych” Walewskich – z dworu w Walewicach). Ożenił się z Emilią z domu Brzeską, której ojciec, Michał Brzeski, brał udział w powstaniu 1863 roku. Walerian był rachmistrzem; pracował w kopalni „Paryż” w Dąbrowie Górniczej. Miał synów, którzy skończyli studia górnicze i córkę – też Emilię, która zdała tzw. maturę handlową na pensji u dr Łabudzińskiej. Potem rodzina przeniosła się do Będzina, gdzie Walerian mieszkał do śmierci w 1944 roku.

Fotografia pochodzi z albumu rodzinnego wnuczki Waleriana Czajkowskiego, a córki Emilii, Bożeny Turkowskiej.

## PRACOWITA MAJÓWKA

### 1 maja 2008 roku

Stypendyści „Almanachu” zebrali się, by porozmawiać o swych sukcesach i problemach, z którymi przyszło im się zmierzyć w trakcie roku szkolnego/akademickiego. Opowiedzieli także o planach na rok przyszły. Najpierw jednak spotkali się w Muzeum Regionalnym w Muszynie, skąd wspólnie udali się na spacer na Basztę, gdzie ubiegłego lata odsłonięto kolejne fragmenty pradawnych murów. Przy okazji zrobili coś wielce pożytecznego: posprząтали teren wokół ścieżki spacerowej na Basztę.

Na spotkaniu w siedzibie „Almanachu Muszyny” profesor Kazimierz Przyboś z Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił pogadankę, przydatną dla stypendystów – licealistów, na temat: *Jak przygotowywać się do studiów uniwersyteckich.*



Stypendyści, opiekunowie programu stypendialnego i goście ze Stowarzyszenia AMOS ze Starej Lubowli. W środku prof. Kazimierz Przyboś



## FUNDUSZ STYPENDIALNY ALMANACHU MUSZYNY PO RAZ DZIEWIĄTY

W trakcie XVII Spotkania Przyjaciół Almanachu Muszyny przyznane zostały stypendia dla uzdolnionej młodzieży z gmin Muszyna i Krynica oraz ze Starej Lubowli. Decyzję o przyznaniu stypendiów, w przypadku stypendiów artystycznych (muzycznych), podjęła – po wysłuchaniu koncertu kandydatów – komisja stypendialna, kierowana przez Stanisława Migacza z Nowego Sącza, natomiast stypendia naukowe przyznała, po rozmowie z uczniami, komisja kierowana przez Witolda Kalińskiego. Stypendium roczne wyniosło średnio 220 złotych miesięcznie i było wypłacane od września 2007 do czerwca 2008 roku.

Komisje stypendialne obradowały w następującym składzie:

I. Komisja ds. stypendiów naukowych i socjalnych – Witold Kaliński, Wojciech Dąbrowski, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata Przyboś, Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin. Gościem z głosem doradczym był Józef Skrzek.

II. Komisja ds. stypendiów artystycznych – Stanisław Migacz, Teresa Orchel, Mieczysław Smyda oraz Magdalena Małecka-Myślik.

Według protokołów Komisji stypendia otrzymali w poszczególnych kategoriach:

### **Stypendium za najlepiej zdaną maturę:**

Piotr Stojda – 350 złotych miesięcznie

### **Stypendia naukowe dla licealistów:**

Karolina Pasiut – 250 zł miesięcznie

Dorota Suchocka – 250 zł miesięcznie

Łucja Czuba – 200 zł miesięcznie

Iwona Popławska – 200 zł miesięcznie

Krzysztof Homa – 100 zł miesięcznie

### **Stypendia socjalno-naukowe dla gimnazjalistów:**

Iwona Garwol (Muszyna) – 200 zł miesięcznie

Paulina Gardoń (Złockie) – 150 zł miesięcznie

Karolina Zamęta (Powroźnik) – 100 zł miesięcznie

**Stypendia artystyczne (muzyczne):**

Klaudia Ochwat – 250 zł miesięcznie

Agnieszka Zahaczewska – 250 zł miesięcznie

Krzysztof Dziurbiel – 200 zł miesięcznie

Kacper Bieś – 150 zł miesięcznie

Justyna Tomasiak – 150 zł miesięcznie

**Stypendia jednorazowe w wysokości 200 zł:**

Michał Bajorek, Andrzej Jarzabek, Aleksander Klinkowski, Aleksandra Krokosz, Anna Zięba, Adriana Zygmunt

**Stypendia dla uczniów ze Starej Lubowli:**

Katarina Dlugošová – 200 złotych miesięcznie

Dana Pristašová – 200 złotych miesięcznie

**Stypendia pomostowe (dla studentów I roku studiów magisterskich):**

Aneta Joniec, Jakub Cieciora, Agnieszka Burek, Aneta Bulanda i Sebastian Lichota – każde po 380 złotych miesięcznie.

Stypendyści otrzymali także zestaw książek ufundowanych przez krakowskie wydawnictwa: Znak, WAM, Oficynę Konfraterni Poetów oraz Muzeum Narodowe w Krakowie i zaprzyjaźniony Instytut Historii UJ. Wszystkim składamy serdeczne podziękowania.

W roku 2007/2008 łączna liczba rocznych stypendiów, przyznawanych od początku trwania programu, przekroczyła liczbę stu pięćdziesięciu.

Przyjaciele naszego rocznika zebrali w okresie od maja 2007 do kwietnia 2008 r. prawie 29 tysięcy złotych na Fundusz Stypendialny. W chwili oddawania do druku „Almanachu Muszyny” nie była nam jeszcze znana wysokość wpłat z tytułu tak zwanego 1%. Zgodnie z obowiązującą procedurą urzędy skarbowe zobowiązane są – w ślad za deklaracjami zawartymi w PIT – przekazać pieniądze na konto TMZM. Niestety nie zostaniemy poinformowani o nazwiskach darczyńców. Bardzo nad tym ubolewamy, bo nie będziemy mogli im podziękować. Zgłaszaliśmy na forum organizacji pozarządowych nasze negatywne stanowisko wobec takiej praktyki, niestety byliśmy w tym poglądzie odosobnieni. Dziękujemy za każdą wpłatę z tytułu 1%.

Dziękujemy także współpracującym z nami w programie stypendialnym Fundacji Batorego z Warszawy oraz Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości z Łodzi za dotacje, jakie otrzymujemy na realizację programu stypendialnego. Składamy podziękowania również chlubie naszego regionu, czyli Spółdzielni „Muszynianka”, za wspieranie naszego Funduszu Stypendialnego.



## Lista wpłat za okres od 1 maja 2007 roku do 30 kwietnia 2008 roku

|                                  |     |            |            |
|----------------------------------|-----|------------|------------|
| Maria i Ewa Ruchałowskie         | 10  | 01.05.2007 | Muszyna    |
| Adela i Józef Bujarscy           | 200 | 04.05.2007 | Katowice   |
| Maria Zajączkowska               | 300 | 11.05.2007 | Bydgoszcz  |
| Ewa i Jacek Kwitowscy            | 200 | 15.05.2007 | Jastrzębik |
| Małgorzata i Zbigniew Bajorkowie | 50  | 21.05.2007 | Muszyna    |
| Maria i Ewa Ruchałowskie         | 10  | 06.06.2007 | Muszyna    |
| PANAGASTRO                       | 300 | 14.06.2007 | Poznań     |
| Stanisław Heilman                | 30  | 20.06.2007 | Muszyna    |
| Dariusz Witowski                 | 50  | 29.06.2007 | Łańcut     |
| Małgorzata i Roman Żyłowie       | 100 | 30.06.2007 | Warszawa   |
| Jarosław Hans                    | 100 | 02.07.2007 | Muszyna    |
| Marian Majewski                  | 100 | 03.07.2007 | Złockie    |
| Maria Kurzeja-Świątek            | 50  | 03.07.2007 | Kraków     |
| Jadwiga Miczulska-Kalmus         | 100 | 03.07.2007 | Kraków     |
| Janusz Śmiałek                   | 100 | 03.07.2007 | Krynica    |
| Zdzisław Pelaczyk                | 50  | 03.07.2007 | Muszyna    |
| Stanisław Sułkowski              | 50  | 03.07.2007 | Muszyna    |
| Barbara i Paweł Gumulak          | 50  | 04.07.2007 | Muszyna    |
| Urszula Sobkowiak                | 100 | 04.07.2007 | Bydgoszcz  |
| Anna Lisowska                    | 50  | 04.07.2007 | Tarnów     |
| Irena Mazurkiewicz               | 100 | 04.07.2007 | Warszawa   |
| Bogdan Karski                    | 100 | 04.07.2007 | Konstancin |
| Anna i Włodzimierz Matuzikowie   | 200 | 04.07.2007 | Kraków     |
| Teresa i Andrzej Tokarczykowie   | 50  | 05.07.2007 | Muszyna    |
| Krystyna Hobora                  | 60  | 05.07.2007 | Muszyna    |
| Barbara i Michał Bajdasowie      | 100 | 06.07.2007 | Muszyna    |
| Danuta Noszka-Leśniewska         | 100 | 06.07.2007 | Kraków     |
| Stanisław Zatorski               | 100 | 06.07.2007 | Bochnia    |
| Zofia Sapijaszka                 | 500 | 09.07.2007 | Łódź       |
| Maria Ruchałowska                | 50  | 09.07.2007 | Muszyna    |
| Maria i Krzysztof Baścikowie     | 50  | 09.07.2007 | Kraków     |
| Robert Buliszak                  | 200 | 09.07.2007 | Muszyna    |
| Dorota i Piotr Hołownia          | 100 | 09.07.2007 | Warszawa   |
| Witold Wiśniowski                | 300 | 10.07.2007 | Warszawa   |
| Michał Horbal                    | 150 | 10.07.2007 | Węgorzewo  |
| Urszula i Bogdan Grzelońscy      | 200 | 11.07.2007 | Warszawa   |
| Ewa Rogalińska                   | 100 | 11.07.2007 | Kraków     |
| Anna i Jacek Rodakowie           | 600 | 11.07.2007 | Warszawa   |

|                                  |     |            |              |
|----------------------------------|-----|------------|--------------|
| Halina Rojna                     | 50  | 11.07.2007 | Krynica      |
| Danuta i Kazimierz Chrostowscy   | 200 | 12.07.2007 | Krynica      |
| Renata i Andrzej Świderscy       | 100 | 12.07.2007 | Warszawa     |
| Janina Szczelina                 | 50  | 12.07.2007 | Żywiec       |
| Stanisław Markiewicz             | 20  | 16.07.2007 | Kraków       |
| Willa Wanda (Almanach)           | 300 | 19.07.2007 | Muszyna      |
| Halina Kutzner                   | 100 | 20.07.2007 | Poznań       |
| Zofia Jędrzejowska-Waszczyk      | 100 | 23.07.2007 | Muszyna      |
| Biblioteka (Almanach)            | 400 | 23.07.2007 | Muszyna      |
| LEXICON                          | 150 | 24.07.2007 | Warszawa     |
| Janina Dzierżanowska             | 100 | 25.07.2007 | Warszawa     |
| Bartłomiej Miczulski             | 100 | 27.07.2007 | Lublin       |
| Ewa i Zbigniew Bujarscy          | 200 | 30.07.2007 | Kraków       |
| Jacek Kuraś                      | 50  | 30.07.2007 | Kraków       |
| Janusz Pląder                    | 200 | 02.08.2007 | Kielce       |
| Adam Wiśniewski                  | 50  | 03.08.2007 | Zielonka     |
| Marta Ślaska                     | 200 | 05.08.2007 | Anglia       |
| Bożena Olszewska                 | 20  | 07.08.2007 | Nowy Sącz    |
| Danuta Kisielewska               | 30  | 10.08.2007 | Złockie      |
| Stowarzyszenie Historyków Sztuki | 100 | 13.08.2007 | Niedzica     |
| Zbigniew Wolanin                 | 100 | 13.08.2007 | Nowy Sącz    |
| Mirosław Osip                    | 25  | 14.08.2007 |              |
| Willa Wanda (Almanach)           | 195 | 15.08.2007 | Muszyna      |
| Maria Semczyszak-Haszczakowa     | 100 | 20.08.2007 | Sabinov – SL |
| Marek Miczulski                  | 100 | 21.08.2007 | Muszyna      |
| Jerzy Krzyś                      | 50  | 24.08.2007 | Grudziądz    |
| Zofia Stosur                     | 100 | 27.08.2007 | Muszyna      |
| Janina Kędzierzawska             | 100 | 28.08.2007 | Warszawa     |
| Tomasz Zachariasz                | 30  | 30.08.2007 | Gliwice      |
| Karolina Sokołowska              | 55  | 04.09.2007 | Gdańsk       |
| Willa Wanda (Almanach)           | 300 | 04.09.2007 | Muszyna      |
| Anna Steczowicz                  | 50  | 04.09.2007 | Anglia       |
| Mieczysława i Janusz Tłakowie    | 100 | 04.09.2007 | Warszawa     |
| Ryszard Mosur                    | 200 | 05.09.2007 | Powroźnik    |
| Zofia i Zbigniew Kałuccy         | 100 | 07.09.2007 | Katowice     |
| Henryka i Andrzej Moszczakowie   | 100 | 08.09.2007 | Muszyna      |
| Karolina Sokołowska              | 50  | 18.08.2007 | Gdańsk       |
| Janet Borzemski                  | 201 | 20.09.2007 | USA          |
| Towarzystwo Karpackie            | 255 | 26.09.2007 | Warszawa     |



|                               |       |            |               |
|-------------------------------|-------|------------|---------------|
| Andrzej Ruszczak              | 100   | 27.09.2007 | Gdańsk        |
| Zenon Staniszewski            | 50    | 27.09.2007 | Warszawa      |
| Tadeusz Kiełbasiński          | 50    | 28.09.2007 | Olchowiec     |
| Joanna Cizek                  | 50    | 08.10.2007 | Warszawa      |
| Ryszard Kałwa                 | 100   | 09.10.2007 | Bochnia       |
| Stanisław Knaflowski          | 1.000 | 09.10.2007 | Warszawa      |
| Anna Łojasiewicz              | 50    | 10.10.2007 | Warszawa      |
| Willa Wanda (Almanach)        | 150   | 10.10.2007 | Muszyna       |
| Ewa i Paweł Januszewiczowie   | 500   | 15.10.2007 | Warszawa      |
| Teresa Korona                 | 1.000 | 18.10.2007 | Muszyna       |
| Jan Marcinkowski              | 100   | 22.10.2007 | Kraków        |
| Jacek Gudowski                | 500   | 23.10.2007 | Warszawa      |
| Marek Sowiński                | 30    | 25.10.2007 | Poznań        |
| Izabela Hyncar                | 100   | 30.10.2007 | Tarnów        |
| Wanda i Mariusz Smela         | 50    | 30.10.2007 | Krynica       |
| Weronika i Jan Rzońcowie      | 100   | 30.10.2007 | Kudowa-Zdrój  |
| Józef Trela                   | 300   | 31.10.2007 | Muszyna       |
| Joanna Dzwonczyk              | 100   | 01.11.2007 | Kraków        |
| Małgorzata i Jerzy Zawilowie  | 50    | 03.11.2007 | Muszyna       |
| Maria i Marian Rosnau         | 200   | 06.11.2007 | Złockie       |
| Bożena i Wiktor Opydowie      | 100   | 07.11.2007 | Muszyna       |
| Jacek Rudy                    | 100   | 14.11.2007 | Sanok         |
| Urszula Mierzejewska          | 30    | 23.11.2007 | Wrocław       |
| MUSZYNIANKA                   | 5.000 | 26.11.2007 | Muszyna       |
| Bożena Chęcińska              | 246   | 29.11.2007 | USA           |
| Jerzy Waśniowski              | 50    | 04.12.2007 | Poznań        |
| Michał Urbanowski             | 50    | 04.12.2007 | Warszawa      |
| Stowarzyszenie AMOS           | 1.046 | 04.12.2007 | Stara Lubowla |
| Ziemomysław Starkiewicz       | 200   | 10.12.2007 | Krynica       |
| Urszula i Adam Gancarscy      | 150   | 16.12.2007 | Muszyna       |
| Tytus Tomczyński              | 150   | 19.12.2007 | Gładyszów     |
| Anna i Jacek Rodakowie        | 1.000 | 20.12.2007 | Warszawa      |
| Eliza i Jacek Olszowsky       | 100   | 21.12.2007 | Gliwice       |
| Biblioteka (Almanach Muszyny) | 800   | 24.12.2007 | Muszyna       |
| Janina Kumorek                | 100   | 24.12.2007 | Muszyna       |
| Barbara Chudzińska            | 50    | 24.12.2007 | Kraków        |
| Krzysztof Waszniewski         | 100   | 26.12.2007 | Warszawa      |
| Henryk Błaszczak              | 450   | 31.12.2007 | Klebar Wielki |
| Muzeum (Almanach Muszyny)     | 90    | 31.12.2007 | Muszyna       |

|                               |               |            |           |
|-------------------------------|---------------|------------|-----------|
| Elżbieta Krawczyk             | 300           | 31.12.2007 | Warszawa  |
| Elżbieta Ślusarczyk           | 50            | 31.12.2007 | Opole     |
| Janina Kędzierzawska          | 100           | 31.12.2007 | Warszawa  |
| Renata i Andrzej Świderscy    | 100           | 31.12.2007 | Warszawa  |
| Eugeniusz Pakuła              | 100           | 03.01.2008 | Muszyna   |
| Janina Kumorek                | 100           | 03.01.2008 | Muszyna   |
| Anna i Stanisław Olendscy     | 100           | 07.01.2008 | Warszawa  |
| Stefan Małecki                | 100           | 07.01.2008 | Muszyna   |
| Beata i Dariusz Prończukowie  | 400           | 14.01.2008 | Warszawa  |
| Bogusław Lewandowski          | 70            | 04.02.2008 | Wrocław   |
| Barbara Barszcz               | 50            | 05.02.2008 | Muszyna   |
| Aleksander Chrostowski        | 100           | 14.02.2008 | Warszawa  |
| Danuta i Andrzej Tischnerowie | 100           | 19.02.2008 | Muszyna   |
| Maria Zajączkowska            | 300           | 21.02.2008 | Bydgoszcz |
| Willa Wanda (Almanach)        | 150           | 21.02.2008 | Muszyna   |
| Leszek i Marianna Chmielowsky | 100           | 27.02.2008 | Muszyna   |
| Jan Tarkowski                 | 100           | 12.03.2008 | Kraków    |
| Barbara Markiewicz            | 100           | 26.03.2008 | Muszyna   |
| Elżbieta Śnieżek              | 100           | 26.03.2008 | Krosno    |
| Jan Żywczak                   | 300           | 31.03.2008 | Żegiestów |
| Michał Horbał                 | 150           | 08.04.2008 | Węgorzewo |
| Romualda Kaczmarek            | 40            | 08.04.2008 | Poznań    |
| Grażyna i Henryk Koperscy     | 100           | 11.04.2008 | Piastów   |
| Anna i Jacek Rodakowie        | 1.200         | 22.04.2008 | Warszawa  |
| Teresa Pęczar                 | 50            | 28.04.2008 | Muszyna   |
| Adam Spyrka                   | 120           | 30.04.2008 | Kraków    |
| Przemysław Włodarski          | 301           | 30.04.2008 | Szczecin  |
| <b>Razem</b>                  | <b>28.964</b> |            |           |

**Serdecznie dziękujemy za wpłaty  
na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny!**

Przypominamy numer konta:  
Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej  
**24 8809 0005 2001 0000 0185 0003**

z dopiskiem: Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny lub w skrócie FSAM

TMZM jest Organizacją Pożytku Publicznego zarejestrowaną w KRS pod numerem 0000103399. Wszelkie wpłaty z tytułu tak zwanego 1% przeznaczone są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny.



## STYPENDYŚCI ALMANACHU MUSZYNY



KONCERT  
STYPENDYSTÓW  
6 lipca 2007 roku



# UROCZyste WRĘCZANIE STYPENDIÓW ALMANACHU MUSZYNy



7 lipca 2007 roku



Fot. D. Hołownia, J. Jarończyk,  
P. Majewski, S. Murzyn



## IMPREZY TOWARZYSZĄCE SPOTKANIU PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYN

**Wernisaż pokonkursowej wystawy fotograficznej**  
**„Detal nagrobny nekropolii historycznego państwa muszyńskiego”**  
Galeria w Pijalni Zdroju Głównego w Krynicy

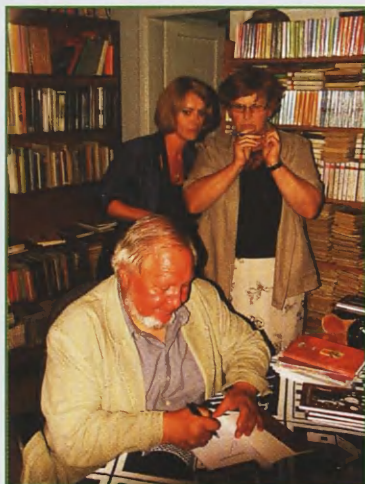


7 lipca 2007 roku



## Spotkanie z Adamem Ziemianinem

Miejska Biblioteka Publiczna w Muszynie



**„KOLORY POGRANICZA”  
WERNISAŻ WYSTAWY POLSKO-SŁOWACKIEJ  
Muzeum Regionalne PTTK w Muszynie  
7 lipca 2007 roku**





# SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYNY

## „INDIAŃSKIE LATO”

7 LIPCA 2007 ROKU







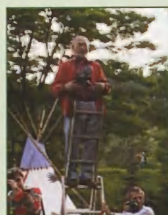
Grali Indianie z Andów





Kulturę Indian Crow prezentowali  
i gościnne tipi rozstawili członkowie  
grupy Hau Kola z Limanowej

[www.tipi.com.pl](http://www.tipi.com.pl)



Fot. T. P. Basałygowie, J. Bogacz,  
D. Hołownia, J. Jarończyk,  
A. Kosiba, S. Murzyn, A. Świderski



# IMPREZY TOWARZYSZĄCE SPOTKANIU PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYNY

## CZAR PIOSENKI RETRO

Deptak w Krynicy-Zdroju



Recital Wojciecha Dąbrowskiego  
i laureatów III Festiwalu Piosenki Retro  
im. Mieczysława Fogga



8 lipca 2007 roku



## TURNIEJ TENISOWY KORTY NA ZAOPRADZIU



Nagrody ufundowali: Burmistrz Muszyny,  
Prezes „Muszynianki”, Polski Komitet Olimpijski,  
„Almanach Muszyny”

**Dziękujemy!**





Tadeusz Petrowicz

## OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO ZIMOWE SPOTKANIE Z WILKIEM<sup>1</sup>

Zima, mająca się już ku końcowi, niespodziewanie wróciła na początku marca. Śnieg walił bez przerwy cały tydzień, wicher huczał i miotał śniegiem, życie jakby zupełnie zamarło. Wreszcie po zamieci wstał piękny mroźny ranek, pokazało się słońce i wiatr ustał zupełnie. Odkopałem tunel do obory i drugi do studni, a kiedy skończyłem, wyciągnąłem narty, zarzuciłem plecak na plecy i pojechałem zobaczyć, co słychać w lesie. Ponieważ czekała mnie trudna przeprawa przez zawiany śniegiem teren, postanowiłem nie obciążać się zbyt i zrezygnowałem z zabrania strzelby.

Początkowo wszystko szło dobrze, ale kiedy ujechałem spory kawał drogi, zobaczyłem nagle świeży trop wilka. Z tego, co było widać, można było sądzić, że wilk jest duży. Z wilkami byłem oswojony od dawna, w swojej pracy często się z nimi spotykałem, ale teraz sytuacja była wyjątkowa, bo i droga ciężka, i ja jak na złość nie miałem strzelby. Wracać do leśniczówki było już za późno, straciłbym za dużo czasu, machnąłem tylko ręką i pojechałem dalej. Dojechałem do końca Zimnego Potoku i zacząłem mozolną wspinaczkę na przełęcz pod Hajnikiem. W połowie drogi znowu trafiłem na znajomy trop wilka. Musiał być głodny, bo krążył po łowisku. Byłem zły na siebie, że nie zabrałem strzelby, ale na to nie było już rady. Po prostu nie przewidziałem tego, że mogła mi być potrzebna i to właśnie dzisiaj. Z trudem piałem się w górę, kopny śnieg leżący grubą warstwą utrudniał wspinaczkę po stromym stoku. Bez nart nie można by było nawet marzyć o pokonaniu tej stosunkowo niedługiej trasy.

Powoli dochodziłem do przełęczy i pomimo zmęczenia byłem bardzo zadowolony z tego, że jestem w terenie. Śnieg skrzył się w słońcu, a kiedy patrzyłem w dół, za siebie, las wyglądał cudownie, zupełnie jak w zaczarowanej bajce. Ciszę tego bajkowego świata przerywał tylko werbel dziecięła, pracowicie wykuwającego owady spod kory drzew. Ale ta cisza była tylko pozorna. Las żył, a gruba warstwa śniegu kryła przed ludzkim okiem niejedną leśną tajemnicę.

Na mojej drodze tropy wilka coraz częściej krzyżowały się z tropami saren. Właśnie dochodziłem do leśnej polany, położonej pod samą przełęczą, i wchodząc na odkrytą przestrzeń zobaczyłem wyraźne ślady tragedii, jak rozegrała się tu przed moim przybyciem. Na zdeptanym śniegu żywym kolorem odbijała się czerwień farby (krwi) obficie

<sup>1</sup> Opowiadanie jest fragmentem rozdziału „Blaski i cienie kariery młodego leśnika. Leluchów” z książki Tadeusza Petrowicza *Od Czarnohory do Lublina*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2002. Tytuł pochodzi od redakcji.

rozlanej po całej polanie. Ofiary nie trzeba było szukać daleko. Opodał, pod zwalonym pniem jodły, leżała rozdarta sarna. Gdy podszedłem bliżej, stwierdziłem, że była jeszcze ciepła. Rabuś musiał być gdzieś niedaleko. Na pewno spłoszył go odgłos mojej wspinaczki. Zacząłem pilnie rozglądać się wkoło, ale wszędzie było pusto, tylko sarna leżała nieruchomo na śniegu, a z jej wyszarpanego wnętrza unosiła się para. Cóż można było zrobić, ażeby dostać rabusia, który na pewno czaił się gdzieś w pobliżu? Istniała tylko jedna możliwość. Do Dubnego – celu mojej wyprawy – było już niedaleko. Tam mieszkał Grucela, który miał broń. Należało jak najszybciej zjechać z przełęczy do niego i wrócić tu ze strzelbą. Wilk, który nie zaspokoił głodu, na pewno będzie krążył koło swojej ofiary, więc może uda mi się dostać go na odległość strzału.

Jak pomyślałem, tak też zrobiłem. Wyszedłem na przysypaną śniegiem ścieżkę, ruszyłem w stronę przełęczy. Ledwie zrobiłem parę kroków, zobaczyłem go przed sobą. Siedział na polanie (ogon, w gwarze myśliwskiej), był olbrzymi i patrzył na mnie ponuro. Poczuję, jak robi mi się gorąco. Sytuacja nie była wesoła i w pierwszej chwili nie wiedziałem, co mam robić. Myśli jak błyskawice przelatwały mi przez głowę, szukałem gorączkowo jakiegoś wyjścia, wiedząc, że nie wolno mi się denerwować. Na pozór spokojnie patrzyłem na wilka, który jak posąg tkwił na miejscu, bez ruchu. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jestem na nartach i na stromym stoku, więc w przypadku ataku wystarczyło dobre odbicie kijami, a wtedy żaden wilk nie dogoniłby mnie. Wiedziałem również, że pojedynczy wilk jest raczej tchórzliwy i rzadko atakuje, ale diabli wiedzą, jak będzie reagował ten, który jest na pewno głodny, a może mieć do mnie pretensję za przerwanie mu uczyty.

Postanowiłem jednak spróbować. Mając się na baczności począłem powoli, ale zdecydowanie, iść prosto na siedzącego wilka. Był oddalony o jakieś 25 do 30 kroków i ciągle patrzył na mnie. Zrobiłem pięć kroków, wilk poruszył się niespokojnie. Pomyślałem – skoczy, czy nie skoczy. Jeszcze parę kroków i widzę, jak wilk podnosi zad i, ciągle patrząc na mnie, wolno usuwa się w bok od mojej drogi. Odetchnąłem z ulgą, ale nie zwolniłem kroku. Wilk odchodził na skraj polany, a ja dalej szedłem przed siebie. Byłem już spokojny, bo wiedziałem, że ten pojedynek wygrałem. Teraz każdy krok oddalał mnie od wilka. Szybko dotarłem do przełęczy i tu doszło mnie z dołu ponure wycie, którym basior ogłaszał swoje niezadowolenie z racji przerwanej uczyty.

Gdy za dwie godziny wróciłem, mając już broń Gruceli, nie było na polanie ani wilka, ani sarny. Pozostały tylko ślady uczyty i tropy nowych wilków, które dołączyły na zew basiora.



# KORESPONDENCJA „ALMANACHU MUSZINY”

## PISMA SZKOLNE Z ROKU 1950

Robiąc porządkі w starej pocztce mojej Mamy, znalazłam trzy pisma z 1950 roku. Dotyczą one Liceum i Gimnazjum Miejskiego, które funkcjonowało w Muszynie w latach 1945 – 1950 (kontynuując jakby tradycje tajnego nauczania, trwającego od wiosny 1940 do jesieni 1944 roku). Siedzibą Liceum początkowo były sale wynajęte w budynku Szkoły Powszechnej, następnie dom przy ul. Piłsudskiego 105. To tam odbyła się w 1946 roku pierwsza powojenna matura. Potem Liceum przeniosło się do willi „Helin” na ulicę Ogrodową.

Pisma, o których wspomniałam, to:

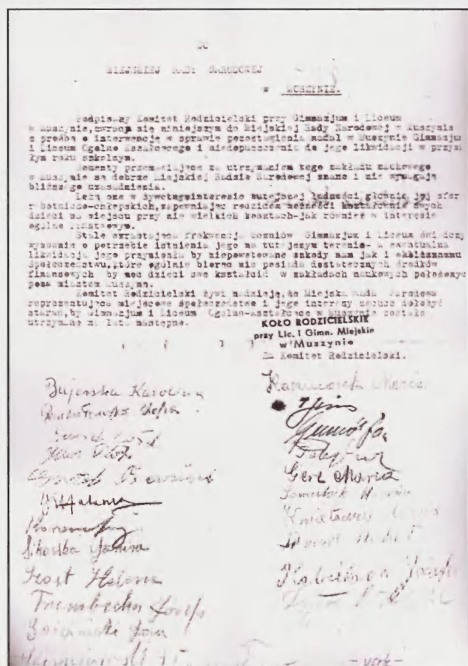
- Sprawozdanie z działalności Komitetu Rodzicielskiego Liceum z dnia 19 maja 1950 r.;
- Zaproszenie profesorów Liceum na zebranie Koła Rodzicielskiego na dzień 8 stycznia 1950 r.;
- Pismo z podpisami rodziców, skierowane do Miejskiej Rady Narodowej w Muszynie, w sprawie niedopuszczenia do likwidacji Liceum i Gimnazjum w Muszynie.

Wypada zwrócić uwagę Czytelników zwłaszcza na ostatnie z wymienionych pism. Rodzice gimnazjalistów i licealistów apelują w nim do władz miejskich „o interwencję w sprawie pozostawienia nadal w Muszynie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego i niedopuszczenia do jego likwidacji w przyszłym roku szkolnym”. Uzasadniają prośbę żywotnym interesem „tutejszej ludności, głównie jej sfer robotniczo-chłopskich”, która to ludność miała dotąd możliwość

kształcenia dzieci na miejscu, przy niewielkich kosztach. Dalej zdesperowani przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego piszą: „Stale wzrastająca frekwencja uczniów Gimnazjum i Liceum świadczy wymownie o potrzebie jego istnienia na tutejszym terenie, a ewentualna likwidacja [Liceum] przyniosłaby niepowetowane szkody nam, jak i okolicznemu społeczeństwu, które ogólnie biorąc nie posiada dostatecznych środków finansowych, by móc dzieci swe kształcić w zakładach naukowych położonych poza miastem Muszyną”.

Jak wiadomo, prośba wyrażona w przywołanym dokumencie nie dała żadnego efektu. Naciski „odgórne” spowodowały, że szkoła średnia została zamknięta z dniem 1 września 1950 r. Młodzież z Muszyny i z okolicznych wiosek musiała odtąd dojeżdżać do szkoły do Krynicy. A Muszyna czekała znowu wiele lat na swoje Liceum.

**Anna Lisowska**  
Tarnów



## **\*Piękna i Czysta\* Muszyna 2008**

**Almanach Muszyny  
Wspólnota Mieszkaniowa Granica**

**12 kwietnia 2008 roku**

**Sprzątanie wału  
na odcinku od mostu kolejowego  
do mostu na Popradzie**





## O KSIĄŻCE

# „OD EDYKTÓW KRÓLEWSKICH DO INSPEKCJI SANITARNEJ”

POD RED. J. BUKOWSKIEGO I M. BILEKA

Książka *Od edyktów królewskich do Inspekcji Sanitarnej* jest pracą zbiorową pod redakcją Janusza Bukowskiego i Macieja Bileka. Dzieło to stanowi pierwszą próbę wypełnienia pewnej luki w opracowaniach na temat historii Krakowa, poprzez pokazanie przebiegu działań sanitarnych i przeciwepidemicznych w mieście i w Małopolsce. Autorzy bez trudu udowadniają, że działania te stanowią integralną część dziejów i miasta, i regionu.

Redakcja „Almanachu Muszyny” zainteresowała się omawianą pozycją z uwagi na ważność jej tematyki, a także ze względu na osobę jednego z redaktorów dzieła, młodego krakowskiego farmaceuty, Macieja Bileka. Jest on jedną z systematycznie z nami współpracujących osób, autorem kilku artykułów opisujących, w oparciu o nieznane dotychczas źródła, dzieje aptek w regionie nadpopradzkim, a także tekstów traktujących o historii działań przeciwepidemicznych w naszych okolicach.

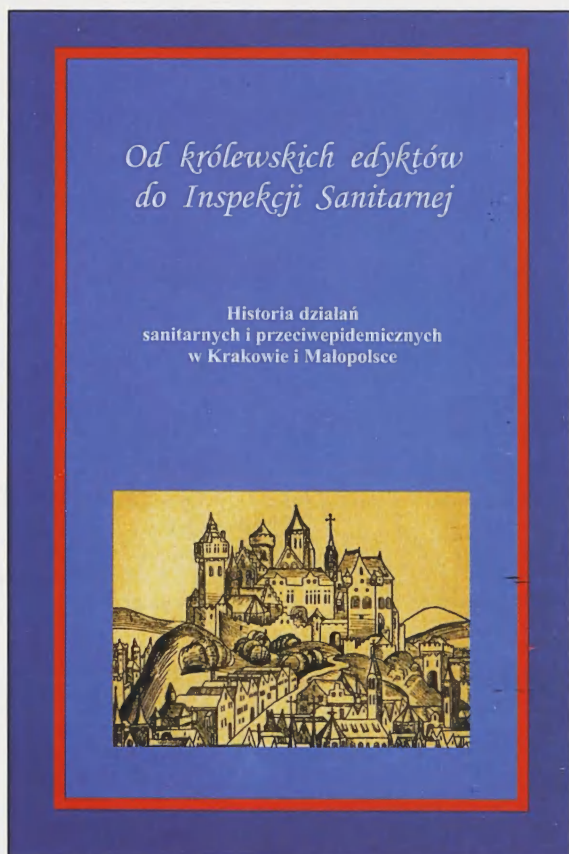
W książce przedstawiono pierwsze działania sanitarne i przeciwepidemiczne, jakie Rada Miejska podjęła w średniowiecznym Krakowie, przy okazji pokazując ogólny stan sanitarny miasta w wiekach średnich. Na łamach książki po raz pierwszy opowiedziano historię instytucji o tak istotnym znaczeniu, jak Zakład Badania Żywności w Krakowie, krakowska filia Państwowego Zakładu Higieny, czy Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Krakowie. Kompleksowo zaprezentowano działania Książęco-Biskupiego Komitetu w czasie I wojny światowej, a następnie opisano stan sanitarny i zdrowotność krakowian w czasie II wojny światowej, sposób funkcjonowania służb przeciwepidemicznych w tym okresie oraz działania Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu do Walki z Epidemiami w latach po II wojnie światowej. Wiele miejsca poświęcono związkowi szkolnictwa średniego i wyższego z działaniami sanitarnymi i przeciwepidemicznymi.

Wśród przedstawionych z pietyzmem sylwetek wybitnych postaci, związanych z działalnością sanitarną i przeciwepidemiczną, pojawiają się najaktywniejsi działacze społeczni w historii Krakowa, a zarazem uczeni o światowej sławie, w tym niektórzy mocno związani także z regionem uzdrowisk popradzkich: profesorowie Józef Dietl, Henryk Jordan, Napoleon Cybulski, Karol Olszewski, Odon Bujwid, Rudolf Weigl, Emil Godlewski junior, Stanisław Bądryński, Leon Marchlewski, Roman Nitsch. Ich biogramy, zamieszczone w omawianym dziele, w interesujący sposób uzupełniają te życiorysy, które można znaleźć w ogólnie dostępnych źródłach. Obok postaci powszechnie znanych autorzy nakreślili sylwetki znakomitych naukowców, którzy całe życie poświęcili na podnoszenie poziomu sanitarnego Krakowa i Małopolski, a mniej są znani szerszemu

gronu czytelników: Leonarda Biera, Mieczysława Bileka, Józefa Batko, Filipa Eisenberga, Józefa Kostrzewskiego, Mieczysława Rychlika i wielu innych. Poważną część książki stanowią wspomnienia osób związanych z działalnością sanitarną i przeciwepidemiczną Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie.

W książce spotykamy się z przekonującą prezentacją wielkiej historycznej roli działań sanitarnych i przeciwepidemicznych, a także ścisłego ich powiązania z nauką, kulturą i całością życia społecznego. Szeroki zakres tematyki idzie w parze z jasnym i ciekawym stylem. Książka ta jest godna polecenia nie tylko specjalistom – historykom, pracownikom służb sanitarnych czy medycznych, ale także szerokiemu ogółowi czytelników.

*Bożena Mściwujewska-Kruk*



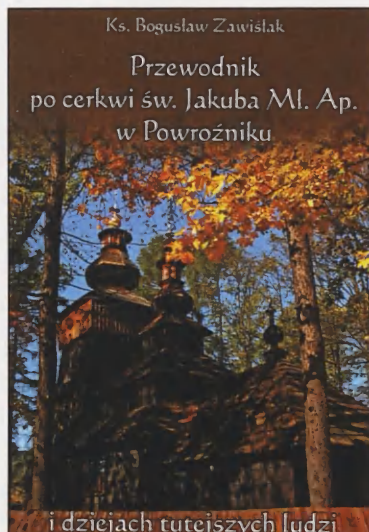
**Od edyktów królewskich do Inspekcji Sanitarnej**  
**Historia działań sanitarnych i przeciwepidemicznych**  
**w Krakowie i Małopolsce**  
**Pod redakcją Janusza Bukowskiego i Macieja Bileka**  
**STUDIO ARTPRESS, Kraków 2007**



## WITRYNKA WYDAWNICZA



**Wanda Łomnicka-Dulak**  
*Matusine słówecka*  
Piwniczna 2005



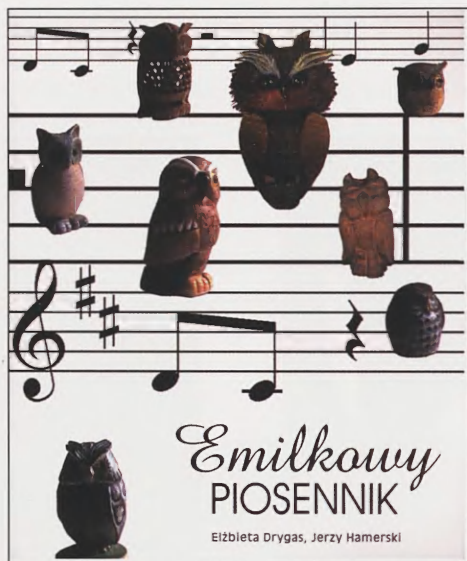
**Ks. Bogusław Zawisłak**  
*Przewodnik po cerkwi  
św. Jakuba Mł. Ap. w Powroźniku*  
2007



**Adam Ziemianin**  
*Co za szczęście*  
Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu  
Rzeszów 2008



**Tadeusz Swinecki**  
*Wspomnienia i refleksje 90(prawie)latka*  
Wydawnictwo My Book  
Listopad 2007  
[Autor przeznaczył wpływy ze sprzedaży  
na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny]

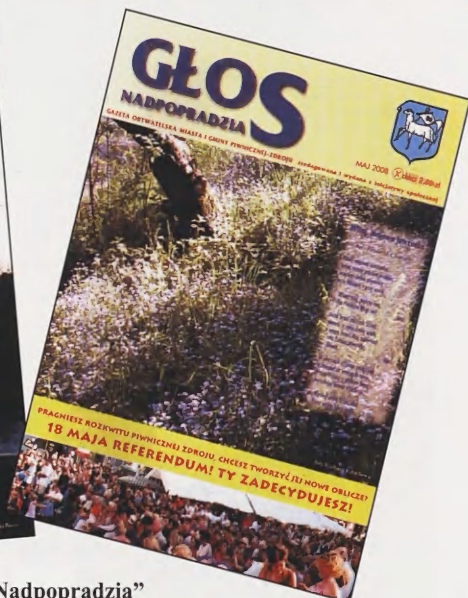
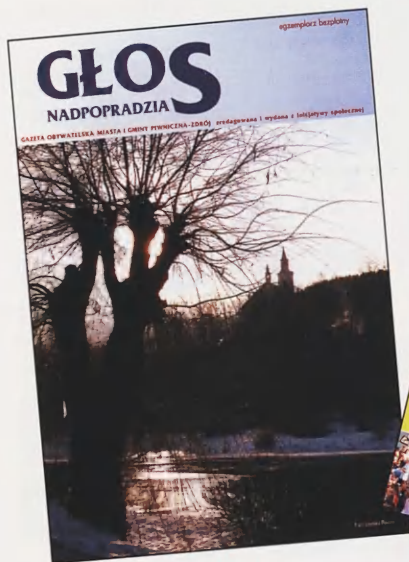


Elżbieta Drygas, Jerzy Hamerski *Emilkowy piośennik*

Wydawnictwo MILA

Poznań 2008

[Książka poświęcona pamięci Emilii Waśniowskiej]



„Głos Nadpopradzia”

Gazeta obywatelska Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, zredagowana i wydana z inicjatywy społecznej

Redakcja: Witold Kaliński, Maria Lebdowiczowa, Barbara Paluchowa

Adres do korespondencji: 33-350 Piwniczna-Zdrój, skr. poczt. 37

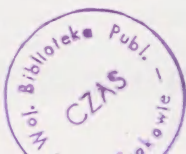
E-mail: wierchomla127@liberia.pl



# SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                 |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Słowo do Czytelnika</i> .....                                                                                                | 3   |
| Barbara Chudzińska, <i>Co nowego na zamku w Muszynie. Wstępne wyniki prac wykopaliskowych w roku 2007</i> .....                 | 5   |
| Tadeusz Łopatkiewicz, <i>Muszyna w zainteresowaniach zabytkoznawczych Stanisława Tomkowicza</i> .....                           | 17  |
| Adam Ziemianin, <i>Przypowieść o wietrze [w], Wygaszam się [w]</i> .....                                                        | 32  |
| Kazimierz Przyboś, <i>Księga przyjęć do miasta Muszyny</i> .....                                                                | 33  |
| Witt Kmietowicz, <i>Bractwa cechowe i Bractwo św. Józefa w dawnej Muszynie</i> .....                                            | 43  |
| Adam Ziemianin, <i>Letnie wieczory [w]</i> .....                                                                                | 56  |
| Filip Fetko, <i>Popis Lubovnianskeho podhradja na mape majora Botschecka z konca 18. storočia</i> .....                         | 57  |
| Maciej Śliwa, <i>Żandarmeria. Dzieje oddziału partyzantki antykomunistycznej w Beskidzie Sądeckim</i> .....                     | 65  |
| Waldemar I. Oszczeǳa, <i>Udział Słowaków w powstaniu warszawskim</i> .....                                                      | 87  |
| Witt Kmietowicz, <i>Muszynianie w kolegium oo. Pijarów w Podolińcu</i> .....                                                    | 93  |
| Piotr Wierzbicki, <i>Mieszkańcy „państwa muszyńskiego” uczniami kolegium podolinieckiego w latach 1699–1711</i> .....           | 105 |
| Adam Ziemianin, <i>We wrześniu [w], Święto [w]</i> .....                                                                        | 110 |
| Małgorzata K. Przyboś, <i>Protokoły Rady Gromadzkiej wsi Andrzejówka z lat 1939–1949</i> .....                                  | 111 |
| Basia Gumulak, <i>Herosi? [w], Drzewko [w]</i> .....                                                                            | 132 |
| Piotr Osóbka, <i>Rozwój Żegiestowa w XX wieku</i> .....                                                                         | 133 |
| Maciej Bilek, <i>Historia apteki „Pod Opatrznością” w Piwnicznej</i> .....                                                      | 145 |
| Anita Szybel, <i>Urodzona w Muszynie</i> .....                                                                                  | 153 |
| Ryszard Kruk, <i>Ławka Kraszewskiego w Krynicy</i> .....                                                                        | 159 |
| Witold Kaliński, <i>Zasadzka na regionalnego poetę</i> .....                                                                    | 169 |
| Joanna Kościółek, <i>Wzgórze [w], *** (Co stało się z tym światem) [w]</i> .....                                                | 178 |
| Janina Dzierżanowska, <i>W stronę Bacówki nad Wierchomlą</i> .....                                                              | 179 |
| Joanna Wiśniewska, <i>W Muszynie [w], *** (pytasz mnie kim jestem) [w]</i> .....                                                | 190 |
| Adam Ziemianin, <i>Ludzie drogi, wędrowcy boży, pielgrzymi...</i> .....                                                         | 191 |
| Adam Ziemianin, <i>Smereczek, czyli o wchodzeniu do Europy [w]</i> .....                                                        | 200 |
| Kazimierz Przyboś, <i>Pierwsze archiwalia Muszyny</i> .....                                                                     | 201 |
| Basia Gumulak, <i>Nic – nigdy [w], Prawie [w], *** (patrz Jezu) [w]</i> .....                                                   | 208 |
| Renata Kopacz, Sylwia Gacek, <i>60 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie</i> .....                                     | 209 |
| Ewa Skruch-Kisyńska, <i>*** {w pływającym łóżku między kotem a poduszką} [w], *** (Kocim spojrzeniem przyczajona) [w]</i> ..... | 212 |
| Bożena Szczepaniak, <i>Historia Biblioteki Publicznej w Żegiestowie</i> .....                                                   | 213 |
| Regina Wiśniowska-Węglarz, <i>Sieć hydrograficzna ziemi muszyńskiej. Z cyklu Rzeki Sądeckizny. Cz. I</i> .....                  | 217 |
| Małgorzata Gałuś, Helena Jarosz, Czesław Czmiel, <i>Człowiek, który musiał malować</i> .....                                    | 223 |
| Zbigniew Wolanin, <i>Twórczość Czesława Czmiela</i> .....                                                                       | 225 |
| Adam Czarnowski, <i>Wigilia na Zazamczu</i> .....                                                                               | 231 |
| Anna Lisowska, <i>Wspomnienie [w], Ewa Skruch-Kisyńska, Mama [w]</i> .....                                                      | 234 |

|                                                                                                                                             |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Kochajcie czasem poetę. Benefis Adama Ziemianina</i> .....                                                                               | 235 |
| Wojciech Dąbrowski, <i>Makatka z Ziemianinem</i> [w] .....                                                                                  | 238 |
| Maciej Bilek, <i>Krynica i uzdrowiska doliny Popradu</i><br>w księdze „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej” .....                             | 239 |
| Alicja Kalafut, <i>Wojenna Krynica oczami dziecka</i> .....                                                                                 | 247 |
| Bartłomiej Miczulski, <i>Smutek wakacji</i> [w] .....                                                                                       | 250 |
| Janina Aleksander Szczelinowa, <i>Poznawanie świata. Wspomnienia</i><br>z czasów nauki w powojennej Muszynie .....                          | 251 |
| Adam Ziemianin, <i>Zjazd maturalny</i> [w] .....                                                                                            | 254 |
| Krystyna Perepeczo, <i>Dzieciństwo w Muszynie</i> .....                                                                                     | 255 |
| Wernisaż wystawy „Krynica, Muszyna, Żegiestów na dawnej pocztówce” [fotoreportaż] ....                                                      | 261 |
| Ewa Adamska-Lisowska, <i>Obietnice. Felieton sentymentalny z cyklu „Powroty”</i> .....                                                      | 263 |
| <i>Noworoczny Koncert na polską i słowacką nutę</i> [fotoreportaż] .....                                                                    | 266 |
| <i>Koncert dla św. Mikołaja</i> [komunikat] .....                                                                                           | 268 |
| „Do Ciebie Panie” – koncert [fotoreportaż] .....                                                                                            | 269 |
| Małgorzata Bajorek, <i>Pomnik wzniesiony z potrzeby serca</i> .....                                                                         | 271 |
| Wystawa „Zabytki i pejzaże państwa muszyńskiego” [fotoreportaż] .....                                                                       | 272 |
| Konkurs fotograficzny „Detal nagrobny nekropolii<br>historycznego państwa muszyńskiego” .....                                               | 273 |
| Konkurs „Najpiękniejsza posesja i najpiękniejszy ogród osiedla Zazamcze” .....                                                              | 277 |
| Karpaccy w Muszynie [fotoreportaż] .....                                                                                                    | 280 |
| Andrzej Koszucki, <i>Złoty deszcz w Muszynie</i> .....                                                                                      | 281 |
| <i>Bez granic po Schengen. Jak promować w Internecie nasz region</i> [komunikat] .....                                                      | 286 |
| <i>Ze starego albumu. Galeria gości muszyńskich – Walerian Czajkowski</i> .....                                                             | 287 |
| <i>Pracowita majówka</i> [komunikat] .....                                                                                                  | 288 |
| <i>Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny po raz dziewiąty</i> .....                                                                        | 289 |
| <i>Koncert stypendystów Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż] .....                                                                          | 295 |
| <i>Uroczyste wręczanie stypendiów</i> [fotoreportaż] .....                                                                                  | 296 |
| <i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny</i><br>7 lipca 2007 r. [fotoreportaż] .....                                  | 297 |
| <i>XVII Spotkanie Przyjaciół Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż] .....                                                                     | 299 |
| <i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny</i><br>8 lipca 2007 r. [fotoreportaż] .....                                  | 302 |
| Tadeusz Petrowicz, <i>Opowieści leśniczego. Zimowe spotkanie z wilkiem</i> .....                                                            | 303 |
| Korespondencja „Almanachu Muszyny”. Anna Lisowska, <i>Pisma szkolne z 1950 r.</i> .....                                                     | 305 |
| „Piękna i Czysta” – Muszyna 2008 [fotoreportaż] .....                                                                                       | 306 |
| Bożena Mściwujewska-Kruk, <i>O książce „Od edyktów królewskich do Inspekcji<br/>Sanitarnej” (pod red. J. Bukowskiego i M. Bileka)</i> ..... | 307 |
| Witryna wydawnicza .....                                                                                                                    | 309 |





|                      |                       |                       |                         |                        |
|----------------------|-----------------------|-----------------------|-------------------------|------------------------|
| Marian Adamczyk      | Władysław Graban      | Wanda Łomnicka        | Roman Reinfuss          | Kazimierz Wierzyński   |
| Teresa Adamczyk      | Andrzej Grabka        | -Dulak                | Aleksander Rojna        | Joanna Wiśniewska      |
| Ewa Adamska          | Anna Gruczelak        | Tadeusz Łopatkiewicz  | Teresa Rojna-Góra       | Wojciech W. Wiśniewski |
| -Lisowska            | Basia Gumulak         | Łucjan Machniewski    | Barbara Rucka           | Regina Wiśniowska      |
| Miriam Akavia        | Robert Hadała         | Andrzej Madeyski      | Jan Rzońca              | -Węglarz               |
| Małgorzata Bajorek   | Czesław Hake          | Zuzana Malastová      | Stanisław Salaterski    | Witold Wiśniowski      |
| Zbigniew Bajorek     | Jerzy Harasymowicz    | Magdalena Małecka     | Soňa Sebová             | Bogdan Witowski        |
| D.K. Beldowiczowie   | Stanisław Heilman     | -Myślik               | Julian Semczyszak       | Michał Witowski        |
| Teresa Bergman       | Leszek Hońdo          | Stefan Małecki        | Maria Semczyszak        | Katarzyna Witwicka     |
| Hanna Bień-Bielska   | Bogdan Horbal         | Elmer Jules Mandel    | -Haszczakowa            | Zbigniew Wolanin       |
| Ola Bieś             | Erika Hricová         | Anna Marchlewska-Koj  | Maria Serafińska        | Aleksandra Wołowicz    |
| Maciej Bilek         | Bogdana Izmailow      | Anna Markiewicz       | -Domańska               | Stanisław Wygonek      |
| Kazimierz Boroń      | Susan Jackimowicz     | Marta [...]           | Stanisława Serafińska   | Sławomir Wyka          |
| Tomasz Borucki       | -Bishop               | Stefan Melkovič       | Ján Skupin              | Anna Zabacka           |
| Wiktor Borzemski     | Ryszard Janowicz      | Bartomiej Miczulski   | Ewa Skrucz-Kisyńska     | Leszek Zakrzewski      |
| Stefania Buczyńska   | -Pędrak               | Stanisław Miczulski   | Josef Smetana           | Jacek Zaremba          |
| -Doroba              | Helena Jarosz         | Urszula Mierzejewska  | Urszula Sobkowiak       | Bartosz Zawisza        |
| Antonina Budaj       | Edward Jędrzejuk      | Miroslav Mikita       | Andrzej Sowa            | Adam Ziemianin         |
| Małgorzata Buyko     | Rafał Kaczmarek       | Władysław Miodunka    | Andrzej Staniszeński    | Joanna Ziomek          |
| Łucja Bukowska       | Alicja Kalafut        | Pavol Mišenko         | Wojciech Starczyk       | Stanisław Zygań        |
| Zbigniew Caplak      | Witold Kaliński       | Andrzej Moszczak      | Ziemonysł Starkiewicz   | Rafał Żebrowski        |
| Ivan Chalupczyk      | Jadwiga Kalmus        | Bożena Mściwujewska   | Józef Stanisław Stec    | Jan Żywczak            |
| Leszek Chmielowski   | Andrzej Kapiszewski   | -Kruk                 | Stanisław Stojek        |                        |
| Danuta Chrostowska   | Bogdan Karski         | Stefania Mściwujewska | Jarosław Stolarski      | <b>Ilustracje:</b>     |
| Roman Chrostowski    | Jolanta Kisielewicz   | Stefan Murcko         | Marek Styczyński        | Ewa Adamska-Lisowska   |
| Barbara Chudzińska   | Frank Kmiotowicz      | Paweł Myślik          | Zofia Sulikowska-Zegan  | Adam Bartusiak         |
| Paweł Czarnota       | Jolanta Kmiotowicz    | Zuzanna Myślik        | Marcin Sułkowski        | Piotr Basalyga         |
| Adam Czarnowski      | Witt Kmiotowicz       | Eugeniusz Niemiec     | Tadeusz Swinecki        | Jerzy Bogacz           |
| Mieczysław Czekaj    | Małgorzata Kmiotowicz | Aleksandra Nowak      | Józef Szajna            | Adam Czarnowski        |
| Krystyna Czuba       | -Skibińska            | Krzysztof Olipra      | Władysław Szczepak      | Mariusz Darwicki       |
| Henryk Cyganik       | Wiesław Kokoszka      | Jacek Olszowski       | Janina Szczelina        | Stanisław Gajewski     |
| Beata Cwiklińska     | Marta Kokoszka        | Piotr Osóbka          | Bożena Szczepaniak      | Jarosław Heilman       |
| Wojciech Dąbrowski   | Renata Kopacz         | Waldemar Oszczeźda    | Janusz Szczepański      | Dorota Hołownia        |
| Jerzy Dietl          | Renata Kordos         | Krzysztof Ożóg        | Antoni Szewczyk         | Leszek Hońdo           |
| Anna Dramowicz       | Jolanta Kosecka       | Monika Pavelčíková    | Anita Szybel            | Juliusz Jarończyk      |
| Edward Drozd         | Elżbieta Kosiba       | Eugeniusz Pawłowski   | Janina Szurek           | Andrzej Klimkowski     |
| Oktawian Duda        | Bożena Kostuch        | Zdzisław Pelaczyk     | Oksana Szyjan           | Małgorzata Klisowska   |
| Leo J. Dulacki       | Andrzej Koszucki      | Krystyna Perepeczo    | Marta Ślaska            | Renata Kopacz          |
| Krystyna Dulak-Kulej | Joanna Kościółek      | Janina Peszkowska     | Maciej Śliwa            | Andrzej Kosiba         |
| Stanisław Dziedzic   | Alina Kowalska        | -Fiebig               | Joanna Śliwińska        | Bożena Kruk            |
| Bogdan Dziedzina     | Jadwiga Kracoń        | Josef Petrovič        | Andrzej Ślusarczyk      | Krystyna Łotek         |
| Janina Dzierżanowska | Barbara Krawczyk      | Tadeusz Petrowicz     | Elżbieta Ślusarczyk     | Paweł Majewski         |
| Janusz Dziwaniński   | Barbara Krężolek      | Grażyna Petryszak     | Elżbieta Śnieżek        | Jules Mandel           |
| Zygmunt Dyras        | -Paluchowa            | Tomasz Pietras        | Jana Švantnerová        | Rico Mandel            |
| Filip Fetko          | Piotr Kruk            | Stanisław Pietrzak    | Miroslav Števík         | Martin Metelka         |
| Zuzana Folvarčíková  | Ryszard Kruk          | Ewa Piotrowska        | Ewa Tarkowska           | Stanisław Murzyn       |
| Adam Frysiak         | Jerzy Krynicki        | Janina Plachy         | Agata Tobiasz           | Paweł Myślik           |
| Sylvia Gacek         | Zbigniew Krysiński    | Ewa Plechta           | Anna Totoń              | Andrzej Petryszak      |
| Dorota Gaj           | Kazimierz Krzemień    | Tadeusz M. Plechta    | Tadeusz M. Trajdos      | Grażyna Petryszak      |
| Joanna Gajewska      | Jerzy Krzyś           | Annamaria Pocsik      | Dorota Udziela          | Małgorzata K. Przyboś  |
| Stanisław Gajewski   | Helena Krzywka        | Jaroslav Popovec      | -Groszkowa              | Jacek Rodak            |
| Jerzy Gala           | Janina Kumorek        | Štefan Popovič        | Ewa, Lidia, Adam Warscy | Barbara Rucka          |
| Małgorzata Gahuś     | Janusz Kunce          | Stefan Póhlopek       | Maria Waśniowska        | Mieczysław Smyda       |
| Tomasz Gahuś         | Bibiána Kundlová      | Kazimierz Przyboś     | Emilia Waśniowska       | Józef Stanisław Stec   |
| Andrzej Gancarz      | Tadeusz Kuraś         | Łucja M. Przyboś      | Wiesław Wcześny         | Andrzej Świdorski      |
| Tadeusz Gawel        | Halina Kutzner        | Małgorzata K. Przyboś | Józef Weberbauer        | Anna Totoń             |
| Andrzej Gil          | Anna Lisowska         | Jacek Purchla         | Stanisław Weberbauer    |                        |
| Grzegorz Gołyński    | Zdzisław Lisowski     | Elżbieta Rablin       | Stanisław Węglarz       |                        |
| Stanisław Gościński  | Jacek Lubart-Krzysica | Jacek Rajchel         | Andrzej Wielocha        |                        |
| Krzysztof Góral      | Władysława Lubasiowa  | Lucyna Rajchel        | Piotr Wierzbicki        |                        |

